

Olga  
RUDNICKA



**Zacisze**  
POWRÓT **13**



Prószyński i S-ka

Copyright © Olga Rudnicka, 2010

Projekt okładki  
Panczakiewicz Art.Design  
www.panczakiewicz.pl

Zdjęcia na okładce  
Istockphoto.com

Redaktor prowadzący  
Marek Włodarski

Redakcja  
Ewa Witan

Korekta  
Irma Iwaszko

Łamanie  
Jacek Kucharski

ISBN 978-83-7648-379-5

Warszawa 2010

Wydawca  
 Prószyński Media Sp. z o.o.  
02-651 Warszawa, ul. Garażowa 7  
www.proszynski.pl

Druk i oprawa  
Drukarnia Naukowo-Techniczna  
Oddział Polskiej Agencji Prasowej SA  
03-828 Warszawa, ul. Mińska 65

## Prolog

Marta stała u boku Damiana przed kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego w Krakowie, starając się skupić na ceremonii. Za jej plecami szlochały Aneta z Dorotą. Miała nadzieję, że płacząc ze szczęścia, innych powodów wolała nie rozpatrywać. Jej brak koncentracji nie był związany z tymi dwiema kobietami, lecz z mężczyznami, a konkretnie z dwoma trupami zamurowanymi w piwnicy domu w Śremie. Nie czuła wyrzutów sumienia, że pochowała ich w betonowym grobie, pod posadzką. Ostatecznie tamci dwaj byli przestępcami, którzy włamali się do jej domu, i mogła tylko dziękować opatrności, że żadnej z nich, ani jej, ani Anecie, nic się nie stało. Źle się czuła, ukrywając całą tę sprawę przed narzeczonym. Zapewne Damian powinien wiedzieć, że bandyci, którzy dokonali napadu na sklep jego rodziców, nie żyją; z drugiej jednak strony – jako na wskroś uczciwy i prostolinijny człowiek, mógłby nie zrozumieć, dlaczego nie wezwała policji, znalazłszy w ogrodzie trupa jednego ze zbrojnych. W dodatku to jej matka była odpowiedzialna za śmierć tego mężczyzny. Marta wiedziała, że nie powinna czuć

ulgi, iż mama zginęła w wypadku, zanim zdążyła komuś wspomnieć o tym, co zrobiła. Radość, jaką teraz czuła, nie miała związku ze śmiercią matki, lecz była spowodowana świadomością, że wszystko skończyło się pomyślnie. Trzeci z przestępców został aresztowany, Alicja Bednarz, sąsiadka Marty, okazała się współniczką bandytów i obecnie przebywała w zakładzie karnym. Dwóch martwych gangsterów nikt nie szukał, bo niby dlaczego? Przecież odsiedzieli wyrok, więc mogli robić, co chcą. Została tylko ta ostatnia sprawa. Musi wrócić do Śremu i wraz z Anetą znaleźć wreszcie sposób, by ostatecznie pozbyć się zwłok.

Aneta ocierała oczy papierową chusteczką, nie przejmując się rozmazanym makijażem. Była taka szczęśliwa, że po tylu przeżyciach i życiowych zawirowaniach Marta znalazła szczęście u boku przyzwoitego człowieka, który świata poza nią nie widział. Dręczyły ją wspomnienia niedawnych wydarzeń, ale cóż, musi zaufać Marcie, że wróci i wspólnie uporają się z problemem zwłok zabetonowanych w piwnicy. Obiecała przyjaciółce, że zajmie się domem do czasu jej powrotu, choć nie była zbyt zadowolona z przymusowych lokatorów. Na szczęście świadomość, że jednego z nich zepchnęła ze schodów z dość oplakanym skutkiem, nie spędzała Anecie snu z powiek. Włamywacz, bandyta zamieszany w podwójne zabójstwo... Nie wiadomo, co mógłby jej zrobić, gdyby nie zareagowała pierwsza. Tak, wszystko się ułoży. Musi.

Dorota nawet nie próbowała powstrzymać łkania. Nie wiedziała, czy jest szczęśliwa, czy nie. Oczywiście, że jestem, pomyślała zła na siebie. Jej brat się żeni, niedługo zostanie ojcem, więc nie wyszło źle. Z poczuciem winy popatrzyła na zamysloną pannę młodą... Nie mogła

uwierzyć, że wzięła ją za złodziejkę i prostytutkę. No tak, ale gdyby nie zmusiła Damiana do śledzenia Marty, nigdy by się nie spotkali, więc można uznać, że po części przyczyniła się do ich szczęścia. Otarła łzy i uśmiechnęła się do zerkającego na nią urzędnika. Takiego przedstawienia pewnie jeszcze nie widział, zachichotała w duchu. Obie z Anetą zachowywały się tak, jakby Damian był największą miłością ich życia.

On natomiast starał się nie zwracać uwagi na płaczące kobiety. Nie było to łatwe. Słyszac za plecami spazmatyczny szloch siostry, zacisnął zęby. Do diabła! Przecież to ślub, a nie pogrzeb!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Hej, jak sobie radzisz? Z pewnością świetnie, zważywszy, że masz pod sobą towarzystwo znacznie bardziej interesujące niż moje. I do czegoś przydatne, chociaż gdybym chciała być złośliwa, powiedziałabym, że to twoje towarzystwo już wypełniło swoje zadanie. Niestety, ja nie mogę liczyć na takie efekty, gdyż moje towarzystwo jest sztywne na amen (na ogół facet powinien być miejscami sztywny, ale co za dużo, to niezdrowo) i pożytku z niego żadnego nie będzie. Nie żebym chciała, uchowaj Boże, nic z tych rzeczy. Odpisz. A.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

O czym Ty do cholery piszesz? Nic nie rozumiem! Jesteś pijana?!

Rozstałaś się z Tomkiem, prawda? Tak mi przykro, naprawdę, ale może to lepiej? Nie pasujecie do siebie.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

CO?!!!! Nie rozstałam się z Tomkiem! Skąd Ci to przyszło do głowy?!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

I co to ma znaczyć, że nie pasujemy do siebie?!!!!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Nic nie znaczy, chciałam Cię tylko pocieszyć. Skoro między Tobą i Tomkiem OK, to O CZYM TY DO DIABŁA PISZESZ?!!!!!!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Jak to, o czym? O chłopakach, oczywiście! Nie mogę pisać zbyt oczywiście, żeby, no wiesz... SZYFREM PISZĘ!!! Z podtekstem!!! Żywo i dowcipnie!!! Przecież nie jestem nekrofilką. Oni absolutnie mnie nie kręcą!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Nie możesz normalnie? Wiem, że musimy coś z nimi zrobić,

ale wybacz, teraz mam ważniejsze rzeczy na głowie. Dziecko mnie kopie! Nie mogę myśleć... Obiecałam, że wrócę, to wrócę, i załatwimy to razem. Jestem pewna, że do tej pory któraś z nas wpadnie na jakiś pomysł.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

CICHO!!!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Możesz mi powiedzieć, jak mam być cicho, kiedy piszę????

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Jak nie umiesz, to lepiej wcale nie pisz!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Skoro mam nie pisać, to jak mam z Tobą rozmawiać?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

O TYM masz nie pisać!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Jeżeli mam o TYM nie pisać, to jak chcesz przedyskutować tę sprawę? Przez telefon? I po co spotykasz się z Tomkiem, skoro Cię nie kręci? I co ma z tym wspólnego nekrofilia? Jest zbroczony?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Nie jest zbroczony! I bardzo mnie kręci! To był tylko żart. Wiesz, takie czarne poczucie humoru. Chodziło mi o to, że towarzystwo, które masz pod sobą, to twój mąż i swoje zadanie wypełnił, no nie? Jesteś w ciąży, prawda? A ja mam dwóch facetów, wprawdzie nawet sztywnych, ale nieczynnych i trzeba coś z nimi zrobić... Nadal nie mamy pomysłu, a zanim wrócisz, musimy ułożyć plan działania. Więc błagam Cię, SKUP SIĘ!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Powiedzmy, że zrozumiałam. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko tyle, że widocznie ciąża szkodzi mi na szare komórki, bo Tobie z pewnością nic nie dolega pod względem umysłowym. To był sarkazm, gdybyś miała wątpliwości.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Nie musisz być złośliwa! To tak samo Twój problem, jak i mój, i sam się nie rozwiąże!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

No wiem, wiem... Tylko to pisanie cichym szyfrem kiepsko widzę...

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

No to założmy sobie osobne konta e-mailowe. Będziemy mogły swobodnie rozmawiać, tylko na wszelki wypadek i tak nie używajmy niektórych słów, wiesz, typu: „trup”, „morderstwo”, „ukryć zwłoki” i takie tam. Co Ty na to?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Właśnie napisałaś wszystkie słowa, których miałyśmy nie używać...

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

O siet!!! Ta sytuacja mnie przerasta!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Zresztą co jest, do cholery, płacę podatki, no nie? Niech tamci zajmą się terrorystami, a nie porządnymi obywatelami!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW

Słowa „terroryzm” to już na pewno nie powinnaś używać...

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: DO CZEGO UŻYĆ NIEPOTRZEBNYCH FACETÓW  
Wiesz... głowa mnie tak jakoś rozboleła. Do później!

– Nie ruszaj się. – Niesłychanie przejęty Damian wysiadł z samochodu i przebiegł na drugą stronę, by otworzyć drzwi.

Marta nawet się nie starała ukrywać irytacji.

– Słowo honoru, że jeśli wykryją u mnie jakąś śmiertelną chorobę, dowiesz się o tym ostatni – wycedziła.

Dorota przysłuchiwała się przez chwilę ich sprzeczce, ale nie byłaby sobą, gdyby się nie wtrąciła.

– Wiesz, że byłam jedynym dzieckiem w szkole, które wolało iść do szkoły z grypą, niż zostać w domu i chorować? A symulowanie nawet przez myśl mi nie przeszło – powiedziała rozbawiona.

– Domyślam się, że nie było to efektem pilności – wymamrotała pod nosem Marta, przyjmując jednak pomoc Damiana, który troskliwie objął ją ramieniem i pomógł jej wyostać się z samochodu.

– Bardzo dobrze się domyślasz. – Jej szwagierka parsknęła śmiechem. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że teraz ma ciebie...

– Doceniłabym to, gdybyś cieszyła się z właściwych pobudek...

– No dobra, pożartowałyście, a teraz już koniec. – Damian uciął rozmowę. – Jesteś w ciąży – zwrócił się do Marty stanowczym tonem. – Nosisz moje dziecko!

– Naprawdę uważasz, że trzeba jej o tym przypominać? – ironizowała Dorota. – Zupełnie straciłeś poczucie humoru.

– Dobrze wiem, czyje to dziecko! – warknęła Marta, przerywając jej w połowie zdania. – I przypominam ci, że w połowie jest moje! – Potrząsnęła wojowniczo głową, odrzucając włosy z twarzy. Przyszło jej na myśl, że modne pazurki zachodzące na czoło nie były jednak dobrym pomysłem. Trudno wyglądać groźnie, gdy własne włosy wpadają ci do oczu i wyglądasz jak naburmuszona mała dziewczynka.

– Jako ojciec zamierzam się nim opiekować. A skoro moja połowa dziecka jest razem z twoją połową w twoim brzuchu, to żeby zająć się dzieckiem, muszę zajmować się i tobą.

– A co zamierzacie zrobić po porodzie? Podzielić dziecko? – zaśmiewała się z ich kłótni Dorota.

– Czy mogę już iść do domu? – Marta straciła ochotę na protesty, gdy zimny wiatr wcisnął jej się pod ubranie.

– Przepraszam, skarbie, zimno ci? Poczekaj chwilkę. – Damian odsunął się, by zdjąć z siebie kurtkę.

– Nie mogłabym po prostu wejść do domu? Proszę... – spytała zbolalym głosem Marta, patrząc na odległe o kilka metrów drzwi frontowe.

Miała poważne obawy, że jeśli się przeziębą, Damian ją zamęczy i zadręczy swoją troskliwością. Oczywiście doceniała jego chęć pomocy i opiekuńczość. Była pewna, że jej mąż będzie też wspaniałym ojcem. Chyba że go wcześniej zabiją, pomyślała, zresztą nie po raz pierwszy. Im ciąża stawała się widoczniejsza, tym bardziej się przejmował. Miała tylko nadzieję, że za dwa miesiące jej mąż zmieni obiekt swojej troskliwości. Termin porodu

wyznaczony był na początek marca i dziękowała wszystkim świętym, że nie jest słonią. Tak długiego okresu ciąży któreś z nich by nie przetrzymało.

– Rozpakuj zakupy! – Dorota zdecydowała się przejąć dowodzenie, wskazując stanowczo na bagażnik samochodu. Sądząc po wzroku Marty, najwyższy czas po temu. Chęć popełnienia morderstwa, widoczna w oczach bratowej, nie budziła wątpliwości. Dorota nie potrafiła tylko określić jednoznacznie, czy Marta zamierza zabić się sama, czy uśmiercić Damiana. – Chyba nie zamierzasz pozwolić, aby twoja żona to wszystko dźwigała... – dodała potępiającym tonem, gdy Damian zamarł w połowie ruchu, wahając się między chęcią pomocy Marcie w dotarciu do domu a wypakowaniem sterty zakupów z pojazdu.

– Dzięki – mruknęła Marta, wdychając z zadowoleniem ciepłe powietrze, które owiała ją zaraz po wejściu do domu. Rzuciła niedbale kurtkę na wieszak i skierowała się do kuchni.

– Nie ma za co! – oznajmiła radośnie Dorota. – Postanowiłam zostać wyrodną ciotką. Od przypadku do przypadku. Nie mam cierpliwości do dzieci. Co ty na to?

– Co ja na to? – Marta, zaskoczona tym nieoczekiwanym oświadczeniem, popatrzyła niepewnie na szwagierkę. – No cóż... To dość... Hm... – odchrząknęła, nie mogąc znaleźć słów. – Jasne postawienie sprawy – zakończyła z wahaniem.

Nie bardzo wiedziała, jak zareagować na oświadczenie Doroty, która dotychczas nie sprawiała wrażenia niechętej jej małżeństwu z Damianem. Właściwie to była zachwycona, choć podczas ślubu szlochały tak rozpaczliwie razem z Anetą, że urzędnik stanu cywilnego zerkał

na nie z niepokojem. Co więcej, Marta miała wrażenie, że zawahał się, zanim ogłosił ją i Damiana małżeństwem, jakby podejrzewał, że panna młoda została siłą zmuszona do ślubu. Radosny ton, którym Dorota właśnie wygłosiła swoją deklarację, pozostawał w sprzeczności z dość kategoryczną treścią.

– Prawda? – przytaknęła teraz z zadowoleniem, nie dostrzegając miny bratowej. – I tak Damian będzie rozpieszczał dziecko w nieskończoność, to po co jeszcze walnięta ciotka? Wystarczy, jak się zaopiekuję nim albo nią od czasu do czasu. Chcesz mleka z miodem? – Zamaszystym ruchem otworzyła lodówkę.

– Chyba powinnam być ci wdzięczna – uznała po chwili zastanowienia Marta, kiedy już do niej dotarło, że Dorota jednak zamierza być ciotką.

– No co ty? – zdziwiła się szwagierka. – I tak zamierzałam sobie zagrać.

– Za twoje podejście do roli ciotki – wyjaśniła rozbaawiona Marta. – To powinno utrzymać jakąś równowagę w tym domu...

– No... Ale nie myśl, że nie zamierzam ci pomagać. Co to, to nie. Ja bardzo chętnie – gorąco zapewniała Martę. – Jak tylko trochę podrośnie, zacnie chodzić i samo jeść. Wiesz, żebym go... albo jej nie uszkodziła...

– To może jak pójdziesz do liceum?

– Poradzić ci coś? – Dorota chyba nie usłyszała zgryźliwej odpowiedzi Marty, a może po prostu nie zwróciła na nią uwagi. Nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: – Jak już masz go dość, to rób miń ciężko chorej i mów, że potrzebujesz chwili ciszy i spokoju. Zaraz się odczepi, żebyś mogła się zdrzemnąć, a ty będziesz miała czas dla siebie.

– Dzięki, ale... – Marta dopiero po chwili zorientowała się, że chodzi o jej męża, a nie o nienarodzonego potomka. – On tak się cieszy... – Opcja była kusząca, jednak nie miała serca odsuwać Damiana od dziecka, nawet jeśli jeszcze znajdowało się u niej w brzuchu. Był tak szczęśliwy, że gdyby tylko mógł, zamieniłby się z nią miejscami. Ha! – pomyślała czując silne kopnięcie. Gdyby to było możliwe, sama bym się zamieniła.

– Moja kochana! To jest wojna! Albo ty, albo on! – zawołała Dorota zupełnie nieświadoma, że bratowa przestała jej słuchać.

Aneta gapila się szeroko otwartymi oczami na Basię Maciejek, polonistkę, która nie darowała i nie zamierzała darować Marcie niedotrzymanych obietnic dostarczenia kielbasy domowej roboty i wieprzowiny prosto z uboju. W tej właśnie chwili polonistka patrzyła na nią triumfująco-wyczekującym wzrokiem, a jej mina zdradzała wyraźne zadowolenie z reakcji koleżanki.

– Nie wierzę... – Aneta wykrztusiła w końcu z trudem.

– Ja też nie mogłam uwierzyć. Ale cóż... To wiarygodne źródło. – Podkreśliła wyraźnie słowo „wiarygodne”, dając do zrozumienia, że ona nie ma zwyczaju składać obietnic bez pokrycia albo rozpowszechniać niepotwierdzonych informacji.

– Dawid aresztowany? – Ta rewelacja wprost nie mieściła się w głowie. Aneta doskonale pamiętała niedawnego ucznia, który wprawdzie liceum ukończył, ale bez oszałamiającego sukcesu, jakim w jego przypadku byłoby

zdanie matury. Właśnie w jego przypadku sukcesem stało się samo ukończenie szkoły. – Za co?

– I to jest najlepsze. – Basię rozsiadła się wygodnie na fotelu. Obie miały okienko i były same w pokoju nauczycielskim. Wprawdzie chętnie ogłosiłaby nowiny przed większym audytorium, jednak nie chciała czekać na przerwę lekcyjną. – Brał udział w napadzie na sklep monopolowy!

– Jesteś pewna, że chodzi o Dawida? – spytała po chwili Aneta powątpiewająco. Początkowe zaskoczenie i szok zastąpiło niedowierzanie. Chłopak nie był specjalnie bystry, ale nigdy nie sprawiał większych kłopotów wychowawczych. Z pewnością nie wyglądał na młodocianego przestępcę, pomyślała.

– Najzupełniej – odparła z satysfakcją koleżanka.

– To chyba jakaś pomyłka – zaprotestowała słabo Aneta. – On jest za głupi na taki numer. – Mgliście zdążyła sobie sprawę, że nie najlepiej to zabrzmiało. Już widziała siebie, jak zeznaje w sądzie w obronie chłopaka. „Wysoki Sądzie, to z pewnością nieporozumienie. Dawid jest za głupi, żeby zaplanować napad na sklep”.

– Dlatego złapali go w ciągu dwóch godzin. – Baśka prychnęła pogardliwie.

– Hm... Wiesz coś więcej? – Aneta nie kryła zaciekania, chociaż nie potrafiła wyzbyć się wątpliwości.

– Posłuchaj tego... – Koleżanka pochyliła się ku niej i zaczęła zdawać szczegółową relację z wydarzenia. – Razem z kolegą, nie wiem, kto to był, nie nasz uczeń na szczęście, poszli w ciągu dnia do sklepu, niby wymienić sto złotych, a tak naprawdę chcieli się zorientować ile jest w kasie. Wrócili dosłownie minutę przed zamknięciem. W sklepie była tylko sprzedawczyni,



postraszyli ją pistoletem zabawką i zażądali pieniędzy. Okazało się jednak, że w kasie jest tylko dwieście złotych, bo właściciel wcześniej zabrał cały utarg. Wzięli więc tę forszę, a do tego dwie butelki whisky i uciekli. Tak im się spieszyło, że nawet w drzwiach się zde-  
rzyli...

– Skąd znasz tyle szczegółów? – przerwała jej Aneta.

– Koleżanka pracuje w naszej gazecie. Mieli niezły ubaw, opisując tę historię.

– Ubaw? – zdziwiła się Aneta. – Nie rozumiem, co w tym śmiesznego? Chłopak spaprał sobie życie. A gdyby to była prawdziwa broń? Zresztą ta sprzedawczyni musiała się niezłe wystraszyć... Na pewno nie wiedziała, że pistolet nie jest prawdziwy.

– Słuchaj dalej, to zrozumiesz – Baśka bezceremonialnie weszła jej w słowo. – Tam jest monitoring, a oni przyszedli w tych samych ciuchach co wcześniej, to po pierwsze. Po drugie, założyli kominiarki przed samym wejściem do sklepu... – Zawiesiła głos i popatrzyła wyczekująco na Anetę.

– Chcesz powiedzieć, że... – Aneta zająknęła się na moment – ...że oni stanęli twarzą do kamery, która zarejestrowała, jak zakładają kominiarki?! – dokończyła zduszonym głosem, nie wiedząc, jaka reakcja byłaby właściwa: śmiech, płacz czy zdziwienie.

– No właśnie. – Basia nie miała takich obiekcji i śmiała się w głos. – Potem ten sam monitoring zarejestrował, jak wychodzą ze sklepu, ściągając kominiarki i nawet te dwie butelki whisky są na kasie...

Aneta wyobraziła sobie tę sytuację i nie mogąc się powstrzymać, ostatecznie parsknęła serdecznym śmiechem. Zadowolona z jej reakcji Baśka kiwała głową.

– Przyjechała policja, obejrzeni te zdjęcia i dwie godziny później mieli obu. Podobno chłopcy byli bardzo zdziwieni, kiedy weszła do ich domów policja. W końcu przez całe dwie godziny świętowali w przekonaniu, że dokonali napadu stulecia – zakończyła opowiadanie koleżanka.

– Teraz ci wierzę. – Aneta wytarła ostrożnie oczy, żeby nie rozmazać tuszu. – Jeśli ten napad tak wyglądał, to powiem ci, że tylko Dawid mógł coś takiego wymyślić.

Była bardziej rozbawiona niż oburzona. Ostatnie wydarzenia w życiu jej i Marty sprawiły, że nie czuła się moralnie uprawniona do wygłaszania jakichkolwiek opinii. W piwnicy domu, w którym teraz mieszkała, były zamurowane zwłoki dwóch gangsterów; jeden został znaleziony martwy przez Tofika w ogrodzie, drugiego Aneta osobiście zrzuciła ze schodów. Trzeci zbrojnyca znajdował się w więzieniu. Trafił tam ponownie, tym razem za napaść i pobicie Alicji Bednarz, ksywka Barbie. Do tego samego miejsca trafił pewnie Dawid, pomyślała ze współczuciem Aneta.

Damian rozpakował ostatnią papierową torbę i poszedł do swoich dziewczyn, które odpoczywały w salonie. Marta rozsiadła się wygodnie w fotelu, położyła stopy na pufie i czytała książkę. Dorota przerzucała kanał za kanałem, nie zatrzymując się nigdzie na tyle długo, by ktokolwiek zdążył zauważyć ofertę programową.

– Jak się czujesz?

– Przez ostatnie pół godziny nic się nie zmieniło – poinformowała go Marta, odwracając stronę.

- Wiem, że jestem nadopiekuńczy, ale...  
- W porządku - mruknęła. - Rozumiem.  
- Co czytasz? - spytał po chwili.  
- Podręcznik kryminalistyki - odpowiedziała za nią Dorota.  
- Co? Na co ci to?  
- Jest tu sporo ciekawych rzeczy... Wiedziałaś, że kształt małżowiny usznej może posłużyć do identyfikacji człowieka?  
- Naprawdę? Nie miałam pojęcia - zainteresowała się Dorota.  
- Autor pisze, że włamywacze, sprawdzając, czy ktoś jest w domu, słuchają, co się dzieje w mieszkaniu. Przykładają ucho do drzwi albo listwy przy podłodze, a w Holandii prowadzone są badania...  
- Dobrze, dobrze, ale po co ci to? - Damiana w najmniejszym stopniu nie interesowało, co się bada w Holandii.  
- A czy musi być po coś? Ja też lubię kryminały.  
- Ale Marta nie czyta kryminału, tylko...  
- Czy mój dobór lektur stanowi dla was problem? - Marta z ciężkim westchnieniem przerwała wymianę zdań między rodzeństwem.  
- To zależy... - Dorota udała, że się zastanawia. - Może szukasz tam przepisu, jak się pozbyć namolnego męża?  
- Gdybym czytała romans, to pytałbyś mnie pewnie, dlaczego czytam romans, skoro jestem szczęśliwą mężatką. - Marta puściła mimo uszu uwagi szwagierki.  
- No, skoro jesteś szczęśliwą mężatką, to możesz czytać nawet podręcznik kryminalistyki. - Damian mrugnął do niej wesoło. - Wierzę, że nie wykorzystasz przeciwko mnie tego, czego się dowiesz.

- Zastanowię się. - Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. - Ale jeśli nie pozwolisz mi czytać w spokoju, to zaraz znajdę rozdział, jak cię skutecznie uciszyć.  
- No właśnie... - Dorota nie dopuściła brata do głosu.  
- Tak się zastanawiałam, co mi nie pasuje, i już wiem. Cisza!  
- Dorota, gdyby tu była cisza, to mogłabym w spokoju czytać książkę.  
- Jest cisza i cisza. A teraz jest za cicho. - Zerwała się z miejsca, rzucając pilota na kanapę.  
- Nie rozumiem...  
- Jesteśmy w domu prawie od godziny, a nie pojawił się żaden zwierzak! - zawolala, wbiegając na schody.  
- Damian, sprawdź parter! - usłyszeli jeszcze jej głos, gdy przeskakiwała po dwa stopnie naraz.  
- Jezu... - sapnęła Marta, usiłując podnieść się z fotela. - Gucio coś zrobił mojemu Tofikowi. Nie powinnam zostawiać ich razem w domu!  
- Siedz. - Damian ją przytrzymał. - Sam go poszukam. Na pewno nic mu nie jest. - Uśmiechnął się uspokajająco, wychodząc z salonu.  
W głębi duszy wcale nie czuł spokoju. Decyzja Doroty, żeby przygarnąć Gucia, była równie szalona jak sam osierocony zwierzak. Większy od Tofika kocur był szybszy, sprytniejszy, bardziej okrutny i bez zahamowań wykorzystywał wszystkie swoje atuty do zastraszenia psa. Gdyby to nie było niemożliwe, Damian uznałby, że Gucio znęca się nad biednym psiakiem także psychicznie. Tofik, zanim wszedł do pokoju, najpierw upewniał się, że kot nie czai się gdzieś w ciemnym kącie. Sadystyczny dręczyciel miał zwyczaj spadać biedakowi na grzbiet w najmniej oczekiwany momencie. Na ogół był to skok z wysoka

i szybki odwrót, zanim przerażony Tofik zdążył zareagować. W dodatku ostatnimi czasy Guccio zaczął stosować nową taktykę. Damian przylapał go, jak przylapał się śpiącemu psu. Siedział nieruchomo kilka centymetrów od Tofika i wlepił w niego żółte ślepie. O złych zamiarach świadczyły jedynie lekkie ruchy kociego ogona na boki: prawo-lewo, prawo-lewo, prawo-lewo... Damian nie mógł oderwać od niego wzroku. Wpatrywał się jak zahipnotyzowany, ciekaw, co zaraz się wydarzy. Atak następował nagle. Kot jak błyskawica uderzał łapą w psi nos i znikał w ułamku sekundy. Wyrwany tak drastycznie ze snu Tofik, nie wiedząc, co się dzieje, ze skowytaniem uciekał do swojej pani, a jego dręczyciel obserwował ów paniczny odwrót z poręczą schodów, myjąc łapkę. Damian gotów był przysiąc, że ten drań się uśmiecha.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!

Ten kot musi zniknąć. Tofik ma dość. Ja też.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!

Co znowu zrobił?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!

Jak to co? Wciąż to samo! Aż się boję pomyśleć, co będzie,

jak się urodzi dziecko. Ten kot mnie przeraża!!! W dodatku Dorota nie może zrozumieć, czego my chcemy od jej ulubieńca. Jest przekonana, że one tylko tak się bawią.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!

Może ma rację?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!

Nie ma! Wiesz, co się dzisiaj stało? No oczywiście, że nie wiesz, bo niby skąd? Guccio zapędził Tofika pod łóżko, a sam się położył na narzucie i czekał. Za każdym razem, jak pies wysunął nos, to kot go łapał. I ciągnął bieganina, jeden się młota pod łóżkiem, a drugi skacze po łóżku. Koszmar jakiś! Ten kot to TERRORYSTA!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!

No, uważaj, takich słów miałyśmy nie używać. Pozbądź się go.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!

Chyba że razem z Dorotą.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Hm... Nie możesz go komuś oddać?  
Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Komu? Musiałaby to być osoba, która nie ma dzieci, zwierząt i rozumu.  
Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Aha. Dwa pierwsze warunki spełniam... A propos, zapisałam się na siłownię.  
Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
A propos czego ta siłownia? Kota?  
Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Nie, chłopców.  
Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
A co oni mają do kota?  
Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Sama masz kota! Przecież musimy ich wyciągnąć spod podłogi. Nie pozwolę, żebyś sama harowała jak poprzednio. Mamy czas, popracuję trochę nad sobą.  
Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Mówisz poważnie?  
Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
A co, nie widać? Pewnie, że poważnie. W sierpniu Tomek wyjeżdża na dwa tygodnie na kolonie jako wychowawca. Do tej pory musimy mieć plan, materiały i kondycję.  
Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Jakie materiały?  
Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Nie wiem jakie. Nie ma planu, nie ma materiałów. A póki ich nie ma, mogę nad sobą popracować.  
Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Hm... Pomysł jest niezły. A poważnie?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Czy Ty musisz zawsze wszystko wiedzieć? Tak poważnie to mój eks wrócił do miasta z jakąś lafiryndą. Chcę wyglądać lepiej niż ona, żeby mógł sobie pluć w brodę, jak mnie zobaczy, że mnie stracił.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Rozumiem, ale jest zima. I tak niewiele zobaczy.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
No, teraz to może nie, ale latem to i owszem.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Aha, plan długoterminowy? Dobra, nie wnikać. Czytam pod ręcznik kryminalistyki, wiesz?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
Teraz już tak. Masz jakieś propozycje?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!

Nie bardzo. Właściwie to najpierw chciałam się dowiedzieć, w jakim stanie będą chłopcy, kiedy ich wydostaniemy. Myślę, że to ma znaczenie, jeśli chodzi o transport i czas.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
I co?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KOT MUSI ZNIKNAĆ!!!  
I nic. Jeszcze do tego nie doszłam. Wiesz, że w Holandii od połowy lat dziewięćdziesiątych prowadzone są badania nad możliwością wykorzystania kształtu małżowiny usznej do identyfikacji człowieka?

Feliks Jarosz – dla przyjaciół, a nie miał ich zbyt wielu, Feli – czekał na dokumenty. W pokoju znajdował się tylko stół i kilka twardych krzeseł. Strażnik kazał mu czekać i wyszedł do sąsiedniego pomieszczenia, skąd słychać było kobiece głosy. Feliks liczył bezgłośnie upływające sekundy, myśląc, że każda chwila przybliży go do stalowej bramy, za którą czeka wolność. Jeszcze godzina, kwadrans, minuta i znajdzie się po drugiej stronie. Będzie miał dokumenty, które zwrócą mu tożsamość. Przystanie być numerem w ewidencji, stanie się wolnym człowiekiem. Z zamyślenia wyrwał go trzask otwieranych drzwi. Do pokoju wszedł strażnik i zastukał w mleczną szybę, która odsunęła się, ukazując blat i stojącą za nim kobietę

z dokumentami. Bez słowa podsunęła Feliksowi papiery do podpisu. Nie zwracał sobie głowy czytaniem, tylko podpisywał każdy dokument we wskazanych przez nią miejscach. Pokwitował odbiór rzeczy i pieniędzy znajdujących się w depozycie. I to było wszystko. Szybko się zamknęła, a mężczyzna wskazał mu kierunek. Feliks posłusznie ruszył do drzwi prowadzących na betonowy podwórzec. Po chwili zatrzymali się przed stalową bramą. Z budki strażniczej przy wejściu wyszedł jeden z funkcjonariuszy i otworzył drzwi. Feliks niespiesznie przekroczył bramę i zatrzymał się oślepiony bielą śniegu i słońcem.

– Do zobaczenia wkrótce – rzucił pogardliwie strażnik, zatrzaskując drzwi, zanim zwolniony więzień zdążył się odwrócić i odpowiedzieć.

Nie tym razem, pomyślał Jarosz, wpatrując się w zamknięte drzwi. Nie tym razem.

Pogrążona w myślach Aneta machinalnie mieszała bigos. Sytuacja nie przedstawiała się najlepiej. Marty nie było już od pół roku, lada moment powinna zacząć rodzić. Zanim się obejrzą, nadejdzie lato, i co? I nic! Żadna z nich nie miała pomysłu, jak pozbyć się zwłok. Niby do sierpnia, do przyjazdu Marty kawał czasu, ale co z tego? Do tej pory też minął kawał czasu, a nic z tego nie wynikło. No, może z pewnym wyjątkiem... Jedyna rzecz, która układała się całkiem niezłe, to znajomość z Tomkiem. Nadal jednak nie zdecydowali się na oficjalne zamieszkanie razem. Wprawdzie Tomek właściwie u niej się zadowił, i to w stopniu zaawansowanym, zważywszy na ilość miejsca zajmowanego przez niego w szafie i łazience, ale... Do czasu rozwiązania problemu betonowych chłopców nie może na stałe zamieszkać na Zaciszu.

– Widziałaś, że ktoś się wprowadził do domu Alicji Bednarz? – Głos Tomka wyrwał ją z rozmyślań.

– Wróciła? – zdziwiła się.

– Nie, no co ty... Chyba że podczas pobytu w areszcie przybyło jej ze trzydzieści lat. Starsza kobieta, koło siedemdziesiątki. Widziałem, jak poganiała tragarzy z firmy przewozowej.

– Wiesz, kto to jest? – spytała Aneta.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszył ramionami. – Może ktoś z rodziny?

– Myślisz?

– To możliwe. Dom stał pusty.

– Hm... Ciekawe...

– Dlaczego ciekawe? – Usiłował zajrzeć do sporego garnka, co nie było dobrym pomysłem. Przez zaparowane okulary nic nie widział.

– Nie wiem. Tak mówię. Że ciekawe, kto się wprowadza. Może faktycznie ktoś z rodziny? Jakaś ciotka? Może dom został wynajęty.

– Może...

– Może co? Rodzina czy lokatorka?

– Skąd mam wiedzieć?

– Dowiedz się – poleciła mu stanowczo.

– Jak? – Tomek spojrzal na nią bezradnie.

– Idź i zapytaj facetów z firmy przewozowej.

– Nie będę urządzał śledztwa. To nie moja sasiadka. Jak chcesz, to sama idź.

– Jestem zajęta. – Aneta wskazała na garnek.

– A ja jestem zmęczony. Poza tym nie interesuje mnie ta sprawa. Co za różnica, kto się wprowadza?

– Jak się dowiem, kto się wprowadza, to będę wiedziała, czy jest jakaś różnica – zdenerwowała się. – Ciekawe,

czy uznałbyś, że nie ma różnicy, gdyby nowym sąsiadem okazał się wysoki brunet, przynajmniej metr osiemdziesiąt, o szerokich barach i wąskich biodrach? – kontynuowała złośliwie, patrząc na dokładne przeciwieństwo opisanego przez siebie mężczyzny.

– Gdyby miał siedemdziesiąt lat, to tak. – Tomek nie dał się sprowokować. – Lepiej powiedz, jak długo mam czekać na bigos.

– Co za różnica, jak długo?

Feliks przechadzał się wolno po pustym mieszkaniu. Wysokie sufity, ozdobne stiuki, potężne piece kaflowe charakterystyczne dla starych kamienic w centrum miasta wywoływały zawrót głowy. Zawsząd otaczała go przestrzeń. Pomieszczenia były ogromne. Cztery duże pokoje, w tym jeden z kominkiem, łazienka z toaletą, kuchnia i wąska kłitka wyglądająca na składzik to więcej, niż kiedykolwiek mógł sobie wyobrazić. Więcej niż sobie wyobrażał, leżąc na pryczy w małej celi, gdy Marian opowiadał o swoim domu. Domu, w którym tamten pozwolił mu teraz zamieszkać. Oczywiście Feliks nie spodziewał się niczego za darmo. Nie wiedział dokładnie, czego zażąda od niego kumpel, ale nie miało to znaczenia. Na razie otrzymał kilka prostych poleceń i zamierzał je wypełnić co do joty. Pamiętał, że ma wobec Mariana dług, którego nigdy nie zdoła spłacić.

Pieniądże znalazł w przemyślnie zakamuflowanej w kominku skrytce, której policja nie odkryła przed laty podczas rewizji. Ukryte były w żaroodpornej kasetce w przewodzie kominowym, w jednej z bocznych ścianek. Przeliczył szybko banknoty. Nie było tego dużo, ale na jakiś czas powinno wystarczyć. Marian dał mu namiary

na faceta, który miał załatwić mu robotę. Feliks odliczył odpowiednią kwotę ze znalezionych pieniędzy i ruszył w miasto. Musi odnowić stare znajomości, nawiązać nowe kontakty i załatwić broń.

Marta w pełnym oszołomieniu milczeniu spoglądała na kołyskę. Pionowe, głębokie rysy znaczyły miejsce, gdzie kot ostrzył sobie pazury. Winowajcy oczywiście nigdzie nie było. Tofik nieśmiało merdał ogonem, siedząc przy swojej pani, której nie odstępował na krok. Tak było bezpieczniej. Dla niego oczywiście.

Marta odwróciła się i z nienaturalnym spokojem wyszła z pokoju przeznaczonego dla dziecka. Pies dreptał za nią krok w krok. Przytrzymując się poręczy, zeszła niespiesznie po schodach wprost do salonu, gdzie Dorota ze śpiącym na kolanach Guciem oglądała film. Marta wyjęła z dłoni dziewczyny pilota i wyłączyła telewizor.

– Hej... – zaprotestowała szwagierka.

– Ten kot ma stąd zniknąć – oświadczyła spokojnie Marta, odkładając pilota na stolik koło telewizora. – Nie wiem, co zrobisz, gdzie go umieścisz i jest mi to najzupełniej obojętne, ale w dniu, w którym wrócę ze szpitala z dzieckiem, jego ma tu nie być.

– Nie możesz...

– Mogę. Pozbędziesz się kota sama albo ja to zrobię.

– Marta nie zamierzała wdawać się w dyskusję.

– Jeśli Gucio stąd odejdzie, to ja razem z nim! – wrzasnęła ze złością Dorota.

– Jak sobie życzysz. – Furia brzmiała w głosie bratowej, która dziewczynie zamilkła. Nie widziała jeszcze Marty

tak wścieklej, mimo że ta ani na moment nie podniosła głosu.

– Damian na to nie pozwoli – oznajmiła drżącym głosem Dorota.

Marta zmierzyła ją tylko zimnym spojrzeniem i skierowała się ku drzwiom. Nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć.

Aneta wypchnęła Tomka z domu, nie zważając na protesty. Rzuciła w jego kierunku kurtkę i teczkę stojącą przy drzwiach.

– Wyprowadź samochód z garażu! – wyszczała do niego wściekle, gdy zapinał kurtkę.

Sama zamknęła starannie drzwi na oba zamki i nie zaprzatając sobie głowy wkładaniem płaszcza przerzuczonego przez rękę, wyszła na chodnik.

– Szybciej, bo się spóźnimy do pracy! – krzyknęła do Tomka, szarpiącego się z wrotami.

Widząc jego powolne ruchy, zaciśnęła zęby i niechętnie narzuciła jednak płaszcz. Zapięła guziki zgrabiłymi z zimna palcami i zaczęła szukać rękawiczek. Wcisnęła je do torby przed wyjściem z domu, ale teraz nie mogła ich znaleźć. Oparła torbę na kolanie i nerwowo przerzucając jej zawartość, nie zauważyła nadejścia starszej kobiety. Na dźwięk obcego głosu drgnęła nerwowo. Odwróciła się na pięcie z jedną ręką w przepastnym skórzanym worku.

– O! Dzień dobry – odparła uprzejmie, zastanawiając się szybko, czy powinna znać przyglądającą jej się z uśmiechem nieznajomą o puciołowatej twarzy. – Miło mi panią widzieć – dodała na wszelki wypadek, gdyby miała do czynienia z babcią któregoś z uczniów.

– Naprawdę? Jak miło – rozpromieniła się nieznajoma. – Byłam pewna, że mieszkają tu sami uprzejmi ludzie. Śrem to takie ładne miasteczko. Po prostu urocze. Takie kolorowe i przyjazne, tyle zieleni dokoła. Coś wspaniałego. A ta dzielnica? Wspaniała, wspaniała. Tylko sąsiedzi... – Przewróciła dramatycznie oczami. – Czy pani wie, że dzieci spod dziewiątki nie powiedziały mi dzień dobry? Coś takiego! Mówię pani, co za wychowanie...

– Przepraszam. – Oszolomiona monologiem Aneta uniosła lekko dłoń, przerywając kobiecie. Nie miała zielonego pojęcia, o czym tamta mówi. Przyjaźnie zielonego kolorowego otoczenia też nie widziała. Wcześniej ukryte było pod białą warstwą śniegu, teraz pod szarą warstwą błota. – Czy te dzieci chodzą do mojej klasy? – spytała.

– Ależ nie ma za co, moja droga. Nie ma za co – zapewniła ją rozmówczyni. – Co do dzieci, to nie wiem. Jest pani nauczycielką? – Nie czekając na odpowiedź, pytała dalej: – Czeką pani na męża?

– Jestem rozwiedziona – odparła machinalnie Aneta, nie mogąc się pozbierać.

– Oj, nie wiedziałam. Co za szkoda. Tyle małżeństw się teraz rozpada. Za moich czasów... A to kto? – Wskazała na Tomka, który wyjeżdżał z garażu. Zatrzymał się, wysiadł i poszedł zamknąć drzwi.

– Mój przyjaciel, ale...

– Taaak? Przyjaciel? – Kobieta w niebywałym tempie mrugała czarnymi jak węgiel oczami, rozglądając się bacznie dokoła.

– Mogę pani w czymś pomóc? – Aneta w końcu się pozbierała.

– Pomóc? Nie, nie, nic się nie stało. Naprawdę – zapewniła ją nieznajoma. – Nic. Nic.



- Ale wspominała pani o dzieciach...  
- Naprawdę? Możliwe, tak, tak, możliwe, że wspominałam, bo te dzieci spod dziewiątki... Czy pani nie wie, czym zajmują się ich rodzice? Za moich czasów...  
- Czyli to nie są pani dzieci? - upewniła się Aneta.  
- Moje? Nie, nie, moja droga. Skąd pani przyszło do głowy, że chodzi o moje dzieci?  
- Pytała pani o dzieci, więc myślałam... Kim pani właściwie jest? - zadała pytanie, od którego powinna była zacząć rozmowę, ale słowotok tej kobiety wytrącił ją z równowagi.  
- Ojej, nie przedstawiłam się? Och, tak, nie przedstawiłam się. Nazywam się Krystyna Kopiejka i wprowadziłam się pod numer jedenasty. Dom trochę zaniedbany, musi pani przyznać, ale biednej wdowie powinien wystarczyć. Bo wie pani, mój świętej pamięci mąż...  
Aneta nie słuchała dalszego ciągu. Nie musiała. Wiedziała doskonale, co się stało ze świętej pamięci mężem. Śmierć była dla niego jedyną szansą na odrobinę spokoju.  
- Przepraszam, ale muszę już iść. Spieszę się do pracy. - Starając się ukryć wyraz tryumfu na twarzy, wsiadła do samochodu i nie czekając na reakcję kobiety, zatrzasnęła drzwi.  
- Jedź - syknęła, uśmiechając się sztucznie do wścibskiej sąsiadki, która właśnie się nachyliła, by obejrzeć dokładnie Tomka.  
Ruszył posłusznie i wyjechał na ulicę.  
- Widzę, że poznałaś już sąsiadkę - powiedział. - Mam nadzieję, że twoja ciekawość została zaspokojona.  
- Co za koszarne babsko - jęknęła Aneta.  
- Naprawdę? A wczoraj byłaś taka zainteresowana.

- Krystyna Kopiejka. Co za nazwisko... - Pokręciła głową. - Masz jej unikać - oświadczyła zdecydowanie, spoglądając na niego stanowczo.  
- Co? - Popatrzył na nią zdziwiony. - Dlaczego?  
- Bo mam co do niej złe przeczucia.  
Damian wniósł ostatnie pudło i z ulgą opadł na fotel. W milczeniu przyglądał się Dorocie rozcinającej kartony z książkami, które właśnie przytасzczyl na czwarte piętro kamienicy bez windy.  
- Nie musiała się wyprowadzać - powiedział.  
- Wiem, ale nie opuszczę Gucia - oznajmiła, unosząc stanowczo podbródek.  
- Zrozum, Marta ma rację. Ten kot nie może u nas zostać. Jest agresywny i nieobliczalny.  
- Ale mam tylko jego.  
- Słucham? - Nie wierzył własnym uszom.  
- Najpierw rodzice, teraz ty... - Dorota pociągnęła nosem.  
- Co ja? - Nie rozumiał. - Przecież nigdzie się nie wybieram.  
- Wiem, ale masz już swoją rodzinę i ja...  
- Żeby dorosła wykształcona kobieta wygadywała takie bzdury! - zezłościł się Damian. - Jesteś moją siostrą, Marta jest moją żoną i wszyscy jesteśmy rodziną! Co ci przyszło do głowy? Masz coś przeciwko Marcie? Jeśli chodzi o kota, to ma rację, wiesz o tym doskonale. Powiem ci też, że jak zobaczyłem tę kolyskę, to byłem gotów go utopić! Więc nie miej do Marty pretensji o tego głupiego kocura.  
- Nie mam i przeciwko niej też nic nie mam - oświadczyła Dorota. - Tylko że zawsze miałam cię tylko dla

siebie, a teraz jest inaczej i... rzecz w tym, że ty masz swoje życie, a ja muszę mieć swoje, ale kompletnie nie wiem, co ze sobą począć – wyznała w końcu.

– Nie wiem, co ci powiedzieć – odrzekł zakłopotany.

– Przecież połowa sklepu należy do ciebie. Mogłabyś...

– Nie – skrzywiła się Dorota – to mnie zupełnie nie interesuje. Chciałam pracować w radiu, ale nic z tego nie wyszło. Chciałam być dziennikarką śledczą i też nic z tego nie wyszło. Nie nadaję się. Do gazet pisać nie chcę.

– A co to ma wspólnego z twoją wyprowadzką z domu, śmiercią rodziców i tym, że każde z nas powinno mieć własne życie?

– Hm... Właściwie to nic – przyznała. – Na razie zostanę tutaj. Justyna powiedziała, że nie ma nic przeciwko kotu, pod warunkiem że będzie się zalał do kuwety. Dzięki za pomoc w noszeniu paczek. Teraz już sama sobie poradzę.

Damian wstał, ale zwał się z wyjściem. Nadal nie wiedział, o co chodzi siostrze.

– Nie masz pretensji do Marty? – spytał.

– Nie, no co ty... – zapewniła go. – Tak jakoś głupio to wszystko wyszło.

– To wróć – zaproponował, nie udało mu się jednak ukryć niechętnego spojrzenia na kartony. Dorota spakowała wszystkie swoje rzeczy, a on musiał wnieść te pudła na czwarte piętro. Po dziesiątym nawrocie przestał liczyć, ile razy przemierzył drogę na górę i z powrotem.

– Mowy nie ma. – Roześmiała się, widząc jego pełen rezygnacji wzrok. – Zresztą i tak nie mam co zrobić z kotem. Nie zdążyłabym znaleźć dla niego domu, zanim Marta urodzi dziecko, a nie chcę go oddawać do schroniska. Więc teraz równie dobrze mogę z nim tu zostać.

Damian przez chwilę przyglądał się siostrze podejrzliwie. Cała ta rozmowa była dziwna i zupełnie dla niego niezrozumiała. Dorota zmieniała nastroje jak aktor mimikę. Do tej pory podejrzewał, że siostra postanowiła się wyprowadzić na przekór jemu i Marcie.

– No, idź już. – Wypchnęła go za drzwi. – Poradzę sobie.

– Ale jakby coś...

– Wiem, wiem. Zawsze mogę wrócić.

– Właśnie. Ale sama.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?

Zią macochę!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?

Czy to szyfr? A może jakiś absurdalny dowcip?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?

Kota nie ma! Doroty nie ma!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?

To chyba dobrze, że nie ma kota, ale co się stało z Dorotą?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Kot się z nią wyprowadził.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Chyba ona z kotem?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
No przecież mówię!!!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
A co mają z tym wspólnego Kopciuszek, królewna Śnieżka i zła macocha?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?

Jestem złą macochą.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?

No tak, a złe macochy zawsze źle kończą@ dobra, już poważnie, nie jesteś żadną macochą, tylko bratową. Przecież Dorota jest dorosła i jeśli postanowiła się wyprowadzić z kotem, to jej sprawa.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Czuję się, jakbym ją wyrzuciła z jej własnego domu...

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Powiedziała tak?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Nie, skąd. Po prostu oznajmiła, że nie odda Gucia byle komu i przeprowadza się do przyjaciółki.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
A Damian?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Damian został ze mną.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Głupia. Pytam się, co Damian na to wszystko?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Aha. No tak, właściwie to nic. Pomógł jej się przeprowadzić i tyle. Tylko jak ona sobie poradzi?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Popraw mnie, jeśli się mylę, ale to dorosła kobieta. Pyskata i uparta. Nie da sobie w kaszę dmuchać.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
No tak, ale pod wieloma względami jeszcze dziecko.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Więc może już pora, żeby dorosła. Lepiej skoncentrujmy się na naszym problemie. Rozważałam kilka opcji. Spalenie, utopienie, środki chemiczne, zakopanie, zamurowanie w innym miejscu, porzucenie.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Utopienie i zakopanie odpada. Musimy przyjąć metodę, której skutkiem będzie kompletne zniknięcie. Za duże ryzyko, że kiedyś wypłyną albo ktoś ich przypadkiem odkopie. Porzucić zwłok nie możemy z tych samych powodów. Zamurowanie? Nilby gdzie? Z tych wszystkich wariantów można rozważyć jedynie spalenie albo zastosowanie środków chemicznych...

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Myślisz? Ja nie bardzo jestem przekonana do spalenia. Zawsze coś zostanie. Podobno zęby nie spalą się w całości.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Zęby łatwiej zakopać niż całe ciało. Można też zakopać różne kawałki w kilku miejscach.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Jest jeden problem. Nie mamy pleca. Chcesz rozpalić ognisko? Wiesz, jaki będzie smród? A jak nas ktoś przytłapie? Lepiej zostaliśmy przy środkach chemicznych.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Na przykład jakich? Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to kwas siarkowy i niegaszone wapno.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Też myślałam o kwasie siarkowym. Tylko to nie takie proste. Pomijam już trudności z jego zdobyciem. Zasadniczym problemem będzie zastosowanie. To znaczy miejsce zastosowania i czas. Przecież oni nie rozpuszczą się w trzy minuty, a opary są trujące jak cholera! Musiałbyśmy gdzieś ich wywieźć.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Racja. Ten sam problem będzie z wapnem. Więc co nam zostaje? Ponowne zamurowanie? Tylko gdzie?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Kurczę, nie wiem. Sprawdzalam na stronie miasta planowane inwestycje, ale jak na złość nie ma nic, co można by wykorzystać. Żadnego mostu, centrum handlowego, nic z tych rzeczy.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Ja nie jestem za ukryciem ich w miejscu prac budowlanych. Musiałbyśmy działać w nocy i to szybko. A i tak zawsze ktoś może coś przyuważyć. Pełno robotników i pewnie jest też ochrona.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
O tym nie pomyślałam. No to nie mam więcej pomysłów. A jak twoja książka? Doszłaś do czegoś?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Można tak powiedzieć. Trafiam na rozdział „Oględziny zwłok”. Bardzo pouczające.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Z pewnością, ale my już nie chcemy ich oglądać.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Tak sądzisz? Przecież musimy ich wy dostać spod podłogi. Jak myślisz, w jakim będą stanie?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Jezu! O tym nie pomyślałam! Byłe nie robale!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Aneta! Jesteś biologiem! Nie powinnaś mieć nic przeciwko robakom.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
I nie mam. To one mają coś do mnie.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Nieważne. Robali nie będzie. Poznałam nowe słowo. Strupieszenie, czyli mumifikacja. Ta książka jest ekstra. Nie jestem pewna na sto procent, ale nasi chłopcy powinni być wyschnięci i lżejsi.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Jak mumie?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?

Niezupelnie jak mumie, ale coś w tym stylu. Wprawdzie nie dotarłam do szczegółów i nie wiem, po jakim czasie zabetonowane zwłoki ulegają strupieszeniu, ale przeczytałam trochę artykułów i wygląda na to, że nasi chłopcy powinni mieć odpowiednie warunki do mumifikacji. Jak przyjadę w sierpniu, to będzie ponad rok od zalania ich betonem.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Myślisz, że nie będą śmierdzić?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Mam nadzieję. Czytam tę kryminalistykę i nic tu na ten temat nie ma. Może powinnam się przerzucić na medycynę sądową? Poza tym mamy jeszcze jeden problem, nad którym pracuję. Zdałam sobie sprawę, że kiedy rozbijaliśmy posadzkę, warstwa betonu była cienka i dałam radę kilofem. Ale my zalałyśmy ich całkowicie. Otacza ich blok betonu głębokości pół metra, o szerokości i długości nawet nie wspomnę. Jedyne, co mogłoby ich stamtąd wydobyć, to młot pneumatyczny.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Skąd chcesz wziąć młot pneumatyczny??? Zwariowałaś!!!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Możliwe, ale inaczej ich nie wyciągniemy. Bardziej mnie martwi hałas. Co powiemy sąsiadom?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?

Rany boskie! Nie powiedziałaś ci! Do domu po Alicji wprowadziła się jakaś wścibska wiedźma! Ona mnie nachodziła!!! To znaczy tylko raz mnie nasza, ale znam ten typ. Mam co do niej złe przeczucia! Na pewno przyleci, jak coś się zacznie dziać!!! Ta baba wie więcej na temat sąsiadów niż ty i ja razem wzięte!!! I znacznie przylazić, jak nic się nie będzie dziać. A jeśli jej powiem, że ma nie przychodzić, zamieni mi życie w piekło!!! Już po nas!!!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
Właśnie zaczęłam rodzić.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: CO MAJĄ WSPÓLNEGO KOPCIUSZEK I KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?  
I ty to mówisz tak spokojnie????!!!!

\*  
- Nie, błagam, tylko nie ona! - jęknęła rozpaczliwie Aneta, słysząc walenie do drzwi.

Miała na myśli panią Krystynę Kopiejkę, która w ciągu ostatnich dwóch miesięcy odwiedziła ją... no cóż, wiele razy.

– Nikogo nie ma w domu – mruknęła do siebie wściekła, że nie zamknęła furtki na klucz. Dzwonek przy wejściu wyłączyła kilka tygodni temu, dzięki czemu mogła udawać, że jej nie ma.

Walenie jednak nie ustawało, więc niechętnie podniosła się z kanapy i podeszła do drzwi. Przytknęła oko do wizjera i zerknęła.

– Tomasz! – zawołała z ulgą, szeroko otwierając drzwi. – Dlaczego po prostu nie wszedłeś? Przecież masz klucze.

– Zapomniałem – odpowiedział. – Nie słyszałaś, że pukam? Stoję tu jak idiota! – Nie krył irytacji.

– Myślałam, że to ta Kopiejka – wyjaśniła Aneta. – Nie mogę przejść ulicą, żeby za mną nie wołała. W dodatku te jej opowieści o sąsiadach! Zaczynam sądzić, że mieszkam wśród degeneratów i oszustów, a przynajmniej osobników podejrzanych. Ciekawe, co rozpowiada na mój temat... i czemu się nie odczepi?

– Pewnie chodzi o wypadki z ubiegłego roku. Byłaś w samym centrum wydarzeń razem z Martą. Nikt z sąsiadów nie przekaze jej relacji z pierwszej ręki – tłumaczył jej Tomek. – Umiera z ciekawości.

– Szkoda, że z tej ciekawości nikt jeszcze nie umarł... – Aneta prychnęła. – Nie, błagam. Teraz to już na pewno ona. – Chwyciła się za głowę, słysząc pukanie do drzwi.

– Może ja otworzę? – zaoferował się dzielnie. – Tylko jej nie wpuszczaj. Pamiętaj, co było ostatnim razem?

Wtedy pani Kopiejka nie wyszła, póki nie przepytala obojga z ich życia osobistego oraz nie opowiedziała im o życiu osobistym sąsiadów. Aneta naprawdę nie chciała wiedzieć, z kim się spotykają nieznanymi jej ludzi. W końcu

wyprosiła sąsiadkę z domu, zasłaniając się koniecznością sprawdzenia klasówek. Wymówka była przekonująca, ale ton, jakim została wypowiedziana, zdecydowanie nie.

– Może jednak lepiej będzie, jeśli to ja pójde – stwierdziła bohaterko. Zupelnie nie mogła sobie wyobrazić Tomasza odprowadzającego namolną sąsiadkę. To nie dla niego.

– Idę! – wrzasnęła wściekle, gdy pukanie przybrało na sile. Otworzyła z rozmachem drzwi, nawet nie starając się ukryć złości. – O, to panowie – powiedziała zdziwiona na widok dwóch mężczyzn w policyjnych mundurach.

– Dzielnicowy Piasecki – przedstawił się jeden z funkcjonariuszy.

– Wiem. Pamiętam pana. Czy coś się stało pani Kopiejce? – Aneta wyrzła z za drzwi i zerknęła na stojący przy krawężniku radiowóz. Z nadzieją spojrzała w kierunku sąsiedniej posesji.

– Pani Kopiejce? – spytał towarzyszący dzielnicowemu młody policjant.

– To moja sąsiadka. Wprowadziła się do domu Alicji Bednarz – wyjaśniła. – A kim pan jest?

– Posterunkowy Maślik – przedstawił się młody funkcjonariusz. – Dostaliśmy...

– Dziwne, że pani o nią pyta. To właśnie ona zadzwoniła pod numer alarmowy, że martwi się o panią – kontynuował aspirant Piasecki, nie zwracając uwagi na kolegę.

– Proszę mi tylko nie mówić, że tak się pan zmartwił tym telefonem, że przyjechał sprawdzić co u mnie słychać – odparła zgryźliwie Aneta, pamiętając doskonale wydarzenia sprzed roku, w tym swoje nie najlepsze relacje z dzielnicowym.



– Pani Krystyna Kopiejka zgłosiła, że po pani posesji kręcił się podejrzany osobnik, a potem usiłował sforsować drzwi – poinformował ją aspirant Piasecki.

– O Matko Boska... – Przestraszona Aneta przyłożyła dłoń do ust.

– Nikt się tu nie kręcił? Nie zauważyła pani żadnych śladów?

– Nie, skąd. Jestem w domu od godziny i nic nie słyszałam. Boże, przecież ten ktoś mógł mnie... – nie dokończyła. Wizja gwałtu i śmierci była zbyt straszna, by ją rozważać.

– Była pani w domu cały czas? – zdziwił się dzielnicowy. – Ze zgłoszenia wynika, że incydent miał miejsce przed kwadransem. Nic pani nie zauważyła? Dobrze się pani czuje? – spytał, gdy Aneta nie odpowiedziała. Z niepokojem patrzył, jak jej pobladła twarz zalewają mocne rumieńce.

– Kwadrans temu do domu wrócił mój narzeczony, który zapomniał kluczy. Dzwonek nie działa, a ja nie słyszałam pukania.

Oparła się o futrynę, że złości zabrakło jej tchu. Spojrzała w kierunku sąsiedniej posesji. Miała wrażenie, że firanka podejrzanie się poruszyła, ale okno było za daleko, by Aneta mogła mieć stuprocentową pewność.

– Czyli fałszywy alarm. Znowu – podsumował młodszymi z policjantów.

– Nie mogę uwierzyć, że pani Kopiejka nie poznała Tomasza – wycedziła wściekle Aneta. – Ta kobieta to... Chwila, powiedział pan: znowu? Jak to, znowu?

– Dlaczego zapytała pani na nasz widok, czy coś się stało pani Kopiejce? – zapytał szybko Piasecki. – No,

ślucham – ponaglił Anetę, widząc, że ta waha się przed udzieleniem odpowiedzi.

– Bo to koszmarnie babsko, ot co – odparła w końcu. – Nie zdziwiłoby mnie, gdyby ktoś nie wytrzymał takiego sąsiedztwa. – Wzruszyła ramionami.

– Na przykład pani?

– O co panu chodzi? Ja tylko mówię, że na pewno bym po niej nie plakała. Na szczęście mieszkam tu tylko tymczasowo. Niedługo wracam do swojego mieszkania.

– A co z domem?

– Nie wiem, co właścicielka z nim zrobi. Sprzeda, a może wynajmie, to już nie moja sprawa. A co? Są panowie zainteresowani? – spytała, niejasno zdając sobie sprawę, że proponowanie policjantom kupna domu z dwoma trupami w piwnicy nie najlepiej świadczy o jej intelekcie.

– Na nas już pora. – Dzielnicowy uchylił się od odpowiedzi. – Musimy zamienić jeszcze kilka słów z pani sąsiadką. – Uklonił się lekko i skierował do furtki.

– Co pan miał na myśli, mówiąc: znowu? – spytała szeptem Aneta, chwytając posterunkowego Maślika za rękaw. Zatrzymał się zaskoczony.

– Mamy w tej dzielnicy najwięcej zgłoszeń. Większość od pani Kopiejki i oczywiście większość fałszywa, z wyjątkiem jednej zdrady małżeńskiej, ale to nie nasza sprawa. Cudzołóstwo w tym kraju nie jest karalne. – Mrugnął z rozbawieniem do ślicznej ciemnowłosej kobiety, która nadal trzymała się jego munduru.

– Maślik! – wrzasnęła Piasecki, widząc pogrążonego w prywatnej rozmowie kolegę.

Starając się nie robić halasu, Marta wyszła z pokoju i ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Mała Amelia właśnie zasnęła. W normalnych okolicznościach byłaby to szansa na dwie godziny drzemki, ale nieoczekiwanie wpadła z wizytą Dorota. Marta natychmiast więc skorzystała z okazji i wysłała ją po sprawunki. Podziękowanie za uprzejmość i zamknięcie szwagierce drzwi przed nosem, by złapać trochę snu, mogłoby jednak zakłócić chwiejną równowagę, jaka panowała między nimi. Oględnie mówiąc, ich wzajemne relacje z powodu koszmarne kota były delikatne i napięte. Na szczęście Dorota nie sprawiała wrażenia obrażonej. Udało jej się dostać na staż w radiu i promieniowała ze szczęścia. Marta cieszyła się wraz z nią. Poznała Dorotę na tyle, by wiedzieć, że szwagierka ma silny charakter, jest uparta i ambitna, ale przyzwyczała się, że zawsze w pobliżu jest jej brat. Damian tolerował wszelkie zachcianki i szaleństwa siostry, wspierał ją i wyciągał z tarapatów. Do niedawna Dorota uważała się za kobietę niezależną, lecz zawsze liczyła na opiekę Damiana. Teraz mogła być naprawdę niezależna i samodzielna.

Wpadła do nich dość często i była zachwycona bratanicą, chociaż wyłącznie z daleka, jak sama mówiła. Mimo że Amelia miała już prawie cztery miesiące, Dorota bała się wziąć ją na ręce, a o pozostaniu z dzieckiem nie chciała nawet słyszeć. Damian na szczęście nie miał żadnych oporów i od samego początku zajmował się córeczką. Gdyby to było możliwe, nawet karmiłby ją własną piersią.

– Zaparzyłam herbatę – powiedziała Dorota, gdy Marta weszła do kuchni. Uznała, że bratowa wygląda

już nieco lepiej; znikły cienie pod oczami i wyraz niedospania, charakterystyczny dla wszystkich rodziców niemowląt.

– Dzięki – Marta, tłumiąc ziewnięcie, usiadła przy stole. Mogła już teraz spać dłużej niż w początkowej fazie bycia matką rozwrzeszczanego maleństwa, chociaż nie tyle, ile by chciała.

– Możesz się zdrzemnąć, jeśli masz ochotę. Popilnuję Amelii – zaproponowała Dorota.

– Nie trzeba, ale dziękuję za propozycję – odrzekła, zasłaniając kubkiem z herbatą uśmiech na widok przeobrażenia na twarzy szwagierki, gdy ta uświadomiła sobie własną ofertę. Ulgi z powodu odmowy Marty nawet nie starała się ukryć.

– Zrobiłaś zakupy?

– Tak, kupiłam wszystko, co zapisałaś – odparła zadowolona z siebie Dorota. – Pochowałam rzeczy do szafki, a mięso wrzuciłam do zamrażarki, z wyjątkiem kawałka na obiad.

– Dzięki, nie wiem, jak bym sobie poradziła bez ciebie – powiedziała szczerze Marta.

– Pójdę już...

– Nie zostaniesz na obiedzie? – zdziwiła się Marta.

– Nie mogę, ale dzięki za zaproszenie. Innym razem. Naprawdę muszę już iść. Nie chcę się spóźnić.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że jesteś umówiona? Nie zawracałabym ci głowy...

– To nic takiego. – Dorota machnęła lekceważąco ręką. – Ale lepiej będzie, jak już pójdę.

Pocałowała Martę w policzek i wyszła, zanim ta zdążyła jeszcze o cokolwiek zapytać. Dorota nie była z nikim umówiona. Po prostu Guccio zbyt długo już siedział sam,

a uzgodniły z przyjaciółką, że dla dobra ich relacji kot nie będzie pozostawał bez opieki w mieszkaniu. Justyna jeszcze nie wybaczyła jej selekcji złotych rybek dokonanej przez zwierzaka. Teza Doroty, że selekcja miała charakter naturalny, gdyż deserem kota stały się tylko osobniki słabsze i wolniejsze niż pozostałe, nie znalazła uznania w oczach przyjaciółki. Justyna nie wnikała w motywy działania Gucia. Okazało się, że przy każdej zmianie wody w akwarium i liczeniu rybek jest ich mniej. Za pierwszym razem nie zwróciła na to uwagi. Myślała, że po prostu się pomyliła. Za drugim odrobinę się zaniepokoiła, ale ewentualne różnice złożyła na karb własnego roztrzępania. Nie była pewna na sto procent, ile właściwie rybek miała na samym początku. Kiedy jednak ich populacja zmniejszała się o połowę, Justyna nie mogła już bagatelizować sprawy ani podejrzewać się o zanik pamięci. Podejrzany numer jeden stał się kot. Przy okazji został też przez Justynę osądzony i skazany na banicję, na szczęście wykonanie kary udało się warunkowo odroczyć.

Tomasz włączył radio i wyjął z teczki spory plik kartek. Wieczór nie zapowiadał się interesująco. Aneta była w siłowni albo w klubie fitness. Nie nadązał za nią. Kobieta uznająca bieganie po centrum handlowym za jedyną dopuszczalną formę ćwiczeń fizycznych obecnie uczęszczała regularnie do siłowni i na zajęcia z aerobiku, a ostatnio wspomniła nawet o wykupieniu karnetu na basen. Przez głowę przemknęła mu myśl, że w grę może wchodzić inny mężczyzna, to podejrzenie zniknęło jednak równie szybko, jak się pojawiło. Aneta chodziła do różnych

miejsce, więc z pewnością nie chodziło o mężczyznę pracującego w jednym z nich. Naturalnie, ten mężczyzna mógł uczęszczać z nią na zajęcia, lecz po pierwsze, Aneta zaproponowała Tomkowi wspólne wyprawy na basen i do siłowni, a po drugie – w grupie ćwiczącej aerobik były same kobiety. No a po trzecie i najważniejsze, Aneta była wolną kobietą i jeśli chciałaby spotykać się z kimś innym, mogła po prostu to powiedzieć. Nie musiała wymyślać się z domu pod fałszywymi pretekstami. Uspokojony Tomek zaczął sprawdzać klasówki. Matematyka nie do wszystkich przemawiała równie jasno jak do niego, co było widać po efektach pracy jego uczniów. Niejasno zdał sobie sprawę, że jak na błyskawiczne odrzucenie myśli, że Aneta go nie zdradza, przeprowadził dość długi i zawiły wywód. Powodem, dla którego tak się namęczył, nie była Aneta, lecz on sam. Pomieszkowali razem prawie od roku, a on nadal nie mógł uwierzyć, że ta ciemnowłosa atrakcyjna kobieta z oliwkową cerą i brązowymi błyszczącymi oczami związała się z niepozornym, chudym matematykiem, który bez okularów nie zobaczyłby nawet własnego nosa. Ponure rozmyślenia przerwał dzwonek do drzwi. Niechętnie odłożył sprawdziany i poszedł zobaczyć, kto to.

– Pani Krystyna... – powiedział zaskoczony. Nie spodziewał się sąsiadki, nie po tym, jak nasłala na nich policję.

– Dzień dobry, panie Tomku, tak mi przykro, chciałam pana przeprosić, nie wiedziałam, że to pan. Nie uwierz pan, jak mi było głupio, kiedy pan dzielnicowy przedstawił sytuację. Oczywiście muszę przeprosić panią Anetę, koniecznie. Jak coś takiego mogło się stać? To niewiarogodne. No tak, oczy już nie te co dawniej, oj, nie, ale

przecież pan o tym wie, prawda? Zalóżę się, że bez okularów nic pan nie widzi, prawda? Nie to co pani Aneta. O! Od razu widać, że to energiczna młoda kobieta. Nie żeby pan... Nie, nie, nic złego nie miałam na myśli. Tylko że od razu widać, że pan to taki spokojny, stateczny młody człowiek, domator wręcz, a pani Aneta to chyba lubi gdzieś wyjść, prawda? Widzę, że kilka razy w tygodniu wieczorami wychodzi... Nie żebym specjalnie patrzyła. Nie, nie. Ale wie pan, jesteśmy sąsiadami, więc siłą rzeczy... Nie gniewa się pan za ten nieszczęsny incydent z policją, prawda? Jesteśmy sąsiadami, musimy sobie pomagać. Wie pan, żyjemy w tak niebezpiecznych czasach. Nigdy nic nie wiadomo. Sąsiadzka pomoc jest niezbędna, ot co. Przecież gdyby to był prawdziwy włamywacz...

– Przepraszam, ale...

– ...nie wiadomo, jak mogłoby się to skończyć. Tragedia. Po prostu tragedia...

– Jaka tragedia?

– Tragedia by mogła być, ot co. A ten dzielnicowy? Cóż za niemily człowiek! A potem policja się dziwi, że obywatele nie mają o niej najlepszego zdania. Bo jak mogą mieć? Wypełniłam swój obowiązek. Przecież gdybym nie była przekonana, że dzieje się coś złego, to nie wolałabym policji, prawda? A te krzyki po drugiej stronie...? Skąd mogłam wiedzieć, że to dzieci się bawią? Mówię panu, takie wrzaski były, jakby kogo mordowali...

– Pani Krystyno...

– Tak, tak. Mówię panu, lepiej zachować ostrożność i...

– Pani Krystyno! Ja nic nie rozumiem. W jakiej sprawie pani przyszła? – Tomkowi udało się w końcu przerwać słowotok sąsiadki.

– To ja nie powiedziałam? Ojej, wie pan, pamięć już nie ta. Nie, nie – potrząsnęła ze smutkiem głową – to nie to, co kiedyś. Kiedy byłam młoda. Na szczęście fizycznie nic mi nie dolega. Reumatyzm, serce, krążenie, nic z tych rzeczy...

– Pani...

– Tak, tak. Już mówię. Chciałam tylko przeprosić za pomyłkę. Mam nadzieję, że państwo się nie gniewają? Miałam najszczerze intencje. Najszczerze – powtórzyła z naciskiem.

– To bardzo uprzejmie z pani strony...

– Panią Anetę też chciałabym przeprosić. Musiała się zdenerwować. Coś takiego, mówię panu, jak tylko sobie wyobraziłam, co ona musiała czuć, kiedy na jej progu zjawiała się policja i... Ale państwo to chyba są przyzwyczajeni, prawda? – spytała chytrze.

– Przyzwyczajeni? Do czego? – spytał oszolomiony Tomek.

– Do wizyt policji. Słyszałam o tym, co tu się wydarzyło w ubiegłym roku. Coś takiego! Mieszkam w domu kobiety mafii, wyobraża pan sobie? Gdybym tylko wiedziała... Ale tak w progu stoimy, a ja mam tu coś dla państwa. – Podsunęła Tomkowi pod nos talerz zawinięty w pergaminowy papier.

– To bardzo miło...

– Prawda? Upiękniam szarlotkę. Na przeprosiny. Mój świętej pamięci mąż uwielbiał szarlotkę. Cóż to był za mężczyzna... A może ja wejść? I zaczekam na panią Anetę. Kawki się napijemy, bo wie pan, ja muszę przeprosić. Tak, tak, osobiście. Koniecznie. – Pani Krystyna przepchnęła się do środka, odsuwając Tomasza łokciem. – Nie będę przeszkadzać, prawda? Sam pan tak siedzi,

a i nie widziałam, żeby państwa ktoś odwiedzał. Tak, tak, w dzisiejszych czasach ludzie nie dbają już tak o kontakty z innymi. Nic dziwnego, wszyscy tacy zapracowani, zajęci własnymi sprawami...

Nie wszyscy, pomyślał Tomek, patrząc z przerażeniem na panoszącą się w kuchni sąsiadkę.

Siedzieli przy stoliku w kącie. Rozmawiali cicho, starając się nie zwracać na siebie uwagi strażników. Mimo że panujący wokół gwar zagłuszał rozmowy, uważali na każde słowo.

– Podoba ci się mieszkanie?

– Mieszkanie, jak mieszkanie. – Jarosz wzruszył ramionami, starając się nie okazywać zbytniego entuzjazmu. Takie zachwyty nie byłyby mile widziane wśród twardych facetów. Feliks wprawdzie nie uważał się za twardego, ale nie chciał przynosić wstydu swoim zachowaniem Marianowi.

– Mam nadzieję, że jest odpowiednio urządzone?

– Tak, mam tam wszystko, co potrzeba. I ty również – odparł, patrząc porozumiewawczo w zimne niebieskie oczy rozmówcy. Jasnowłosej, ostrzyżony na jeża mężczyzna skinął głową na znak, że zrozumiał.

– Wyjdę w sierpniu. Postaraj się do tej pory załatwić to, o czym rozmawialiśmy.

– Żaden problem – zapewnił go Feli, przeliskując ślinę. Plan działania był jasny: znaleźć obiekt, śledzić, wystraszyć. Czekać na Mariana.

– No myślę – mruknął lekceważąco kolega, ale jego rozmówca nie dał się zwieść owej pozornej obojętności. Marian nie musiał uciekać się do gróźb, Feli doskonale

wiedział, co się stanie, jak nawali. Przyjaźń to za mało, by uratować skórę.

– Robotę masz?

Feliks tylko skinął głową.

– Jesteś zadowolony?

– Placę lepiej, niż się spodziewałem – odrzekł Feliks.

– Mówiłem. – Zadowolony z siebie Marian rozparł się na krześle, zakładając ręce na piersiach. Na zylastym nadgarstku poruszyła się wytatuowana meduza – kobieta z wężami na głowie zamiast włosów. Jej oczy były równie zimne jak oczy właściciela tatuażu. – Uczciwa robota, uczciwa płaca, no nie?

– Jasne. – Feliks powstrzymał się od uśmiechu. Miał umowę o pracę, był ubezpieczony, a właściciel warsztatu samochodowego, gdzie pracował, płacił rzetelnie i terminowo. Natomiast nadgodziny... No cóż, to nadgodziny były jego właściwą robotą, a zajmował się „legalizacją pojazdów”. Dla niewtajemniczonych – jego praca polegała na przebijaniu numerów identyfikacyjnych pojazdu i zmianie wszystkich oznaczeń. Krótko mówiąc, był czarnym rodzajem zamieniającym skradzione auta w nadający się do sprzedaży towar.

– Kupiłeś...? – spytał szeptem Marian.

– Jasne. Wszystko dokładnie jak chciałeś – zapewnił go Feli.

– Koniec widzenia. Czas minął – rozległ się głos strażnika.

– Bulki są, cukier jest, kawa, kotlety sojowe, margaryna, masło, mąka, mleko... – Aneta sprawdzała kolejne

pozycje w spisie zakupów, mamrocząc cicho do siebie. Listę zawsze robiła w kolejności alfabetycznej. Niestety, w markecie nikomu nie przyszło do głowy, by w ten sam sposób rozmięścić towar na półkach, i kolejne pozycje na kartce musiała wyszukiwać. – O, zapomniałam o se-rze... – Zauważyła jedną nieprzekreśloną linijkę.

Zwróciła wózek w kierunku stoiska z serami i zamarła. Stał tam nie kto inny, jak jej były, ale nie świętej pamięci, małżonek, Norbert Majcher. Złota opalenizna, błękitne oczy i jasne włosy, wysoka muskularna sylwetka, jednym słowem – wyglądał jak model z okładki reklamy bieli-zny... albo kremu do golenia... albo czegoś... Mógłby chociaż zacząć lysieć, pomyślała z niechęcią. Gdzie ją mia-łam oczy? – zastanawiała się. No tak, gdzie miała oczy, to jasne, tylko gdzie miała rozum, jak za niego wycho-dziła? Aneta dziwiła się samej sobie, że dała się nabrać na atrakcyjną fizjonomię, za którą nie kryło się zupełnie nic. Z wyjątkiem inteligencji, przebojowości, operatyw-ności, wymieniała kolejne pociągające ją w tym mężczyźnie cechy, a także egoizmu, egocentryczności, wiarołomności i fałszu – te mniej pociągające, które stały się przyczyną rozvodu.

Ukryta częściowo za regalem z makaronami przygląda-ła się byłemu małżonkowi. Z pewnym zaskoczeniem od-notowała, że męskie atrybuty przystojnego eks są mile dla oka, ale nie robią na niej wrażenia. Przeszesała ręką długie, opadające za łopatki włosy i postanowiła przestać kryć się za półką. Już miała uczynić pierwszy krok, gdy do Nor-bertha podeszła blondwłosa modelka w obcisłej sukience i włożyła do jego koszyka kilka produktów. Aneta nie dostrzegła, co to było, ale to nie miało znaczenia. Jej mąż był na zakupach! Z obcą kobietą! I nosił koszyk! No nie,

pomyślała, tupiąc z irytacji, że mną nie chodził na zakupy, a jeśli już chodził, to musiałam za nim biegać, a najczęściej musiałam sama biegać, bo jego wysokość tylko polecenia wydawał: „kup krem, bo się skończył”, „Potrzebuję kil-ka krawatów”, „Zadzwoń i umów fryzjera”, „Idź sama, bo mam ważniejsze sprawy”. Zalóżę się, że teraz sam sobie dzwoni! – zrywała się w myślach. O siet! – Przykuc-nęła za wózkiem, widząc, że tamci dwoje kierują się w jej stronę. Nie chciała się z nimi spotkać. Za nic w świecie. Była zbyt wytrącona z równowagi, w tym stanie można coś chlupnąć, a na diabła jej to? Okręciła się na pięcie, gotowa już zostawić wózek z zakupami na środku sklepu i ratować się ucieczką, i... stanęła oko w oko z zachwy-coną spotkaniem panią Krystyną Kopiejką!

– Jezu Chryste! – jęknęła Aneta, nie mogąc się po-wstrzymać. – Diabli nadal...

– O! Dzień dobry, pani Aneto! Tak myślałam, że to pa-ni, ale nie byłam pewna. Tak się pani schowała za tym wózkiem, że musiałam podejść i zobaczyć, czy to pani, i proszę! To pani!

– Tak, to ja. – Aneta uśmiechnęła się dzielnie. – Prze-praszam, pani Krystyno, ale spieszę się do kasy. – Wska-zała na załadowany wózek.

– Dobrze, dobrze, pani Aneto, tak, tak, widzę, że solid-ne zakupy. A pani sama? A gdzie pan Tomasz? Niedobrze, kobieta nie powinna sama dźwigać...

– Co pani powie? – zdziwiła się obłudnie, rzucając za siebie szybkie spojrzenie. Norbert chyba jeszcze jej nie zauważył, za kilka sekund jednak może się to zmienić.

– Tak, tak, pani Aneto. Mój świętej pamięci mąż nigdy by mi na to nie pozwolił, ale teraz... Czy mi się wydaje, czy widziałam pani samochód pod marketem? Nie byłam

pewna, bo wszystkie te auta takie podobne do siebie, no to podchodzę bliżej, patrzę i co? Numer rejestracyjny się zgadza, więc myślę sobie, pani Aneta pewnie jest na zakupach, więc... – Zawiesiła głos i zamrugła wyczekująco małymi oczkami.

– Więc...? – Aneta nie zrozumiała, o co tamtej chodzi. Zbyt pochłonięta była pytaniem, dlaczego pani Kopiejka zna numer rejestracyjny jej samochodu?!

– Więc wchodzę do sklepu i co? I jest pani! – ogłosiła tryumfalnie sąsiadka. – Ja, moja droga, już prawie skończyłam. Podejrzmy tylko do stoiska z serami i możemy jechać do domu.

– My?

– A co? Ma pani jeszcze jakieś sprawy? Mnie to nie przeszkadza. Wie pani, cóż samotna kobieta może robić w domu? Chętnie na panią zaczekam. A może chciała pani wstąpić do tego nowego centrum? Podobno mają wyprzedzać...

– Nie, nie, skąd. Jadę prosto do domu – zapewniła ją gorąco Aneta.

– Doskonale. A szarlotka pani smakowała? Czekalam na panią, ale pan Tomasz miał tyle roboty, że nie miałam serca mu przeszkadzać. Wy, nauczyciele, macie niewdzięczną pracę. Tyle godzin w szkole, z dziećmi, a te dzieci... Mój Boże, rodzice teraz tacy zapracowani i nie mają czasu, a potem w domu tyle pracy...

– Z dziećmi...?

– Nie, nie, pani Aneto, te sprawdziany, zeszyty... To jak drugi etat, prawda? Ojej, a ja pani nie przeprosiłam za ten incydent z policją, cóż za pomyłka, ale lepiej dmuchać na zimne, nie uważa pani? Tak, tak, pani Aneto, może i wzrok już nie ten, ale ja zawsze wiem, co w trawie

piszczą. Ale czemu tu stoimy? Chodźmy, chodźmy, pani Aneto, tylko serek kupię i możemy jechać.

Oszołomiona tym potokiem słów Aneta posłusznie podążyła za korpulentną sąsiadką i nagle stanęła przed Norbertem. Były mąż początkowo wydawał się równie zaskoczony spotkaniem jak ona. Obrzucił ją pełnym uznania spojrzeniem, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Anette! Co za niespodzianka! – Wyciągnął do niej ramiona, jakby chciał ją objąć.

– Niby dlaczego? – Cofnęła się lekko. – Śrem to nie takie duże miasto. Prędzej czy później musieliśmy na siebie wpaść.

– O, widzę, że wiesz o moim powrocie. – Na ustach mężczyzny pojawił się pełen satysfakcji uśmiešek.

Aneta miała ochotę pluć sobie w brodę, że się wygadała, ale to może zrobić w domu.

– Złe wieści szybko się rozchodzą – odparła.

– Ostra jak zawsze. – Wybuchnął głębokim, gardłowym śmiechem. – Lubilem te twoje pazury, Anette. Muszę przyznać, że pięknie wyglądasz. – Otaksował ją ponownie wzrokiem, tym razem zatrzymując się na smukłych, lekko umięśnionych nogach i piersiach podkreślonych głębokim dekoltem.

– Nie przedstawisz mnie swojej pasierbicy? – spytała słodko, patrząc na blond boginię.

Dziewczyna nie miała więcej niż dwadzieścia lat, duże niebieskie oczy i tyle odkrytego ciała, ile to tylko było możliwe, aby nie została zatrzymana za obrazę moralności. W tej chwili Aneta błogosławiła wszystkie krople potu wylane w siłowni i na aerobiku. Efekt wart był cierpienia. I nie czekając na odpowiedź eksmałzonka, wyciągnęła do dziewczyny rękę i przedstawiła się:

- Aneta Majcher, była żona Norberta.  
- To nie jest moja pasierbica!  
- Ewa... - powiedziała dziewczyna, patrząc na nią nieprzyjaźnie.  
- Miło mi poznać. To moja sąsiadka, pani Krystyna Kopiejka. Pani Krysiu, to mój były mąż, Norbert Majcher.  
- Aneta dokonała prezentacji.  
Pani Kopiejka skinęła wszystkim głową, tak zachwycona sceną rozgrywającą się przed jej oczami, że nie odezwała się ani słowem.  
- Czekacie na swoją mamę? - zwróciła się Aneta do dziewczyny.  
- Moją mamę? - zdziwiła się Ewa.  
- Aneta! - warknął Norbert. Już się nie uśmiechał. A nawet przestał być przystojny, gdy tak patrzył na nią ze złością.  
- Jesteście sami? No tak, pewnie mama wysłała was po zakupy.  
- Aneta! Przestań natychmiast!  
- Nie rozumiem... - Odrzuciła włosy do tyłu i wsparła się delikatnie o wózek, wyeksponowała dekolt.  
- Co mam przestać? - spytała uwodzicielsko, świadoma oczu Norberta, skierowanych na jej biust.  
- Dobrze wiesz, że Ewa jest moją dziewczyną! - Podniósł na nią wzrok.  
- Ach, cóż za niedomyślność z mojej strony. - Przygryzła z zakłopotaniem wargę. - Wybacz, dziecko, nie chciałam cię urazić. Nie miałam pojęcia, że Norbert to twój... chłopak. - Rzuciła mu kąpiące spojrzenie spod rzęs.  
- Och, moja droga - pani Krysia poklepała ją po ramieniu - gdybyś widziała w swoim życiu tyle co ja, nie

dziwiłabyś się tak. Teraz młode dziewczęta często się wiążą ze starszymi mężczyznami, przechodzącymi kryzys wieku średniego. Tak, tak, pani Aneto, taki mężczyzna czasami musi udowodnić swoją wartość poprzez związek z młodymi naiwnymi dziewczętkami, tak, tak, to takie smutne, takie smutne, mój świętej pamięci mąż nigdy...  
Widząc minę Norberta, Aneta z trudem powstrzymała głośny śmiech. Pani Krysia okazała się nieoceniona!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Wczoraj wpadłam na Norberta, ta świnią wygląda świetnie i ma nową panienkę. Młodsza od poprzedniej. Przecież z powodu trybu życia, jaki prowadzi (alkohol, kobiety), powinien wyglądać jak menel spod budki z piwem!!!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
A co ma do tego młot pneumatyczny?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
No nic. Tylko jak pisałam temat, to chciałam porozmawiać o naszym problemie z chłopakami, a tak się złożyło, że Norbert to też mężczyzna. Świnia, ale mężczyzna. I tak jakoś mi się skojarzyło.



Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Aha. A co z tym młotem?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
No, rzecz w tym, że wielkie nic! Nie możemy go użyć. Zdobycie nie jest takie trudne, można wypożyczyć, i to nawet z panem do obsługi. Są takie firmy, ale po pierwsze, musimy wypożyczyć młot bez pana, a po drugie – nie możemy wypożyczyć młota. Taki hałas ściągnie nam na głowę panią Krysię... w najlepszym wypadku...

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Jak przyjdzie, to się ją wyprosi i po sprawie. I co to znaczy – w najlepszym wypadku?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
W najgorszym przyjedzie policja, żeby sprawdzić, czy nas nie mordują.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
????????????????????????????????

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
To koszmarnie babsko (ma jedną zaletę, załatwiła Norberta na amen!) obserwuje sąsiadów, wisi na numerze alarmowym (jak kiedyś nie będziesz mogła się dodzwonić, to będziesz wiedziała, kto blokuje linię), nasyła na ludzi policję... Ty wiesz, że ona zna numer rejestracyjny mojego samochodu? Pewnie innych sąsiadów też... Nie zdziwiłoby mnie nawet, gdyby się okazało, że robi portrety pamięciowe...

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Jak to, na amen? Chyba nie chcesz powiedzieć, że... Norbert nie żyje?!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Nie, choć to interesująca opcja. Ale do czego ja zmierzałam? Aha, to wścibskie babsko wypcha wszędzie nos! Ja już teraz mam paranoiczne odruchy! Czuję, że ona mnie obserwuje! A po ulicy przemycam chyłkiem...

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
No to kłapa.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Wiem. Już połowa czerwca. Zostało nam niewiele czasu... A tu ani pomysłu, jak ich wydostać, ani gdzie ich schować.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY

Pracuję nad tym...

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY

A może wygluszamy piwnicę?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY

Jak?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY

Mogłybyśmy wyłożyć ściany płytami pochłaniającymi dźwięk.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY

Oszalałaś? Mam wykladać piwnicę płytami? A za co? Wiesz, ile to kosztuje? I naprawdę myślisz, że nie będzie słychać młota pneumatycznego?! Mowmy nie ma!!! Nie wiem jak, nie wiem co, ale słowo, że wymyślę coś do naszego przyjazdu!!!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY

Dobra, nie denerwuj się tak. Żyję w stresie i mogę o tym porozmawiać tylko z Tobą... Jak to „naszego przyjazdu”? Zabierasz Damiana? Zwiariowałaś?!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY

AMELIE!!! Chyba nie sądziłaś, że zostawię mu dziecko?!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY

No tak... A wiesz co? Może przyjedziesz wcześniej? Chrzcziny za miesiąc, więc może potem zabrałabyś się ze mną do Śremu? Miałobyśmy trochę więcej czasu dla siebie. Mogłybyśmy wszystko obgadać do wyjazdu Tomka.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY

Czy ja wiem? Niby chętnie, właściwie to nawet bardzo, ale co z Damianem?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY

A co ma być? Nie poradzi sobie bez Ciebie?!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Beze mnie to by sobie dał radę, ale nie wytrzyma tak długo bez malej.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Nie przesadzasz? Przyjeżdżasz w połowie lipca, chatę mamy wolną od pierwszego sierpnia, a najpóźniej w połowie sierpnia jesteś z powrotem w Krakowie.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Optymistka. Jesteśmy w pieluchach z pomysłami, a liczysz na to, że rach ciach i wszystko samo się załatwi? Już masz komplikację pod nosem w postaci niesławnej Krystyny Koplejki. Swoją drogą mamy pecha do sąsiadów. Najpierw ta Bednarz, mało przez nią nie zginęliśmy, potem ten jej szalony kot, a teraz ta baba.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
To co proponujesz?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY

Właściwie to jestem za. Damian i tak pracuje, więc może przyjeżdżać na weekendy, a pani Krysi się pozbędziemy.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Co?! Chyba żartujesz! Mogę mieć nadzieję, że któryś z sąsiadów nie zdierzy i ją stuknie, ale ja do tego ręki nie przyłożę. I Tobie też nie pozwolę!!!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Wybacz, co powiem, ale TY GLUPIA JESTEŚ!!! Nie mam zamiaru jej mordować! Za te głupoty, co je wypisujesz, to mogłabym najwyższą stuknąć CIEBIE!!! A lepiej sama się stuknij.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Sorry... To co z nią zrobimy?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
Nie wiem...

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: MŁOT PNEUMATYCZNY  
No pięknie, a co wiesz?!

– Uff, co za ulga... – westchnęła Basia Maciejek, opadając na fotel. – Wreszcie wakacje. Nie wiem, kto jest bardziej zadowolony, ja czy moje pierwszaki.

– Masz jakieś plany na wakacje? – spytała ją Aneta, siedząca z filiżanką w ręce już od kwadransu. W tym roku na szczęście nie była wychowawczynią żadnej klasy, więc po uroczystości wycofała się od razu do pokoju nauczycielskiego. Jak na razie dołączyła do niej tylko polonistka, ale lada moment mieli się pojawić pozostali nauczyciele.

– Nic konkretnego. – Basia wzruszyła ramionami. – A ty?

– W lipcu jadę do Krakowa na kilka dni.

– Do Marty? Co u niej?

– Na początku marca urodziła dziewczynkę, Amelię. Ale to już wiesz... W lipcu będą chrzciny – kontynuowała Aneta, gdy koleżanka skinęła głową. – A potem Marta przyjedzie do Śremu na kilka dni pozalatarwać sprawy z domem. Wiesz, w ubiegłym roku tyle się działo, cięża...

– Pamiętam. Cieszę się, że jej się układa.

– Ja też. – Aneta stłumiła śmiech. Wyglądało na to, że Baśka jednak wybaczyła Marcie tę nieszczęsną wieszakową, a raczej jej brak.

– Przyjeżdża z mężem?

– Nie, Damian zostaje w Krakowie. Chcemy spędzić trochę czasu we dwie, a właściwie w trzy, bo przyjedzie z córeczką. Wiesz, takie babskie pogaduchy planujemy. W końcu teraz już nie będziemy się zbyt często widywać...

– Z pewnością – powiedziała ze zrozumieniem Basia. – Nie wybieracie się gdzieś z Tomaszem?

– Do Krakowa razem jedziemy, ale to chyba jedyny urlop, jaki wchodzi w grę. W sierpniu wyjeżdża jako wychowawca na kolonie.

– A tak, wspominał. Czyli, krótko mówiąc, nic ciekawego nie planujecie.

– Absolutnie nie – oświadczyła Aneta z przekonaniem.

Feliks miał szczęście. Poddasze kilka domów dalej stało puste i mógł je wynająć od zaraz. Wprawdzie wewnątrz było goręcej niż na zewnątrz, ale nie narzekał. Rozebrany do pasa, z lornetką w rękę, od kilku dni obserwował dom. Staral się jak najmniej wychodzić, żeby nikt go nie zapamiętał. Starannie zapisywał swoje spostrzeżenia w notatniku. Kiedy Marian przyjedzie, nie spotka ich żadna niespodzianka. Grunt to dobre rozpoznanie. Już teraz był pewien, że w domu mieszka tylko ta nauczycielka, której Marian kazał mu pilnować. Uprowadził go, że może się koło niej kręcić facet, i jak zawsze miał rację. Feli był pelen podziwu dla przyjaciela. Nawet siedząc w więzieniu, i to od dobrych kilku lat, doskonale się orientował, co i jak za murami.

Jarosza odrobinę niepokoiła sąsiadka. Starsza pani była wyjątkowo wścibska. Przysiągłby, że widział z jej okien błysk lornetki, ale oczywiście mógł to być tylko refleks światła odbijający się w szybie. Żadnych gości, domowników, nic. Przyszło mu do głowy, że skoro obserwowana kobieta jest nauczycielką, to ma dwa miesiące urlopu.

Warto się dowiedzieć, czy nie planuje wyjazdu. Marian nie byłby zachwycony, gdyby nie zastał jej na miejscu. Kazał ją zmiękczyć. Feliks na razie nie miał pomysłu, jak to zrobić, skoro kolega nie pozwolił mu rzucać się w oczy. Na odległość to może jedynie jej w okno napluć.

Tomek prosto po zakończeniu roku szkolnego wrócił do domu. Aneta miała wrócić później. Pojechała do Poznania po prezent dla dziecka Marty i Damiana. Przez moment żałował, że nie uległ jej namowom i nie pojechał z nią, ale chodzenie po sklepach było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę. Czuł się zmęczony i marzył tylko o wygodnym fotelu i książce. Rozmowa skończyła się sprzeczką. Aneta zarzuciła mu, że gdyby się więcej ruszał zamiast siedzieć w domu, to nie byłby wciąż taki ospały. Tomasz uznał za stosowne się obrazić, a ona pojechała do Poznania. Bez niego. Sama sprzeczka nie zrobiła na nim większego wrażenia, ale zainteresowanie Anety aktywnym życiem trochę go martwiło. Zawsze uważał ją za atrakcyjną kobietę, a teraz jeszcze wyraźnie wypiękniała. Z jednej strony widział, że zostaje w tyle i powinien coś z tym zrobić, a z drugiej... No cóż, z drugiej to nie było dla niego. Nie czuł takiej potrzeby, a wysiłek fizyczny nie sprawiał mu przyjemności. Aneta bardzo się zmieniła w ciągu ostatniego roku. Zmiana była ze wszech miar korzystna oczywiście, jednak Tomek coraz częściej miał wrażenie, że nie pasuje do jej nowego wizerunku.

– Panie Tomaszu, panie Tomaszu!

Przyspieszył kroku, by jak najszybciej ukryć się w domu. Doskonale znał ten głos. Kątem oka zauważył

Krystynę Kopiejkę spieszącą do plotu, który przedzielał obie posesje. Przez ostatnie dni znakomicie mu się udawało stosować różne sztuczki, by uniknąć spotkania z namolną sąsiadką.

– Panie Tomku!!!

Tego wrzasku nie mógł już zignorować. Westchnął w duchu i odwrócił się w jej stronę.

– O, pani Krysia! Dzień dobry, dawno się nie widzieliśmy – zaczął uprzejmie, starając się, by zboląły grymas na jego twarzy został wzięty za pełen przyjemnego zaskoczenia uśmiech.

– Wołałam pana. – W jej głosie brzmiał wyrzut, a male ciemne oczy mrugały nieprzyjaźnie. Dyszała ciężko, grube krople potu splotywały jej po czole.

– Przepraszam, nie słyszałam. Zamyśliłem się...

– No tak, no tak, rozumiem. Ojej, tak się spieszyłam, że nie mogłam tchu złapać – poskarżyła się. – A pani Anety nie ma? Nie wróciła z panem?

– Przyjedzie później, miała coś do załatwienia na mieście...

– Tak, tak, rozumiem. Taka kobieta jak pani Aneta nie będzie przecież siedziała w domu, nie to co...

– Tak, oczywiście. Widzi pani, właśnie skończył się rok szkolny i trochę mi gorąco w tym ciemnym garniturze. Muszę się przebrać... – Tomek rozpaczliwie usiłował zakończyć rozmowę.

– Bardzo panu w nim do twarzy, naprawdę – zapewniła go. – Mój świętej pamięci mąż uwielbiał garnitury. Każdy mężczyzna, jak tylko włoży garnitur, białą koszulę i krawat, zaraz się zmienia. Zupełnie inna aparycja, postawa, elegancja. Tak, tak, wygląda pan doskonale. Ale pani Aneta ma świetny gust w sprawach mężczyzn,

doskonały. Tak, tak, doskonały. Jest pan zupełnie innym typem mężczyzny niż pan Norbert, jednak nie można panu nic zarzucić. Ale, ale, pan się spieszył, panie Tomku, a ja tak pana zatrzymuję... cóż za nieuprzejmość z mojej strony. Mój świętej pamięci mąż zawsze mówił, że...

– Pani zna męża Anety? – przerwał jej bezceremonialnie.

– Pana Norberta? Tak, tak, znam, chociaż to za dużo powiedziane. Poznałam go. Pani Aneta była uprzejma mi go przedstawić. Czy to nie dziwne, że po rozwodzie nie zmieniła nazwiska? Wpadliśmy na siebie w sklepie. Cóż za mężczyzna. Wysoki, szczupły, opalony i te błękitne oczy... Och, panie Tomaszu, mówię panu, gdybym tak była ze dwadzieścia lat młodsza! – Zachichotała. – Jaki szarmancki, a jak patrzył na panią Anetę... – westchnęła, przykładając dłoń do obfitego biustu. – Och, jak on na nią patrzył... Ale co też ja mówię? Przecież od razu widać, że państwo są tacy szczęśliwi. – Rozpromieniła się. – Tacy szczęśliwi. Pan Norbert nie ma szans odzyskać żony, nie, nie, dla niego już za późno.

– Chyba telefon dzwoni. – Tomek z trudem przelknął ślinę, jakoś nagle zaschło mu w gardle. – Muszę iść...

– Nic nie słyszę... – zdziwiła się sąsiadka.

– Tak, jestem pewien. To telefon. Tego świdującego dźwięku nie można pomylić z niczym innym. Do widzenia pani. – Pożegnał się i szybkim krokiem skierował do domu. Drżącą ręką otworzył zamki i zatrzasnął za sobą drzwi.

Feliks obserwował rozgrywającą się scenę zza rogu. Nie słyszał, o czym tamci rozmawiali, ale starsza pani była oburzona i zarazem dziwnie zadowolona. Nie

potrafił pojąć takiej kombinacji uczuć, ale na pewno się nie mylił. Gdy niepozorny mężczyzna zniknął wewnątrz domu, Feliks zdecydował się na działanie. Był to impuls. Przeszedł na drugą stronę ulicy i wolnym krokiem, rozglądając się dookoła, jakby czegoś lub kogoś wypatrywał, ruszył w kierunku domu starszej pani. Szedł spokojnie, udając, że nie widzi kobiety. Znalazłszy się przy jej posesji, ponownie zaczął się rozglądać wokół. Nie musiał długo czekać. Starsza pani wyłoniła się z ogrodu. Na jej widok Feliks rozpromienił się w uśmiechu.

– Przepraszam panią! – zawołał. – Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale czy byłaby pani uprzejma mi pomóc? – Świetnie zdawał sobie sprawę, że nic nie działa lepiej na kobiety w tym wieku niż uprzejmość. Od razu nabierają zaufania.

– Jeśli tylko będę mogła – odparła, podchodząc do furtki.

– Och, z pewnością – zapewnił ją gorąco. Miałem rację, prosba o pomoc była strzałem w dziesiątkę, pomyślał. – Jakiś czas temu rozmawiałem z pośrednikiem, podobno na tej ulicy był dom na sprzedaż lub do wynajęcia – klamał. – Dopiero dzisiaj mogłem przyjechać, a nie pamiętam dokładnego adresu. Pośrednik na urlopie, więc pomyślałem sobie, że chociaż się rozejrzę po okolicy. Może pani się orientuje, która z posesji jest...

– Spóźnił się pan, młody człowieku – przerwała mu.

– Oferta jest już nieaktualna.

– Och, naprawdę? – Zrobił zawiedzioną minę. Przyszło mu to bez trudu. Nie spodziewał się, że jego naciągana historia przez przypadek może się okazać prawdziwa. Zastanawiał się gorączkowo, jaką teraz przyjąć strategię, żeby wypytać kobietę o sąsiadów. Może udawać

zakochanego? Starsze panie są sentymentalne, powinno przejść, pomyślał.

– Proszę się tak nie martwić, drogi chłopcze – zwróciła się doń ze współczuciem kobieta, widząc jego pełną rozczarowania minę. – To ten dom, kupiłam go jakiś czas temu. Dziwne, że pośrednik nie usunął go z oferty, tak, tak, a może i nie dziwne? W dzisiejszych czasach ludzie nie przykładają się tak do pracy, jak kiedyś, nie, nie. Kiedyś to było nie do pomyślenia. Żadnego szacunku dla drugiego człowieka i jego czasu...

– Kiedyś? – spytał Feli zdeorientowany wywodem starszej pani.

– Nie, nie, teraz, jaki pan rozkojarzony, tak, tak, to pewnie przez to rozczarowanie. Ale wkrótce na pewno coś pan znajdzie. Tak, tak, pośrednik proponuje panu coś innego, proszę tylko zwrócić uwagę, żeby oferta była aktualna.

– Oczywiście, proszę pani...

– Mogę dać panu numer mojego agenta, jeśli pan chce. Bardzo operatywny młody człowiek, tak, tak, wszędzie mnie zawiózł i jak się starał, żeby znaleźć to, o co mi chodziło. Tylko jakiś taki małowówny. – Zamyśliła się na chwilę.

– Dziękuję pani bardzo, ale ja nie... – Feliks zamierzał przejść do historii swojej miłości, gdy kobieta znów zaczęła mówić. Mówić, też coś, pomyślał oszłomiony. Usta jej się nie zamykały. Ciekawe, jak ona oddycha?

– Nazywam się Krystyna Kopiejka – przedstawiła się nagle. – A pan?

– Feliks... – urwał. Miał ochotę przyłożyć sobie w głowę ciężką cegłą. Omal nie wyjawiał prawdziwego nazwiska. – Feliks Marecki. – Podał nazwisko jednego ze strażników więziennych.

– Zdaje się, że widziałam pana niedawno, tak, tak, teraz sobie przypominam, to było kilka dni temu wieczorem i...

– Przykro mi, ale jestem tu dzisiaj po raz pierwszy – przerwał jej Feliks. – Musiała pani widzieć kogoś podobnego – z uśmiechem zapewnił kobietę.

– Mam pamięć do twarzy młody człowieku – powiedziała kobieta z nagłą wrogością w głosie.

– Nie wątpię, proszę pani, ale mam dość pospolity wygląd, powiedziałbym nawet, że zbyt pospolity... – Starzał się, by zabrzmiało to smutno.

– No, proszę nie przesadzać, nie, nie, co też pan mówi, mężczyzna nie musi być piękny, tylko stateczny i odpowiedzialny, tak, tak, mój świętej pamięci mąż...

Niestety nie zdołał się dowiedzieć, cóż takiego jej świętej pamięci mąż, bo pani Krystyna przerwała swój monolog i zapatrzyła się na podjeżdżające auto. Feliks lekko odwrócił się bokiem, by nie zostać zauważonym przez osobę za kierownicą, i zerknął ostrożnie. Do domu pod numerem trzynastym właśnie wróciła obserwowana kobieta. Starzał się nie patrzeć zbyt natarczywie w jej kierunku, ale pierwszy raz widział ją z odległości zaledwie kilku metrów. Była drobna i niewysoka, ale pięknie zbudowana. Przy jej wzroście zaskakiwały smukłe nogi, które prawdopodobnie z powodu swej kształtności wydawały się długie. Kobieta odrzuciła gęste ciemne włosy na ramiona i weszła do ogródka.

– Tak, tak, piękna kobieta. – Starsza pani była wniebowzięta, widząc w jego oczach zachwyt. – No, nie ma się co wstydzić. – Zachichotała, dostrzegłszy rumieniec pokrywający twarz Feliksa. – To moja sąsiadka, nauczycielka. Śliczna kobieta, ale w życiu osobistym jej się nie

układa. Rozwiedziona, a jej były mąż to taki przystojny mężczyzna! – Westchnęła. – Kulturalny, szarmancki, elegancki, no, owszem, ma za uszami, jak to się mówi, ale który mężczyzna jest święty? Teraz ona związała się z takim niepozornym mężczyzną. Nie mówię, że to źle, nie, nie – zapewniała go, przypominając sobie zmartwienie słuchacza jego pospolitością – to nawet bardzo dobrze, tak, tak, bardzo dobrze. Tylko że nie widzę ich razem. Zupełnie do siebie nie pasują. Nie, nie, ja wiem, pan chce zaprzeczyć, ale ja się znam na takich rzeczach jak mało kto. Tak, tak, ja mam oko do ludzi. Tylko spojrzę i wszystko wiem. – W tym momencie zmierzyla go surowym spojrzeniem.

Feliks chłonął uważnie każde jej słowo. Widząc jego zainteresowanie, pani Krystyna oparła się o furtkę i ściszone głosem zaczęła opowiadać.

– Proszę sobie wyobrazić, że ten dom, który kupiłam, to wcześniej należał do kobiety mafii! – ogłosiła tryumfalnie. – Tak, tak, wiem, że to niewiarygodne, ale proszę sobie wyobrazić, tak było. Podobno przez lata ukrywała łup z napadu i było tego... – zniżyła głos do scenicznego szeptu – dwa miliony złotych, tak, tak, dwa miliony, a może nawet trzy! Któż to wie na pewno? I ona te cztery miliony cały czas trzymała w domu, aż wreszcie napadł ją taki jeden gangster, który wyszedł z więzienia, żeby te pięć milionów odzyskać. Tylko że on nie wiedział, że to ten dom, tylko myślał, że tamten, bo była zmiana numerów, i przez pomyłkę napadł na pana Damiana, ale uciekł...

– Pan Damian?

– Nie, nie, ten gangster, a potem na pana Damiana znowu ktoś napadł i wtedy się okazało, że to była matka właścicielki domu, która oszalała i wpadła pod radiowóz.

– Właścicielka oszalała i wpadła pod radiowóz, bo oszalała?

– Nie, nie, oszalała najpierw, a pod radiowóz wpadła, jak uciekała. I to matka, nie córka. Wtedy wyszła ta sprawa z zamianą numerów, policja obstawiała dom, ale ten gangster połapał się szybciej niż policjanci i już był we właściwym domu. A może to się stało wcześniej? Najpierw się połapali, a dopiero potem wpadła pod samochód? Ja panu powiem, że nawet mu się nie dziwię. Uczciwi ludzie dla mniejszych pieniędzy zabijali, a dla sześciu milionów? Pan wie, do czego mogą być zdolni ludzie i to tacy ludzie, dla sześciu milionów?

– A co się stało z tymi pieniędzmi? – spytał zdezorientowany Feli. Nie pojmował połowy z tego co mówiła kobieta, ale słowo „pieniądze” na szczęście rozumiał.

– Jak to, co? Właściciel wszystko dostał. Bo widzi pan, ci gangsterzy napadli na jubilera i go okradli, i to byli rodzice pana Damiana. I teraz, jak się znalazły, to pan Damian wszystko dostał, ale jemu to chyba bez różnicy, powiem panu, salon jubilerski po rodzicach odziedziczył, więc czy jemu to robi jakąś różnicę? No, niech pan sam powie? – I nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: – I jak on już tam był, to nikt się nie zorientował, tylko pies...

– Pies...

– Tak, tak, pies, zwierzęta są bardzo mądre, tylko ludzie nie potrafią ich słuchać. Bo pies usłyszał kota i poszli sprawdzić, co się dzieje...

– Pies z kotem...?

– Nie, nie, pani Aneta i pani Marta, a potem przyszedł do nich pan Damian. I pan Damian...

– Jaka pani...



– Bo wtedy tu z przyjaciółką mieszkała, której załalo mieszanie, i teraz ta przyjaciółka właśnie...

– Przepraszam panią, ale na mnie już pora. Skoro dom nie jest na sprzedaż, to muszę się skontaktować z biurem, zanim zamkną. Niezwykle miło mi...

– Tak, tak, niech pan idzie. I niech pan zmieni tego pośrednika. Tak, tak, dobrze panu radzę, dobrze panu z oczu patrzy i taki pan miły...

– Do widzenia pani. – Feliks pożegnał się i odszedł, zanim zdolała go zatrzymać.

Dowiedział się znacznie więcej, niż się spodziewał, ale miał taki mętlik w głowie, że za nic nie potrafił ogarnąć i uporządkować wiadomości. Co gorsza, uprzytomnił sobie nagle, nadal nie wiedział, jakie plany wakacyjne mają mieszkańcy domu przy ulicy Zacisze 13.

Aneta zebrała wilgotne włosy w węzeł i spięła kłamrą na czubku głowy. Godzina na basenie wspaniale ją rozluźniła. Czula się przyjemnie zmęczona i zadowolona. Miała na sobie krótką sportową sukienkę i japonki. Taki strój jeszcze niedawno wydawał się nie do pomyślenia, ale teraz czuła się w tym doskonale. Z zaskoczeniem zauważyła, że tak wiele rzeczy się zmieniło. Paradoksalnie, martwi lokatorzy mieli na nią dobry wpływ. Nigdy nie czuła się lepiej niż teraz, stała się pewniejsza siebie i odpowiedzialna, chociaż ta ostatnia cecha dziwiła ją najbardziej. To, co się stało latem ubiegłego roku, wskazywałoby raczej na brak odpowiedzialności, pomyślała Aneta, krzywiąc się w duchu. Wrzuciła torbę do bagażnika i otworzyła drzwi samochodu.

– Ty tutaj?

Odwróciła się w kierunku męskiego głosu i z trudem powstrzymała okrzyk.

– Norbert... – rzuciła krótko na powitanie, gdy do niej podszedł.

– Pływasz? – Wyciągnął rękę i założył Anecie za ucho kosmyk włosów. Przesunął jeszcze dłoń, mimochodem, jakby przez przypadek, po jej szyi. Aneta usiłowała się cofnąć, ale stała uwięziona między otwartymi drzwiami samochodu a byłym mężem, który bezczelnie oparł się o bok auta, a lewą rękę położył na drzwiach. Powstał trójkąt, w którego środku znalazła się teraz Aneta.

– To takie dziwne?

– Owszem. Kiedyś nie byłaś zainteresowana zajęciami sportowymi.

– Kiedyś miałam błędne priorytety – oświadczyła, piorunując go wzrokiem.

Norbert się roześmiał.

– Rozumiem, że byłem jednym z nich?

– Ty? Ależ nie – zaprzeczyła, po czym dodała jadowicie: – Ty nigdy nie byłeś żadnym z moich priorytetów.

Z trudem nad sobą zapanował, ale błyski w oczach świadczyły, że go zirytowała. Jednak na jego ustach nadal widniał leniwy uśmiech.

– Skoro tak, to może najwyższa pora to zmienić? – I zanim Aneta zdążyła zareagować, objął ją i mocno pocałował.

Nawet nie zdążyła pozbierać myśli na tyle, by podjąć jakiegokolwiek działanie, gdy Norbert nieoczekiwanie ją puścił i odszedł, mrugnawszy do niej wesoło.

– Łajdak – mruknęła pod nosem, ocierając dłońią pulsujące usta. Wzburzona, z hukiem zatrzęsnęła drzwi auta.

Przez kwadrans jeździła bez celu po mieście. Nie miała ochoty wracać do domu i stawać oko w oko z Tomaszem. Nic nie zrobiłam i nie mam sobie nic do zarzucenia, myślała zirytowana. Więc czemu czuję się winna? Bo nic nie zrobiłam, jak mnie pocałował... Ale przecież nie mogłam nic zrobić. Zupełnie mnie unieruchomił, usprawiedliwiała się sama przed sobą. Mogłam go kopnąć, ponieważ wpadła na dobry pomysł. A co zrobiła? Ciężko wdychając, ruszyła w końcu z powrotem na Zacisze. Nie miała pretekstu, by odwiekać nieuniknione. Nic nie powiem, tak będzie najlepiej, postanowiła. Ostatecznie jedna tajemnica mniej czy więcej nie robi różnicy, a to i tak mniejsze zło niż chłopcy w piwnicy, uznała. Skoro mogła kłamać w większych sprawach, to małe przemilczenie nie powinno spędzać jej snu z powiek. O, właśnie, przemilczenie. To dobre słowo i nie to samo co kłamstwo. Jak Tomasz zapyta, czy się całowała z Norbertem, powie mu prawdę, a jak nie zapyta, bo czemu miałby pytać, to przecież nie będzie kłamstwa. Kiedy wewnętrzne zadowolenie zagłuszyło starające się wydobyć na powierzchnię wyrzuty sumienia, Aneta zaparkowała przed domem i wesoło pogwizdując, pchnęła furtkę.

– Pani Aneto, pani Aneto!

– No tak, kara za grzechy... – mruknęła pod nosem na widok pani Krysi pieczolowicie usuwającej chwasty tuż przy wspólnym ogrodzeniu. Sąsiadka była tak blisko, niestety, że Aneta nie miała szans udawać głuchej. – O, dzień dobry! – zawołała. – Nie zauważyłam pani. – Z ciepłym uśmiechem skierowała się w stronę domu.

– Ktoś o panią pytał kilka dni temu, ale nie miałam okazji pani powiedzieć. – Pani Krystyna oparła się o plot. Nie zamierzała rezygnować z pogawędki. – Mężczyzna – dodała filuternie.

– Jaki mężczyzna? – Aneta nie kryła podejrzliwości. Norbert, przemknęło jej przez głowę. – Mój były mąż?

– Nie, nie, pani Aneto, pana Norberta poznałabym przecież. Takiego przystojnego mężczyzny się nie zapomina.

– Twój mąż tu był?

Aneta podskoczyła, słysząc za plecami głos Tomasza. Zwilżając językiem spierzchnięte wargi, okręciła się w jego stronę.

– Norbert? A co miałby tu robić? – spytała odrobinę nerwowo.

– No właśnie, co? – Nie krył zgryźliwości. Patrzył na nią badawczo.

– Nie, nie, to nie był pan Norbert – zapewniła ich pani Kopiejka. – Pana Norberta od razu bym poznała. Takiego mężczyzny się nie zapomina, panie Tomaszu. To był pan Feliks.

– Nie znam żadnego Feliksa. – Aneta wzdryła ramionami, ale rumieniec wypływający na jej policzki sprawił, że zabrzmiało to nieszczerze.

– Czyżby...

– Pan Feliks szukał domu do kupienia. Powiedziałam mu, że oferta sprzedaży jest już nieaktualna, bo ja go kupiłam, ale potem pomyślałam, że coś nie tak z tym panem Feliksem. Więc zadzwoniłam do pośrednika i okazało się, że nie miał klienta o takim nazwisku.

– Może to jakiś oszust? – wtrąciła Aneta.

– Tak też pomyślałam w pierwszej chwili, ale on, pani Aneto, bardziej interesował się pani domem niż moim i coś mi się zdaje, że ma pani cichego wielbiciela.

– Pani Krystyna zachichotała. – Tak, tak, wszystko się zgadza.

- Co za bzdury pani wygaduje! - oburzyła się Aneta.  
- Nie znam żadnego Feliksa i nic mi nie wiadomo o żadnych wielbicielach!

- A co dokładnie mówił? - zainteresował się Tomasz.

- Co mówił? - stropiła się pani Kopiejka. - Hm... Właściwie to... Był bardzo nieśmiały, ale ja od razu wiedziałam, o co chodzi. Tak, tak, ja mam oko do ludzi, więc jak podszedł i mnie zagadnął, to od razu się zorientowałam, że nie o dom chodzi, nie, nie, tylko o panią.

- Ale ja go naprawdę nie znam - zdenerwowała się Aneta. Sam Feliks niewiele ją obchodził, natomiast, jak zauważyła, Tomka bardzo.

- Tak, tak, to by się zgadzało. Kiedy panią zauważył, strasznie się zawstydzil. Dlatego myślę, że to taki cichy wielbiciel. Zresztą nie dziwota, to taki pospolity mężczyzna, nierzucający się w oczy, ale za to bardzo uprzejmy. Bardzo - podkreśliła pani Kopiejka. - I tak sobie pomyślałam, że pani jest taką atrakcyjną kobietą i inteligentną, więc taki mężczyzna może obawiać się do pani podejść, bo cóż miałby pani zaferować?

- Pani Krystyno - ciężko westchnęła Aneta - żaden Feliks naprawdę mnie nie interesuje i wcale nie dlatego, że taki z niego pospolity mężczyzna. Jestem z kimś związana i nie zamierzam tego zmieniać.

- Oczywiście, pani Aneto, oczywiście - przytaknęła i mrugając z zadowoleniem ciemnymi oczkami, zwróciła się do słuchającego z pobladłą twarzą Tomka: - Jest pan prawdziwym szczęściarzem, tak, tak, szczęściarzem, bo takiej pięknej kobiety jak pani Aneta ze świecą szukać, tak, tak. Nie powinien pan jej wypuścić z garści, nie, nie, to skarb. Dziwiw się, że jeszcze się pan nie oświadczył.

Nie powinien pan zwlekać, bo jeszcze ktoś pana ubiegnie. A pani jest po rozwodzie, prawda? Przepraszam, że pytam, ale wyleciało mi to z głowy, pewnie dlatego, że nosi pani nazwisko męża.

- Przepraszam, ale na mnie już pora. Dopiero wróciłam do domu i jestem głodna - pożegnała się Aneta, czując nie głód, lecz zbliżający się wielkimi krokami ból głowy.

- Oczywiście, niech pani idzie. Przecież dopiero pani wróciła. Taka pani blada, jeszcze pani zemdleje. A swoją drogą, panie Tomku, pani Aneta jest taka zajęta, zauważyłam, że wciąż gdzieś wychodzi... Musi pan bardziej o nią dbać. Nie powinna się tak przemęczać. Czy wspominałam panu...

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Każdy geniusz ma w sobie odrobinę szaleństwa i właśnie wpadłam na genialny pomysł, ale muszę przyznać, że jestem idiotką. Tak przy okazji, Ty też! Wiem, jak ich wydobyć spod podłogi! Bez hałasu i być może nawet bez balaganu! To znaczny balagan będzie, ale nie taki jak rok temu!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Zgadzam się, jestem idiotką. I to do potęgi! Nie wiem, co Ciebie

skłoniło do takiej samokrytyki, ale we mnie nie znajdziesz ani odrobiny geniuszu, za to morze szaleństwa i debilizmu!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Co się stało?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Cóż się miało stać? Poza tym, że jestem idiotką?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Pytam, co się stało, że doszłaś do takiego wniosku? Ja tylko żartowałam z tymi idiotkami. Nie zamierzałam Cię urazić. Po prostu wpadłam, a dokładnie znalazłam genialny sposób rozwalenia betonu! W Internecie!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Boże, strzeż nas przed byłymi mężami! Pamiętasz, jak mówiłam, że Norbert wraca do Śremu?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Pamiętam.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

A pamiętasz, jak mówiłam, że to świnia?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Pamiętam.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

A pamiętasz, jak mówiłam, że chcę, żeby sobie w brodę piął i żałował, że mnie stracił, kiedy się spotkamy?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Pamiętam! Ale o co chodzi? Powiedz wreszcie!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Już nie chcę.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Czego nie chcesz? Powiedzieć?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Nie, nie chcę, żeby pluł sobie w brodę i żałował, że mnie stracił!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Nic nie rozumiem! A co z Twoim planem? I w czym problem? W tym, że nie pluje?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Właśnie cały problem w tym, że pluje!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Chyba właśnie pluje...

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Błagam Cię, nie możesz jaśniej?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Jaśniej to on mnie pocałował!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
O!!!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Właśnie! A ja nic nie zrobiłam! Zaskoczył mnie i teraz nie mogę spojrzeć Tomkowi w oczy, bo on ostatnio dziwnie się zachowuje, jakby mnie o coś podejrzewał. A jak ja czuję, że on mnie podejrzewa, to mam poczucie winy i to jest wypisane na mojej twarzy!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Kto się dziwnie zachowuje? Tomek czy Norbert? I kto Ciebie o co podejrzewa?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Norbert mnie zaskoczył, a właściwie osaczył, a Tomek dziwnie się zachowuje! Jak mam napisać to wyraźniej? I nawet nie wiem, o co mnie podejrzewa, ale chyba o romans...

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Masz romans?! I nic mi nie powiedziałaś?!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Nie mam! Tomka kocham! Chociaż zachowuje się jak gamoń! On jakieś urojenia ma!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

To dlaczego Ty czujesz się winna?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Bo pocałowałam Norberta.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Przecież mówiłaś, że to on Cię osaczył i zaskoczył, i pocałował, a Ty nic nie zrobiłaś!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
No i wszystko się zgadza. Nic nie zrobiłam, żeby się obronić, bo mnie zaskoczył, ale jak mnie pocałował, to ja jego też!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Tak mi się wydaje...

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Jak może Ci się wydawać? To Ty nie wiesz, czy go pocałowa-  
łaś, czy nie?!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST  
IDIOTA!!!

Nie mam pewności, bo to był odruch, więc nie wiem, czy się  
liczy. Wiesz, to tak, jak rzucisz do kogoś jabłko, to on je złapie,  
bo ma taki odruch. Więc jak on mnie pocałował, to też był  
odruch, i tak jakoś wyszło...

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST  
IDIOTA!!!

Odruch? Jak mnie obcy facet całuje, to ja mam odruch, żeby  
go w gębę strzelić, a nie całować!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST  
IDIOTA!!!

Norbert nie jest obcy!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST  
IDIOTA!!!

Od rozwodu jest!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST  
IDIOTA!!!

Fakt. Więc to nie był odruch, tylko przyzwyczajenie.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST  
IDIOTA!!!

To może czas się odzwyczaić?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST  
IDIOTA!!!

Jestem pewna, że to się więcej nie powtórzy. Teraz będę przygo-  
towana na atak i nie dam się wziąć z zaskoczenia! Tylko co z Tom-  
kiem? Nie mogę mu powiedzieć... on tego nie zrozumie.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST  
IDIOTA!!!

Dlaczego w ogóle chcesz mu o tym mówić? Przecież go nie  
zdradziłaś (zresztą wtedy to już na pewno nie powinnaś mu  
mówić!) i właściwie nic się nie stało. Myślę, że nie masz po-  
wodu czuć się winna.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Masz rację. Jak zawsze. To przypadek i nic się przecież nie wydarzyło. Niby po co mam mu o tym mówić? Gorsze rzeczy przed nim ukrywam i nie mam wyrzutów sumienia, więc teraz też nie powinnam. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Nic a nic.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Hm... To czemu czujesz się winna?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Bo mi się to podobało! I czuję obrzydzenie do samej siebie! Do niego zresztą też, ale głównie do siebie. W dodatku nic więcej do niego nie czuję. Kompletnie. Jestem zła, oczywiście, i przyjaciółmi to my nie zostaniemy, i mam mu za złe, że chodzi z tą zdziwą na zakupy, a że mną nie chciał, ale Tomka Kocham. Chociaż Tomek też nie chodzi ze mną na zakupy...

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Myślisz, że Tomek jest podobny do Norberta? I co to za zdziwa?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

No co Ty! Zero podobieństw! Już więcej nie dam się nabrać na boskie ciało i twarz modela. Norbert poza tym nie ma nic do zaoferowania. Tomek jest odpowiedzialny, lojalny, wyrozumiały, wierny, uprzejmy, sympatyczny. No i jak mówi, że mnie kocha, to tak jest, a jak Norbert mówił, że mnie kocha, to tylko mówił. Możemy skończyć z tą pseudopsychologią? Co Ty czytasz? Przerzuciłaś się na psychiatrię?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Nie, nadal jestem przy kryminalistyce. Ale właśnie, przecież pisałam, że znalazłam sposób na rozwalenie betonu i przez Twoje miłosne problemy wyleciało mi to z głowy!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Jakie miłosne problemy? Nie mam żadnych miłosnych problemów! Co znalazłaś?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Czytaj uważnie: EXPANSIT I CEVAMIT!



Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Powinno mi to coś mówić? Może trochę jaśniej? Już wiemy, kto jest szalonym geniuszem, a kto idiotką, więc mnie nie męcz.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
To bezwybuchowe materiały wyburzające, które działają bez eksplozji, bez hałasu, i nie trzeba mieć pozwolenia na wykonywanie robót przy użyciu materiałów wybuchowych! To genialne rozwiązanie! Wiercisz otwory w betonie, wsypujesz tam proszek wymieszany z wodą, znaczy się, wlewasz, i to zaczyna pęcznić, powstaje ciśnienie, które kruszy beton! Bezpieczne w zastosowaniu, nie wymagają żadnych uprawnień, możemy zamówić je sobie przez Internet i zero hałasu! Tylko warkot wiertarki. Cały budynek można tym wyburzyć!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Czyli... Jeśli dobrze zrozumiałam... Bierzemy wiertarkę, robimy kilka otworów, wlewamy tam to coś i cała praca wykonuje się sama?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!

Dokładnie tak!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
To czemu, do cholery, w ubiegłym roku na to nie wpadłyśmy?!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
Bo rok temu szukałyśmy informacji, jak zwłoki zamurować, a nie jak je wydobyć!!!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: KAŻDY GENIUSZ JEST SZALONY, ALE NIE KAŻDY JEST IDIOTA!!!  
No i jesteśmy idiotkami. Ale to już mówiłam na początku.

Feliks z mozołem łączył fragmenty układanki. Marian kazał mu śledzić kobietę mieszkającą przy Zaciszu 13. Miał ją też trochę nastraszyć, ale zarazem nie rzucać się w oczy. Pierwszą część planu wykonał. Dowiedział się także kilku rzeczy, które wyjaśniły mu zainteresowanie przyjaciela tą babką. Początkowo myślał, że chodzi o jakąś jego byłą, ale teraz... Teraz miał przeczuć, że stan ich finansów znacznie się poprawi. Łaska

związała się z tamtym jubilerem, który zgarnął niezłą kasę, sądząc z tego, co mówiła sąsiadka. Marian musiał się o tym dowiedzieć od kogoś z kumpli, takie informacje szybko się rozchodzą. Feliks zastanawiał się, co właściwie planuje jego przyjaciel? Napad? Możliwe, ale wtedy po co straszyć babkę? Napad robi się po cichu, żeby ofiara się nie zorientowała, a straszenie może tylko wzbudzić czujność. Chyba że... Tak, to by się zgadzało, myślał zafascynowany oczywistym rozwiązaniem. Stary dobry szantaż. Ciekawe, co na nią ma? To musi być coś mocnego, skoro w grę wchodzi taka kasa. Feliks aż zadgotał z przejęcia. Teraz czas na drugą część planu. Zastraszenie. Obawiał się jednak, że bezpośrednie działania mogłyby sprowokować kobietę do niepomysłnej dla nich reakcji, typu zawiadomienie policji. W końcu doszedł do wniosku, że szantaż najlepiej wychodzi w połączeniu z anonimami. Trzeba podrzucić jej list z pogrózkami, ale nic oczywistego. Tylko coś, co wzbudzi niepokój. Potem da jej trochę odetchnąć, a kiedy laska zacznie myśleć, że to głupi żart, podrzuci kolejny.

Siedział więc i mozolił się nad anonimem. Nie miał pojęcia, że to takie trudne. Nie posiadając konkretnych informacji co do istoty szantażu, nie wiedział, jaka pogróżka wywoła najlepszy efekt. WIEM, CO ZROBIŁAŚ? A może? ZAPŁACISZ, SUKO, ZA TO, CO ZROBIŁAŚ? Nie, zbyt ostre, uznał. To zostawi sobie na później. WSZYSTKO WIDZIAŁEM? Wszystko – to znaczy co? Nie, nic z tego nie wynika. Co niby miał wiedzieć? Kobieta może to zlekceważyć. Chociaż... niekoniecznie... Jeśli ma coś na sumieniu, to z pewnością się wystraszy, że sprawa się wyda, pomyślał. Wziął kartkę i długopis do ręki i nagle zamyslowił sobie kolejny kłopot. Mało z nim siedziało

facetów, którzy wpadli przez próbkę pisma? Odpada; Feliks odłożył długopis. Nie ma mowy, żeby sam cokolwiek napisał. Jeśli coś pójdzie nie tak i wpadną, to zostawi dowód przeciwko sobie. Zadzwonąć?

Ewa siedziała przy toalecie i malowała paznokcie krwistoczerwonym lakierem.

– Gdzie moja biała koszula?

– Skąd mam wiedzieć? – Wzruszyła ramionami.

– Nie odebrałaś jej z pralni? – zirytował się Norbert.

– Pewnie wyleciało mi z głowy – odparła obojętnie. – Nie możesz włożyć innej?

– Jedyne, co miałaś zrobić, to pojechać do pralni i odebrać moje ubrania. Tak trudno to zapamiętać?!

– Nie jestem twoją żoną ani służącą – rzuciła wściekle.

– Masz rację, przepraszam. – Na jego twarzy pojawił się cyniczny uśmiech. – Płacę ci za towarzystwo i seks, więc wychodzi na to, że jesteś moją dziwką.

– Ty draniu! – Rzuciła się na niego, ale chwycił ją za rękę i śmiejąc się, odepchnął. – Włóż coś innego, a ty pospiesz się z sukienką. Zaraz wychodzimy.

– Myślisz, że cię nie widziałam? Jak się obskiskiwałeś z tą podstarzałą wywłoką?

Norbert odwrócił się i popatrzył na nią w milczeniu. Jego zimne spojrzenie kazało Ewie zamilknąć. Wiedziała już, kiedy nie należy przeciągać struny. Spuściła wzrok.

– Nigdy więcej jej tak nie nazywaj – odezwał się w końcu. – A teraz ubierz się i udawaj, że masz klasę. Tyle chyba potrafisz...

- Ta suka jeszcze mi za to zapłaci - syknęła, gdy Norbert zniknął w sypialni.

Aneta spakowała torbę i zarzuciła ją na ramię. Wybierała się do siłowni. Teraz, kiedy miała całe dni wolne, wołała tam chodzić przed południem. Było wtedy mniej osób i ćwiczyło się przyjemniej niż w zatłoczonej, przesiąkniętej zapachem potu sali. Tomasz od wczoraj prawie się nie odzywał. Darowała sobie namawianie go na wspólny trening. Ostatnimi dniami traktował to jak zarzuty pod swoim adresem. Nie miała zamiaru go do niczego zmuszać ani zmieniać. Po prostu zawsze chodziła na zajęcia sama i pomyślała, że wspólne ćwiczenia byłyby przyjemniejsze dla nich obojga. Ona cieszyłaby się z jego towarzystwa, a on nie siedziałby sam w domu. Rezygnować z czegoś, co sprawiało jej przyjemność, nie zamierzała. Kiedyś popełniła taki błąd i nie chciała go powtarzać. Postanowiła być w związku i pozostać sobą. Miała nadzieję, że jej ukochany w końcu to zrozumie. Pewnie powinna wczoraj z nim porozmawiać, ale nie miała na to ani siły, ani ochoty. Rozmowa z Martą poprawiła jej nastrój i pomogła uporać się z wyrzutami sumienia. Ponadto spędziła pół nocy w Internecie, podziwiając zdjęcia betonu rozkruszonego przy użyciu środków, które znalazła przyjaciółka. Nadziwić się nie mogła, że rok temu na to nie wpadły. Tygodniami rozbiły posadzkę w piwnicy i wynosiły gruz, a potem musiały jeszcze zalać zwłoki betonem i ułożyć płytki. W tym roku po prostu rozwalą posadzkę, stosując expansit, nadmiar betonu z chłopców usunie się za pomocą dłuta i młotka,

a najlepsza w tym wszystkim jest możliwość zatrudnienia firmy remontowej do posprzątania bałaganu i ponownego położenia posadzki. Wystarczy tylko wymyślić rozsądny powód zrobienia dziury w betonie i wszystko. Zakładając, że Marta ma rację i chłopcy chociaż trochę się zmumifikowali, przeniesienie zwłok nie powinno nastęrczać takich trudności jak ostatnio. Została tylko do rozstrzygnięcia niebagatelna kwestia - dokąd? Ale tego nie wiedziały. Przyjdzie czas, będzie odpowiedź, pocieszała się Aneta, nie zauważając zamyślonych spojrzeń, jakimi obrzucał ją ukochany mężczyzna.

- To idziesz czy zostajesz?

- Co? - Wyrwana z zamyślenia patrzyła półprzytomnie na przecierającego okulary Tomka.

- Skończyłaś się pakować kilka minut temu, zamknęłaś torbę i patrzysz w ścianę, nie mrugając powieką. Pytam więc, czy wychodzisz, czy postanowiłaś zostać.

- Aha... - Poczula, że zdradzieckie rumieńce wypływają jej na twarz. - Idę, idę, tak się tylko zastanawiałam, czy wszystko wzięłam... - Chwyła torbę i skierowała się do drzwi. - Po drodze wybieram się na zakupy. Potrzebujesz czegoś?

- Nie.

- No to do zobaczenia później - rzuciła przez ramię i już jej nie było.

Dorota z niezadowoleniem zerkła na zegarek. Zebrawnie ciągnęło się jak flaki z olejem i było równie ciekawe. Zawsze marzyła o pracy w radiu, ale jako stażystka była przeczucana z działu do działu. Wykonywała

mnóstwo nieciekawych czynności, jednak nie narzekała. To była jej szansa. Problemem pozostawał Guccio. Coraz bardziej uświadamiała sobie przykrą prawdę, że to nie jest zwierzak dla niej. Wiedziała, że koty w zasadzie same się sobą zajmują, a towarzystwo człowieka nie jest im specjalnie potrzebne i nie usychają z tęsknoty za właścicielem. W przeciwieństwie do psów są idealnymi towarzyszami dla zajętych, zapracowanych osób, których nigdy nie ma w domu. Niestety Guccio objawiał pewne dodatkowe cechy, których autorzy tamtych informacji nie wzięli pod uwagę. Nadal zachowywał się jak mały kotkiak. Wszędzie było go pełno, więc jak coś zginęło, to stawał się pierwszym podejrzanym, miał sadystyczne skłonności do straszenia Justyny, jednym słowem nie mógł siedzieć sam, jeśli chcieli się zastać dom w takim stanie, w jakim się go pozostawilo. Dorota wyrzucała sobie, że nie potraktowała poważnie opowieści Marty, jak Guccio dręczył Tofika. Właściwie to ją bawiły te zabawy kociego gangstera, a prawda dotarła do niej ponieważ. Gdybym nie kochała tego kota, to bym go uduśiła, pomyślała. Powoli.

Słowa redaktora naczelnego: „Dziękuję państwu, na dziś to wszystko” powitała jak zapowiedź zbawienia i popędziła na parking. Miała wrócić przed dwunastą, zanim Justyna wyjdzie na egzamin. Tymczasem dochodziła czternasta i kot był sam w domu od dwóch godzin. W tym czasie mogło wydarzyć się wszystko.

WIEM, CO ZROBIŁAŚ. ZAPŁACISZ ZA TO.  
ZAPŁACISZ ZA TO, DZIWKO!

Oniemiała Aneta czytała tekst wydrukowany na komputerze. Ogromne czarne litery na białym tle mimo wielokrotnego czytania nie chciały zmienić treści ani zniknąć. Rozejrzała się wokół uważnie. W zasięgu wzroku nikogo nie spostrzegła. Kartki, złożone na pół, wrzucano do skrzynki na listy przy furtce. Autor nie zadał sobie nawet trudu włożenia ich do koperty. Albo autorzy, pomyślała. Oba anonimy wyglądały podobnie, wydruki były spore, ta sama czcionka... Dziwne, po co ktoś miałby pisać dwa anonimy naraz? I to prawie tej samej treści... Nie mógł się zdecydować, który zostawić, więc wrzucił oba? To absurdalne, uznała, zastanawiać się, czemu są dwa, a nie myśleć, kto to zrobił i dlaczego. Jestem idiotką. Przeszedł ją nagły dreszcz. Z trudem opanowała narastającą panikę. Z pewnością nie chodzi o makabrycznych lokatorów piwnicy, tłumaczyła sobie. Nikt nie czekałby roku z szantażem, tylko spróbowalby od razu.

Właściwie to nie szantaż, lecz groźby. Zmarszczyła gniewnie brwi. WIEM CO ZROBIŁAŚ. ZAPŁACISZ ZA TO i ZAPŁACISZ ZA TO, DZIWKO! – przeczytała ponownie. Nie ma nic na sumieniu, nikogo nie potrafiła, nie spowodowała wypadku, nie zdefraudowała pieniędzy... Dowcip jej uczniów? Chyba nie, nie czekałby do wakacji, rozważała kolejną tezę. Hm, ciekawe co też takiego zrobiła? Skrzywiła się w duchu na wspomnienie incydentu z Norbertem. To jedyna rzecz, z której nie była dumna. Czyżby chodziło o to? Czas też się zgadzał. Szantażysta lub szantażyści musieli widzieć, co się wydarzyło, i postanowili wykorzystać okazję. Musiała przyznać, że dla kogoś patrzącego z boku ów pocałunek nie wyglądał na wymuszony.

Niedowierzenie mieszało się z irytacją. Norbert by jej nie szantażował pocałunkiem. Nie, on by przyszedł i się pochwalil. Nie, to zdecydowanie nie on.

Pani Krystyna! Aneta popatrzyła gniewnie na dom obok, po chwili jednak odrzuciła i to przypuszczenie. Sąsiadka miała zwyczaj regularnie wzywać policję do nagłych hałasów, zaparkowanych nieprawidłowo samochodów i innych urojonych przestępstw, więc z pewnością nie posunęłaby się do szantażu, ale... pani Kopiejka mogła widzieć osobę, która wrzuciła list do skrzynki! Może to ten facet, jak mu tam było, zastanawiała się, idąc do sąsiadki, a prawda, Feliks.

Gdy sięgnęła dłonią do dzwonka, drzwi się otworzyły.

– Pani Aneta! Co za niespodzianka! Witam, witam, właśnie nastawiłam ekspres do kawy i co widzę?

– Co takiego? – spytała zaskoczona powitaniem Aneta, pozwalając zaciągnąć się do kuchni.

– Panią!

– Aha... – Czula się jak owca wiedziona na rzeź.

– Więc idę do drzwi, bo tak sobie myślę, do kogoż innego pani Aneta mogłaby iść? I wtem słyszę dzwonek do drzwi i...

– Nie zdążyłam zadzwonić – zaprotestowała słabo.

– Nie? – Pani Krystyna zdziwiła się niepomiernie.

– W takim razie musiałam wyczuć panią intuicyjnie. Czy pani wierzy w percepcję pozazmysłową?

– W co?

– Telepatię, jasnowidzenie, wędrowkę ciał astralnych?

– Nie zastanawiałam się nad tym. – Aneta zmarszczyła brwi, patrząc podejrzliwie na kawałek czarnej tulejki wystający spod poduszki pozostawionej na oknie.

Przysięgłabym, że to lornetka, pomyślała, ale nie, to niemożliwe, zreflektowała się.

– A powinna pani. Czasami nawet nie zdajemy sobie sprawy, że jesteśmy uzdolnieni w tym kierunku. Nigdy nie zdarzyło się pani, że sięgała pani po telefon, a on w tej samej sekundzie dzwoni? Albo myśli pani o kimś i nagle co?

– Co?

– Telefon!

– Telefon... – powtórzyła bezwiednie Aneta.

– Tak, od tej osoby, to niesamowite, takie postrzeganie innego świata. Więc? – Pani Krystyna urwała i spojrzała wyczekująco na gościa.

– Z czym?

– Miała pani takie przypadki?

– Nie, nigdy mi się nie zdarzyło.

– A mnie owszem, tak, tak, pani Aneto, nie twierdę, że jestem specjalnie uzdolniona, nie, nic z tych rzeczy, jednak coś w tym jest. Tak, tak, czasami zdarzają się różne rzeczy, na przykład, proszę sobie wyobrazić, dziś od samego rana miałam przecucie, że coś się wydarzy, i proszę! Jest pani! – wykrzyknęła radośnie sąsiadka, podając jej filiżankę kawy. – Z cukrem i śmietanką?

– Ja jestem wydarzeniem? Poproszę. – Aneta przyglądała się czujnie, jak pani Krystyna wyciąga z lodówki śmietankę i przynosi cukiernicę.

Ta kobieta jest szalona. Nie powinnam tu przychodzić, pomyślała.

– W moim życiu tak – oznajmiła stanowczo pani Kopiejka. – Jestem samotną starą kobietą i odwiedziły kogoś tak młodego, pełnego życia jak pani to prawdziwe wydarzenie. Jak tam pan Tomasz? Podczas ostatniej rozmowy wydawał się wzburzony...

– Pewnie z powodu tych bzdur o cichym wielbiciele, których mu pani nagadała – niegrzecznie wytknęła jej Aneta, nie mogąc się pohamować.

– Ależ, pani Aneto! Ja z dobrego serca! Mężczyzna nigdy nie powinien czuć się zbyt pewnie, nie, nie, pani Aneto, mężczyzna musi zabiegać o kobietę. Mężczyźni to łowcy, myśliwi, oni najlepiej funkcjonują, kiedy czują się zagrożeni. Pan Tomasz musi wiedzieć, że o panią cały czas trzeba się starać, bo inaczej nie będzie szanował tego, co ma. Czy oświadczył się pani? Oczywiście, że nie, bo po co? Przecież i tak jest z panią, ale niech wie, że dziś tu, a jutro, kto wie? Wiem, wiem, pani chce zaprotestować, ale, pani Aneto, ja znam życie, tak, tak, w moim wieku wiele widziałam, i sporo wiem. Jaka szkoda, że młodym się wydaje, że pozjadali wszystkie rozumy, ale przecież sama pani wie, jak to jest. Jest pani nauczycielką i ma na co dzień do czynienia z młodzieżą...

– Pani Krystyno! – przerwała jej Aneta, nie mogąc się w tym wszystkim połączyć. – Przyszłam do pani, bo mam pytanie.

– Ależ oczywiście, moja droga, oczywiście – rozpromieniała się sąsiadka – chętnie służę pomocą.

– Czy nie zauważyła pani... – Aneta zawahała się lekko – kogoś?

– Kogoś? – nie zrozumiała Kopiejka. – To znaczy kogo?

– No właśnie, nie wiem kogo... – odrzekła niepewnie Aneta, nie chcąc się przyznać, że dostała anonim z pogrózkami.

– Al – zawołała starsza pani, niewłaściwie interpretując zachowanie gościa. – Ma pani na myśli tego cichego wielbiciele? Pana Feliksa?

– A był tu?

– No nie. Nie było. – Błysk w oczach sąsiadki przysgasł.

– Ach tak... A może... Ktoś inny kręcił się tutaj?

– Kręcił? – zaniepokoiła się pani Krystyna. – Bandyta?

– Nie, nie, nie bandyta – zaprotestowała Aneta. – Po prostu ktoś obcy.

– A kiedy?

– Dzisiaj. A może wczoraj – dodała prędko, uzmysłowiwszy sobie, że anonim mógł zostać podrzucony wcześniej.

– Hm... – zamyśliła się sąsiadka. – Nie przypominam sobie, żebym kogoś dzisiaj widziała, ale wczoraj...

– Tak? – Aneta nie kryła zainteresowania. Jak na złość zawsze gadatliwa Kopiejka nagle zaczęła się wahać.

– No, wczoraj to widziałam...

– Co takiego? – Trudno było znieść przedłużającą się ciszę.

– Kobietę.

– Kobietę? – powtórzyła Aneta.

– No właśnie. Oczywiście nie mogę podać pani żadnych bliższych danych. Tak tylko ją zobaczyłam mimochodem.

– Ale widziała ją pani? Może ją pani opisać?

– Nie bardzo, wiem tylko, że to blondynka, bardzo krzykliwie ubrana. Patrzyła na pani dom.

– W jakim była wieku? – Aneta wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź. Niemożliwe, żeby Alicja Bednarz wróciła! Przecież ona siedzi, ale jeśli to ona, to szantaż nie dotyczył Norberta, tylko trupów!

– Widziałam ją od tyłu, ale myślę, że to młoda osoba.

– Jak to, od tyłu? – zdziwiła się Aneta. – Skoro stała naprzeciwko, na ulicy, to przodem stała, bo inaczej patrzyłaby w przeciwnym kierunku niż mój dom, a skoro patrzyła na mój dom, to musiała stać przodem do pani, więc musiała pani widzieć jej twarz – udowodniła zdenerwowana.

– Pani Aneto, pani zapomina, że nie jestem najmłodsza i oczy już nie te. Owszem, widziałam ją, ale niewyraźnie, a kiedy wzięłam... – Zająknęła się, a jej oczy spoczęły na przedmiocie ukrytym pod poduszką – okulary – dokończyła – to ona akurat się odwracała i odchodziła. Więc można powiedzieć, że widziałam ją przez sekundkę z boku, a potem to już tylko tył.

– Ach tak – mruknęła rozczarowana Aneta, ale zarazem odetchnęła z ulgą. Młoda osoba. Nie Alicja. Hura! – To może ta kobieta wcale nie patrzyła na mój dom?

– A na co innego miałyby patrzeć? Jestem pewna, że się nie mylę – oświadczyła pani Krystyna. – Nie mam zwyczaju przekazywać niepotwierdzonych informacji, więc gdybym nie była pewna, to wcale bym pani o tym nie wspominała. – Urażona godność wychodziła jej doskonałe, ale Aneta zorientowała się już, że sąsiadka ma skłonności do dramatyzowania. – Chyba że... – Wstała, aby dolać sobie kawy.

– Chyba że co? – naciskała ją Aneta.

– Właściwie to nic takiego. Tylko tak się zastanawiam, bo skoro nie na dom, to może na pana Tomka patrzyła?

– Na pana Tomka? To znaczy, na Tomka? – poprawiła się Aneta. – A on był przed domem?

– Nie, nie, pan Tomasz wczoraj nie wychodził z domu. To nawet niezdrowo, droga pani, tak wciąż w czterech ścianach przebywać. Mój świętej pamięci mąż...

– Pani Krystyno, czy ta kobieta, która obserwowała mój dom, czy to mogła być ta dziewczyna, która była w sklepie z moim byłym mężem? – Aneta zdecydowała się wrócić do sprawy z Norbertem.

Jego aktualna panienka, Ewa, była młoda i miała blond włosy. Pasowała. Innych blondynek Aneta nie знаła. No, jeszcze Marta miała jasne włosy, ale ona by po prostu weszła do domu zamiast kręcić się koło posesji. A już z pewnością Marta by nikogo nie szantażowała.

– Mogła być – przyznała po namyśle sąsiadka. – Myśli pani, że to ona tę kartkę podrzuciła?

Aneta omal się nie zadławiła. Łzy napłynęły jej do oczu i z trudem łapała oddech.

– Kartkę? – wykrztusiła.

– Przez przypadek zauważyłam, jak pani czyta taką białą kartkę, a potem z nią tu idzie...

– A, to. – Opanowała się na tyle, by udawać lekceważenie. – To tylko ulotka. – Machnęła ręką.

– Ulotka? – Ton, jakim pani Krystyna powiedziała to słowo, był pełen ironii.

– Tak, zaraz, zaraz, gdzie ja ją mam? – Aneta zaczęła grzebać w przepastnej torbie. – O, jest! Proszę spojrzeć. – Z uprzejmym uśmiechem podała sąsiadce reklamę zajęć fitness, którą wyjęła ze skrzynki jakiś czas temu i na szczęście jej nie wyrzuciła z torebki.

– Och... Rzeczywiście... Fitness. No cóż, to nie dla mnie. Wie pani, wiek już nie ten – powiedziała z uśmiechem pani Krystyna, ale nie udało jej się ukryć rozczarowania.

– No cóż, dziękuję za kawę. Na mnie już pora. Nie mówiłam Tomkowi, że wrócę później. Nie chcę, żeby się martwił. – Aneta pożegnała się i uciekla.

Co jest grane? – zastanawiała się gorączkowo, idąc do domu. Rozmowa z wścibską sąsiadką i podglądaczką podsunęła jej trop, ale w gruncie rzeczy niczego nie rozstrzygnęła. Jeśli wziąć pod uwagę skłonności pani Kopiejskiej do mieszania w życiu innych, ta kobieta równie dobrze mogła nikogo nie widzieć. Co też mi strzeliło do głowy, żeby pytać to ohydne babsko? – wyrzuciła sobie Aneta. Poroniony pomysł. Ale jeśli to ta mała wydra, to wydrapię jej oczy! – postanowiła.

– Jestem w kuchni!

Dorota usłyszała głos Justyny, gdy tylko zatrzasnęła za sobą drzwi mieszkania. Głos przyjaciółki nie brzmiał przyjaźnie, a informacja o miejscu jej przebywania brzmiała jak polecenie. Wzdychając ciężko, powiesiła torebkę na wieszaku i poszła do Justyny. Im szybciej to załatwią, tym lepiej.

– Przepraszam – powiedziała skruszona. – Zebranie się przedłużyło. Wiesz, że jestem na stażu i mój czas pracy, delikatnie mówiąc, jest ruchomy.

– Wiem. I nie mam pretensji. Rozumiem. – Justyna siedziała przy ciężkim stole kuchennym. Odstawiła kubek z melisą i wskazała na stojące na stole przedmioty – okrągłe akwarium dla rybek i doniczkę z fiołkiem: – Ale jeśli nasza przyjaźń ma przetrwać, twój kot musi odejść.

– Co zrobił tym razem? – Dorota opadła na krzesło.

– Widzisz akwarium? A widzisz rybki? Rano było jeszcze sześć.

– Domyślam się, że odkupienie ich nie załatwi sprawy?

– Dorota skrzywiła się żałośnie.

– Nie tym razem. Nie po tym, co zrobił z kwiatami.

– Wyglądają na nietknięte... – powiedziała niepewnie Dorota.

– Powąchaj. – Justyna gwałtownym ruchem podsunęła jej pod nos doniczkę. Dorota przez moment miała wrażenie, że koleżanka ma zamiar cisnąć doniczką w jej głowę.

– Fuuuu... – Z obrzydzeniem odepchnęła rękę Justyny. – Co to, u diabła, jest? Zaraz zwymiotuję!

– No cóż, nadal nie wierzę w to, co widziałam, ale Gucio poszedł do doniczki, powąchał ją, a potem odwrócił się tyłem, zadarł ogon i... właściwie nie wiem, co zrobił, ale przypominało to działanie zraszcza do kwiatów. Kiedyś widziałam coś podobnego na filmie przyrodniczym, wtedy zrobił to skunks. Nie zamierzam się kłócić, ale jeśli chcesz tu mieszkać, to sama. Bez kota. – Postawiła jasno sprawę.

Aneta wtuliła się w Tomasza, który siedział na sofie i oglądał film. Przeciągnęła się z zadowoleniem.

– Może wybierzemy się gdzieś na kilka dni?

– Gdzie?

– Właśnie nie wiem. Może nad jezioro? – zaproponowała. – Nie mamy żadnych planów na wakacje, a nie możemy nic nie robić. Moglibyśmy popływać kajakami...

– Chyba żartujesz. Rozmawialiśmy o tym kilka miesięcy temu. Nie chciałaś nigdzie wyjeżdżać, bo czekasz na Martę. Teraz już za późno. Rezerwację trzeba robić znacznie wcześniej.

– Och, wiem, ale znajoma z fitness ma domek w Jastrzębku. Może nam dać klucze na parę dni. To tylko



kilkanaście kilometrów stąd, będzie fajnie, zobaczysz...  
– kusila go.

Ostatnie parę godzin spędziła na tworzeniu różnych teorii dotyczących szantazysty i nie doszła do żadnych logicznych wniosków. Jedyne, co mogła zrobić, to czekać, aż coś się wydarzy. Z treści listów wynikało, że sprawca powinien się odezwać. Albo po pieniądze, jeśli traktować to jako szantaż, albo żeby się zemścić, jeżeli to groźby. Tak więc Aneta uznała, że krótki wyjazd dobrze im zrobi. Miała nadzieję, że anonimowy dowcipniś się zniechęci.

– Sam nie wiem... – wahał się Tomek.

W tym samym momencie usłyszała dzwonek do drzwi.

– Otworzę. – Wstała niechętnie i poszła otworzyć. Pewnie Kopiejka, pomyślała. Zrobiłam błąd, zwracając się do niej. Teraz znowu będzie nas nachodzić...

– To ty? – spytała zdumiona.

– Gdzie on jest? – Dziewczyna odepchnęła ją i wdarła się do mieszkania.

– Hej! – krzyknęła za nią Aneta. – Nie możesz tak po prostu...

Ewa wpadła do pokoju jak furia piekielna. Oslupiały Tomasz patrzył na nią w milczeniu. Była młoda, koło dwudziestki i na pierwszy rzut oka wydawała się ładna, gdyby nie purpurowa z gniewu twarz, włosy w nieładzie, nieporządne ubranie – ramiączko sukienki opadało na ramię, a sandały były niedopięte.

– Kim pani jest?

– Gdzie on jest?! – wrzasnęła.

– Kto?

– Norbert!

– Opamiętaj się, dziewczyno, co Norbert miałby tu robić? – odezwała się Aneta, wchodząc do pokoju.

– Nie kłam! Wiem, że się widujecie!

– Jeśli tak ci powiedział, to kłamał. Nie możesz się wdierać do mojego domu i urządzać awantur! – Podeńwrowana Aneta podniosła głos.

– Aneta, znasz tę panią? – zwrócił się do niej Tomek.

– To Ewa, aktualna dziewczyna Norberta – wyjaśniła.

– A to Tomasz, mój aktualny chłopak – dodała ironicznie. – Jak widzisz, twój Norbert nie jest mi do niczego potrzebny.

– To twój facet?

Dziewczyna opamiętała się i przestała krzyczeć. Teraz w jej głosie brzmiało niedowierzenie i zdziwienie, gdy taksującym wzrokiem przyjrzała się mężczyźnie. Zażenowany Tomasz przecierał szkła okularów. Czuł się zupełnie nie na miejscu i nie wiedział, jak się zachować. Nigdy wcześniej nie przydarzyła mu się taka sytuacja; nigdy przedtem nie wyobrażał sobie, że coś takiego mogłoby mu się przytrafić.

– Tak, mieszkamy razem. A teraz zbieraj się, wychodzisz – oświadczyła twardo Aneta.

– Nie tak szybko – odparła dziewczyna. – Jemu możesz mydlić oczy, ale nie mnie! Widziałam was koło basenu, jak się obściskiwaliście!

– Aneta...? – Tomek popatrzył na nią wzburzony.

– Nie wiem, co widziałas koło basenu, ale gdybyś miała trochę rozumu, zauważyłabyś, że Norbert mnie napastował. Ja nic do niego nie mam i nic od niego nie chcę. No, może tylko, żeby dał mi święty spokój. – Aneta popatrzyła jej zimno w oczy. Niestety, była świadoma, że odrobinę mija się z prawdą, i zauważyła, że Tomasz jest wstrząśnięty.

- Wiem, co widziałam, wyłoko! Nie dostaniesz go!  
- Ewa znów zaczęła wrzeszczeć.  
- Śledzisz mnie? - zaatakowała ją Aneta.  
- Co?  
- Obserwowałaś dom?  
- Nieprawda!  
- Podrzuciłaś mi list z pogroźkami.  
- Nie wiem, o czym mówisz - protestowała Ewa.  
Kłamała, Aneta była tego pewna. Dziewczyna unikała jej wzroku.  
- Na pewno. Skąd znasz mój adres?  
- Znalazłam w jego kalendarzu...  
- Skąd on zna ten adres?  
- Nie wiem! Pewnie sama mu dałaś! - Tamta ponownie przeszła do ataku.  
- Wiesz, że mogę zgłosić to na policję?  
- Co?  
- Dam im te kartki z groźbami. Już oni ustalą, kto je podrzucił. Norbert nie będzie zadowolony, jak go wciągniesz w taką aferę. Wprawdzie lubi młode panienki jak ty, ale jest właścicielem firmy, nie może pozwolić sobie na utratę dobrej opinii.  
- Nic nie zrobiłam. Kłamiesz! Chcesz mi go zabrać!  
- Posłuchaj, smarkulo, nie muszę się uciekać do takich metod. Jeśli zechcę, żeby do mnie wrócił, po prostu pstryknę palcami. Myślę, że obie doskonale wiemy, co zrobi, prawda? - Aneta była wściekła. - A teraz wynoś się z mojego domu, póki masz dokąd wracać, bo jak zmienię zdanie i powiem Norbertowi, co zrobiłaś...  
Ewa przyglądała się jej w milczeniu, przygryzając wargi, by nie wybuchnąć płaczem. Daremnie. Ogromne lzy

splywały jej po policzkach. Biegiem rzuciła się do wyjścia. Aneta odetchnęła, słysząc trzaśnięcie drzwi.  
- Pstrykniesz palcami i twój były mąż wróci? - spytał zjadliwym tonem Tomek, który w milczeniu przysłuchiwał się awanturze.  
- Nie zaczynaj! - Aneta uniosła ostrzegawczo rękę.  
- Jestem wściekła. Powiedziałam tak tylko po to, żeby się odczepiła. Wszystko.  
- Wszystko? A basen?  
- Wsiadałam do samochodu, kiedy Norbert po prostu się pojawił. Pocałował mnie, zanim zdążyłam zareagować. Nic się nie wydarzyło. On wie, że nie jestem nim zainteresowana. Nie umówiłam się z nim, jeśli mnie o to podejrzewasz. Nie mam sobie nic do zarzucenia.  
- Więc czemu to ukrywałaś?  
- Ostatnio zachowujesz się dziwnie...  
- Ja? Przyszanuj się, skąd ten pomysł z wyjazdem nad jezioro? Powiedz, że nie ma związku z tym, co się wydarzyło koło basenu, i z groźbami tej dziewczyny...  
- Tak myślałem... - powiedział cicho, gdy Aneta milczała. - Chyba będzie lepiej, jeśli... - przerwał mu dzwonek do drzwi.  
- Do diabła... - mruknęła. - Jeśli wróciła, pożałuje.  
Za drzwiami stali dzielnicowy Piasecki i posterunkowy Maślik. Aneta westchnęła tylko i spojrzała w kierunku domu Koplejki. W oknie poruszyła się firanka. Żyje, pomyślała.  
- A więc nie chodzi o rozpoznanie zwłok...  
- Czyich zwłok? - spytał Maślik.  
- Och - stropiła się - czyżbym powiedziała to głośno?

– Zgadza się. O czyje zwłoki chodzi? – domagał się odpowiedzi dzielnicowy.

– Sąsiadki – odrzekła Aneta. – Mam przeczucie, że pani Krystynie Kopiejce może przytrafić się coś przykrego. Wie pan, to taki rodzaj pozazmysłowego postrzegania. Kobięca intuicja. Ale słowo honoru, że to nie będę ja. Niedługo przyjeżdża moja przyjaciółka, sprzedaje dom, a ja wracam do własnego mieszkania, gdzie są normalni sąsiedzi. W czym mogę panom pomóc?

– Otrzymaliśmy zgłoszenie domowej awantury – wyjaśnił aspirant Piasecki, usiłując zająrzeć ponad jej ramieniem do środka.

– To tylko kochanka mojego byłego męża wpadła do nas z wizytą – odparła z lekceważeniem Aneta. – Ale już sobie poszła. Cała i zdrowa. Pani Kopiejka z pewnością może to potwierdzić – dodała złośliwie. Uśmiechnęła się lekko, słysząc chichot młodszego z policjantów.

– Przepraszam. – Tomek przecisnął się koło niej z torbą. – Witam panów. – Uklonił się uprzejmie policjantom. – Po resztę rzeczy przyjadę jutro – oświadczył Anecie, unikając jej wzroku. – Tak będzie lepiej – do rzucił niepewnie, gdy ta patrzyła na niego oniemiała. – Nie mam zamiaru stawać ci na drodze do szczęścia. Możesz czuć się zobowiązana w stosunku do mnie, więc postanowiłem ułatwić ci sprawę. Tak będzie lepiej – dookończył niezręcznie i wyszedł z torbą przerzuconą przez ramię.

– Przepraszam panów na moment. – Oslupiała Aneta przecisnęła się między policjantami i pobiegła za Tomaszem. Wsiadła już do auta, gdy go dopadła.

– Co ty wyprawiasz? Oszalaleś? Przecież mówiłam ci, że...

– Wiem i rozumiem – odrzekł z godnością. – Uważam, że lepiej będzie się rozstać. Oboje spróbujemy sobie przemyśleć pewne sprawy i podjąć decyzje. Już od pewnego czasu nam się nie układa. To oczywiste, że nie jestem mężczyzną dla ciebie. I nie tylko ja tak uważam – oświadczył.

– O czym ty chcesz myśleć? – Zdezorientowana Aneta odsunęła się od samochodu, gdy silnik zastartował.

– Klucze zostawiłem na stoliku przy drzwiach. – Nie patrząc na nią, odjechał.

Porażona jego słowami Aneta stała w bezruchu na chodniku jak biblijna żona Lota. Nie wiedziała, czy jest bardziej zawiedziona postawą Tomka, czy wściekła. Zapomniała zupełnie o czekających na schodach policjantach. Nie zastanawiając się, co robi, bezwiednie skierowała się ku sąsiedniej posesji. W głowie nadal słyszała słowa Tomka: „Nie jestem mężczyzną dla ciebie. I nie tylko ja tak uważam”. Dobrze wiedziała, kto kryje się za tym: „nie tylko ja tak uważam”. Już ona powie tej wstrętnej plotkarze, co ona uważa!

– Ale numer! Taką babkę zostawić! – jęknął z niedowierzaniem Maślik.

– Posterunkowy! Jesteście na służbie. To wasza prywatna opinia... Dokąd ona, do cholery, idzie?

Dzielnicowy dopiero teraz zauważył kierunek marszu Anety.

– Pani Majcher! – zawołał. – Niech się pani natychmiast zatrzyma! – Pobiegł za nią.

Dogonili ją, gdy pchnęła furtkę prowadzącą do domu Kopiejki.

– Pani Majcher! Co pani chce zrobić? – Piasecki chwycił ją mocno za łokieć.

– Nic. Idę porozmawiać z sąsiadką. Podziękować jej za sąsiedzkie wsparcie i wyrazić wdzięczność za dobre rady. A według panów na co to wygląda?

– Na groźby karalne i usiłowanie morderstwa. – Maślik z trudem zachowywał powagę.

– Nie powiedziałam ani słowa na ten temat. – Aneta wyrwała rękę i odgarnęła opadające na twarz włosy.

– Proszę wrócić do domu – polecił sucho aspirant Piasecki. – I nie robić głupstw. Wolalbym, żeby częstotliwość naszych spotkań utrzymywała się na poziomie minimalnym.

– Ja również – odparła z godnością. – Wystarczy mi nasze ubiegłoroczne kontakty. Nie wspominam ich z rozrzewnieniem i byłabym wdzięczna, gdyby pan mi się nie narzucał ze swoimi wizytami. – Popatrzyła na niego wyniośle. – Jeśli to wszystko, żegnam. – Tym razem skierowała się prosto do domu.

– Miał pan z nią romans? – spytał niepewnie Maślik, patrząc na starszego wiekiem i stopniem kolegę z nagłym uczuciem podziwu i szacunku niemającym nic wspólnego z zawodową opinią aspiranta Piaseckiego.

Dorota postawiła kłatkę z kotem na jednym z pudeł i zaczęła sprawdzać, czy nic nie zaginęło podczas transportu. Panowie z firmy przeprowadzkowej stali cierpliwie i czekali.

– Zgadza się – oświadczyła. – Ile się należy? – zwróciła się do jednego z nich.

– Proszę... – Podał jej pokwitowanie. – Na pewno pani nie chce, żeby to wnieść do środka?

– Nie, dziękuję. Tak wystarczy. – Dorota nie przyznała się, że nie ma kluczy od domu. Zostawiła je, gdy wyprowadzała się do Justyny. – Bardzo proszę. Reszty nie trzeba. – Podziękowała uprzejmie za pomoc i popatrzyła za odjeżdżającą furgonetką.

– No, Gucio, jesteście. – Usiadła na pudle z książkami. Plecami oparła się o furtkę i spojrzała na stos kartonowych pudeł tarasujących chodnik. – Marta niedługo przyjedzie – poinformowała kota. – Damian mówił, że jest z Amelką u lekarza. Na szczęście nic się nie dzieje, to tylko kontrola. Wiesz, mnie to nie wyrzuca, ale co będzie z tobą, to nie mam pojęcia... – Westchnęła smutno. – Że też musiałeś zeżreć te rybki!

Tomek z trudem powstrzymał się przed kopnięciem furtki. Obawiał się jednak, że taka manifestacja negatywnych emocji może spowodować interwencję policji. W dodatku jego wandalizm z pewnością nie umknąłby bystremu oku pani Kopiejki oraz jej lornetki. Ta myśl podsunęła mu pewien pomysł. Skierował się prosto do sąsiadki.

Nie musiał długo czekać. Drzwi otworzyły się w chwili, w której zbliżył palec do dzwonka.

– O, dzień dobry, dzień dobry! – zawołała pani Krystyna, rozjaśniając się w powitalnym uśmiechu.

– Nie wie pani, gdzie Aneta? – spytał głosem, który brzmiał równie bezbarwnie, jak on się czuł.

– Nie ma jej w domu? – spytała współczująco starsza pani.

– Nie ma. Miałem z samego rana zabrać swoje rzeczy, ale wyszła albo nie chce mnie wpuścić.

- Coś takiego! - wykrzyknęła. - Tacy kulturalni ludzie jak państwo na pewno potrafią się rozstać elegancko.

- To widziała ją pani czy nie?! - zirytował się.

- Chciałabym pomóc, ale pani Aneta nie informowała mnie o swoich planach - odparła chłodno pani Kopiejka, oburzona jego obcesowym zachowaniem.

- Nie zauważyła pani jej wyjścia?

- Tak pan pyta, jakbym nic innego nie robiła, tylko podglądała sąsiadów. Za kogo mnie pan uważa?!

- Nie miałem na myśli nic złego, pani Krystyno - usprawiedliwiał się Tomek - ale wczoraj doszło do nieprzyjemnej sytuacji i jest to dla mnie bardzo trudne.

- Och, rozumiem, rozumiem, tak, tak, rozstanie z panią Anetą musiało zboleć. Ale tak będzie dla pana lepiej, panie Tomku. Zdecydowanie. Jest pan takim statecznym i odpowiedzialnym mężczyzną, ale pani Aneta nie dojrzała jeszcze do poważnych decyzji. Myślę, że potrzebuje czasu, aby ustalić priorytety, a powrót pana Norberta...

- Powrót?!

- Miałam na myśli, że pan Norbert z pewnością żałuje rozvodu i pani Aneta znalazła się między młotem a kowadłem, jeśli pan rozumie, co mam na myśli i...

- Proszę mi powiedzieć, czy pani ją widziała?... Przy padkiem - dodał.

- No cóż, właściwie to nic konkretnego nie wiem. Nie rozmawiałam z panią Anetą. Ale muszę panu powiedzieć, że z samego rana wrzuciła taką dużą walizę do bagażnika, dom zamknęła na cztery spusty i wyjechała. To już będzie co najmniej ze cztery godziny, jak jej nie ma. Taka czarna walizka z wyciąganą rączką, na kółkach, więc tak sobie myślę, że pani Aneta pewnie nie wróci zbyt szybko. Tak, tak, zdecydowanie wyglądało mi to na dłuższą podróż.

- Wyjechała? - Tomek nie dowierzał własnym uszom. Przecież powiedział, że przyjdzie rano po rzeczy. Co ona wyprawia?

- Niestety. Oczywiście mogę do pana zadzwonić, jak wróci.

- Nie trzeba. Sam zaraz do niej zadzwonię.

- Pewnie do rodziny pojechała. Może na wieś? - zasugerowała pani Kopiejka, ale postronny obserwator zauważyłby kiepsko ukrywane zaciekawienie.

- Nie, pewnie do Marty... - zaproponował słabo Tomasz, zastanawiając się, jak długo może potrwać nieobecność Anety.

- Do Marty?

- Tak, do Krakowa... - zaczął wyjaśniać. - To właścicielka domu i... - Urwał. - Pójdę już. Do widzenia - pożegnał się nieoczekiwanie.

Pani Krysia patrzyła, jak zmierzał do samochodu zaparkowanego przy chodniku.

Wybrał numer zaprogramowany w telefonie komórkowym i czekał na połączenie.

Aneta zerknęła obojętnie na dzwoniącą komórkę. Nie zamierzała odbierać. W chwili obecnej nie miała nic do powiedzenia żadnemu z nich. Domyślała się, że Tomek dzwoni, bo nie może się dostać do domu, ale po jaką cholerę ściga ją Norbert?

- Nagrał się na poczcie, osłe - mruknęła do siebie, skręcając w uliczkę prowadzącą do domu Damiana i Marty.

- Co się dzieje? - Wychyliła się do przodu, zaciskając palce na kierownicy.

Własnym oczom nie wierzyła. Przed domem przyjaściółki piętrzył się stos kartonowych pudeł. Zaparkowała,

wjeżdżając częściowo na chodnik, i wyskoczyła z samochodu, trzaskając drzwiami.

– Marta! – zawołała do siedzącej pod plotem kobiety.  
– Ty chyba nie... Dorota? – zdziwiła się.

– Aneta? – odwzajemniła się dziewczyna.

– Co tu robisz?

– Mieszkam. Chyba. A ty?

– Odwiedzam.

– Ale Marty nie ma – poinformowała ją Dorota. – Zaczekała powinna wrócić...

– Czemu nie wchodzisz? – Aneta przesunęła oszłonięciem wzrokiem po murze z pudeł otaczającym siostrę Damiana.

– Nie mam kluczy. No i nie wiem, czy nie wyląduję z kotem w garażu, więc nie mam się po co spieszyć. Przynajmniej nie będę musiała latać z kartonami w tę i z powrotem – wyjaśniła z ciężkim westchnieniem dziewczyna.

– Myślałam, że mieszkasz u przyjaciółki... – Aneta rozzejrzała się uważnie i wybrałszy karton z napisem „książki”, usiadła na nim wygodnie.

– I tak w naszym kraju traktuje się literaturę... – zauważyła nostalgicznie Dorota.

– Tomek mnie zostawił. Myśli, że chcę wrócić do byłego męża, jego kochanka wysłał mi listy z pogróżkami, a obok mieszka sąsiadka z piekła rodem – postanowiła wyjaśnić swoją wizytę Aneta. – A ty?

– Kot pożarł rybki Justyny i obsikał jej kwiatek, to na sam koniec. Wcześniej doszło do całego cyklu różnych incydentów łącznie z sikaniem do butów jej faceta, ale akurat się rozstawali, więc nie była specjalnie zła. Rybek i fiołka jednak mi nie darowała.

– No tak... Nie chcę cię pouczać, ale czy nie byłoby prościej pozbyć się kota?

– Marta! – Dorota zerwała się na widok podjeżdżającego samochodu bratowej.

– Jezu Chryste! Zatarasowaliście cały chodnik i pół ulicy! – Marta uchyliła szybę i popatrzyła na obie kobiety.

– Co tu się dzieje?

– Jestem bezdomna... – poskarżyła się żałośnie Dorota.

– Tomek mnie zostawił... – chlipnęła Aneta, którą dopiero teraz zawiodły nerwy i rozplakała się rzewnie.

Wściekły Feliks kłął, na czym świat stoi. Przyjął metodę głuchych telefonów jako na początek najlepszą. Może i byłby to najlepszy wstęp do zastraszania, pod warunkiem że ktoś odbiera telefon! Tymczasem od kilku dni dzwonił i dzwonił, ale bez skutku. Co więcej, odnosił wrażenie, które przerodziło się w pewność, że w domu przy ulicy Zacisze 13 nikogo nie ma. Ostatni ruch, jaki tam zauważył, związany był z przyjazdem radiowozu. Facet, z którym mieszkała ta śledzona babka, odjechał. Jarosz miał nadzieję, że się nie rozstali. Wprawdzie on i Marian zamierzali szantażować kobietę, ale podobno to ten jubiler trzymał kasę. Feliks nie wiedział, co robić. Jak zawali, kumpel go zabije. Musi się dowiedzieć, co tam się stało, uznał.

Ostatnia rozmowa z sąsiadką zaowocowała serią informacji, oczywiście przesadzonych, ale udało mu się wyłowić z jej gadaniny kilka faktów. Może i tym razem się uda? – pomyślał z nadzieją, zbiegając po schodach.

Damian, od chwili gdy został ojcem, gotów był w ogóle nie chodzić do pracy. A od czasu, gdy został ponownie troskliwym bratem i przyjacielem, gotów był z pracy nie wychodzić. Widząc już od progu kobiece trio siedzące w kuchni, miał tylko nadzieję, że mała Amelka jest za małą, by zrozumieć, co się dzieje, i to, czego się nasłucha od matki i dwóch ciotek, nie zaważy na jej dorosłym życiu. Ostatecznie z westchnieniem zamknął za sobą drzwi i skierował się do garażu. Mimochodem rzucił okiem na Gucia. Musiał przyznać, że Marta nieźle to rozwiązała. Kot siedział w karmniku dla ptaków ze wszystkich stron zabezpieczonym siatką. Oczywiście nie był zachwycony, lecz to prowizoryczne schronienie musiało na razie wystarczyć. Dorota próbowała wprawdzie nieśmiało protestować, ale oboje z Martą byli jednomyślni. Do domu, gdzie jest niemowlę, ten konkretny kot nie miał prawa wstępu. Woleli nie sprawdzać na własnym dziecku, jak Gucio by na nie zareagował.

– Marta, a może wezmę Gucia na mały spacer? – Dorota kręciła się na krześle.

– Masz smycz?

– No nie, ale mogę pożyczyć od Tofika.

– Gucio potrafi chodzić na smyczy?

– Nie wiem, nie próbowałam go prowadzić...

– Teraz masz zamiar zacząć go uczyć? Siedzi spokojnie, to niech siedzi. Lepiej mu domu szukaj. Chyba nie chcesz, żeby zima go tam zastała? – Marta była nieugięta.

– Okay, ale nie znam nikogo, kogo bym aż tak nie lubiła. – Dorocie nie udało się powstrzymać śmiechu.

– Może jakiś eks? – zaproponowała Aneta.

– Niestety, pewnie trudno wam to uwierzyć, ale na ogół rozstawałam się z facetami w zgodzie. – Wykrzywiła twarz w zabawnym grymasie.

– To chociaż ty jedna. – Aneta pokiwała głową. – Boże, strzeż nas przed byłymi!

– Nie chcę cię dobijać, ale moim zdaniem problemem nie jest teraz Norbert, tylko Tomek – zaczęła któryś raz z rzędu Marta. Temat, który roztrząsały już od kilku dni, stanowił nadal niewyczerpane źródło teorii.

– Jak Tomek może być problemem, skoro go nie ma?

– Aneta popatrzyła krzywo na przyjaciółkę.

– Marta ma rację. – Dorota od razu zrozumiała, o co chodzi bratowej. – Też się nad tym zastanawiałam. Tomek nie powinien od razu rezygnować i usuwać się w cień. Nie mówię, że powinien zostać i walczyć, ale on potraktował to jako pretekst, żeby cię zostawić.

– Błagam was... – jęknęła Aneta. – Wy nie próbujecie mnie pocieszyć, tylko dobić!

– Niezupełnie o to mi chodziło. – Marta zganiała Dorotę wzrokiem. – Po prostu Tomek zawsze zachowywał się tak, jakby nie mógł uwierzyć, że ci na nim zależy. Wszystko było dobrze, póki tylko się spotykaliście. Nie wiedział, co robisz, kiedy nie jesteście razem. Jak już zamieszkałicie ze sobą, okazało się, że prowadzicie zupełnie inny tryb życia. On jest szczęśliwy, siedząc w domu z książką. Mógłby nawet okna nie otwierać, o wychodzeniu nie wspominając. Ty lubisz kino, teatr, centra handlowe, ostatnimi czasy siłownię, fitness...

– To znaczy co? Moja wina? Akurat. – Aneta prychnęła. – Nie masz pojęcia, ile razy proponowałam, żebyśmy razem chodzili na zajęcia. Próbowałam mu wytłumaczyć,

że nie chcę go zmuszać, tylko spędzać z nim czas. Próbowałam znaleźć coś, co moglibyśmy robić razem i co by nam obojgu odpowiadało. Problem w tym, że on każdą taką rozmowę traktował jako wyrzut pod swoim adresem, jako krytykę. I tu Dorota w pewnym stopniu ma rację. – Aneta się rozkręcała. – Tomek naprawdę potrzebował tylko pretekstu, by udowodnić samemu sobie, że ma rację. Wiedzie, że on tak po prostu wrzucił kilka rzeczy do torby i wyszedł? Kij mu w oko! – zakończyła gniewnie.

– Kij... Co? – zadławiła się Dorota.

– Och... Słyszałam, jak uczennice rozmawiały, młodzież tak mówi. To znaczy krzyżyk na drogę i takie tam... – Zawstydzila się.

– Na twoim miejscu bym się nie martwiła. Wróci – uznała Marta.

– Skąd wiesz?

– To jasne – poparła ją z zapalem Dorota. – To ciebie rzucił, a nie pracę. Będziecie się widywać. Jak zobaczy, że jesteś sama i z nikim się nie umawiasz, to zacznie się zastanawiać, myśleć, a potem popłaczesz mu w marynarkę i powiesz, że się nie możesz pozbierać i żyć bez niego, i facet będzie zalatwiony. Kilka lez i takie tam i już po nim. Trochę taktyki, kobieto, na wojnie i w miłości wszystkie chwytły dozwolone.

– Mam czekać do rozpoczęcia roku szkolnego? Zwariowałaś?! Jest początek lipca! Do tej pory może kogoś poznać i... – No co? – spytała zdziwiona ich wybuchem śmiechu.

– Tomek? Poznać? W ciągu dwóch miesięcy? Może i tak, ale to zdecydowanie za mało, żeby zdobył się na odwagę i zaprosił jakąś dziewczynę na randkę. Przecież go znasz – tłumaczyła jej Marta.

– A jak ktoś jego zaprosi? Ta sierota nie będzie umiała powiedzieć NIE.

– Jego? Na to bym nie liczyła... – mruknęła pod nosem Dorota, mając w pamięci wygląd nieśmiałego matematyka.

– Wtedy pomyślimy – zapewniła Marta przyjaciółkę z pocieszającym uśmiechem.

W głębi duszy zgadzała się ze zdaniem szwagierki. Żeby Tomka polubić i docenić, należało go dobrze poznać, a on był tak zamknięty w sobie, że wydawało się to niemożliwe. Jak on sobie z tymi dziećkami na koloniach poradzi? – zastanawiała się.

– No dobra. Ale nie podoba mi się perspektywa powrotu do pustego domu – oświadczyła tonem skrzywdzonego dziecka Aneta.

– No to dobrze się składa! – rozpromieniała się Dorota.

– Weź Guca.

– Pustego domu? Hm... – W oczach Marty pojawił się błysk.

Jarosz delikatnie nacisnął dzwonek i czekał. Nie zdołał ułożyć sobie żadnej sensownej bajeczki, postanowił więc zdać się na los. Pani Kopiejka z pewnością sama sobie odpowie na wszystkie pytania, pomyślał kąśliwie. Kobieta była denerwująca, wyjątkowo wścibska, ale i spstrzegawcza. Wystarczy pozwolić jej mówić, a powinien wszystkiego się dowiedzieć. Jak dotąd nic nielegalnego nie zrobiłem, więc nie ma powodu do niepokoju, uspokajał się w myślach.

– Dzień dobry. – Na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech, gdy starsza pani otworzyła drzwi.



– Dzień dobry... Pan Feliks?  
– Tak, to ja. Przepraszam, że osmielałam się panią nachodzić – zaczął grzecznie – ale mam pewną sprawę do pani. Ostatnim razem była pani tak uprzejma i tak miło się z panią rozmawiało, że pomyślałem sobie...  
– Ależ oczywiście, młody człowieku. – Pani Krystyna była zachwycona jego manierami. – Proszę, proszę, niech pan wejdzie. Kawki zrobię i sobie porozmawiamy. Pewnie chciałby pan numer do mojego pośrednika? – spytała chytrze, lypiąc na niego bystrymi oczkami.  
– Właściwie to niezupełnie – odparł ostrożnie, siadając na krześle przy stole kuchennym. Zamrugał z niedowierzaniem na widok lornetki leżącej na parapecie. Odwrócił szybko wzrok, zanim kobieta zdołała się zorientować, na co patrzył, i zrobił przygnębioną minę: – Chciałem zapytać o pani sąsiadkę... – Urwał i spojrzał na nią nieśmiało.  
– Wiedziałam! – pisnęła uszczęśliwiona rozgrywającym się na jej oczach melodramatem. – Chciałam powiedzieć, że nie jest to dla mnie zaskoczeniem. Niewiele umknie moim oczom, a na ludziach to ja się znam jak mało kto. – Usiadła przy nim z miną pełną powagi i poklepała go delikatnie po ręce. – Od razu zauważyłam, że jest pan zakończony. Tak, tak, nie ma się czego wstydzić, młody człowieku, wiem, że mężczyźni nie lubią mówić tyle o uczuciach co my, kobiety, ale naprawdę nie ma powodu do wstydu, nie, nie. Koło takiej kobiety trudno przejść obojętnie.  
– Jest pani bardzo spostrzegawcza.  
– Och, co też pan mówi – odrzekła skromnie, jednak nie udało jej się ukryć zadowolenia z pochwały.  
– Odniosłem wrażenie, że jej nie ma – zaczął ostrożnie Feliks. – Tak się tylko zastanawiałem...

– Och, to pan nic nie wie? – przerwała mu. – Straszne rzeczy się tu wczoraj działy, straszne rzeczy! – Pokiwała z ubolewaniem głową. – Najpierw przyszła kochanka pana Norberta, pierwszego męża pani Anety, i zrobiła awanturę.  
– Dlaczego miałaby robić awanturę pani...  
– Były takie krzyki – podekscytowana pani Kopiejka nie zwróciła uwagi na jego słowa – że przyjechała policja i pan Tomek się wyprowadził.  
– Pan Tomek? – wszedł jej w słowo zdziwiony Feliks. – Jaki pan Tomek?  
– Narzeczony pani Anety, chyba teraz to już były narzeczony. No i nie wyprowadził się dlatego, że przyjechała policja, tylko... właściwie to nie wiem czemu – przyznała się z zalem, stukając w zamyśleniu palcami o filiżankę.  
– A pan Damian?  
– Rano pan Tomek przyjechał po swoje rzeczy, ale nie zastał pani Anety, bo ona skoro świt spakowała się i wyjechała. Dom na cztery spusty zamknęła. Wie pan, w moim wieku już tyle snu nie potrzeba i wstaję skoro świt.  
– Chwileczkę. Nic nie rozumiem. Dlaczego kochanka pana Norberta miałaby robić awanturę pani Marcie i kim dla niej jest pan Tomek?!

– Jak to? – zdziwiła się jego rozmówczyni. – Przecież panu mówiłam, że jak pani Anecie zalali mieszkanie, to na czas remontu przeniosła się tutaj, do przyjaciółki, pani Marty, a potem po wyjeździe pani Marty z panem Damianem do Krakowa wynajęła je i została na Zaciszu z panem Tomkiem.  
Jarosz zamknął oczy i starał się odzyskać panowanie nad sobą. Przypominał sobie fragmenty ostatniej

rozmowy z panią Krystyną. Mówiła tak chaotycznie, że nie zrozumiał, kto z kim i dlaczego. Teraz sprawa się wyjaśniła. Obserwował nie ten dom, co trzeba. Dobrze, że nie zaczął ich szantażować, jak zamierzał. Ta kobieta z pewnością nie miałaby oporów przed zawiadomieniem policji, pomyślał.

– Przepraszam panią. – Przywołał na twarz cię uśmiechu. – Po prostu myślałem, że pani Marta Żywek jest właścicielką domu, i przyzwyczaiłem się myśleć o niej jako o Marcie, a teraz pani mówi, że to Aneta, i trochę mnie to poruszyło... – Skłął się w duchu za to żałosne wyjaśnienie, ale starsza pani przyjęła jego słowa za dobrą monetę.

– Rozumiem, rozumiem. Pani Marta teraz jakoś inaczej się nazywa, Gruszyńska, Gruszczyńska, jakoś tak. Mieszka z mężem w Krakowie.

– Tym jubilerem?

– Tak, tak, a pani Aneta do niej pojechała, jak rozstała się z panem Tomkiem. To też nauczyciel – dodała. – Ona pewnie niedługo wróci. Mogłabym pana przedstawić – zaproponowała laskawie.

– Och, to bardzo uprzejmie z pani strony. Jestem wdzięczny.

Feliks zamilkł. Kurde, wściekał się na siebie, trzeba było jednak udawać, że chce kupić ten dom, przynajmniej mógłby zapytać o adres w Krakowie, a tak co? Zakochał się w Anecie, a potrzebny mu adres Marty? Odpada, babsko nabierze podejrzeń. Bił się z myślami, nie wiedząc, co robić.

Norbert z rękami w kieszeniach stał pod furtką domu przy Zaciszu 13 i rozglądał się wokół. Miał nadzieję

zastać Anetę, ale nikt nie reagował na dzwonek. Telefonu nie odbierała. Co więcej, informacja na poczcie głosowej treści: „Cześć, telefonu nie odbieram celowo, bo unikam jednego dupka. Zostaw wiadomość, oddzwonię, jeśli nie oddzwonię, to znaczy, że chodziło o ciebie”, odstręczała od pozostawiania wiadomości. Obawiał się, że Aneta mogłaby nie oddzwonić.

Już zamierzał wrócić do samochodu, gdy dostrzegł znajomą twarz. Starsza kobieta z koszmarnymi loczkami na głowie i w potwornej sukni w kwiaty wielkości namiotu odprowadzała kogoś do furtki. Jeśli wzrok go nie mylił, był to ten wstrętny babsztyl z marketu.

Babsztyl nie babsztyl, ale mieszka po sąsiedzku. Może coś wie, pomyślał z nadzieją i z uśmiechem zawodowego casanowy ruszył w jej kierunku.

Feliks zauważył zbliżającego się mężczyznę, pożegnał się szybko z panią Krystyną i przeszedł na drugą stronę ulicy, zerkając co chwila za siebie. Wysoki blondyn pocałował Kopiejkę w rękę. Desperat, pomyślał z pogardą Feli, widząc, jak babsko rozpromienia się i kryguje niczym nastolatka.

Nic tu po mnie, uznał, wchodząc na swoje poddasze. Trzeba się zbierać i jechać do Krakowa. Muszę się dowiedzieć wszystkiego, zanim Marian wyjdzie; zadrzał na myśl o niezadowoleniu przyjaciela. Na dźwięk telefonu podskoczył nerwowo.

– Feli – rzucił krótko do aparatu.

– Jest robota. Widzę cię z samego rana w firmie.

– Nie mogę. Mam wyjazd.

– Feli, musisz zmienić aparat. Głos ci zniekształca. Przecież nie mogłem usłyszeć „nie”.

– Szeffie – jęknął – mam robotę dla Mariana.  
– Marian poczeka – oznajmił chłodno jego pracodawca. – Uwiniesz się w trzy dni i masz luz. Nie chcesz, żebym cię szukał.

– Będę – obiecał Feliks.

– Norbert Majcher, mąż Anety, pani sąsiadki. – Ukłonił się szarmancko kobiecie, całując ją w rękę. – Pewnie mnie pani nie pamięta? Poznaliśmy się...

– Ależ jak mogłabym zapomnieć takiego interesującego mężczyznę – zachichotała. – Był pan na zakupach z tą śliczną młodą panienką, która wczoraj odwiedziła panią Anetę.

– Słucham? – Wyprostował się gwałtownie. – Ewa tu była?

– Och, pewnie nie powinnam tego mówić, nie lubię plotek, ale muszę panu wyznać, że strasznie się pokłócili z panią Anetą. – Spuściła z ubolewaniem oczy.

– Coś takiego! – Nie wiedział, jak zareagować.

– Tak, tak, wie pan, ja mam delikatne nerwy i bardzo, ale to bardzo mnie to poruszyło.

– Z pewnością – mruknął ironicznie. – No cóż, będę musiał poważnie porozmawiać z Ewą. Proszę mi powiedzieć, nie orientuje się pani, o której Aneta wraca do domu?

– Niestety, nie potrafię panu pomóc. Pani Aneta wyjechała.

– Wyjechała? – Zmarszczył z niezadowoleniem brwi.

– Wie pan... – Nachyliła się ku niemu i zniżyła głos, choć w pobliżu nikogo nie było. – Pan Tomasz się wyprowadził. Zostawił ją. Myślę, że pokłócili się o pana.

– Ach tak...

– Tak. I pani Aneta z samego rana wyjechała. Pan Tomek nawet jej szukał, bo chciał zabrać swoje rzeczy...

– Przeszedł po rzeczy? To znaczy, że to poważna sprawa? Naprawdę się rozstali... – Norbert nie krył satysfakcji.

– Na to wygląda. I pan Tomek nie mógł się dostać do domu, bo oddał klucze, a pani Anety nie było i tak zupełnie mimochodem wspomniał, że pewnie wyjechała do Krakowa, do przyjaciółki.

– Ach tak...

– Tak sobie myślę... Pani Aneta to taka delikatna i wrażliwa kobieta. Potrzebuje trochę czasu dla siebie. Ale kiedy wróci... – Popatrzyła na niego chytrze.

– Tak, rozumiem. – Norbert uśmiechnął się czarująco.

– Dziękuję pani za pomoc. Jest pani nieoceniona. – Z kurtuazją pocałował ją ponownie w tłustą rękę.

Marta cicho zamknęła za sobą drzwi i zeszła do kuchni. Położyła Amelię do łóżeczka, Damian był w salonie, Dorota pojechała do radia, więc miały z Anetą trochę czasu na swobodną rozmowę. Przyjaciółka skończyła nalewać herbatę do kubków i czekała. Marta z rozważeniem zauważyła, że mimo przeprowadzki do sporego piętrowego domu, w którym był salon, mały gabinet i kilka pokoi dla gości, nadal wybierały kuchnię jako miejsce poważnych rozmów.

– Mówiłaś serio, że zabierzesz Gucia?

– Jasne. Czemu nie? – Wyrwana z zamyślenia Aneta wzruszyła ramionami. – Zamiast siedzieć w domu i użalać się nad sobą, będę wojować z szalonym kotem.

- To mi zakrawa na masochizm.  
- Będzie dobrze - stwierdziła Aneta. - Nie mam teraz ochoty myśleć o moich osobistych problemach. Jesteśmy same, pogadajmy o naszych chłopakach. Odniosłam wrażenie, że wpadłaś na jakiś pomysł, kiedy wspomniałam o pustym domu... - Popatrzyła pytająco na przyjaciółkę.  
- Owszem. - Marta odgarnęła włosy z czoła. - I zupełnie inny niż Dorota, która wcisnęła ci Guca.  
- Nikt mi niczego nie wciskał. Umieć powiedzieć „nie”, kiedy trzeba. Uznałam, że to dobry pomysł, i tyle.  
- Niech ci będzie - prychnęła Marta. - Mam inny pomysł. Ustaliliśmy, że przyjadę w sierpniu. Tomek miał być na koloniach, a my w tym czasie chcieliśmy się uporać z chłopakami. Ale skoro Tomka nie ma, mogłabym przyjechać wcześniej, zaraz po chrzcinach. Wiem, myślisz, że jestem bez serca - uniosła rękę, powstrzymując przyjaciółkę przed wypowiedzeniem się na temat takiego braku uczuć - ale staram się myśleć racjonalnie. Współczuję ci z powodu Tomasza, jednak póki nie rozwiążemy naszego wspólnego problemu, będzie on rzutował na nasze życie. Uważam więc, że powinniśmy wykorzystać ten czas na załatwienie sprawy.  
- Zgadzam się z tobą.  
- Naprawdę?  
- Mogę uzalać się nad sobą albo wziąć do czegoś konstruktywnego. Wolę to drugie. Poza tym nie mogę w nieskończoność mieszkać na Zaciszu. Nadal nie mamy miejsca dla dwóch trupów, a za chwilę do chłopaków może dojść trzeci nieboszczyk. A raczej trzecia. Im dłużej myślę na ten temat, tym bardziej sądzę, że ta cała Kopiejka miała związek z decyzją Tomka. On coś za dużo z nią rozmawiał - oświadczyła autorytatywnie Aneta.

- Jasne, pewnie ci go odbiła. Wiem, że nie ma powodu do śmiechu. - Marta podniosła ręce w geście poddania.  
- Uważam tylko, że ją przeceniasz.  
- Poczekaj, aż przyjedziesz - odpowiedziała ponuro przyjaciółka. - Jaki mamy plan?  
- Najpierw muszę porozmawiać z Damianem. Nie spodoba mu się mój wyjazd, ale trudno. Może dojeżdżać do nas na weekendy. Jakoś sobie z tym poradzimy. Po drugie - wylizwała na palcach - musimy zamówić expansit. Jest pakowany w wiaderka po dziesięć kilo, a cevamit w worki po czterdzieści kilogramów. Tyle nie potrzebujemy, zresztą dziesięć kilo to też za dużo, ale co robić, na dekagramy takich rzeczy nie sprzedają.  
- A po trzecie?  
- Po trzecie, musimy znaleźć sposób, żeby się ich pozbyć na dobre. Jakies pomysły? No właśnie - Marta rozłożyła dłonie - ja też nie mam.

Do: Dorota <dora.g.@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO  
Hej, obiecałam, to piszę. Guccio jest świetnym towarzyszem. Myślę, że całkiem nieźle się dogadujemy. Sporo czasu spędza na parapecie i po prostu śpi na słończku.  
Do: Dorota <dora.g.@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO  
Dzięki, że piszesz. Martwiłam się. Guccio jest taki kapryśny. Tęskni za mną?

Do: Dorota <dora.g.@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO  
Trudno powiedzieć. Nie znam się na kociej psychologii. Jest tu dopiero od tygodnia, ale moim zdaniem zachowuje się normalnie.

Od: Dorota <dora.g.@interia.pl>  
Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO  
Tak się cieszę! Je?

Do: Dorota <dora.g.@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO  
Tak, apetyt mu dopisuje. I przesyła całe noce. Jest naprawdę słodki.

Od: Dorota <dora.g.@interia.pl>  
Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO  
Wiedziałaś, że to świetny pomysł! Dzięki niemu nie czujesz się taka samotna. Muszę lecieć do radia. Pogadamy potem. Pa.

– Pa. – Aneta z wściekłością uderzyła w klawiaturę. – Normalnie! Samotna! Też coś! Jeszcze jedna taka noc – zwróciła się do leżącego na fotelu kocura – i jesteś martwy!!!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Zamorduj tego kota! To jest demon! Demon przysłany z piekła, żeby mnie dręczyć za wszystkie grzechy świata!!!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Ostrzegałam cię. Nie powiem „a nie mówiłam”, bo wiem, jak tego nie lubisz, ale A NIE MÓWIŁAM?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Mówiłaś, mówiłaś. I co mam teraz zrobić? Piśzę Dorocie, jak się cieszę, jak się świetnie bawimy, bo przecież jej nie powiem, że nienawidzę tego kota i wymyśliłam już dziesięć sposobów, żeby go ukatrupić! Bardzo powoli! Na szybko to mam już kilkadziesiąt!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Może wykorzystaj tę zbrodniczą skłonność do ukrycia starego przestępstwa, a nie popełniania nowego?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Czy Ciebie to bawi? Przyznaj się! Bawi Cię moje nieszczęście!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
No dobra, przyznaję. Ale powiedz sama, czy chociaż raz pomyślałaś o Tomku?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Coś w tym jest... Ale Ty nie wiesz, co ten kot wyprawiał

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Co takiego?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Najpierw pożarł mi sandały, potem dobrał się do szuflady z rajstopami. Dobrze, że to lato, bo już nie mam ani jednej pary. Pończoch też nie mam. Z kolei Ty nie masz firanek w kuchni. Wrzasnęłam na niego, jak był na samej górze, i zjechał na sam dół. Dokładnie rzecz ujmując, zamiast jednej firanki masz teraz dwie. Nie mogę zostawić żadnego jedzenia na wierzchu, bo zaraz będzie tam odcisk łapy. Oczywiście jakby tego wszystkiego było mało, całe dnie śpi, a nocami szaleje!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Wszystko rozumiem, ale co ja mam zrobić? Przyjechać po kota?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Wyzalić się tylko chciałam!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
No to się wyzaliłaś, a teraz poszukaj kogoś, komu go wciśniesz, i tyle. Expansit zamówiłam. Przywiozą na Zacisze w przyszłym tygodniu.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Własny adres podałaś?!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Ten zakup nie jest nielegalny. Nikomu nic do tego.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: GUCIO!!!!  
Dobra. Wiem, co zrobię z kotem. Wcisnę go Kopiejce! Nie będzie miała czasu ludzi szpiegować!!!

Aneta, ziewając szeroko, wyszła do furtki. Miała na sobie tylko krótki szlafroczek i japonki. Otworzyła skrzynkę na listy i wyjęła gazetę. Szybko przerzuciła listy, w większości rachunki, aż w rękę została jej tylko biała, złożona na pół kartka, dokładnie taka sama jak ostatnio. No nie, zdenerwowała się, przytomniejąc w ułamku sekundy. Znowu! Patrzyła na wydrukowane czarne litery.

Jakie bogate słownictwo, pomyślała z pogardą. Teraz, kiedy była pewna, że to sprawa Ewy, nie przejęła się zbyt. Zastanawiała się, czy nie zawiadomić policji, ale ostatecznie doszła do wniosku, że nie warto. Norbert z pewnością potraktowałby to jako jej zazdrość o młodszą rywalkę. Na co mi to? Zgniotła kartkę w kulkę i zamierzyła się w kierunku pojemnika na śmieci. I, co było oczywiste od samego początku, nie trafiła. Ciężko ubolewając nad sobą, poszła podnieść zgniecioną kartkę i wrzucić do kubła. Wtem śmignęła szarobura pręgowana błyskawica i z dzikim warkotem porwała papier.

– Gucio! – wrzasnęła Aneta, rzucając się w pogoń za kotem. Nie chciała, żeby wałęsał się po okolicy z kartką takiej treści. – Czekaj, niech tylko cię dopadnę... – Pobieгла za nim.

Kot, zachwycony zabawą, kluczył wokół domu tuż przy płocie, aż w końcu ukrył się w narożniku między krzewami. Zarośla w tym miejscu były tak gęste, że prawie go nie widziała. Włożyła rękę między gałęzie, kalecząc się o nie. Na oślep machała dłonią, usiłując chwycić kocura.

– Ty mała zaraz – wysapała – jesteś trupem w futrze i z ogonem! Twoja Dorotka ci nie pomoże. Będę do niej pisała e-maile, jaki jesteś wspaniały i jak się świetnie bawimy, aż do końca twojego siódmego kociego żywota! I będę w tym czasie patrzyła na wypchany przycisk do papieru! Bo to właśnie z ciebie zrobię!

– Aneta?

Wystraszona wcisnęła się głębiej w krzaki. Za nią stał Norbert i przyglądał jej się z pełnym niedowierzania oszłomieniem na twarzy.

– Uff, to tylko ty... – Odetchnęła z ulgą, po czym spytała groźnie: – Jak tu wszedłeś?

– Furtka była otwarta, listy porozrzucone na chodniku, myślałem że coś się stało. Wszystko w porządku? – Przyglądał jej się z niepokojem. Pólnaga Aneta klęczała w krzakach, rozczochrane włosy opadały jej na twarz i ramiona.

– W jak najlepszym – oświadczyła z godnością, podnosząc się z kolan i zaciskając rozluźniony pasek szlafroka. – Co tu robisz?

– Właśnie mówiłem. – Uspokojony, że nic jej nie jest, zmierzył ją bezczelnie od stóp do głów, odrobinkę dłużej zatrzymując się na opalonych nogach. – Zobaczyłem otwartą furtkę i...

– Słyszałam – przerwała mu. – Odpowiedziałeś na pytanie, jak wszedłeś. Teraz chcę wiedzieć, co tu robisz? Tylko nie mów, że przechodziłeś obok.

– Nie, postanowiłem wpaść i przeprosić cię za Ewę. To się więcej nie powtórzy.

Uśmiechnął się przepaszająco i wyciągnął rękę, by pogłaskać Anetę po policzku.

– Już się powtórzyło. – Cofnęła się; dłoń Norberta zawisła w powietrzu, po czym opadła.

– Przyszła tu? – Był wyraźnie zaskoczony. – Niemożliwe! Wyjechała do matki, nie ma jej od trzech dni.

– Doprawdy? Właśnie dostałam kolejny list z pogrozkami. Kot go zabrał. – Wskazała na krzaki, skąd dobiegały zupełnie niekocie pomruki i odgłosy. – Właśnie robi z tymi pogrozkami to, co ja zrobię z twoją Ewą, jak ją dorwę. – Minęła go i poszła zebrać porzucone listy i gazetę.

– Pogródki? Ewa? Jesteś pewna? – Norbert pobiegł za nią.

- Tak, ostatnio rzuciłam jej to prosto w twarz.  
- Przyznała się?  
- Właściwie to nie... - Aneta się zawahała. - Była tak zaskoczona, że, ach, już wiem, aż zaniemówiła. Nawet nie spytała, o jakie anonimy chodzi. Swoją drogą, niech chociaż kryminaly poogląda. Do czytania jej nie namawiam, to byłoby zbyt wiele.  
- Nie rozumiem...  
- No cóż, erudytką to ona nie jest. Mogłaby rozwinąć zasób słownictwa. Wciąż to samo pisze.  
Purpurowy na twarzy Norbert otarł pot z czoła i schował chusteczkę do kieszeni.  
- Ewa nie mogła ci tego przynieść, bo jej nie ma. To nie ona podrzuciła ci te groźby - oświadczył.  
- Jasne. Nie wierzę ci. Czego chcesz?  
Przeglądał się Anecie, która wsunęła listy w gazetę i przyciskając całość do piersi, patrzyła mu prosto w oczy, ziejąc złością.  
- Posłuchaj, niczego nie chcę, okay? Rozstaliśmy się przeze mnie, ale się zmieniłem.  
- Taaa... Ewa pewnie to potwierdzi - odparła szyderczo.  
Norbert zacisnął zęby i spróbował ponownie.  
- Niczego nie chcę - powtórzył. - Ale myślę, że masz kłopoty. Gdybyś potrzebowała pomocy, to...  
- Zadzwońię po pomoc drogową. Jeśli to wszystko, to idź już. Nie jadłam śniadania. - Odwróciła się i weszła po schodach do domu.  
- Zaczekaj! - krzyknął i pobiegł za nią.  
Zatrzymała się w drzwiach i zastawiając sobą wejście do domu, powiedziała pełnym wrogości tonem:

- Norbert, nie lubię cię. Wkurzasz mnie. Jedyne, co możesz dla mnie zrobić, to zniknąć mi z oczu.  
- Chciałem tylko powiedzieć, że te groźby to może być poważna sprawa. Jeśli się boisz, to mogę na jakiś czas wprowadzić się do ciebie. Po koleżeńsku - zastrzegł się szybko, widząc jej wściekłą minę.  
- Wiesz, jeśli tak się martwisz, to może będzie lepiej, jak zawiadomię policję. Skoro to nie Ewa, nie masz nic przeciwko temu, prawda?  
- Rób, co chcesz. - Rozłożył ręce bezradnym gestem.  
- Nie mam zamiaru ci się narzucać. Pamiętaj, gdyby co, to dzwoń.  
Aneta tylko przewróciła teatralnie oczami i z hukiem zatrzasnęła drzwi. Co za palant, pomyślała. I nadal nie wiem, co tu robił, uzmysłowiła sobie, słysząc łomot za-trzaskiwanej z furią bramki.

Dorota z zafascynowaniem przyglądała się kłótni Damiana i Marty. Na ogół, kiedy ludzie są zdenerwowani, krzyczą, wykonują gwałtowne gesty, miotają się. Atmosfera staje się gorąca i pełna emocji. To, co miała przed oczami, nazwałaby kłótnią na zimno. Żadne z nich nie podniosło głosu, choć panujące w salonie napięcie wyczuwał nawet Tofik, schowany za fotelem. Oni mają w żyłach lód, a nie krew, pomyślała Dorota, kręcąc głową. Marta poinformowała Damiana, że zaraz po chrzcinach wyjeżdża z Amelką do Śremu. On zaprotestował i w ten sposób zaczęła się wymiana zdań.  
- Nie mogę uwierzyć, że moja żona chce zabrać moje jedyne dziecko i wyjechać!



- Przecież cię nie porzucam. - Marta spokojnie przeżuwała ciastko.

- Nawet nie potrafisz mi powiedzieć, jak długo cię nie będzie.

- Powiedziałam, tylko nie słuchałeś. Zostanę tak długo, aż pozalatywam sprawy związane z domem, ale nie dłużej niż do końca sierpnia. Półtora miesiąca to wystarczająco dużo czasu...

- Marta, jeden dzień to wystarczająco dużo czasu, żeby zgłosić dom do sprzedaży lub wynajęcia w biurze obrotu nieruchomościami. Chryste, nie wiem, co ty właściwie masz zamiar zrobić z tym domem...

- Sprzedać i spłacić hipotekę. Nie wiem, ile mi zostanie, więc nie potrafię powiedzieć, co zrobię z pieniędzmi.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Możesz je utopić, spalić, rozdać. Nie potrafisz zrozumieć, jak możesz na tak długi czas rozdzielać mnie z dzieckiem! Zdajesz sobie sprawę, że każdy dzień przynosi coś nowego. Nie chcę niczego przegapić. - W jego głosie brzmiała tłumiona furia.

- Zapewniam cię, że do końca sierpnia Amelia nie zacznie mówić pełnymi zdaniami. Nie widzę przeszkód, żebyś spędzał z nami weekendy. Teraz i tak całe dnie siedzisz w pracy.

- Zrobię sobie wolne i pojadę z wami - zaproponował Damian.

- Nie zgadzam się.

- Co?!

- Chcę spędzić trochę czasu z przyjaciółką, a nie z mężem i przyjaciółką. Aneta jest w strasznym stanie, potrzebuje pociechy. Nasze towarzystwo dobrze jej zrobi,

ja pozalatywam sprawy związane z domem, upewnię się, czy nie trzeba czegoś naprawić albo wyremontować. Aneta przez rok opiekowała się domem, więc chyba tyle mogę teraz dla niej zrobić. Poza tym jak ty to sobie wyobrażasz? Powinam zgłosić dom do sprzedaży, poinformować ją, że ma godzinę na spakowanie rzeczy, i podziękować za przyjaźń? Po tym wszystkim, co przeżyliśmy?

- No nie...

- Aneta ma w mieszkaniu lokatorów do końca sierpnia i do tego czasu musi zostać na Zaciszu. Może powinnam ją wyrzucić?

- Marta, przekręcasz moje słowa...

- Oczywiście, gdyby nie ta sprawa z Tomkiem, pojechałabym w sierpniu, tak jak to uzgodniłyśmy. Ale sytuacja się zmieniła. Poza tym to tylko dwa tygodnie różnicy. I tak zamierzałam spędzić tam cały sierpień. Będę pisać e-maile, dzwonić, co sobie życzysz. A ty przyjedziesz na weekend, więc nic nie stracisz. To chyba nie jest duże poświęcenie przyjechać do własnego dziecka?

- Oczywiście, że nie - oburzył się Damian.

- Świetnie. Więc doszliśmy do porozumienia. - Marta uśmiechnęła się i dołala sobie kawy. Dla niej rozmowa była zakończona. Musiała jechać. Szkoda tylko, że nie mogła powiedzieć Damianowi prawdy.

- Dobrze - powiedział ponuro. - Skoro musisz, to jedź. Ale przyjeżdżam w każdy piątek po południu i wracam w poniedziałek rano. I masz dzwonić, i pisać e-maile.

- Najlepiej pstrykaj zdjęcia - zaproponowała Dorota, którą od dłuższego czasu świerzbili język, by się wtrącić.

- Zaraz ciebie pstryknę. - Damian nie był rozbawiony uwagą siostry, Marta wręcz przeciwnie.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: ZAŁATWIONE

Załatwione, jadę do Śremu po chrzcinach, razem z tobą. Mamy dwa dodatkowe tygodnie, żeby coś wymyślić. Z gorszych wieści, Damian będzie wydzwaniał, mejlował i spędzał z nami weekendy od piątku do poniedziałku. W pozostałe dni mamy pustą chatę i dla siebie, i chłopaków.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: ZAŁATWIONE

I Ty to nazywasz załatwione? Pusta chata?! Przypominam, że przyjeżdżasz z dzieckiem, którym trzeba się będzie zajmować. Jest tu szalony kot, chociaż może nie doczeka Twojego przyjazdu, ale psa lepiej nie zabieraj. Mamy wścibską sąsiadkę, ta baba wszystko widzi i słyszy, ma zdolności paranormalne i wciąż wzywa policję. W dodatku kręci się tu Norbert, cholera wie po co! I znowu dostałam list z pogróżkami od tej dzidzi, co oznacza, że ona też się tu kręci! A jeszcze Damian! I nadal nie wiemy, co zrobić z chłopakami!!! I Tomek wciąż wydzwaniania, bo chce przyjechać po rzeczy; jak go znam, zjawi się w najgorszym możliwym momencie!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: ZAŁATWIONE  
Masz coś przeciwko mojemu dziecku? Wybacz, że nie potrafię się samo karmić i przewijać!!! Psa zostawię Dorocie. Norberta splaw, zdziurę postraszyć policją, z sąsiadką nie utrzymuj

kontaktów, to się w końcu odczepi (przypominam, że ja nie miałam kłopotu z sąsiadami), Damian przyjedzie i pojedzie, a co do kota, to sama wzięłaś go sobie na głowę. Tomkowi oddaj rzeczy, wyślij pocztą, wystaw przed dom, mnie tam bez różnicy, ale zrób coś!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: ZAŁATWIONE

Jak mu oddam rzeczy, to nie będzie miał już powodu, żeby do mnie przyjeżdżał!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: ZAŁATWIONE

Czy nie o to nam chodzi?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: ZAŁATWIONE

Chyba Tobie. Ja wcale nie chcę, żeby nie przyjeżdżał.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: ZAŁATWIONE

Mogłabyś formułować zdania bardziej zrozumiale? Czy to podwójne zaprzeczenie oznacza, że chcesz, żeby przyjeżdżał? Oddaj mu te rzeczy. Musimy najpierw załatwić chłopaków, potem zajmiesz się Tomkiem. Tak od razu się nie odkocha. Jak pocierpi, to mu tylko dobrze zrobi.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: ZAŁATWIONE  
Myślisz, że cierpi?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: ZAŁATWIONE  
Powinien.

Aneta z niezadowoleniem patrzyła na ostatni e-mail. Pewnie, że powinien, pomyślała, skoro ja cierpię, to jemu ma być dobrze? Niedoczekanie! Oddam mu rzecz po powrocie z Krakowa, postanowiła. Będzie Marta, to wezmę się w garść. Wylączyła komputer i poszła do łazienki. Rozebrała się szybko i wskoczyła pod prysznic. Stała chwilę pod strumieniem gorącej wody, obserwując, jak wokół tworzy się para i skrapla na ścianach kabiny. Nalala na dłoń żelu i zaczęła wcierać go w ciało zamaszczystymi ruchami. Wtem rozległ się potworny łomot, od którego cała łazienka zadrzżała. Aneta wrzasnęła ze strachu i odwróciła się w stronę, skąd dobiegał hałas. Dostrzegła tylko czterolapą cień zsuwający się ze zgrzytliwym odgosem po półprzezroczystej szybie i usłyszała drapanie pazurów usiłujących wczepić się w gładką śliską powierzchnię.

– Jezu – jęknęła, przykładając obie ręce do piersi – znowu to zrobił! Gucio! – Jej krzyk odbił się echem w niewielkiej łazience.

Mokra i wściekła wyskoczyła spod prysznica, ale kota już nie było w łazience. Moja wina, pomyślała zła na siebie, nie zamknęłam drzwi. Dzisiejszy atak Gucia na kabinę

nie był pierwszym takim incydentem w krótkim okresie ich wspólnego zamieszkiwania.

– Ale z pewnością ostatnim – mruzczała wściekła, zawiązując się w ręcznik i wychodząc z łazienki. – Kici, kici, grzeczny kotek, gdzie się schował mały kotek? – wabiła go pieszczotliwie. – Co ja gadam... – Uderzyła się otwartą dłonią w czoło.

Poszła do kuchni, otworzyła lodówkę i zatrzasnęła ją z hukiem. Nie musiała długo czekać. Usłyszała skrobanie pazurów na płytkach, gdy Gucio pośliznął się na zakręcie, i oto już siedział w kuchni przy swojej misce.

– Ha! Mam cię! – powiedziała mściwie, chwytając go za skórę na karku. Gucio wisiał bezwładnie, gdy wynosiła go do korytarza. Bez najmniejszych skrępowań wyrzuciła zwierzątko za drzwi i zatrzasnęła je za nim gwałtownie. – Jest ciepło. Do zimy znajdę ci dom albo dobrego garbarza – powiedziała do zamkniętych drzwi i spokojnie zawróciła do łazienki.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE  
Mam małą prośbę do Ciebie. Masz może zdjęcie Gucia? Przyślesz mi?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE  
Nie wiesz, skąd miałabym wziąć jego zdjęcie? Jak Ci tak bardzo potrzebne, to sobie zrób.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE

Dobra, tylko pytałam.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE

Aneta, co zrobiłaś z kotem?!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE

Uciekł z domu. To znaczy najpierw ja go wyrzuciłam, a potem uciekł. I co mam teraz zrobić? Przed chwilą dostałam e-mail od Doroty.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE

I co? Chce dostać jego zdjęcie?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE

Nie, pyta, jak Guccio, a skąd mam wiedzieć, skoro go nie ma? Muszę zacząć go szukać. Plakaty chciałam zrobić z jego zdjęciem i rozkleić po okolicy.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE

Zastanów się, co Ty mówisz! Chcesz wydawać kasę na szukanie kota, którego i tak zamierzałaś się pozbyć?!

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE

Jezu, a jeśli coś go zjadło?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE

Cokolwiek by go zjadło, to na pewno do tej pory już zdechło.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE

Ale co ja mam powiedzieć Dorocie? Powierzyła mi go, oddała pod opiekę. Zaufała mi. A ja co? Wywaliłam go na dwór w środku nocy, a rano go nie było.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE

Wcisnęła Ci go, a nie powierzyła. Na mróz go nie wywaliłaś, więc nie masz się o co winić. Zobaczysz, że nic mu nie jest i wróci. Wszystko, co złe, zawsze wraca. Przynajmniej jeden problem z głowy.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>  
Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>  
Temat: ZDJĘCIE

Ale co ja mam jej powiedzieć?!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: ZDJĘCIE

Ściemnij albo powiedz, że go komuś oddałaś.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Do: Dorota <Dora.g.@interia.pl>

Temat: GUCIO

Gucio OK. Żadnych problemów. Śpi, je i bawi się moimi rzeczami@

Do: Dorota <dora.g.@interia.pl>

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: GUCIO

To pewnie dlatego, że wrócił na stare śmieci. Super. Wiedziałam, że to świetny pomysł. Nie napada na żadne psy?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Do: Dorota <Dora.g.@interia.pl>

Temat: GUCIO

Trudno powiedzieć, ale jeszcze nikt nie przyszedł ze skargą.

Współczesna młodzież jest genialna. Wniosek, do którego doszła Aneta, był zaskoczeniem, głównie dla niej. Ze słuchawkami MP3 na uszach, podrygując w takt muzyki typu *house*, cokolwiek to miało oznaczać, zagłuszającej wszystkie inne dźwięki, podpisywała pokwitowanie odbioru paczki od kuriera. Marta uregulowała płatność z góry, więc jedynie, co pozostało do zrobienia Anecie, to odbiór ekspansitu i zanieśenie go do piwnicy. Kiwając głową do taktu, z uśmiechem

podziękowała kurierowi i ruszyła z dziesięciokilogramowym pakunkiem do domu. Kątem oka dostrzegła gestykującą sąsiadkę, ale z czystym sumieniem mogła udawać, że jej nie widzi. Babsko napraszało się od tygodnia. Dotąd Anecie udawało się skutecznie unikać pani Kopejki. Furtkę zamykała każdorazowo na klucz, dzwonek wyłączyła, telefon stacjonarny wyciszyła, komórki od byle kogo i nieznanym numerów nie odbierała. Jedyne, czego nie udało jej się unikać, to entuzjastyczne e-maile pisane do Doroty na temat Gucia. Nie miała jeszcze pojęcia, jak spojrzy dziewczynie w oczy, ale ostatnimi czasy nauczyła się kłamać jak z nut.

No proszę, siłownia się przydała, stwierdziła teraz z satysfakcją, stawiając ciężką paczkę w piwnicy. Cisnęła słuchawki na zamrażarkę, która stała pusta od czasu, gdy zabrały stamtąd zwłoki. Nie schowałyby do środka niczego do jedzenia, mimo że dokładnie zdezynfekowały całe wnętrze. Aneta spojrzała w górę na wysokie strome schody, po których właśnie zniosła pakunek, i ukontentowana rozerwała papier. Wiaderko ustawiła pod schodami, sama wzięła broszurę informacyjną i wróciła na górę, żeby poczytać.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Marta! W życiu nie damy rady! Tam jakieś obliczenia trzeba robić!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Bez paniki. Nie będzie tak źle. Ostatecznie sprzedają to normalnym ludziom i fachowca do paczki nie dołączają, tylko ulotkę. Wszystko jest dla ludzi.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Jasne, będziemy tak chłopaków wyciągać, że cały dom rozwalimy!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Więc będziemy wyburzać partiami. Nie wszystko naraz. Najpierw rozwalimy coś na próbę, a potem się zobaczy.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

A co Ty chcesz na próbę rozwalić?!

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Ojejku. Jeszcze nie wiem. Coś się wymyśli. Może zrobimy trochę betonu w pojemniku i zobaczymy, jak to się będzie rozwalało?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Dobra. To jest myśl. Znajdę jakiś pojemnik i przygotuję ten

beton, żeby był gotowy do rozwalenia, jak przyjedziesz. Jak myślisz, w czym mam go rozrobić? W doniczce?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Nie, no co ty. Za mała. Coś większego. Przynajmniej wiaderko.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Dobra, coś znajdę. Trochę sprzętu będzie nam potrzebna, masz gdzie wiertarkę?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Właśnie nie, a nie dam rady kupić. Mogłabyś? Proszę.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Jasne. Mam urlop, dam radę. To znaczy, pojedę do mądrego sklepu, żeby powiedzieli, co mi jest potrzebne.

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Powiedz, że będziesz wiercić w betonie. Nic więcej nie mów, błagam Cię.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Nie jestem głupia. Przecież wiem. Ale muszę Ci pogratulować pomysłu. Cała robota zrobi się sama i to bez halasu. A będziemy wyburzać przez zniszczenie czy przez podział na części?

Do: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Nie możemy całkowicie rozwalić tego betonu, bo chłopaki też się rozpadną. Chcesz zbierać ich po kawałku?! Jakoś dookoła trzeba, a potem młoteczkami ich się ostuka.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Aneta <anette.m.@interia.pl>

Temat: EXPANSIT

Młoteczkami? A miało być bez wysiłku!

Aneta wynotowała na kartce wszystkie potrzebne rzeczy. Stała teraz przy ladzie w marketcie budowlanym i rozglądała się za jasnowidzem, który będzie doskonale widział, co ona chce kupić. Ciekawe, czy jak wcisnę coś do kieszeni, to ktoś przyjdzie? – niecierpliwiła się. Pewnie przybiegnie ochrona, uznała. Nie ma co ryzykować, rewizja osobista to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. Rozejrzała się po ladzie i przy kasie fiskalnej zauważyła guzik, którym w normalnych marketach, czyli spożywczych, wzywała kogoś tam kasjerka, Aneta nie wniknęła kogo, gdy coś źle nabiła na kasę. Teraz nacisnęła guzik

i czekała na reakcję. W tym czasie zaczęła przeglądać listę, czy na pewno czegoś nie brakuje.

~~Miarka do dokładnego dozowania wody~~

Okulary ochronne

Rękawice ochronne

Kask ochronny

~~Naczynie do mieszania wiaderko~~

Lejek

Waga

Wiertarka z mieszadłem Bosch GBH

Plastry anty

Tampony

Chrom

Na liście oprócz materiałów dla majsterkowicza znalazło się kilka jej prywatnych zakupów. Zerknęła na skreślenia, które poczyniła wcześniej. Jako miarki do wody postanowiła użyć zwykłego dzbanka z podziałką, lejek też był w domu, wagi miały aż dwie – kuchenną i łazienkową (któraś się nada), wiele mówiące określenie „naczynie do mieszania” zastąpiła wiaderkiem (i tak zamierzała je kupić do próbnego wyburzania betonu). Co do reszty postanowiła zdać się na sprzedawcę.

– W czym mogę pani pomóc?

– Pan w ogóle coś wie? – spytała Aneta, obrzucając nieufnym wzrokiem młodego człowieka w uniformie z logo marketu.

– E... – zająknął się. – A co pani chciałaby wiedzieć?

– Przepraszam, bardzo młodo pan wygląda – zrelektowała się szybko, przywołując na twarz promienny uśmiech. – Wie pan, mam taką sprawę. Mąż zwichnął

kostkę i wysłał mnie na zakupy – kłamala. Pamiętała doskonale, jak rozbawieni byli panowie z forum dla majsterkowiczów, na którym Marta rok temu szukała informacji na temat murowania podłóg, gdy zorientowali się, że niezbyt lotne pytania zadaje kobieta. Zupełnie niezorientowana kobieta. Teraz postanowiła udawać niezorientowaną żonę. Najwyżej będą mi współczuć, ale nie zaczną się śmiać, uznała.

– Proszę pokazać. – Wyciągnął rękę po kartkę.

– Lepiej nie. Mam tu też... prywatne zakupy. – Zarmiowała się lekko.

Nie pomyślała wcześniej, że mogła zrobić dwie listy i teraz nie musiałaby się wstydzić plastrów antykoncepcyjnych, tamponów ani chromu. Głównie ostatnia pozycja przyprowadziła ją o zażenowanie. Tylko dzięki tabletkom chromu potrafiła przejść obojętnie obok cukierni.

– I lista jest trochę pokreślona – dodała. – Przeczytam panu.

– Hm... Więc co pani jest potrzebne?

– Okulary ochronne.

– Proszę za mną. – Poprowadził ją między regały.

– Mamy tu okulary ochronne i gogle ochronne. Co mąż właściwie zamierza robić?

– Mąż? Co zamierza robić? – powtórzyła, zwilżając wargi językiem. Pomijając kwestię braku męża, najwzyczajniej w świecie nie wiedziała, po co jej te okulary. – Wiercić.

– No cóż, w takim razie zamiast okularów proponuję gogle ochronne z poliwęglanu, bezbarwne, elastyczna opaska, zabezpieczenie przed zarysowaniem i zaparowaniem. W przypadku odprysków i pyłów powstałych przy wierceniu poleciłbym gogle najnowszej generacji,

chroniące przed odpryskami, pyłami i tym podobnymi. Są bardzo lekkie, trwałe i...

– Wyglądają jak okulary do nurkowania – zauważyła. – Dobrze, dobrze, niech będą – powiedziała szybko, widząc minę chłopaka. Z tego, co usłyszała, przy pracy w piwnicy nic nie przyśnie jej w oko. Reszty i tak nie zrozumiała. – Dwie pary proszę...

– Wymienna szybka obniża koszty eksploatacji, więc mężowi z pewnością wystarczy jedna para.

– Nie szkodzi. Mąż wszystko gubi, będę miała w zapasie jakby co. Dwie pary – zażądała. – Teraz – zerknęła na kartkę – rękawice ochronne.

– Do wiercenia? – zdziwił się.

– On ma delikatne dłonie.

– To może te... Rękawice antypoślizgowe, odporne na ścieranie, przecięcia, rozdarcie i przekłucie. Zrobione są z...

– Nieważne. Podobają mi się. Dwie pary proszę.

– Rozmiar?

– O, rozmiar? No... To dwie pary jak dla mnie i dwie pary trochę większych. Proszę... – dodała, widząc, że sprzedawca patrzy z konsternacją. No tak, miała bardzo drobne dłonie. Nie znalazła żadnego mężczyzny w wieku powyżej dziesięciu lat, który miałby rękę tej wielkości. – Teraz proszę kask ochronny. Dwie sztuki. – Zatrzepotała niewinnie rękami.

– Przepraszam, a co właściwie mąż będzie wiercił?

– Co będzie wiercił? – powtórzyła, wymawiając wolno poszczególne słowa. – No cóż... otwór, jak sądzę.

– Gdzie? W suficie?

– Nie, nie, w podłodze.



– W podłodze – powtórzył z wahaniem młody sprzedawca. – I potrzebny mu kask ochronny na głowę?

– Tak, bo widzi pan... – Aneta obrzucała się w duchu wszelkimi znanymi inwektywami – mąż... Jemu się dziwne rzeczy przydarzają. Wie pan, on pechowy jest i jakiś odprysk może go uderzyć i... czy naprawdę musi pan wiedzieć, po co mu ten kask?

– Myślę, że poradzimy sobie i bez tego. Proponuję najzwyklejsze kaski budowlane. Powinny wystarczyć... – Podał jej dwa, jak prosiła. – Coś nie tak? – Klientka wyraźnie wahała się, spoglądając na podawane jej przedmioty.

– Nie lubię żółtego. Ma pan inne kolory? Niebieski na przykład?

– Sprzedawcy nie drgnął ani jeden mięsień na twarzy. Odłożył żółte kaski na miejsce i sięgnął po niebieski.

– A ten drugi niech będzie czerwony. Bardzo ładny odcień – uznała. Bez słowa podał jej niebieski i czerwony kask.

– Dziękuję. Teraz wiaderka plastikowe. Może ze trzy? – Próbowała policzyć zapotrzebowanie, ale poza wiaderkiem do próby wyburzeniowej i drugim, do mieszania expansitu, nic nie przychodziło jej do głowy. – Niech pan da cztery. Najwyżej mi jedno zostanie. Zawsze się przyda. A czy mógłby pan znaleźć każde w innym kolorze? Nie, białego nie. Zamiast białego niech pan mi da żółte.

– Przecież nie lubi pani żółtego.

– Wiaderko może być żółte – powiedziała stanowczo Aneta. Odstawiła na bok podane jej wiadra, które sprzedawca włożył jedno w drugie, by wygodniej je było nieść. – Świetnie. Czyli co nam zostało? Wiertarka z mieszadłem GBH. – Zadowolona, że to ostatnia pozycja, w pierwszej chwili nie zauważyła miny chłopaka.

– GBH? – upewnił się sprzedawca.

– Tak mam napisane. A co? Coś nie tak?

– To nie jest oznaczenie wiertarki, tylko młota udarowo-obrotowego – wyjaśnił.

– No i? – To wyjaśnienie niczego jej nie wyjaśniało.

– Może mąż powinien jednak sam się pofatygować?

– Mówiłam panu, że nie może. Coś nie tak z tym młotem?

– Mężczyzna patrzył na nią w milczeniu.

– Najprościej będzie, jak powiem, że to nie jest to samo co wiertarka.

– Nie jest?

– Nie. Czy mam wyjaśnić dlaczego?

– Tak po kobiecemu? – spytała niepewnie.

– Po kobiecemu? No cóż, wiertarkę kupi pani już za trzysta złotych, a co do młotów, nie mamy nic w cenie poniżej tysiąca złotych.

– To tylko różnica w cenie? – nie kryła powątpiewania. – To z powodu ceny jedno jest wiertarką, a drugie młotem?

Po silnie zmarszczonym czole sprzedawcy widać było, że biedak na gwałt szuka innego wytłumaczenia.

– Różnica jest taka, jakby malując paznokcie, zamiast małego pędzelka użyła pani pędzla malarskiego – wybrnął.

– Mój mąż to idiota – oświadczyła drżącym głosem Aneta. Tym razem różnica do niej dotarła. – Niech pan coś wymyśli. Ja nie mogę wrócić do domu bez wiertarki.

– W czym mąż będzie wiercił?

– W betonie. – Poczula się lepiej, znając odpowiedź choć na jedno pytanie.

– W betonie. Czyli wiertarka udarowa. Jak duże będą otwory? Mniej więcej? – spytał.

– Aha, to niech pan zaczeka. – Wyjęła instrukcję użycia expansitu z torebki i odwracając się nieco bokiem, by sprzedawca nie dostrzegł, co ona czyta, przerzuciła strony. – Mniej więcej? – upewniła się. Widząc, że skinął głową, oznajmiła: – Od dwunastu do czterdziestu ośmiu milimetrów średnica, a głębokość... Niech pan poczeka... Głębokość przynajmniej czterokrotnie większa od średnicy to będzie... – mruzczała cicho do siebie – to będzie... Od czterdziestu ośmiu milimetrów do... stu dziewięćdziesięciu dwóch milimetrów? Nie, coś nie tak, chwila. Sto dziewięćdziesiąt dwa milimetry to w centymetrach jest dziewiętnaście centymetrów i dwa milimetry? Nie, odpada. To za dużo. Ale japa by się zrobiła! Wie pan co? – zwróciła się do czekającego cierpliwie sprzedawcy. – Średnica dwanaście milimetrów, a głębokość czterdzieści osiem milimetrów i będzie dobrze. A właściwie na co panu to wiedzieć?

– Muszę wiedzieć, jakie dać pani wiertła.

– Aha, chyba że tak. To niech pan jeszcze dorzuci na wszelki wypadek trochę większe, tak na średnicę otworu piętnaście milimetrów i głębokość sześćdziesiąt milimetrów. Po dwie pary – dodała.

– Oczywiście. Proponuję wiertarkę udarową model...

– urwał, uśmiechnął się przepraszająco i dokończył: – za trzysta sześćdziesiąt dwa złote.

Aneta zabrała z piwnicy jedno z nowych wiader i poszła do garażu, gdzie złożyły w kącie pozostałości po ubiegłorocznych pracach murarskich. Wraz z Martą miały wkrótce przeprowadzić próbę wyburzeniową

na kawalku betonu, który właśnie zamierzała zrobić. Nalala wody do wiadra i zaczęła odczytywać etykiety na workach: beton B10 i jastrych. Wzięła pierwszy, wysypała jego zawartość do wiadra i zamieszała przygotowanym wcześniej kijem. Hm, jakieś takie rzadkie... Kiedy Marta to robiła, było jakieś takie gęstsze, przypominała sobie. Czy ta breja na pewno stwardnieje? Rzadsza od ciasta na naleśniki! Cholera, trzeba było najpierw wysypać to z worka, a dopiero potem wody nalać, idiotko! – wymyślała sobie w duchu. Trzeba zagęścić... Tylko czym? Zerknęła na zegarek, dochodziła dwudziesta trzecia. O tej porze przecież do sklepu nie pojedzie po beton, myślała. Sięgnęła po odłożony wcześniej worek. Jastrych... Pamiętała, że tego też używały, tylko do czego? Właściwie poza piaskiem i styropianem cała reszta była betonowa, a przynajmniej lejąca i kleista, uznała. Pewnie się nada. Chwyciła za worek, a kiedy go przenosiła, zauważyła oznaczenie, na które wcześniej nie zwróciła uwagi: B15.

– Ha! – krzyknęła tryumfalnie.

No jasne, to ta wylewka betonowa. Marta mówiła, że to pływający jastrych. Żadna z nich nie wiedziała, do czego służy, ale w materiałach naukowych, z których korzystały podczas murowania podłogi, było napisane, że należy to wylać na izolację. Beton to beton, uznała. Wysypała całość do brei w wiadrze i zaczęła energicznie mieszać. A przynajmniej próbowała. Teraz dla odmiany betonu zrobiło się za dużo i za nic nie chciał się rozmieszać. Kurczę, czy ja niczego nie mogę zrobić dobrze? – zżymała się. Powoli trzeba było wysypywać! Porobiły się grudy, a część szarego proszku pozostała w stanie niezmiennym. Wody, trzeba dolać wody! Otworzyła drzwi do garażu i z impetem wpadła na stojącego przed nimi dzielnicowego.

- Znowu pan? - jęknęła żałośnie, ocierając brudną dłońią pot z czoła. - To już zaczyna mi wyglądać na nekanię.

- Dobry wieczór. - Aspirant przyglądał jej się z zainteresowaniem. Aneta była czerwona, spocona i brudna. Na twarzy i ubraniu miała szare smugi, we włosach ciemne grudki. - Dostaliśmy zgłoszenie. Podejrzanie włamania.

- Na mnie? - zdziwiła się. - To znaczy pani Kopiejka zadzwoniła i doniosła na mnie, że się włamuję, czy że do mnie się włamują?

- Dlaczego pani myśli, że sąsiadka miała z tym coś wspólnego? - spytał posterunkowy Maślik.

Aneta spojrzała na niego z ironią. Jej zdaniem pytanie nie wymagało odpowiedzi.

- Osoba prosząca o interwencję zgłosiła, że w garażu przy ulicy Zacisze numer trzystaście mimo późnych godzin nocnych pali się światło, samochód wbrew utartym zwyczajom nie został wprowadzony do środka, tylko stoi na zewnątrz, a pani nie odpowiada na telefony ani dzwonek do domu. W związku z czym ta osoba obawia się, że mogła pani paść ofiarą włamywacza, złodzieja, gwałciela i jeszcze kilku innych przestępców. - Piasecki nie krył znużenia sytuacją. Gdyby brać pod uwagę liczbę interwencji w tym rejonie, musiałby oznaczyć to miejsce jako statystycznie niebezpieczne.

- Aż tylu złoczyńców na mnie czyha? - Aneta była zbyt zmęczona, by nadać słowom odpowiednie brzmienie. Mimo to miała nadzieję, że policjanci domyślą się niedopowiedzianej złośliwości.

- Podobno ktoś się kręcił koło pani domu, co wzbudziło jej czujność - uzupełnił Maślik.

- Jestem cała i zdrowa. Żadne prawo nie zabrania mi palić światła w garażu o każdej porze dnia i nocy, a za prąd płacę. Samochód stoi na terenie posesji i nikomu nic do tego. Co do dzwoneka... Gdyby pan mieszkał koło niej - skinęła głową w kierunku domu stojącego obok - też by pan wyłączył dzwonek w telefonie, przy furcie i na drzwiach. Co do kręcenia się, to nie wiem, czy ktoś się kręcił, ale pani Kopiejka na pewno ma pokręcone. I to nieźle. Czy jeszcze coś mogę panom wyjaśnić? - Mimo irytacji w jej głosie słychać było głównie zmęczenie.

- Co pani tam robi? - zainteresował się Maślik.

- Co robię? - Aneta się sploszyła. I co teraz? Przecież prawdy nie powie! - Siedzę sobie w garażu - zaczęła nonszalancko - ...i rzeźbię - dokończyła desperacko.

- Rzeźbi pani... - powtórzył aspirant Piasecki.

- Tak, rzeźbię. W betonie. - Złożyła ręce pod biustem i rzuciła policjantom buńczuczne spojrzenie.

- O tej godzinie?

- A co? Nie wolno?

- A co pani rzeźbi? - wtrącił się ponownie do rozmowy posterunkowy, autentycznie zaciekawiony.

- Co rzeźbię... - Skrzywiła się, słysząc w swoim głosie głęboki namysł. - Właściwie to ja się dopiero uczę. Wie pan, zapoznaję się z właściwościami betonu. Sprawdzam, jak szybko gęstnieje i w jakiej ilości go używać. Będę robić... eeee... krasnale ogrodowe.

- Kra... krasnale? - wyjąkał Maślik.

- Krasnale robi się z gipsu - poinformował ją dzielnicowy.

- A moje będą betonowe.

- Będą ciężkie jak cholera.

– No i o to chodzi! Nikt ich nie ukradnie. Widział pan kiedyś złodzieja dźwigającego betonowego krasnala ogrodowego?

Tym razem żadnemu z policjantów nie udało się ukryć osłupienia. Aspirant pierwszy otrząsnął się z szoku.

– Chce je pani sprzedawać?

– Nie, do użytku własnego. To moje nowe hobby – wyjaśniła Aneta.

– Hobby... – powtórzył Piasecki w sposób sugerujący, że nie uważa jej za osobę w pełni władz umysłowych.

– Mam sporo czasu, jestem samotna, zdaje się, że mój przyjaciel przy panach się wyprowadzał, prawda? Muszę mieć jakieś zajęcie.

– Ale krasnale?

– Panie aspirancie, dla mnie idiotyczne jest wędkowanie, ale nie nabijam się z wędkarzy – zirykowała się Aneta.

– Właściwie to nie pora na towarzyskie rozmowy. Minęła północ, jestem zmęczona i chcę się położyć.

– Ale to nie jest wizyta towarzyska, pani Majcher, tylko służbowa.

– Służbowa to była, jak się pan upewniał, że nikt mnie nie zamordował. Teraz jest towarzyska. A ja sobie nie życzę – ucieła rozmowę.

Aspirant Piasecki mruknął pod nosem coś, czego Aneta nie dosłyszała, pożegnał się i wyszedł. Właściwie nie dziwił się reakcji tej kobiety. Sam wściekał się za każdym razem, gdy słyszał nazwisko Kopiejka i nazwę Zacisze. Ale co robić? Starsza pani była tak sprytna, że za każdym razem miała logiczne uzasadnienie, którego nie mogli zlekceważyć. Maślik podązał za dzielnicowym, oglądając się na podpartą pod boki Anetę, która obserwowała ich uważnie, jak szli do furtyki.

– Nareszcie! – prychnęła ze złością, gdy wsiedli do radiowozu. – Cholelna baba! – Popatrzyła na słabą poświatę dochodzącą z okna Kopiejki. – Że też nie zdążyłam jej wcisnąć tego zakichanego kota! Dopiero miałaby zajęcie. I jeszcze ci dwaj!

Właściwie nawet trochę im współczuła. Jedna wariatka szpiegująca sąsiadów wzywa ich do drugiej, robiącej betonowe krasnale. Zachichotała na wspomnienie min obu policjantów. Ale lepiej niech ją uważają za idiotkę, niż mieliby podejrzewać, co tu się naprawdę wyprawia. Dręczyły ją obawy związane z koszmarną sąsiadką. Jak miały przeprowadzić z Martą operację na taką skalę, skoro ta wiedźma widzi wszystko? Aneta nie zdziwiłaby się, gdyby starsza pani miała domową aparaturę nasłuchową.

Czy ona nigdy nie sypia? – zastanawiała się, wracając z wodą do garażu.

– Do diabła! – zakląła, ze złością kopiąc wiaderko. W czasie, gdy rozmawiała z policjantami, beton zastygł. Teraz ze środka wiadra wystawał kij do mieszania, tkwiący na amen w nieforemnej porowatej bryle, która przypominała... Właściwie to niczego nie przypominała.

Kobietę, nawet tak prostej rzeczy nie potrafisz zrobić, pomyślała Aneta ze smutkiem, gdy złość jej minęła. Chociaż... Popukała delikatnie palcem w masę. Twarde, zbite, gęste, brzydkie... Ale miała być bryla... i jest. Dzieła sztuki tworzyć nie zamierzała.

Nie wyłączając silnika, zostawiła samochód zaparkowany przed bramą. Wsiadła tylko na moment, by zabrać pocztę ze skrzynki. Spieszyła się, gdyż kątem oka dostrzegła zmierzającą ku niej panią Krystynę, a za wszelką

cenę chciała uniknąć spotkania. Ewentualne zabójstwo opóźniłoby jej wyjazd do Marty, do której się wybierała, a właśnie tak mogłyby się zakończyć stosunki sąsiedzkie między mieszkankami domów numer jedenaście i trzynaście.

Zgarnęła wszystko łącznie z ulotkami i wrzuciła do samochodu na siedzenie pasażera. Niestety, nie zdążyła odjechać.

– Pani Aneto! Pani Aneto! – Pani Krysia dopadła samochodu i oparła się obiema rękami o maskę. Anetę aż koricilo, by po prostu włączyć bieg, ale dobre maniery wzięły górę. Uchyliła okno.

– O, dzień dobry, nie zauważyłam pani... – skłamała bez mrugnięcia okiem.

– Wolałam panią – powiedziała z urazą zziębnięta pani Kopiejka, opuszczając stanowisko przy masce. Podeszła do okna od strony kierowcy.

– Lubię głośną muzykę. – Aneta wskazała na słuchawki w uszach. – I spiesz mi się. Bardzo.

– Bo ja mam sprawę do pani. Nie uwierz pani...

– Będzie musiała zaczekać do mojego powrotu.

– Ale...

– Pani Krystyno, jestem na panią wściekła – oświadczyła jej Aneta prosto z mostu. – O to ciągle wtrącanie się, szpiegowanie, podglądanie i wzywanie policji bez powodu. Ja sobie nie życzę pani pomocy i dobrych rad, w ogóle nie życzę sobie niczego, co ma związek z panią. I absolutnie nie obchodzi mnie, co to za sprawa. Następnym razem, jak pani coś lub kogoś zobaczy, gwałciciela, mordercę, złodzieja, kosmitę, a ten ktoś będzie w moim ogrodzie, odwróci pani głowę w drugą stronę. Rozumiemy się? – Zamknęła okno i gwałtownie ruszyła.

We wstecznym lusterku zauważyła tylko stojącą nieruchomo na chodniku sąsiadkę, która patrzyła za nią szeroko otwartymi oczami. Aneta poczuła przyływ satysfakcji. Po raz pierwszy wrednemu babsku zabrakło słów. Miała nadzieję, że po czymś takim pani Kopiejka śmiertelnie się obrazi i więcej już się do niej nie odezwie.

Aneta kołysała Amelkę, podczas gdy Marta szykowała rzeczy do zabrania dla siebie i dziecka.

– Na pewno kupiłaś wszystko, co potrzeba? – upewniała się Marta. Po raz pierwszy od przyjazdu Anety miały chwilę dla siebie.

– Skąd mam wiedzieć? Przeczytałam instrukcję i kupiłam to, co tam było podane.

– A dokładniej?

– Rękawiczki, gogle ochronne i kaski, wiaderka, wiertarkę udarową i te, jak im tam, świderki.

– Wiertła – poprawiła ją automatycznie przyjaciółka.

– A co to za różnica? – spytała Aneta.

– Świderki to najwyżej może być makaron. Zresztą nieważne. – Marta machnęła ręką, rezygnując z wyjaśnień. Sama też nie była ekspertem, więc nie warto się wymądrzać.

– Marta, a ty jesteś pewna, że ten expansit to dobre rozwiązanie? Wiesz, że tamten model wiertarki, który zaproponowali w instrukcji, to w zasadzie jest młot? To znaczy, to też wiertło, to znaczy wiertarka, tylko jakaś mocniejsza. To tak, jakby zamiast kołatki do drzwi użyć tarana, i jest kilkakrotnie droższy, więc kupiłam zwykłą

wiertarkę. Ale jak oni taki sprzęt każą stosować, to może my pół dzielnicy załatwimy...

– Jak to, zwykłą wiertarkę?! – zdenerwowała się przyjaciółka. – Udarowa do betonu musi być! Nie powiedziałaś, że w betonie będziesz wiercić?!

– No i masz udarową. Głupia nie jestem – burknęła urażona Aneta. – Tym expansitem się martwię.

– To się nie martw. Najwyżej będziemy to robić na raty, po kawałku, żeby za dużo nie rozwalić. Chciałabym ten dom sprzedać, a nie przeznaczyć do rozbiórki. Nie martw się na zapas. Do tej pory nieźle dawałyśmy sobie radę. Pamiętasz, co było w ubiegłym roku? Musiałyśmy rozbić posadzkę, a potem położyć płytki na nowo. Teraz pójdzie łatwiej, dziurę tylko wywalimy, a do remontu wynajmę firmę budowlaną.

– Damian się nie zainteresuje, czemu remontujesz piwnicę w dobrym stanie?

– Po pierwsze, jak wyciągniemy chłopaków, to przestanie być w dobrym stanie, a po drugie, zrobię tam pralnię i suszarnię. Dom zyska na wartości.

– Naprawdę?

– Nie mam pojęcia, ale tak mu powiem. – Wzruszyła ramionami. – Najwyżej uzna, że jestem idiotką, ale co tam, będzie już po fackie.

– Aha. A propos idiotek... Sąsiadka znowu nasłala na mnie policję. Podobno była przekonana, że leżę martwa w garażu. Coś mi się wydaje, że ona tak częściej będzie. Potraktowałam ją raczej nieuprzejmie i miałam nadzieję, że się obrazi i odzepi, ale po namyśle doszłam do wniosku, że jak się obrazi, to dopiero może się doczepić. Może babsko mściwe jest?

– Spokojnie. Klótnia z sąsiadką, choć niewskazana, idiotki z ciebie nie czyni – pocieszyła ją Marta.

– Ale nie w tym rzecz. Po prostu przyjechał Piasecki, jak rozrabiałam w garażu naszą próbę betonową, i zapytał, co robię. Walnęłam więc, że uczę się rzeźbić, bo mam zamiar robić krasnale ogrodowe.

– Z betonu?!

– On też bardzo się zdziwił – powiedziała smętnie Aneta.

– Krasnale?! Nie mogłaś wymyślić czegoś innego?

– A co miałam wymyślić? – zdenerwowała się Aneta. – Obawiam się, że moja radosna inwencja twórcza wyczerpała się na Guciu! Nie mam już siły ściemniać każdemu po kolei! Od roku nic innego nie robię! Jak długo można kłamać?

– Niedługo się z tego wygrzebiemy. No właśnie, zapomniałam ci powiedzieć, żebyś jakiś brezent kupiła. Trzeba ich będzie w coś zawinąć i przenieść.

– Jak będzie potrzebny, to się kupi, mogę nawet trumnę dla nich zamówić.

– To nie jest zły pomysł! – podchwyciła Marta. – Myślisz, że dałoby radę jakoś pogrzeb załatwić?

– Nie wydaje mi się. Świadectwa zgonu są potrzebne.

– No tak... To byłoby zbyt proste. Czyli musi wystarczyć brezent.

– A gdzie się kupuje brezent?

– Na pewno będzie w tym sklepie budowlanym, gdzie kupowałaś wiertarkę i...

– Nigdy więcej tam nie pójde. Nigdy! – oświadczyła dobitnie Aneta. – Nie masz pojęcia, jak na mnie patrzyli!

– Nie mogłaś powiedzieć, że mąż cię wysłał, ale się nie znasz i prosisz o pomoc?

– Powiedziałam. Myślałam, że mój mąż to idiota.

– No i co się przejmujesz? I tak nie masz męża.

– Myślę, że na to wpadli...

Feliks w granatowym kombinezonie mechanika samochodowego pracował w warsztacie na nocnej zmianie. Dla praworządnych obywateli oznaczało to zajęcie w godzinach nocnych – czyli od dwudziestej drugiej wieczorem do szóstej rano. On tym terminem określał przygotowanie kradzionych aut do sprzedaży, co odbywało się w specjalnie zaciemnianych pomieszczeniach. Kilka dni takiej działalności, a tracił rachubę czasu i nie wiedział, czy to dzień, czy noc. W tej chwili kończył pracę nad ostatnim samochodem. Szef ściągnął go na trzy dni, ale w tym czasie trafiło się kilka aut ekstra. Feliks podejrzewał, że spędził w garażu ponad tydzień. Ten tydzień, kiedy miał rozpracowywać Martę Żywek. Nie dość, że stracił sporo czasu, obserwując niewłaściwą kobietę, to teraz miały kolejne dni, które powinien poświęcić na ustalenie nowego adresu Marty w Krakowie i rozpoczęcie planu prześladowania, który w tym czasie ułożył. Postanowił zacząć od głuchych telefonów. Liczył, że tym razem odniosą skutek. Poprzednio nikt nie odbierał. Potem przejdzie do anonimów i może bardziej bezpośrednich prób zastraszenia. Uznał, że pozostawienie anonimów w domu pod nieobecność gospodarzy powinno wywołać znakomity efekt. Przesłanie będzie jasne: wiem, co zrobiłaś, mogę cię dopaść zawsze i wszędzie. Kiedy Marian

wyjdzie, ta kobieta będzie szczęśliwa, mogąc zapłacić, byle tylko się od nich uwolnić:

Plan był doskonały, tylko czasu mało. Marian wychodzi za niespełna trzy tygodnie. Lepiej, żebym zdążył się uwinąć, pomyślał, czując dreszcz niepokoju sunący po kręgosłupie. Przyjaźń przyjaźnią, ale kumpel nie tolerował wpadek.

– Feli, mam te informacje dla ciebie.

Jarosz podniósł głowę znad silnika i popatrzył na chłopaka. Smarkacz miał ze trzynaście lat i był synem jednego z pracujących w garażu mechaników.

– Co masz? – Wytarł ręce w szmatę i podszedł do dziecka, który przestępował z nogi na nogę, wyraźnie zadowolony z siebie.

– Wrzuciłem do neta imię i nazwisko tego gościa, co chciałeś, „Kraków” i „jubiler” i wyskoczyła mi ich stronka. Spisałem adres. – Podał mu zabrudzoną kartkę.

– Jesteś pewien, że dobry? – Feli nie miał pojęcia o komputerach.

– No jasne, Feli. Z tych dwóch nazwisk co mi dałeś, Gruszyński i Gruszczyński, jest tylko jeden jubiler w Krakowie o nazwisku Gruszczyński. Więc to pewnie ten.

– Dzięki, mały. – Wsunął mu dwudziestozłotowy banknot do kieszeni. – Starczy?

– Jasne, ale jakbyś tak dał dwa razy tyle, to ci mogę zdjęcie faceta wydrukować...

– Nie bądź taki cwany! – warknął Jarosz. – Bo zaraz... – Zamierzył się.

Chłopak uchylił się zwinnie.

– Dobra, Feli, dobra. Zartowałem tylko. – Podał mu złożony na pół wydruk. – Ja tak tylko...

– Spadaj, szczyłu!

Nie zwracając już uwagi na chłopaka, Feliks wsunął papiery do kieszeni kombinezonu i pochylił się ponownie nad silnikiem.

– Gdzie Damian? – spytała Aneta, wchodząc do kuchni, gdzie Marta karmiła małą.

– Poszedł zanieść walizki do samochodu, potem sprawdzi fotelik, a następnie przyjdzie się upewnić, czy na pewno wszystko zabrałyście – odpowiedziała za nią Dorota, stając za plecami Anety.

– Nie możesz w końcu odebrać tego telefonu albo przynajmniej wyciszyć? – Marta nie kryła rozdrażnienia, słysząc dźwięk komórki przyjaciółki.

– Nie mogę wyciszyć, bo nie będę słyszała, jak dzwoni.

– I tak nie odbierasz, to po cholere! ma ci dzwonić?!

– To może być coś ważnego i wtedy odbiorę – odparła Aneta z urazą.

– Włącz wibracje – poradziła jej Dorota.

– W torebce nie usłyszę wibrowania, a w sukience nie mam kieszeni. Zresztą nawet gdybym miała kieszeń, to nie lubię wibracji.

– Ciesz się, że jadę własnym samochodem. Przynajmniej nie będę musiała tego słuchać...

– Rany, ale uparty. Który z nich tym razem? – Dorota nie kryła rozbawienia problemami sercowymi Anety.

– Norbert. – Aneta rzuciła jej zło spojrzenie. – A teraz Tomek – dodała, gdy telefon zadzwonił ponownie. – I co ja mam z nimi zrobić?

– Na twoim miejscu – Dorota zignorowała ostrzegawcze mrugnięcie bratowej – odebrałabym oba telefony i kazała tym facetom przyjechać. Na tę samą godzinę.

– I co dalej? Dałabyś im po pistolecie i kazała odliczyć dziesięć kroków czy rękawice bokserskie? – zakpiła Marta.

– A jak by już przyjechali, zmusiłabyś Norberta, by powiedział Tomkowi, że nic was nie łączy. Wprawdzie chciał do ciebie wrócić, ale ty się nie zgodziłaś. Jak namotał, to niech teraz odkręca.

– Hm... – Aneta zaczęła rozważać jej radę. Nie była pewna, czy to by podziałało. Problem Tomka tkwił w jego niskiej samoocenie, a nie wyłącznie w Norbercie. Z drugiej jednak strony...?

– Wiesz, że to mogłoby poskutkować? Gdyby Tomek zobaczył Norberta na własne oczy i przekonał się, że ten amant już mnie nie interesuje, może by w końcu uwierzył, że to jego kocham?

– Doskonały pomysł. Do zrealizowania we wrześniu – powiedziała z naciskiem Marta.

Zyczyła przyjaciółce jak najlepiej, ale tylko dlatego jechała wcześniej do Śremu, że miały teraz pusty dom. Jeśli Aneta pogodzi się z Tomkiem, to będą musiały czekać z pracami do sierpnia.

– Tomek? – Aneta odebrała dzwoniący telefon. Marta tylko westchnęła i nic już nie powiedziała. – Tak, wiem, w jakiej sprawie dzwonisz. Możesz odebrać swoje rzeczy dzisiaj o osiemnastej. Teraz jestem w Krakowie, ale do szóstej na pewno wrócę.

– Załatwione. Teraz drugi. – Wybrała numer do Norberta i rzuciła krótko: – Możesz być dzisiaj u mnie o osiemnastej? To do zobaczenia.



- Gotowe. - Uśmiechnęła się zachwycona do Amelii.  
- Przynajmniej przestaną wydzwaniać. Tyle dobrego - uznała Marta.  
- Dobra, dziewczyny, walizki zaniesione, fotelik zamontowany - powiedział Damian, wchodząc do kuchni.  
- Telefon masz? - zwrócił się do żony.  
- Tak.  
- Dokumenty?  
- Tak.  
- Ładowarkę?  
- Wszystko mam. Nie męcz mnie. - Pocałowała go w policzek.  
- Zadzwoni, jak dojedziesz na miejsce - polecił surowo.  
- Zadzwonię - obiecała.  
- To dla Gucia. - Dorota podała Anecie małe pudeleczek przewiązane kokardą.  
- Co to jest?  
- Kupiłam mu nakręcaną myszkę - pochwaliła się.  
- Nie mogę. Zabiję się! - jęknął Damian. - Zapakowałam prezent dla kota w ozdobny papier i przewiązałam wstążką?!  
- Wiesz, ile będzie miał zabawy z opakowaniem? Papier szeleści, a kokarda jest błyszcząca. Powiedz mu, Aneta, jak Gucio lubi takie rzeczy!  
- Ja? - Aneta spojrzała z rozpaczą na Martę, nie doczekała się jednak pomocy z jej strony. Przyjaciółka zaczęła pieczołowicie poprawiać kapelusik Amelii.  
- A kto? - zdziwiła się Dorota.  
- No tak, jasne. Myślałam, że mówisz do Marty. W końcu Gucio mieszkał z wami dłużej niż ze mną.  
- Marta starała się ukryć chichot w nagłym ataku kaszlu.

- Bardzo lubi, zwłaszcza papierki. - Aneta uśmiechnęła się do dziewczyny. Uśmiech wyszedł trochę krzywo, bo przypomniała sobie pogoń za koszmarnym kotem po krzakach, ale fanka Gucia zdawała się tego nie zauważać. - Może zaniesiesz to do samochodu? - Aneta podała Dorocie paczuszkę. - Pomogę Marcie.  
- Jasne, położę z tyłu.

Poczekala, aż Dorota wyjdzie z kuchni, i opadła bezwładnie na krzesło, kryjąc twarz w dłoniach.  
- Ja już tak dłużej nie mogę! To przekracza moje siły!  
- Co się dzieje? - chciał wiedzieć Damian, który właśnie zajrzał do kuchni.  
- To powiedz jej prawdę i po kłopotcie - poradziła Marta.  
- Jaką prawdę? - Damian patrzył to na jedną, to na drugą, ale żadna nie kwapiła się do odpowiedzi.  
- Jak?! No jak mam to zrobić? Od kilkunastu dni uprawiam radosną twórczość, napisałam życiorys tego cholernego kota tyle razy, że już się gubię. Opowiadałam Dorocie, jak to Gucio umiła mi samotne życie, i teraz mam jej powiedzieć prawdę?! Ona mnie znenawidzi!  
- Marta! Co się dzieje? Uprzedzam, że żadna z was stąd nie wyjdzie, póki się nie dowiem, o co ten hałas!  
- Aneta zgubiła kota.  
- Nie zgubiłam. On się po prostu... zapodział.  
- Jak można zgubić kota? - spytał osłupiały.  
- Przecież mówię, że go nie zgubiłam. Po prostu wyrzuciłam Gucia w nocy do ogrodu, a rano już go nie było - wyjaśniła Aneta.

Damian patrzył na nią w milczeniu, nie wiedząc, jak zareagować.

– No nie patrz tak na mnie. Ciepło było i nie padało. Nie znęcałam się nad nim przecież – tłumaczyła błagalnym tonem. – Mogłam albo go zabić, albo wyrzucić. Można powiedzieć, że życie mu uratowałam.

– Chcesz powiedzieć, że te opowieści z życia kota to ty sama wymyślałaś? – upewniał się.

– No... na to wygląda. Tylko pomysłów zaczyna mi brakować i co mam zrobić z tą myszą od Doroty? Mam nadzieję, że nie będzie chciała zdjęć Gucia z nową zabawką...

– Musisz powiedzieć jej prawdę – zdecydował Damian.

– Zwariowałaś? Mowy nie ma! – zdenerwowała się Aneta.

– Słuchaj, to i tak się wyda. Im dłużej zwlekasz z powiedzeniem prawdy, tym bardziej brniesz w kłamstwa – stwierdził filozoficznie.

Aneta i Marta wymieniły spojrzenia. Obie pomyślały o tym samym i żadnej nie chodziło o kota. Damian zinterpretował wymianę spojrzeń po swojemu:

– Powiesz jej, że zgubiłaś kota, albo ja to zrobię!

– Zgubiłaś mojego Gucia?!

– Nie mogę w to uwierzyć! Nie mogę! – powtarzała Dorota, wrzucając walizki do bagażnika samochodu bratowej. – Wiem, że to twoja przyjaciółka, ale jak mogła? Jak mogła wyrzucić mojego kota i jeszcze mnie okłamywać! Może coś mu się stało? Może cierpi? I czeka na pomoc? – rozpacziała.

– Na pewno nic mu nie jest. Nie widzę powodu, dla którego miałabyś jechać do Śremu. Koty tak robią.

Czasami nie ma ich całymi tygodniami. Może po prostu poszedł na kotki? No i radio! Tak się starałaś o ten staż... Nie możesz tak po prostu...

– A ty? – Dziewczyna zdawała się nie słyszeć jej słów. – Wiedziałaś o wszystkim i nic mi nie powiedziałaś. Nie nawidziłaś mojego Gucia od samego początku.

– Dość tego. Jeżeli masz zamiar ze mną jechać i szukać tego zakichanego kota, to proszę bardzo, ale nie chcę już słyszeć ani słowa na jego temat! Nie mam zamiaru przez kilka godzin wysłuchiwać twoich żalów. Skoro sama nie potrafiłaś się nim zająć... Jedno słowo pretensji – uniosła ostrzegawczo dłoń, widząc, że Dorota zaraz wybuchnie – i zostajesz.

– Muszę jeszcze zabrać kilka rzeczy – odezwała się nadąsana szwagierka.

– Idź.

– Tylko nie wściecie się jechać beze mnie! – Dorota odwróciła się jeszcze w drzwiach.

– Jakżebyś śmiała – mruknęła Marta.

– Przepraszam, to wszystko przeze mnie. Miałaś rację. Zabranie Gucia było błędem – powiedziała z poczuciem winy Aneta, w milczeniu przysłuchująca się ich wymianie zdań.

– Zdajesz sobie sprawę, że Dorota z nami zamieszka? A być może Tomek też, jak się pogodzicie? – zwróciła się Marta do przyjaciółki. – W dodatku będzie nad nami wisiał Damian i jest jeszcze ta Kopiejka. Pominęłam kogoś?

– Zapomniałam powiedzieć, ale znalazłam kolejny anonim w skrzynce. Wydaje mi się, że pani Krysia naprawdę mogła kogoś zauważyć.

– Pięknie. Po prostu wspaniale. – Marta nie kryła sarkazmu. – Czyli prześladowuje nas jeszcze anonimowa

wariatka, a w dodatku co chwila pewnie będzie u nas gości policja. Możesz mi powiedzieć, jaki cudem mamy załatwić nasze sprawy?

– Skąd mam wiedzieć? – wyszczała Aneta. – Myślisz, że specjalnie komplikuję sytuację?

– Jesteś pewna, że za tymi anonimami stoi Ewa? – Marta nie uznała za stosowne odpowiadać na jej pytanie.

– A kóżby inny? – Przyjaciółka wzruszyła ramionami. – Nikt więcej nie ma powodu mi grozić.

– Zastanawiam się, czy te anonimy nie pozostają w związku z naszymi chłopakami.

– Też o tym myślałam – przyznała się Aneta. – Moim zdaniem jednak nie. Gdyby ktokolwiek cokolwiek wiedział, to szantażowałby nas obie. I to od razu, a nie po ponad roku.

– Zasadniczo masz rację. Tylko nie bierzemy pod uwagę, że ktoś mógł się dowiedzieć o zwłokach dopiero teraz.

– Niby jak? – zapytała sceptycznie Aneta. – Jedyna osoba, która coś wiedziała, a właściwie nawet nie wiedziała, tylko podejrzewała, to była twoja matka, a ona nie żyje. Gdyby komuś o tym powiedziała, wszystko zaczęłoby się dziać już wcześniej. Weź pod uwagę, że autor nie przysyła żadnych żądań, tylko same pogrożki i wyzwiska. To musi być Ewa, nie ma innej opcji.

– Chyba masz rację – przyznała po dłuższym namyśle Marta. – Co nie zmienia faktu, że trzeba jej się pozbyć... Ta dziewczyna nie może kręcić się pod domem, czekając na dogodną okazję, żeby podrzucić kolejny anonim, bo jeszcze przez przypadek coś zauważy.

– Niby co? Przecież wszystko załatwimy w środku.

– Prędzej czy później trzeba wynieść trupy z domu. Znając nasze szczęście, przed domem będzie stał komitet powitalny z Kopiejką i Piaseckim na czele.

– Nie zapominaj, że poznałyśmy oboje Gruszyńskich, jak nas obserwowali, sądząc, że jesteś współniczką gangsterów. Dorota ma takie same skłonności do wścibstwa jak Kopiejka.

– Przypominam, że moja szwagierka jedzie z nami przez ciebie – wypomniała jej po raz kolejny Marta. Z domu wyszli Dorota i Damian dźwigający kolejną walizkę, Aneta nie zdążyła więc odpowiedzieć tak, jak zamierzała. Wymamrotała tylko cicho: – Jedźmy już. O osiemnastej będą u nas Norbert i Tomek.

Kolejny genialny pomysł, uznała Marta, ale nie powiedziała tego na głos.

Marta była w Śremie po raz pierwszy od roku. Nie miała jednak ochoty podziwiać zmian w wyglądzie miasta. Na jednym z postojów kazała Dorocie przenieść się na tylne siedzenie i uważać na Amelię. Córka była jednak tylko pretekstem. W rzeczywistości nie mogła patrzeć na ponurą minę szwagierki, odzwierciedlającą jej myśli i stan emocjonalny. Sama zajęta była rozważaniem kolejnych możliwości pozbycia się zwłok oraz rozwiązania problemu licznych obserwatorów mogących owo usuwanie zwłok zobaczyć. W tej chwili była głodna i zmęczona i nie mogła się doczekać końca dnia. Niestety, przed domem stał zaparkowany samochód, blokujący wjazd do bramy. Zatrąbiła i machnęła ręką do kierowcy, żeby przesunął pojazd. Wysoki blondyn, dotychczas oparty o maskę, zamiast odjechać, podszedł do auta Marty od strony kierowcy.

Uchyliła okno i nie siląc się na uprzejmość, powiedziała oschle:

– To mój dom, blokuje mi pan wjazd.

– Przepraszam panią, nie miałem zamiaru. Czekam na...

– Więc niech pan czeka pięć metrów dalej.

– Oczywiście, jeszcze raz przepraszam. – Nieznajomy uklonił się i pospieszył do swojego samochodu. Wsiadł do środka i odjechał kawalek, po czym wyłączył silnik i wysiadł. Marta wjechała na jego miejsce i wyszła, by otworzyć bramę. Usłyszała za sobą trzaśnięcie drzwi. Podeszła do niej Dorota.

– Najmocniej przepraszam, nazywam się Norbert Majcher. Aneta Majcher to moja żona. Byłem z nią umówiony o osiemnastej...

– Zaraz powinna tu być. – Marta nie zadała sobie trudu przedstawiania się. Nie zamierzała się zaprzyjaźniać ani utrzymywać kontaktów towarzyskich z tym facetem. Plan Doroty zakładał pozbycie się Norberta i pogodzenie Anety z Tomkiem. Trzeba się tego trzymać, uznała.

– Jedziemy z Krakowa. – Dorota przyglądała się mężczyźnie z zaciekawieniem. Aneta nie wspominała, że jej eks to taki przystojniak, pomyślała. Może ździebko podstarzały, ale nadal do rzeczy.

Marta właśnie otwierała bramę, gdy podjechała Aneta.

– O, już jest. – Wskazała na przyjaciółkę wysiadającą z auta.

Norbert podziękował jej z uśmiechem i podeszedł do Anety.

– Przestań się ślinić – szepnęła Marta do szwagierki.

– Wcale się nie ślinię! – obruszyła się dziewczyna. – Nie możesz zaprzeczyć, że to ciacho.

– Nie masz szczęścia do tych ciach. Lepiej daj sobie spokój. Znajdź sobie kogoś w swoim wieku i nieobciążonego doświadczeniami małżeńskimi. – Popatrzyła na nią wymownie.

Dorota świetnie rozumiała owo spojrzenie. Rok temu omal nie została zgwałcona przez byłego męża Marty, która na szczęście zjawila się w porę i uratowała swoją przyszłą szwagierkę!

Aneta z ulgą zauważyła, że Tomek jeszcze nie dotarł. Mam czas na chwilę rozmowy z Norbertem, ucieszyła się.

– Anetko, kochanie! – Podeszedł do niej z wyciągniętymi rękoma.

– Daruj sobie. – Powstrzymała jego zapędy. – Mam dość tego nękania. Za chwilę przyjeżdża Tomasz. Powiesz mu, że nic nas nie łączy, a potem wsiądziesz do samochodu, odjedziesz i zapomnisz o moim istnieniu.

– Po to do mnie dzwoniłaś? – Był wyraźnie zawiedziony.

– A po cóż innego miałabym dzwonić? Chyba nie sądziłeś, że zamierzam do ciebie wrócić? – Aneta nie kryła pogardy.

– Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałbym ci pomagać? – wycedził wściekły. Był zaskoczony jej stanowczym tonem.

– Zrobisz to albo zawiadomię policję o anonimach. Chyba nie chcesz, żeby twoja Ewa miała kłopoty?

– Jak sobie życzysz – odparł zimno.

– Świetnie. Właśnie jedzie. – Aneta wskazała na podjeżdżający pod furtkę samochód.

W chwili, gdy zza zakrętu wylonil się radiowóz, chodnik pod domem przy ulicy Zacisze numer trzynaście wyglądał jak parking. Stały tam w równym rzędzie cztery samochody osobowe, a kierowcy rozmawiali obok.

– O, widzę, że właścicielka wróciła. – Aspirant Piasecki wskazał na wysoką szczupłą blondynkę, która trzymając na ręku małe dziecko, rozmawiała przez telefon komórkowy. – To Marta Żywek, teraz Gruszyńska. Szatynka to jej bratowa, Dorota.

– Awantura rodzinna? – zasugerował Maślik, patrząc na gestykulującą żywo Anetę Majcher.

– Nie wygląda mi na to – odrzekł dzielnicowy, wsiadając z radiowozu. Posterunkowy Maślik podążył za szefem. – Dzień dobry. – Piasecki uklonił się uprzejmie Marcie.

– Dzień dobry panu – rzuciła. – Nie, to nie do ciebie. Pan dzielnicowy Piasecki tu jest.

– ...  
– Nie, nic się nie stało. Nie wiem, po co przyjechał – mówiła do telefonu. – O co chodzi? – zwróciła się do policjanta.

– Dostaliśmy zgłoszenie, że czyjś samochód blokuje wjazd do bramy – wyjaśnił.

– Nie, kochanie, nie miałam żadnego wypadku. Jestem cała i zdrowa. Pan dzielnicowy dostał zgłoszenie, że ktoś blokuje mi wjazd do bramy.

– ...  
– Co? Zaraz spytam... To nie działka straży miejskiej?

– Osoba, która zawiadomiła policję, dodała, że w aucie siedzi mężczyzna i obserwuje dom.

– Aha. Damian... Słyszałeś? Nie, nikt nie obserwuje domu. To pewnie ta walnięta sąsiadka, o której mówiła Aneta. Wciąż wydzwania z bzdurami, a policja jeździ w tę i z powrotem.

Piasecki chrząknął z zażenowaniem. Ta kobieta miała rację, choć mogła to wyrazić nieco oględniej.

– Pani Marto...

– Przepraszam, z mężem rozmawiam. – Odwróciła się plecami do nich i kontynuowała rozmowę, przekonując Damiana, że wszystko w porządku, naprawdę nie się nie dzieje, a on naprawdę nie musi przyjeżdżać wcześniej niż na weekend, i że oczywiście zadzwoni do niego, gdyby coś się stało.

– Pamięta mnie pan? – Dorota, zachwycona rozgrywającą się sceną, podeszła do policjantów. – Dorota Gruszyńska – przedstawiła się na wszelki wypadek.

– Pamiętam. Pani Doroto, co tu się dzieje? – Wskazał na Anetę najwyraźniej domagającą się czegoś od wysokiego blondyna w Inianym jasnym garniturze.

– Aneta kazala byłemu mężowi powiedzieć, że nic ich nie łączy. Dlatego zaprosila Norberta i Tomka jednocześnie.

– Byly i aktualny facet razem? Kto wpadł na ten kretyński pomysł? – Posterunkowy nie krył ubolewania.

– No cóż... – Dorota wzruszyła ramionami. – Pomysł był niezły, niestety wykonanie zawiodło. Norbert nic nie mówi, uśmiecha się pogardliwie do Tomka i demonstruje własną wyższość. Tomek mówi, że tylko chce zabrać swoje rzeczy i już go nie ma. Aneta jest wściekła na nich obu – wyjaśniła.

Aneta omal nie popłakała się ze złości.

– Wiem, to był głupi pomysł, ale nie sądziłam, że to taka podła świnią – zwróciła się ze łzami w oczach do Tomka.

– Aneta, nie musisz się tłumaczyć. Oddaj mi moje rzeczy i więcej mnie nie zobaczysz. – Tomek nie wiedział, jak się odnaleźć w tej idiotycznej sytuacji.

– Anette, skarbie, oddaj mi te rzeczy – odezwał się do niej czułym tonem Norbert.

– Nie wtrącaj się! I nie mów do mnie Anette! Skarbie też nie mów!

– Jak sobie życzysz, kochanie. – Wybuchnął śmiechem.

– Na mnie już pora. – Tomek odwrócił się, by wsiąść do auta. – Przyjadę innym razem.

– Zaczekaj. – Chwyciła go za rękaw.

– Po co? Już masz swojego księcia. – Kiwnął głową w kierunku Norberta.

– Ale ja nie chcę księcia. Chcę żabę... – zawołała płaczliwie.

– Żabę? – powtórzył zdumiony.

– No wiesz, księżniczka zawsze znajduje królewicza zaklętego w żabę. Ty jesteś moją żabą!

Tomek bez słowa wyrwał rękę i wskoczył do samochodu. Odjechał szybko, nie patrząc na zalaną łzami Anetę. Marta zauważyła wyraz jego twarzy. Tak wygląda ktoś, komu udało się ujść z życiem z domu wariatów, pomyślała.

– Nie mogłaś po prostu mu powiedzieć, że go kochasz? – spytała Dorota, gdy w końcu odzyskała głos.

– To był twój pomysł. – Aneta oskarżycielsko wycełowała w nią palec.

– Ja ci nie kazałam nazywać go żabą. – Dorota w najmniejszym stopniu nie poczuwała się do winy.

– To było dobre. – Norbert nadal rechotał bez opamiętania.

– Zamknij się, lajdarku!

– Dość tego. – Marta uznała, że najwyższy czas interweniować. – Kto tu nie mieszka, wsiada i odjeżdża – zakomenderowała.

– Nie tak szybko, pani Marto – pohamował ją dzielnicy. – Obawiam się, że muszę wystawić mandat osobie blokującej bramę.

– Pierwszy raz wezwanie było uzasadnione, przynajmniej częściowo – dodał, śmiejąc się cicho, Maślik.

– Osoba blokująca bramę to ja. Zastawiłam moją własną bramę moim własnym samochodem, usiłując wjechać do środka mojej własnej posesji, zanim panowie mi przeszkadzili. Wystawienie mi mandatu byłoby absurdalne – poinformowała ich z zimną ironią Marta. – Co do mężczyzny obserwującego dom, to stoi tam.

Skinęła głową w stronę Norberta, któremu śmiech zamarł na ustach.

– Natychmiast przestań płakać i otwórz drzwi. Idź umyć twarz – rozkazała Anecie. – Rzeczy wyślesz Tomkowi pocztą albo przez kuriera. Nie życzę sobie, żeby bez przerwy ktoś mnie nachodził. A ty – zwróciła się do Doroty – otwórz garaż i wprowadź do środka mój samochód, a Anety zaparkuj na podjeździe. Potem możecie we dwie wnieść walizki do środka.

Kiedy obie ruszyły posłusznie, by wykonać polecenie, a panowie policjanci zainteresowali się Norbertem, Marcie udało się wreszcie wejść do domu. Z ulgą położyła Amelkę

na łóżku. Nie miała pojęcia, jak to możliwe, ale córeczka przespala spokojnie całe to zamieszanie na ulicy.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Damian <damian.g.@interia.pl>

Temat: CO TAM?

Nie żebym się czepiał, ale od jakiegoś czasu jesteś mężatka, nosisz inne nazwisko, nie powinnaś zmienić adresu?

Do: Damian <damian.g.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO TAM?

Jasne, będę wszystkich zawiadamiać, że mam nowy e-mail. Myślisz, że nie mam nic więcej do roboty? Nie wystarczy Ci, że ja noszę Twoje nazwisko? Mój e-mail też ma je nosić?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Damian <damian.g.@interia.pl>

Temat: CO TAM?

Przecież się nie czepiam. Po prostu myślałem, że to przeocznie.

Do: Damian <damian.g.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO TAM?

Mój e-mail za mąż nie wychodził. Nie interesuje Cię, co u nas słychać?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Damian <damian.g.@interia.pl>

Temat: CO TAM?

Oczywiście, że tak. Co u Was?

Do: Damian <damian.g.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO TAM?

Dobrze, dziękuję, że pytasz. Amelia jest kochana jak zawsze. Aneta przeżywa załamanie nerwowe po tej historii pod domem, która ostatecznie zakończyła jej związek z Tomkiem. Nie chcę krytykować Twojej siostry, ale mój pomysł był lepszy. Dać sobie trochę czasu na ochłonięcie, a nie doprowadzać do konfrontacji.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Damian <damian.g.@interia.pl>

Temat: CO TAM?

A jak Dorota? Mam nadzieję, że nie dręczy Anetę za Gucia?

Do: Damian <damian.g.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO TAM?

Nie, ale Aneta jest przekonana, że pomysł konfrontacji eksmęża i obecnie już byłego faceta to zemsta Doroty za Gucia. Dorota twierdzi, że nie, ale rzeczywiście nie najlepiej to wyszło, więc jeśli Aneta wybaczy jej ten pomysł, to ona wybaczy jej kota. No i oczywiście Dorota zaangażowała się w poszukiwania. Rozkleiła po całej okolicy jego zdjęcie.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Damian <damian.g.@interia.pl>

Temat: CO TAM?

Nie wiedziałem, że macie zdjęcie Gucia.

Do: Damian <damian.g.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO TAM?

Bo nie mamy. Znalazła w Internecie zdjęcie podobnego kota. Twierdzi, że na żywo go rozpozna, a ktoś, kto go nie kocha jak ona, i tak będzie widział tylko przegowanego szarego kocura, więc wystarczy przybliżona podobizna (cokolwiek to miałoby znaczyć).

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Damian <damian.g.@interia.pl>

Temat: CO TAM?

Jezu!!!

Do: Damian <damian.g.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO TAM?

Właśnie.

Feliks z dworca PKP pojechał prosto do salonu jubilerskiego, którego adres był zamieszczony na stronie internetowej. Oczywiście samo zlokalizowanie sklepu nie rozwiązywało sprawy. Musiał odnaleźć Martę Gruszyńską, a do tego potrzebny był adres domowy. Mapa miasta w niczym by mu nie pomogła; jedynym pomysłem, jaki przyszedł mu do głowy, było wzięcie taksówki. Pociągało to za sobą znaczne koszty, ale nie mógł pozwolić sobie na dalsze marnowanie czasu. Teraz tkwił w trzydziestostopniowym upale w dusznym samochodzie i obserwował

sklep. Obawiając się dociekliwości taksówkarza, na wszelki wypadek przygotował sobie historijkę o romansie żony. Jednak kierowca nie wydawał się zainteresowany jego problemem. Albo był przyzwyczajony do zwierzeń klientów, albo liczył się tylko fakt, że licznik chodził.

Salon został zamknięty punktualnie o osiemnastej, pracownicy wyszli, ale faceta, na którego Feliks czekał, nie było. Zaczął się już niecierpliwić, gdy pół godziny później z tyłu budynku wyszedł mężczyzna ze zdjęcia i wsiadł do jednego z samochodów. Miał trochę krótsze włosy i wyglądał na starszego, ale Feli był pewien – to Damian Gruszyński, właściciel sklepu.

– Niech pan za nim jedzie – polecił.

Znudzony kierowca odłożył gazetę i ruszył posłusznie za wskazanym samochodem.

Dorota kończyła wieczorny obchód osiedla domków. Przykleiła plakaty z rzekomym wizerunkiem Gucia, gdzie się dało. Na słupach, tablicach ogłoszeń, w kilku sklepach. Miała nadzieję, że mimo upływu czasu ktoś się odezwie. Zbliżając się do domu, zauważyła przy furtce starszą kobietę, która zaglądała na teren posesji Zaczysze 13.

– Czy mogę pani w czymś pomóc? – zapytała uprzejmie.

– Och, drogie dziecko, wreszcie ktoś się pojawił. Pani Aneta kompletnie nie dba o ten dom, zupełnie. Czy pani wie, że dzwonek nie działa? Wie pani, że nikogo nie wzwala do naprawy? Od tygodni, dziecko, od tygodni! Usiłowałam porozmawiać z panią Anetą, ale ona wciąż taka



zabiegana, ostatnio wyjeżdżała, no i bardzo dziwnie się zachowuje, tak, tak. Bardzo dziwnie – oznajmiła z przekonaniem nieznamą. – Myślę, że to rozstanie z panem Tomkiem tak ją wytrąciło z równowagi. Zaczęła głośno słuchać muzyki i nosi słuchawki na uszach. Czy ona powinna pracować jako nauczycielka, jeśli musi używać aparatu słuchowego?

– Słucham? – wyjąkała zdumiona Dorota.

– Może powinna na rentę iść? No, ja nie wiem, ale skoro nosi w ciągu dnia aparat i głośno słucha muzyki, to musi to być coś poważnego, pewnie dlatego taka młomówna, ona po prostu nie słyszała, co mówiłam. Tak, tak, ja wiem, wy, młodzi, lekceważycie wszystkie dolegliwości, ale jak będzie panią w moim wieku, to będzie żalowała tych wszystkich ciepłych majtek, których nie nosiła, i czapek, co to je chowała. Tak, tak...

– Kim pani jest?

– To ja nie powiedziałam? – zdziwiła się korpulentna starsza pani. – Krystyna Kopiejka. Mieszkam pod numerem jedenastym. Wiem, że właścicielka wróciła, i chciałam się przywitać, wie pani, jak to między sąsiadami. My tu wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną. Chciałam przyjść już wczoraj, ale pomyślałam sobie, że w dniu przyjazdu taki rejuwach się tu zrobił i tyle bagażu panie przywiozły, że będziecie chcieli spokojnie się rozpakować. A kim ty jesteś, dziecko?

– Dorota Gruszyńska. Miło mi panią poznać – powiedziała Dorota jak automat.

– Och, jakie dobre maniery, doprawdy, u dzisiejszej młodzieży to raczej zupełnie niespotykane, zupełnie wyjątkowe...

– Zaraz, zaraz... To pani wezwała policję przedwczoraj! – Dziewczyna otrząsnęła się z szoku i przypomniała sobie wścibską sąsiadkę z opowiadań Anety.

– Ależ, drogie dziecko, skąd ten wyrzut? Wiedziałam, że dom pusty, podchodzę do okna, patrzę, a tu co? Stoi samochód, ktoś w nim siedzi i nie wychodzi. To niby co miałam zrobić? Pomyślałam sobie, że może jakiś włamywacz dom obserwuje i trzeba działać. Tak, tak, konieczne. Jak ja bym pani Anecie w oczy spojrzęła, gdyby wróciła, a tu dom okradziony? No jak? A czemu ty tak stoisz, dziecko? Nie wchodzisz do środka?

– Oczywiście, przepraszam, zasłuchałam się. – Dorota wyjęła klucz z torebki i otworzyła furtkę. – Może pani wejdzie? – zaproponowała, widząc, że sąsiadka nie zamierza odchodzić, tylko wypycha się za nią.

– Dziękuję, dziecko, bardzo chętnie. – Starsza pani się rozpromieniła. – Z przyjemnością poznam właścicielkę. Tyle słyszałam o tych ubiegłorocznych wydarzeniach. Cóż ona musiała przeżyć! Muszę przyznać, że skóra mi cierpnie, jak pomyślę, że to w moim domu mieszkała taka osoba o podejrzanej reputacji, ale cóż robić? Cena była zachęcająca – opowiadała, idąc za Dorotą.

Ani na moment nie przestając mówić, weszła do środka i nie czekając na zaproszenie, skierowała się prosto do kuchni, skąd dobiegały głosy.

– Jezu Chryste! – Aneta zaczęła się dławić ciastkiem.

– Szybko! Popij! – zdenerwowała się Marta, ale karmiła Amelkę i nie mogła się zerwać, by pomóc przyjaciółce.

Wyręczyła ją pani Krystyna, która rzuciła się do Anety i silnym uderzeniem w plecy pomogła jej wykrztusić kawałek ciastka. Marta patrzyła osłupiała na obcą kobietę.

- I jak, moja droga? Lepiej? - zwróciła się do ocierającej łzy Anety starsza pani.

Ta skinęła potakująco głową, spazmatycznie chwytając powietrze.

- Jak pani tu weszła? - spytała podejrzliwie Marta.

- Jestem pani sąsiadką. Krystyna Kopiejka. Pani to z pewnością pani Marta. Tyle o pani słyszałam. Jaka śliczna dziewczynka. - Polaskotała Amelkę. - Jak ma na imię?

- Amelia - odparła Marta automatycznie. - Pytałam, jak pani weszła. Furtka i drzwi były zamknięte.

- Pani Dorotka mnie zaprosiła - wyjaśniła pani Kopiejka. - Ale zaraz, zaraz, gdzie pani znika, drogie dziecko? - zwróciła się do dziewczyny, która zamierzała wymknąć się chyłkiem z kuchni. Dorota miała wrażenie, że ta wizyta źle się dla niej skończy. Widząc pełne jadu spojrzenie Anety, pomyślała, że przeczucie jej nie myliło. Marta także patrzyła na nią wilkiem.

- W takim razie pani Dorotka się panią zajmie...

- Właśnie, właśnie... Pani Aneto, bo ja mam do pani sprawę! - powiedziała głośno i powoli pani Kopiejka.

- Jaką? - spytała Aneta dokładnie w ten sam sposób.

- Nie musi pani na mnie krzyżeć - obruszyła się Kopiejka.

- Ale to pani zaczęła!

- Bo ja panią kilka razy wołałam i pani mnie nie słyszała, a jeszcze teraz jest pani bez słuchawki! Dlatego głośno mówię.

- A co mają do tego słuchawki? - Aneta spojrziała z rozpaczą na Martę, która tylko wzruszyła ramionami. Dorota za to wydawała się świetnie bawić.

- Te od aparatu słuchowego - wyjaśniła, uprzedzając panią Kopiejkę.

- Co?! Jakiego aparatu? Ja nie noszę żadnego aparatu. Pani Krystyno, nie wiem, kto pani tych bzdur nagadał, ale to kłamstwa. Nie jestem głucha - obruszyła się Aneta.

- Nie ma się czego wstydzić, droga pani, nie, nie, niech pani nie zaprzecza. Widziałam na własne oczy słuchawki w pani uszach, ale skoro pani nie chce o tym mówić, to nie, rozumiem. Więcej o tym nie wspomnę i może pani polegać na mojej dyskrecji - zapewniła ją gorąco pani Kopiejka.

- Jeśli chce pani zachować dyskrecję, to proponuję tak nie krzyżeć. Po co ktoś ma pomyśleć, że dzieje się tu coś złego? - wtrąciła Marta wbrew sobie rozbawiona słowami sąsiadki.

- Ale ja mam sprawę do pani Anety. A jak mnie nie usłyszysz? - zmartwiła się starsza pani.

- Aneta świetnie czyta z ruchu warg - zapewniła ją Dorota, z trudem zachowując powagę.

- O! To doskonale! - ucieszyła się pani Krystyna, nie zwracając uwagi na wściekłą minę Anety. - Już dawno chciałam pani to powiedzieć, ale nie mogłam pani złapać. Powinna pani naprawić ten dzwonek. Ja rozumiem, że samotnej kobiecie trudno bez mężczyzny, tak, tak, kochana, nie zaprzeczaj, ja wiem najlepiej, co mówię. Ale tak nie może być, nie, nie. Ważna wiadomość, ważny gość i co? Nie wejdzie, a pani nie będzie wiedziała, że ktoś był, bo skąd, jak dzwonka pani nie słyszy, bo zepsuty... Ale, pani Aneto, a w ogóle to dzwonek pani słyszy, prawda? Czytałam artykuł, że osoby mające problemy ze słuchem często słyszą dźwięki o niskiej częstotliwości... a może wysokiej? Nie pamiętam...

– Co pani chciała mi powiedzieć? – przerwała ten monolog zmęczona Aneta.

Z doświadczenia wiedziała, że sąsiadka może tak w nieskończoność. Marta sprawiała wrażenie bliskiej apopleksji, a Dorota ocierała łzy ze śmiechu, zachwycona przedstawieniem.

– Pani kot do mnie przyszedł! – ogłosiła Krystyna Kopiejka.

W kuchni zapadła cisza jak makiem zasiał.

Damian otworzył pilotem bramę i garaż. Wjechał do środka, a wrota zamknęły się automatycznie. Feliks obserwował go z taksówki zaparkowanej po drugiej stronie ulicy.

– Wygląda na to, że gość pojechał prosto do domu – nieoczekiwanie odezwał się kierowca. – Żadnej kobitki z nim nie widziałem.

– Co? A tak, jasne – wymamrotał Jarosz.

– Nie pan pierwszy, nie ostatni. Nie lepiej to się rozwieść? – zasugerował z filozoficznym spokojem taksówkarz.

– Pewnie tak – bąknął Feliks.

Przez chwilę w samochodzie panowała cisza.

– Coś panu powiem – odezwał się ponownie taksówkarz. – Mam znajomego detektywa. Jak pan potrzebuje fotki...

– Obejdzie się – warknął Feliks. – To znaczy, nie, dziękuję – zreflektował się natychmiast. – Tak właściwie to muszę się tylko dowiedzieć, czy ona tam jest. Nie potrzebuję zdjęć.

– To niech pan zapuka i sprawdź.

– Żartuje pan...

– Jak pan nie chce, to ja mogę – zaproponował kierowca.

– Co pan zrobi?

– Powiem, że zamawiano taksówkę, czekam i czekam, a nikt nie wychodzi.

– Mam wrażenie, że to dla pana nie pierwszyna...

– Mówilem panu, nie pan pierwszy, nie ostatni. To co? Mam iść?

– Dobra – zdecydował się Feliks – niech pan idzie.

– Dwie stówki ekstra – rzucił kierowca.

– Dobra. Kobieta nazywa się Marta Żywek, teraz pewnie Gruszyńska, ale muszę wiedzieć, czy tu mieszka.

– Feliks nie chciał ryzykować kolejnej wpadki. Nie zostało mu wiele czasu, musiał mieć pewność, że to właściwy adres.

Dorota prawie siłą wyciągnęła panią Krysię z domu. Koniecznie musiała natychmiast się upewnić, że koci lokator sąsiadki to Gucio. Ciągnęła za sobą opierającą się kobietę, która jeszcze na progu snuła opowieść, jak to pewnego dnia obudziła się rano, a kot po prostu już był.

– No cóż, gdybyś nie była głucha – skomentowała Marta – dowiedziałabyś się, gdzie jest Gucio, i miałybyśmy dom dla siebie. Bez Doroty.

– Myślisz, że teraz wyjedzie? – spytała z nadzieją Aneta, udając, że nie zrozumiała przytyku przyjaciółki. – Kot się znalazł, więc nie ma powodu tu zostać.

- No jasne, powiem jej to, jak tylko wróci - zadrwiła Marta.

Przygotowywanie kolacji w postaci kanapek zostało przerwane dzwonkiem do drzwi i szczekaniem Tofika. Damian spojrzal tęsknie na jedzenie i z żalem poszedł otworzyć. Na schodach stał schludnie ubrany mężczyzna około pięćdziesiątki.

- Słucham pana - odezwał się uprzejmie Damian.

- Panie, ile jeszcze mam czekać? - powiedział gderliwie nieznamy.

- Nie rozumiem... - zdziwił się Damian.

- Taksówka. Zamówiona. Czekam i czekam, a nikt nie wychodzi. Przynajmniej za dojazd trzeba zapłacić.

- To pomyłka. Nie zamawiałem taksówki.

- Nie mówię, że pan, ale adres się zgadza. - Mężczyzna obstawał przy swoim. - Kobieta zamawiała. Na nazwisko Gruszyńska. Niech pan zapyta...

- Proszę pana, w tym domu trzy kobiety noszą takie nazwisko, ale żadnej z nich nie ma. Nie mogły zamówić taksówki.

- Panie, mnie nie obchodzi, jest czy jej nie ma, ale taksówkę zamówiła. Jadę przez pół miasta i po co?

- Tłumaczę panu, że ani moja siostra, ani żona nie zamówiły taksówki. Kilka dni temu wyjechały z miasta. Przykro mi, ale to pomyłka. Radzę sprawdzić w korporacji, czy otrzymał pan właściwy adres.

Damian bezceremonialnie zamknął kierowcy drzwi przed nosem.

- I co? - spytał Feliks, gdy taksówkarz wrócił do samochodu.

- Ostry gość - powiedział z uznaniem kierowca. - Nie dał się wciągnąć w rozmowę. Wiem tylko, że żadnej babki w domu nie ma. Wyjechały kilka dni temu z Krakowa, ale przecież nie mogłem się pytać, dokąd. Co dalej, szefie?

- Muszę pomyśleć. - Feliks zamknął oczy i położył głowę na oparciu.

Jak się dowiedzieć, dokąd pojechała? Zapytać bezpośrednio nie może. Sąsiadów popytać? Odpada. Nie zamierzał rzucać się w oczy i wzbudzać podejrzeń. Zostać w Krakowie też nie może.

- Na jak długo wyjechała? - spytał kierowcę, lecz ten w odpowiedzi wzruszył ramionami.

Muszę ją znaleźć, ale jak? - zastanawiał się gorączkowo. Znal tylko jeden adres, gdzie ewentualnie mógł szukać tej kobiety. Zacisze 13 w Śremie. Skoro nadal jest właścicielką, utrzymuje bliski kontakt z przyjaciółką, to niewykluczone, że właśnie tam pojechała. Bez wielkiej nadziei wybrał numer i czekał. Jeden sygnał, drugi, trzeci... Feliks zaczął się niecierpliwic. Normalnie nikt nie odbiera tego cholernego telefonu!

- Halo?

Głos w telefonie tak go zaskoczył, że się rozłączył.

- Nikt nie odbiera?

- Właśnie odebrała. Nie chcę, żeby poznała mnie po głosie - skłamał zawstydzony swoim zachowaniem.

- Mogę zadzwonić za pana - zaproponował usłużnie taksówkarz. - Za pięć dych ekstra.

- Dobra. - Stłumił przekleństwo. Ten cholerny taksiarz obedrze go ze skóry! - Zadzwonił pan i... powiedz, że chcesz rozmawiać z właścicielką domu w sprawie wynajmu.

Nazywa się Marta Gruszyńska, adres domu: Zacisz 13. Gdyby chciała wiedzieć, skąd masz pan jej numer, powiesz, że sąsiadka wspominała. Nie będą się dopytywać.

– Jak pan chce. – Kierowca wziął telefon i czekał na połączenie. – Halo? Z panią Martą Gruszyńską proszę.

– ...

– Ja w sprawie wynajmu domu.

– ...

– Nie, to nie pomyłka. Sąsiadka podała mi namiary.

– ...

– Rozumiem, dziękuję bardzo. Zadzwoń później.

– Wyłączył się. – Zalatwione – powiedział do Feliksa.

– Rozmawiał pan z nią?

– Nie, jakaś inna odebrała. Nie przedstawiła się, ale powiedziała, że Marta usypia dziecko i teraz nie może podejść do telefonu – zdawał relację taksówkarz.

– Czyli jest w Śremie. – Feliksa ogarnęła fala ulgi.

– No, inaczej nie wychodzi. Na dworzec?

– Na dworzec – potwierdził Jarosz.

– Nie wiem, o co chodzi z tą sąsiadką, ale takiej wiązanki z ust kobiety dawno nie słyszałem – dodał kierowca.

\*

Marta z szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w sufit. Amelia spała spokojnie. Drzwi skrzyknęły cicho i pojawiła się szpara.

– Śpisz? – Do pokoju wśliznęła się Aneta.

– Nie. Czekam na ciebie – odszepnęła Marta.

– Nie mam pojęcia, co robić. Dorota zalatwiła nas na amen. – Aneta opadła na łóżko obok przyjaciółki.

– Musimy coś wymyślić.

– Nie rozwiązałyśmy nawet podstawowego problemu, co zrobić z trupami, a mamy masę dodatkowych. Co zrobić z Dorotą. Co zrobić z Kopiejką. Co zrobić z anonimem. Musimy brać pod uwagę, że autor może się odezwać, co znaczy, że nas obserwuje. Kiedy i jak mamy przeprowadzić próbę wyburzeniową? Po próbie będziemy wiedziały, jak wy dostać chłopaków spod podłogi. Ale dokąd ich wywieźć? Nazbierało się tego tyle, jakbym miała tu siedzieć do końca roku, a nie do końca sierpnia – mówiła szeptem Marta.

– Kurczę... – jęknęła dramatycznym tonem Aneta. – Jestem tak zdołowana tym wszystkim, że nie mam siły płakać za Tomkiem, tyle dobrego. No i nie ma kota, to drugie dobre. Nie mogę uwierzyć, że Kopiejka chce go zatrzymać.

– Dobre to będzie, jak policja nie nakryje nas na przewożeniu zwłok. Z naszą nową sąsiadką to bardzo prawdopodobne.

– Nie wspominaj mi już o niej dzisiaj, dobrze? – poprosiła Aneta. – Nie mam siły do tej kobiety! Ona myśli, że moja MP3 to aparat słuchowy!

– Musimy działać w nocy.

– Ta kobieta nigdy nie śpi – powiedziała ponuro Aneta.

– Trzeba ją czymś zająć na noc. I Dorotę też. Tylko nie mam pojęcia jak.

– Pomyśl na pracę w godzinach nocnych to ja mam, ale Dorota się nie zgodzi, a pani Krysia za stara.

– I to jest to! – ucieszyła się Marta.

– No co ty? Zartowałam z tą agencją towarzyską...

– To wiem, ale nasunął mi się pomysł z pracą w godzinach nocnych. Co Dorota robiła w Krakowie?

- Ja mam to wiedzieć?  
- Miała staż w radiu, a skoro teraz postanowiła zostać w Śremie, trzeba jej załatwić radio w Śremie!  
- Wiesz, co myślę? Pomysł z burdelem był prostszy...  
- Przecież mamy w Śremie radio internetowe! Nie chodzi o to, żeby prowadziła audycję, ale na pewno do czegoś im się przyda. Dorocie wystarczy, że może kawę parzyć, byle w radiu.  
- No i co? Przyjmij ją tak od razu? - powątpiewała Aneta.  
- Skontaktuję się z moim dawnym naczelnym, przecież pisałam felietony do gazety. Może się uda?  
- I co? Akurat pójdą ci na rękę i tylko nocami będzie pracować?  
- No, to jest temat do dogrania. Najpierw muszę się upewnić, że taka możliwość w ogóle wchodzi w grę. Zostałaby nam jeszcze pani Krysia jako najbardziej palący problem.  
- Do radia jej nie wciśniesz, chociaż gadać to ona umie. Szkoda tylko, że mało sensownie. Trzeba ją podpytać, czy nie wybiera się na wakacje do rodziny czy gdzieś - zaczęła się zastanawiać Aneta. - Znalezione dla niej zajęcia nic nie da, a jedyne, jakie przychodzi mi do głowy, to niania. Amelia...  
- Po moim trupie - oznajmiła Marta spokojnie, ale z absolutną determinacją.

Ten dźwięk mógłby obudzić nawet umarłego. Zaspana Aneta, zlorzecząc pod nosem, zwlokła się z łóżka i usiłowała wsunąć stopy w klapki. Niestety próba zakończyła się niepowodzeniem, a Aneta nie miała siły ani chęci

schylać się pod łóżko, by tam ich poszukać. Dzwoniący telefon nie ułatwiał koncentracji. Zła na Martę, która wczoraj kazala włączyć aparat, wyszła z pokoju, starając się nie trząskać drzwiami.

- Halo... - burknęła, z trudem tłumiąc ziewanie. W czasie wakacji rzadko wstawała przed dziesiątą.

- Zakład pogrzebowy ZGON. Właśnie robimy przegląd faktur i zauważyliśmy, że...

- Przepraszam, mogłaby pani powtórzyć? Jaki zakład?

- Z kim rozmawiasz? - Na korytarzu pokazała się Dorota.

- Nie wiem właśnie, jakiś zakład. - Aneta odsunęła delikatnie słuchawkę od ucha. - Coś z fakturami.

- Załatw to szybko. Amelia jeszcze śpi, więc szkoda budzić Martę.

- Racja. - Aneta wyjątkowo zgadzała się z Dorotą.

- Tak, tak, słyszę, co pani mówi. Dzwoni pani z zakładu pogrzebowego, ale nie zrozumiałam, w jakiej sprawie.

- Dzwonię w sprawie nagrobka dla pani matki. Nie było żadnych ustaleń w tej sprawie, więc sprawdzam czy skorzystała pani z usług innego zakładu. Jeśli nie, proponuję...

- Co? Moja matka? Co pani mówi?! O mój Boże! - Aneta spazmatycznie wciągnęła powietrze. - Moja matka nie żyje?

- Owszem. Z faktury wynika, że pogrzeb...

- Co się dzieje? - zaniepokoiła się Dorota, widząc, jak tamta opuszcza rękę ze słuchawką.

- Moja matka nie żyje... - Po twarzy Anety popłynęły ciurkiem łzy.

– I dzwonią z zakładu pogrzebowego, żeby ci to powiedzieć? – spytała z niedowierzaniem Dorota. – Coś nie tak. Może to głupi dowcip. Dawaj. – Wyrwała jej telefon.

– Halo! – powiedziała ostro do słuchawki. – Z kim rozmawiam?

– Zakład pogrzebowy ZGON. Już tłumaczyłam tej pani, że chciałam zapytać o decyzję.

– W jakiej sprawie?

– Nasza firma zajmowała się zorganizowaniem pogrzebu. Z faktur wynika, że nie skorzystano z naszych usług w kwestii nagrobka. Chciałam się dowiedzieć, czy wybrano inną firmę i nagrobek już jest postawiony. Jeśli nie, możemy zaproponować usługi naszego kamieniarza.

– Kiedy odbył się pogrzeb?

– Muszę się napić, bo zemdleję – jęknęła Aneta i zdruzgotana poczłapała do kuchni.

– Co się dzieje? – Z sypialni wyszła Marta, owijając się szlafrokiem. – Co to za harmider?

Nie doczekała się odpowiedzi. Aneta minęła ją jak powietrze, a Dorota syknęła, że ma być cicho.

– W ubiegłym roku?! – powtórzyła osłupiała. – Co też pani mówi?! Ale... Z kim pani właściwie chciała rozmawiać? Tak, to wszystko wyjaśnia. Proszę zaczekać. Poproszę właściwą osobę. To do ciebie – zwróciła się do Marty. – Z zakładu pogrzebowego w sprawie nagrobka dla twojej matki. Idę powiedzieć tej idiotce, że jej matka żyje, a przynajmniej nie została pochowana w ubiegłym roku. Muszę przyznać, że przez moment zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem Aneta przegapiła śmierć i pogrzeb własnej matki – mówiła, wychodząc do kuchni.

– Marta Żywek-Gruszyńska. – Wolala przedstawić się wszystkimi ewentualnymi nazwiskami, choć nosiła tylko jedno, po mężu. – O co chodzi?

Feliks z ulgą wprowadził się ponownie na poddasze. Właściciel nie miał jeszcze nowego lokatora, jako że znalazłoby się pewnie niewielu desperatów, którzy chcieliby przy trzydziestopniowym upale gnieździć się w klitce udającej pokój, gdzie temperatura w ciągu dnia z pewnością przekraczała tę na zewnątrz. Mimo tych utrudnień Feliks był zadowolony. Po wielu perturbacjach udało mu się zlokalizować poszukiwaną kobietę, a przynajmniej miejsce jej pobytu. Ze wskazaniem właściwej osoby nadal miał problem, gdyż do domu na Zaciszu przyjechały dwie kobiety: blondynka po trzydziestce i młodsza szatynka. Obstawiał blondynkę, gdyż była zbliżona wiekiem do brunetki, Anety Majcher, a z informacji uzyskanych od sąsiadki wynikało, że Aneta i Marta są przyjaciółkami. Zakładał więc, że powinny być w podobnym wieku. Nie miał pojęcia, kim jest mieszkająca z nimi dziewczyna. Nie mógł ryzykować ponownego wypytywania starszej pani. Zastanawiał się, jak rozpoznać Martę. Zapukać i podać się za agenta ubezpieczeniowego? Czy to konieczne? Zamierzał przeprowadzić swój plan: najpierw głuche telefony, a następnie anonimowe pogroźki. Telefon mogła odebrać każda z tych trzech, podobnie jak wyjąć list ze skrzynki. W sytuacji, gdy w domu mieszkało kilka kobiet, straszenie tylko jednej było trudne, a właściwie niewykonalne. Nie miał czasu na podchody i osaczenie ofiary, zwłaszcza że brakowało mu doświadczenia

w takich działaniach. Tak na zdrowy rozsądek uważał, że właściwa osoba będzie wiedziała, że to o nią chodzi, i jeśli ma coś na sumieniu, a na pewno ma, bo Marian nigdy się nie mylił, z pewnością powstrzyma pozostałe przed zawiadomieniem policji. Policja zainteresowała się nie tylko szantażystą, ale również obiektem i przyczyną szantażu. Nie, na pewno nie zawiadomią policji. Wydawało mu się, że zauważył ruch na terenie posesji. Podniósł lornetkę do oczu. Nie mylił się; szatynka wyszła z domu. Bez zastanowienia wybrał numer ich telefonu i czekał na połączenie.

– Halo?

– Dzień dobry! – powiedział grubym głosem. – Dzwonię w sprawie wynajmu. Czy mogę rozmawiać z panią Martą Gruszyńską?

– Przy telefonie. Nie zamierzam jednak wynajmować domu. Skąd...

– W takim razie przepraszam. Nie będę pani przeszkadzał. – Rozłączył się.

A więc blondynka, pomyślał zadowolony.

– Kto dzwonił? – Aneta z zapuchniętymi jeszcze od płaczu oczami siedziała przy kuchennym stole i kroila warzywa na sałatkę.

– W sprawie wynajmu – odpowiedziała z namysłem Marta. – Dziwne. Przecież nie dawałam ogłoszenia.

– To już drugi raz. I wcale nie dziwne. Nasza sąsiadka to darmowe biuro ogłoszeń.

– Jesteś pewna?

– Niestety tak. Zapytałam faceta, jak dzwonił po raz pierwszy, powiedział, że wie od naszej sąsiadki. Tylko jedna osoba wchodzi w grę. – Aneta się skrzywiła.

– Tak, to wszystko wyjaśnia. – Marta uznała słuszność jej rozumowania. – Dlaczego ja o tym nic nie wiem?

– Dowiedziałam się od faceta. Też nie wiedziałam, że babsko takie informacje rozpowszechnia.

– O telefonie! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– A, o tym. Nie wiem, wyleciało mi z głowy. Przeżyłam załamanie nerwowe, a jakby tego było mało, zmusiłaś mnie do spakowania rzeczy Tomka i wysłania mu kurierem – rozżaliła się.

– Dobrze, dobrze. – Marta zbagatelizowała jej lamenty.

Nie znaczyło to, że jest złą przyjaciółką. Po prostu miały ważniejsze sprawy na głowie, a Tomek i tak wróci do Anety. Od kilku godzin Marta zmuszona była ukrywać podekscytowanie, jakie ją ogarnęło podczas rozmowy z pracownicą zakładu pogrzebowego. Nie umiała by podać Dorocie racjonalnego uzasadnienia swojej radości, a nie chciała, żeby szwagierka zaczęła się za bardzo interesować tym, co lada moment zacznie się dziać w domu.

– A teraz słuchaj uważnie. Rozmawiałam z tą kobietą z zakładu pogrzebowego i wpadłam na pewien pomysł...

– Musimy do tego wracać? – Aneta popatrzyła na nią z niesmakiem. – Moje zidiocenie mogę wytłumaczyć tylko tak, że odebrałam ten telefon w półśnie i byłam mało przytomna.

– Nie o to mi chodzi. – Marta uciszyła ją niecierpliwie. – Skoncentruj się teraz i zacznij myśleć. W ubiegłym roku zleciłam zorganizowanie pogrzebu zakładowi ZGON. Zajęli się wszystkim, poczynając od wyboru kwiatów, a na samym pochówku kończąc. Po tym wszystkim, co się



stało, nie poszłam na pogrzeb, zapłaciłam fakturę i nie zwracałam sobie nią głowy. Dzisiaj się odezwali, żeby zaproponować ewentualne postawienie nagrobka, jeśli jeszcze tego nie zrobiłam. I teraz najlepsze! – Na chwilę zawiesiła dramatycznie głos.

– No... – ponagliła ją Aneta.

– Zgadzałam się na wszystko, co zaproponowali, i nie wypytywałam o szczegóły. Dopiero dziś się dowiedziałam, że to grób głębinowy! – W jej oczach błyszczało podniecenie.

– Gratuluję. – Aneta wróciła do krojenia salatk.

– Zostaw to! – Marta wyrwała jej nóż. – Normalny grób ma głębokość metr siedemdziesiąt, a głębinowy ponad dwa i pół metra! – ogłosiła tryumfalnie.

– No i?

– Nie rozumiesz? W normalnym grobie nie możesz pochować nikogo więcej, dopóki nie uplynie dwadzieścia lat od pogrzebu, ale przy głębinowym jest inaczej, bo od samego początku jest przeznaczony dla następnego nieboszczyka!

– No i? – powtórzyła Aneta.

– Jezu! Wyobraź sobie, że chcesz leżeć po śmierci koło męża i wykupujesz na cmentarzu dwa miejsca obok siebie i robisz podwójny nagrobek.

– Rozumiem.

– W grobie głębinowym jest tak samo, tylko nie leżysz obok, a nad!

– Nad czym?

– Mamy miejsce dla facetów. – Marta się poddała. Zagadki nie były mocną stroną Anety. – Trzeba rozkopać grób matki, dołożyć jej naszych chłopaków, zakopać, a potem postawić nagrobek. I po kłopotcie!

– To makabryczne. – Aneta nie kryła przerażenia i wstrętu. – Jak możesz?

– Mogę. Po pierwsze, to ona ich zabiła...

– Tego drugiego tylko w połowie. Ja go... dokończyłam.

– Po drugie, nikt ich tam nie będzie szukał. Po trzecie, ode mnie zależy, czy ktoś zostanie pochowany w tym grobie, czy nie, to znaczy w sensie oficjalnym. Wystarczy, że nie pozwolę, aby ktoś jeszcze tam leżał. Bez zgody członka rodziny nikogo obcego tam nie dołożą. Nie ma takiej opcji. Nigdy. Co oznacza, że mamy idealne miejsce. Wystarczy zapłacić za kwaterę, a grób nie zostanie otwarty, usunięty ani nic z tych rzeczy przez okres wnoszenia opłat. Po mojej śmierci niech się dzieje, co chce – zakończyła wyjaśnienia Marta. Słów Anety w kwestii dokończenia wykańczania bandyty postanowiła nie komentować. Bo niby co miałyby zrobić? Podzielić zwłoki na pół?

– Jak chcesz to załatwić? – spytała Aneta po dłuższej chwili milczenia. Rzeczywiście, propozycja pochowania bandytów na cmentarzu wydawała się subtelniejsza niż inne opcje. Ewentualne ćwiartowanie, palenie, polewanie kwasem było zdecydowanie odrażające. Może ten pomysł wcale nie jest taki zły?

– Plan wydobycia ich spod podłogi pozostaje aktualny. Musimy kupić brezent, żeby jeszcze w coś zawinąć worki, pojechać nocą na cmentarz, wykopać dół aż do trumny matki, wrzucić tam obu, zakopać, uklepać ziemię, jak była, i po wszystkim. Po jakimś czasie zamówię kamieniarza i po kłopotcie.

– Nie damy rady zrobić tego wszystkiego w jedną noc.

– Wiem, dlatego jednej nocy wydobędziemy chłopaków, a drugiej ich wywieziemy.

– A kamieniarz nie musi rozkopywać grobu? – Aneta miała kolejną wątpliwość.

– Nie, tylko wyrówna ziemię na wierzchu, zrobi obmurowanie i postawi nagrobek. Szczegółów nie znam, ale rozkopywania nie będzie – zapewniła ją Marta.

– No dobra, nic lepszego nie wymyślimy. – Aneta westchnęła, starając się nie myśleć o wizycie na cmentarzu w nocy.

– W takim razie jadę zobaczyć grób i rozejrzeć się, a po drodze kupię brezent i wpadnę do gazety. Trzeba zacząć działania dywersyjne i pozbyć się Doroty.

– A ja?

– Ty zajmiesz się Amelką – zdecydowała Marta. – Nie będę w taki upał wozić dziecka po całym mieście i trzymać w zamkniętym samochodzie. Na spacer z nią idź, a po drodze zastanów się, co zrobić z panią Krysią, zanim naśle na nas policję, wynajmie nasz dom albo adoptuje Dorotę.

– Jedyne miejsce, do którego chciałabym ją wysłać, to dom wariatów, ale bez jej zgody się nie da – odparła z żalem Aneta.

Zakup brezentu był najmniejszym problemem. Po prostu weszła do sklepu, poprosiła, zapłaciła i po sprawie. Wrzuciła torbę do bagażnika i skierowała się na cmentarz komunalny nad zalewem. Nie miała pojęcia, w którym miejscu została pochowana Janina Żywek. Chodziła między kwaterami, wypatrując pustego kopczyka z krzyżem i tabliczką. Na logikę biorąc, była to prostsza metoda niż odczytywanie kolejnych nazwisk na płytach, skoro miała

stuprocentową pewność, że nagrobka nie ma. Nie spodziewała się tylko, że na cmentarzu komunalnym będzie tyle ziemnych grobów, gdzie nie ma pomników. Zgrzana i spocona, z koszulą przylepioną do ciała, przemierzała kolejne rzędy, sprawdzając każdy. Gdyby nie to, że była na cmentarzu, klęłaby, na czym świat stoi. Cudem nad sobą panowała. Kiedy to wszystko się skończy? Wskutek idiotycznej pomyłki związanej ze zmianą numeracji domów zostały wraz z Anetą wplątane w porachunki bandytów. Zamiast zareagować jak normalni obywatele i wezwać policję, ukryły trupy, a im dłużej to trwało, tym bardziej nie mogły się zgłosić. Efekt był taki, że w piwnicy jej domu zostały zamurowane dwa trupy, znajdowała się tam także kosztowna i zbędna zamrażarka, a końca tej sprawy nie było widać. Problemy mnożyły się zamiast zniknąć. Dom miał być pusty, tylko ona i Aneta, i co? Widzów tyle, że przedstawienie można by urządzić. Tyle dobrego, że ona ma męża i córeczkę. Gdyby nie pomyłka w numeracji, byłaby samotną nauczycielką po trzydziestce bez perspektyw na lepsze życie. Teraz Aneta była samotną nauczycielką, ale Marta nie miała wątpliwości, że tamci dwoje dojdą do porozumienia. Pod warunkiem że nie myliła się co do Tomka. Powinam bardziej wspierać Anetę, pomyślała z nagłym poczuciem winy, ale jeśli ja też się rozkleję, to ona się rozplynie.

Potok myśli urwał się nagle, gdy stanęła przed tabliczką z nazwiskiem matki. Pierwsze, co przyszło jej na myśl, to niekorzystne położenie grobu. Miała nadzieję, że będzie umiejscowiony bliżej ogrodzenia. Niestety, znajdował się pośrodku rzędu, ale na szczęście nie na środku cmentarza, pomyślała w przypływie czarnego humoru. Druga myśl to było zaskoczenie, że zupełnie nie czuje

żalu. Zupełnie jakbym stała nad grobem obcej osoby, uprzytomniła sobie Marta. Matka zrobiła wszystko, żeby zmarnować mi życie, uśmierciła obcego człowieka, usiłowała zabić Damiana, przez jej knowania Dorota niemal została zgwałcona, a ja nie czuję nic. Ani trochę żalu, ale gniewu też nie. Czyżbym jej wybaczyła? – zastanawiała się przez chwilę. Nie, uznała. Tego też nie czuła.

Obrzuciła uważnym spojrzeniem ogrodzenie o wysokości około półtora metra. Rosło za nim kilka choinek, dość rzadko wprawdzie, ale uznała, że miejsce będzie odpowiednie. Przyjadą w nocy, przy igłakach jest dość miejsca, by zostawić tam samochód, no i drzewka dadzą dodatkową osłonę. Pakunek przetrzuci się przez siatkę, a one wejdą normalnie, od frontu, zdecydowała. Chyba że cmentarz będzie zamknięty... Nie miała pojęcia, czy brama jest zamykana na noc. Górą też daloby się przejść, ale pewnie siatka będzie się wyginać, lepiej ją przeciąć, a potem przymocować drutem. Przeskakiwać przez płot od frontu nie zamierzała, ale wypatrzyła z boku miejsce, gdzie słupek ogrodzenia zrobiony był z cegły. Ułożono ją tak, że znalazłoby się w miarę wygodne oparcie dla stóp. Tędy wejdą.

Aneta zrobiła ostatni przegląd przed wyjściem.

– Wózek jest, torba z pieluchami i rzeczami na zmianę jest, chusteczki są – mamrotła do siebie – butelka jest, dziecko jest. Chyba wszystko. – Wypchnęła wózek za furtkę.

– No, Amelia, idziesz z cicią na spacer – mówiła do małej, otwierając skrzynkę na listy, która, jak zawsze, była pełna. – Nikt poza mną jej nie sprawdza? – burknęła. – Mama załatwia ważne sprawy, a ciocia zabierze cię na plac dla dzieci – tłumaczyła dziewczynce. – Jesteś

jeszcze za mała na zabawę, ale popatrzeć sobie możesz. Wiesz, gdyby to ode mnie zależało, pojechałybyśmy sobie na spacer do centrum handlowego, ale jak świeże powietrze, to świeże powietrze. O! A co my tu mamy? Kolejny list od milej pani? – szczebiotała. – Nie mogę ci przeczytać na głos, bo jesteś jeszcze za mała. O, patrz, ciocia Dorota idzie. – Schowała kolejny anonim do torebki i pomachała ręką do dziewczyny.

– Dokąd idziecie? – Dorota zatrzasnęła za sobą furtkę od ogrodu Kopiejki.

– Na plac zabaw. Jak możesz spędzać tyle czasu z tą wiedźmą?

– Z trudem, ale muszę się upewnić, że Gucio będzie z nią szczęśliwy. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu, oddając go nieodpowiedniej osobie – oznajmiła zgryźliwie.

– Nieodpowiedni jest twój kot. Chociaż tej wiedzy się należy. Jak zaczniesz z nim biegać i sprzątać, co na broil, to może przestanie ludzi szpiegować!

– Mów spokojniej. Amelia wyczuwa emocje – zganila ją Dorota. – Co do Gucia, to nie wiem, jak to wyjaśnić, ale jest łagodny jak baranek. Śpi sobie spokojnie na oknie, nie rozrabia ani nic. Jak nie on. Zaczynam podejrzewać, że jest na prochach.

– A może po prostu się cieszy, że do domu wrócił...

– Przecież jego właścicielki nie ma. Siedzi. Zapomniałaś?

– Kot to nie pies, nie przywiązuje się do ludzi, tylko do miejsca. Jakoś nie zauważyłam, żeby tęsknił za poprzednią właścicielką ani za tobą – oświadczyła bezlitośnie Aneta. – Jak tylko go wyniosłam na dwór, to zaraz do domu wrócił. Swojego, znaczy się.

– Niech ci będzie. – Dorota była niepocieszona. – Kiedyś kupię sobie kota. Rasowego i strasznie leniwego.

– Po co ci kot? – Aneta skrzywiła się z niesmakiem. Gucio sprawił, że postanowiła nigdy nie mieć żadnego zwierzątka.

– Przecież nie mogę cały czas mieszkać z Damianem i Martą... Są w porządku, ale chciałabym mieć swoje życie.

– Co ma z tym wspólnego kot?

– No wiesz, wracasz dzień w dzień do pustego mieszkania i nikt na ciebie nie czeka. Pies byłby fajny, ale wymaga dużo zachodu, a kotu właściwie jest obojętne, czy jesteś, czy cię nie ma, byle miska była pełna.

– To po co chcesz się wyprowadzać, skoro się boisz pustego domu?

– O rany! Mam dwadzieścia cztery lata. Umawiam się na randki i chciałabym od czasu do czasu tę randkę zaprosić do domu. A jak mam to zrobić, skoro mieszkam z bratem, który zachowuje się, jakby każdemu mojemu chłopakowi chciał zrobić rewizję osobistą i pobrać odciski palców. Marta jest w porządku, ale Amelka rośnie i nie będę przed dzieckiem paradować z nowymi wujkami.

– To może warto się zastanowić nad monogamią?

– Taki mam plan, ale najpierw trzeba przetestować towar, czy nie jest wybrakowany. W sklepie dostajesz gwarancję, a w życiu?

– Proponuję skończyć ten temat – powiedziała słabym głosem Aneta. – Jak długo zamierzasz zostać w Śremie?

– Co? – zdziwiła się Dorota. – Nie zastanawiałam się, chyba do końca sierpnia. Wrócę razem z Martą i Amelią. Nie będę się tłukła pociągami do Krakowa.

– A co z radiem?

– A co ma być? Puścili mnie bez problemu. Wiesz, ilu chętnych jest na moje miejsce? Nie mają problemów ze stażystami.

– To może nie będzie do czego wracać? – zasugerowała Aneta.

– Nie sądzę. Wszystko uzgodnione, niby dlaczego mieliby zmienić zdanie?

– A jak znajdą kogoś lepszego?

– Jeśli trafi im się ktoś lepszy, to znaczy, że bardziej służy na staż niż ja – odparła rozsądnie Dorota. – Mnie jest łatwiej, bo zawsze mogę pracować w naszej firmie. Właściwie sklep jest wspólny, po rodzicach... ale, ale... O co ci chodzi? Chcesz się mnie pozbyć, bo jesteś zła za pomysł pogodzenia cię z Tomkiem? Ja ci Gucia wybaczyłam – dodała. – Pomysł też nie był zły, tylko ten Norbert to wyjątkowa świnią. Czy wszyscy byli faceci się tak zachowują?

– Nie – odrzekła po zastanowieniu starsza i doświadczona życiowo koleżanka, czyli Aneta. – Kobiety potrafią być znacznie gorsze.

Feliks żuł resztki zimnej pizzy. Nie zwracając uwagi na smak i gumowatą konsystencję, mechanicznie przełykał spore kawałki ciasta. Pochłonięty był obmyśleniem kolejnego etapu. Dostał wiadomość od Mariana. Wychodzi za półtora tygodnia, a on, Feliks, nie zaczął jeszcze przygotowywać gruntu do szantażu. Zostało niewiele czasu, a gluche telefony się nie sprawdzały. Zanim pojechał do Krakowa, kiedy jeszcze sądził, że Aneta to Marta, telefony nie sprawdzały się, bo tamta w ogóle

ich nie odbierała. Teraz nie było ich w domu. Wygląda na to, że najlepsza jest noc, przyznał niechętnie. Niestety, to oznaczało, że w dzień będzie obserwował dom, a nocami, zamiast spać i odpoczywać, dzwonił. Pociuszająca była świadomość, że głuche, wyrrywające ze snu telefony powinny solidnie zaniepokoić trzy samotne kobiety z małym dzieckiem.

Marta, uśmiechając się radośnie, wsiadła do samochodu. Nie oczekiwała, że wizyta u byłego szefa okaże się tak owocna. Dostała numer telefonu do odpowiedniej, zdaniem redaktora naczelnego, osoby, która chętnie pomoże Dorocie. Poszło łatwiej, niż myślała. Teraz trzeba tylko namówić dziewczynę, żeby wzięła nocne dyżury w radiu. Zerknęła na wyświetlacz telefonu, miała kilka nieodebranych połączeń. Wszystkie od męża.

– Cześć kochanie – przywitała się – miałam wyciszony dzwonek, coś się dzieje?

– Kłopoty w firmie. Jedna osoba nie wraca z urlopu, bo złamała nogę, a kolejny pracownik ma chore dziecko. W tym tygodniu jest dostawa towaru i nie będę mógł przyjechać na weekend – poinformował ją z żalem.

– Rozumiem. Nie przejmuj się. Już prawie koniec lipca, zobaczysz, czas szybko zleci.

– Jak Amelia?

– W porządku. Żadnych problemów i dwie ciocie do pomocy. Po prostu idealnie. Teraz jest z Anetą na spacerze.

– A ty co robisz?

– No cóż, byłam na cmentarzu zobaczyć grób mamy, wiesz, dzwonił z zakładu pogrzebowego w sprawie

nagrobka. Czas się tym zająć. Przed chwilą wyszłam ze spotkania z byłym szefem. Pomyślałam sobie, że skoro Dorota ma zamiar z nami zostać, to może zalapałyby się na te kilka tygodni do śremskiego radia internetowego. Zawsze jakiś dodatkowy staż... – Zerknęła w lusterko, ale natychmiast odwróciła wzrok. Nie lubiła okłamywać męża. Choć teoretycznie nie kłamała. Opowiadała o konkretnych, zgodnych z rzeczywistością faktach, tylko co do motywów, które nią kierowały, łgała jak pies.

– Świetny pomysł. Pewnie macie jej dość? – zaśmiał się Damian.

– Jestem przyzwyczajona, ale Aneta mniej...

– No tak, a co z nią?

– Trzyma się, choć z trudem.

– To silna kobieta. Pozbiera się.

– Lepiej, żeby Tomek się pozbierał. Nie rozumiem, co mu strzeliło do głowy. Słuchaj, mam pomysł!

– Jaki?

– Może jak będziesz w Śremie, wybrałbyś się z nim na piwo i męską rozmowę?

– Mowy nie ma!

Marta chrząknęła znacząco, ale nic nie powiedziała.

– Po moim trupie! Ja się nie nadaję do takich rzeczy!

Odpowiedziało mu milczenie.

– Co miałbym mu powiedzieć? – Damian się poddał.

– Na początek, że jest idiotą – odezwała się wreszcie Marta, tłumiąc zwycięski uśmiešek, chociaż mąż nie mógł go widzieć – a potem będziesz improwizował.

Marta karmiła Amelkę siedzącą na kolanach u Anety, Dorota pochłaniała bez opamiętania ogromne lody waniliowe z rodzynkami prosto z pudełka. To był jej

odwieczny sposób na świętowanie wszelkich sukcesów i „osładzanie sobie” ewentualnych porażek.

– Nie mogę uwierzyć, że załatwiłaś mi pracę w radiu!

Wpatrywała się w bratową z uwielbieniem. Na ogół nie odczuwała braku rodziców, po ich śmierci Damian wypełniał wszelkie rodzicielskie obowiązki, ale od czasu jego małżeństwa Marta stanowiła dla niej substytut matki. Dorota miała komu się wyżylić, tak po kobiecemu, miał ją też kto zdyscyplinować, chociaż była w wieku, w którym nie uważała tego za konieczne, oraz wesprzeć i zrozumieć. Czasami czuła się przy bratowej jak mała dziewczynka i była jej za to wdzięczna.

– Bez przesady. Nie masz załatwionej pracy, tylko jej możliwość. Sama musisz się załapać. Kontakt masz i pamiętaj, że to radio non profit.

– Wiem. Byłam na ich stronie internetowej i przeczytałam wszystko. Są super! No i zawsze jakieś dodatkowe doświadczenie. – Dorota nie kryła zadowolenia.

– Tylko mała prośba do ciebie. – Aneta spojrzała porozumiewawczo na Martę, dając jej do zrozumienia, że to ona jest właściwą osobą do wyrażenia owej prośby.

– Ta sprawa z radiem wynikała tak nieoczekiwanie... – Marta kłamała bez zająknięcia. – Mogłabyś się postarać o pracę w godzinach wieczornych lub nocnych? Chciałybyśmy mieć trochę luzu w ciągu dnia. Wiesz, pozalatywać własne sprawy i tak dalej. Łatwiej nam będzie organizować we trzy opiekę...

– Spoko, dla mnie to nie problem – zgodziła się Dorota. – Mogę zostawać z Amelią.

Po twarzy Marty przemknął cień uśmiechu. Aneta odczytała go jako zadowolenie z załatwionej sprawy, ale

przyjaciółka wróciła myślami do rozmowy, którą odbyły z Dorotą jakiś czas temu. Szwagierka zarzekała się, że nie tknie malej w obawie przed uszkodzeniem, upuszczeniem i szeregiem innych straszliwych wypadków mających fatalny wpływ na zdrowie niemowlaka. Teraz pomagała z takim zaangażowaniem, jakby wychowywała własną córeczkę.

– Odbiorę! – Dorota zerwała się i pobiegła w stronę dobiegającego z korytarza dzwonka telefonu.

– No to załatwione – szepnęła Aneta. – Dorotę mamy z głowy, jeszcze Kopiejka.

– Powoli. Zaczekajmy, aż spotka się z tym facetem z radia – odszepnęła Marta, zerkając w kierunku drzwi. – Żeby nie zapeszyć.

– Coś takiego! – Poirytowana Dorota weszła do kuchni. – Znowu ktoś dzwoni i odkłada słuchawkę. Już trzeci raz dzisiaj!

– No co ty? – zdziwiła się Aneta. – Gluche telefony? Znowu?

– Jak to, znowu? Były już wcześniej?

– Nie, Anecie chodzi o te z ubiegłego roku, podczas afery z Barbie – wyjaśniła jej Marta.

– Aha... Ale słowo, że to nie my! Damian i ja tylko cię obserwowaliśmy, żadnego straszenia... – Dorota zaniepokoiła się, by owe gluche telefony nie poszły na ich konto.

– Wiemy. – Marta ugryzła kawałek bułki. – To był mój eks. Ale teraz siedzi, więc to raczej nie on.

– Jeśli nie on, to kto? – zaniepokoiła się Dorota. – Może trzeba to zgłosić?

– Nie ma potrzeby – pohamowała ją Aneta. – Po pierwsze zawsze możesz wyciszyć dzwonek, a po drugie,

stawiam na autorkę anonimów. To sprawa aktualnej panny mojego eks.

– Boże, chroń nas przed byłymi mężami... – mruknęła Marta, zyskując aprobatę Anety pogryzającej właśnie ogórka.

– Właśnie, zapomniałam wam powiedzieć – wykrztusiła przyjaciółka z pełnymi ustami. – Kolejny anonim znalazłam w skrzynce! To samo, co zwykle, tylko awansowałam na sukę.

– Myślisz, że to awans? – zakpiła Dorota.

– Trzeba coś z tym zrobić – uznała Marta. – To zaczyna być chore i... uciążliwe.

Aneta w mig pojęła aluzję. Uciążliwe dla ich planów. Żeby wrzucić taki anonim i nie zostać przyłapana, Ewa musiała obserwować dom.

– Wicie... Tak się zastanawiam. Norbert mówił, że Ewa wyjechała, więc może to nie ona.

– A kto? – spytały obie jednocześnie.

– Ktoś inny. Na przykład pewna starsza nieźrównoważona wdowa, która nas obserwuje i...

– Nie ma mowy, zapomnij o tym! – zareagowała ostro Marta. Doskonale wiedziała, co Anecie chodzi po głowie. Chciała nasłać dzielnicowego na panią Kopiejkę, licząc, że w ten sposób jej się pozbędzie.

– O czym? Nie łapię.

– Aneta myśli, że to nasza sąsiadka – wytłumaczyła Marta Dorocie.

– Mowy nie ma. Nie ona. – Dziewczyna natychmiast stanęła w obronie pani Krystyny. – Nie ten typ. Ktoś, kto zgłasza, że samochód jest zaparkowany pięć centymetrów za daleko w głąb chodnika, i dzwoni po policję, bo wszędzie widzi przestępstwa i zлочyńców, nie będzie sam się

posuwał do szantażu. Ona jest pewnie tak praworządna, że aż się robi niedobrze, a to, że Ewy nie ma, świadczy właśnie o tym, że jest.

Tylko część wywodu była logiczna, a przynajmniej robiła takie wrażenie. Ostateczna konkluzja wydawała się zaskakująca, porażająca i całkowicie niezrozumiała. To wrażenie musiało się odbić na twarzach obu przyjaciółek. Dorota postanowiła wyjaśnić, co miała na myśli.

– Powiedziała Norbertowi, że wyjeżdża, a tak naprawdę została, żeby cię postraszyć i odsunąć od niego. Proste. Ma alibi, bo mamusia pewnie potwierdzi, że córeczka nie wychodziła z pokoju, a ona załatwia tutaj swoje ciemne sprawy.

– Skoro nas obserwuje, to wie, że Norbert się u nas nie pojawia. Po co miałaby mnie straszyć?

– Sama mówiłaś, że ma piersi większe niż głowę.

– Nic takiego nie mówiłam – zaoponowała Aneta.

– Dosłownie nie, ale sens był właśnie taki. Ja to tylko streściłam do jednego zdania.

– No fakt – przyznała. – Więc co z nią zrobimy?

– Możemy się przyzłazić i przyłapać ją na gorącym uczynku – zaproponowała Dorota, czując w sobie instynkt dziennikarza śledczego. Niewielka afery do wykrycia, ale zawsze.

– Chcę ją łapać, proszę bardzo, ale same. – Marta zabrała Amelię od cioci Anety. – Kiedy moje dziecko śpi, ja również. Nie mam zamiaru zarywać nocy ani stróżować przy oknie – powiedziała, wychodząc z kuchni.

– Właściwie aż tak bardzo mi nie zależy – doszła do wniosku Aneta, wzduszając ramionami. – Jestem za stara na takie przedsięwzięcia.

– Każdą zabawę potraficie zepsuć – skrzywiła się zawiadziona Dorota. – W takim razie będę dyżurować przy telefonie.

– Zglupiałaś? Po co? Ten ktoś i tak się rozłączy. Lepiej wyciągnij wtyczkę z gniazdka. Przynajmniej będzie spokój – poradziła jej Aneta.

– Mowy nie ma. Mogę przyciszyć dzwonek, żeby nie budzić Amelii.

– Liczysz na to, że anonim w końcu się przedstawi? – Aneta nie widziała głębszego sensu w poczynaniach dziewczyny.

– Będę odbierać telefon z głupimi tekstami w stylu... Salon masażu. – zachichotała Dorota, uradowana z własnego pomysłu. – Może uzna, że to nie ten numer, i się odcepi?

– Ty po prostu lubisz, jak coś się dzieje – podsumowała Aneta, chowając resztki późnej kolacji do lodówki. Miała własny pomysł na rozwiązanie problemu. Po prostu pojedzie do Norberta i zrobi awanturę, jakiej świat nie widział.

Wibrujący, lekko chropawy głos, który odebrał telefon, niewątpliwie należał do kobiety. Feliks rozłączył się szybko i zaklął pod nosem. Jakim cudem pomylił numer, skoro korzystał z funkcji powtórnego wybierania? Cholerny aparat! Powoli i starannie nacisnął kolejne cyfry i czekał.

– Salon masażu terapeutycznego. Czym mogę służyć? – Dorota bawiła się doskonale, starając się, aby jej głos brzmiał coraz bardziej uwodzicielsko.

Feliks rozłączył się bez słowa. Po chwili zastanowienia jeszcze raz wybrał numer i czekał.

– Salon masażu towarzyskiego, znaczy, terapeutycznego... – poprawiła się prędko Dorota.

Tym razem też nikt się nie odezwał, ale połączenie zostało przerwane jeszcze szybciej niż wcześniej. Podbudowana powodzeniem i zachwycona zabawą partryla wyczekująco na aparat w nadziei, że zadzwoni ponownie.

Jarosz nie wiedział, co o tym myśleć. Albo coś go przełączyło pod inny numer, albo te kobiety robiły sobie głupie dowcipy. Jeżeli w grę wchodziła pierwsza ewentualność, jego próby zastraszenia były nonsensowne. Salonu masażu nie zamierzał straszyć, bo i po co? Druga ewentualność wydawała się jednak dużo gorsza. Oznaczała, że ofiara nie zamierzała być ofiarą. Co więcej, nie tylko się nie bała, ale jeszcze sobie z niego drwiła. Musi zmienić taktykę. Koniecznie. Spróbuje jeszcze raz. Ostatni. Może to tylko wina aparatu?

Dorota nie czekała długo. Po kilku minutach telefon zadzwonił ponownie.

– Salon masażu terapeutycznego... – nie dokończyła. Połączenie zostało przerwane.

– A ty co? Dorabiasz sobie?

Pisnęła przerażona. Stała za nią Marta, kręcąc głową na poly potępiająco, na poly ironicznie.

– Nie słyszałam cię. Ale mnie przestraszyłaś... – zawołała z ulgą Dorota.

– Nic dziwnego. Byłaś tak zajęta udawaniem Marilyn Monroe...

– Nieźle mi idzie, nie? – ucieszyła się dziewczyna.

– Jestem pewna, że nasz anonim czy też anonima jest nieźle zdezorientowana.

– Idź spać! – poleciła jej stanowczo bratowa.



– Jeszcze chwila... Jeden ostatni raz, a potem wyłączę telefon. Obiecuję – zarzekła się.

Marta nie miała siły na sprzeczkę. Ziewnęła szeroko, przysłaniając usta dłonią, i ewakuowała się do sypialni. Dorota czekała do pierwszej w nocy, ale telefon już nie zadzwonił. Odrobinę zawiedziona, ale i usatysfakcjonowana, że osiągnęła cel i wprowadziła anonimą w błąd, wpadła na pomysł nieco szalony, lecz jej zdaniem skuteczny. Dokonała stosownego nagrania na automatycznej sekretarce i poszła spać.

O dziewiątej Dorota udała się do radia na rozmowę kwalifikacyjną. Marta i Aneta odprowadziły ją wzrokiem, spoglądając czujnie, aczkolwiek niezauważenie zza firanki. Porozumiały się jednym spojrzeniem i zgodnie, ramię przy ramieniu, wyszły z domu i zniknęły w garażu. Amelka w nosidelku na brzuchu mamy rozglądała się ciekawie błękitnymi oczkami. Na pewno jednak nie zajmowało jej to, czym były zainteresowane Marta i Aneta.

– Co to jest? – Marta z trudną do zinterpretowania miną spoglądała na dumnie prezentowany przez przyjaciółkę obiekt.

– Jak to co? Nasza próba wyburzeniowa! – Aneta nie kryła oburzenia. Tyle pracy, tyle wysiłku fizycznego, intelektualnego i co? Pogarda?

– To?

– Chciałaś bryłę, to jest. Ona nie ma się podobać. Ona ma się rozpaść!

– No dobra – Marta uznała słuszność jej wyводу – niech ci będzie. Tylko trudno mi uwierzyć, że to krasnal.

– Rany! – jęknęła Aneta. – Przecież nie powiedziałam dzielnicowemu, że to krasnal! – Wskazała na grafitową porowatą bryłę wypełniającą wiadro. – Tylko że eksperymentuję z betonem, bo zamierzam robić krasnale.

– Miejmy nadzieję, że nie będzie chciał zamówić... – Marta śmiała się już w głos.

– Daj spokój, kto by chciał krasnala z betonu? – Aneta nie widziała w tym nic śmiesznego. – Jakby co, to powiem, że mi nie wyszły i zmieniam hobby.

– Jakby co. – Marta mrugnęła do niej. Nim przyjaciółka zdążyła odpowiedzieć, dodała poważnie: – Trzeba to zanieść do piwnicy. Nie możemy przeprowadzać próby w garażu. Po pierwsze, Kopiejka usłyszy wiertarkę, a po drugie, nie wiadomo co się wydarzy.

– Racja. Powinnam była od razu rozrobić beton w piwnicy. Przynajmniej nie miałabym wizyty policji w środku nocy z powodu światła w garażu.

– Za to teraz grozi nam wizyta policji w środku nocy z powodu światła w piwnicy. Trzeba coś wymyślić. Sprawę Doroty powinno załatwić radio, ale co z sąsiadką, do prawdy nie mam pojęcia. – Westchnęła. – Dobra, łap się za to cudo i idziemy. Sama nie zatargam twojego dzieła. – Wskazała na bryłę. Jedną ręką objęła mocniej córeczkę, a drugą podniosła wiaderko za uchwyt.

– O cholera! Ale ciężkie... – jęknęła Aneta.

Udało im się je unieść i przejść kilka kroków, ale rączka wygięta była niemilosiernie.

– Zaraz się urwie – wydyszała Marta. – Stawiaj... Po chwili zastanowienia poleciła: – Przewróć na ziemię i kulaj do schodów. Połóż Amelię do łóżeczka i zaraz jestem. Nic się nie stanie, jak na moment zostawię ją samą.

Aneta z niemalym trudem przewróciła wiaderko i zaczęła je turlać w stronę domu. Kilkunastometrowy dystans wydawał się jednak maratonem. Wiaderko, wypełnione w dwóch trzecich betonem, usiłowało obracać się wokół własnej osi, co w znaczący sposób utrudniało jego przesuwanie. Kiedy dotarła do schodów, była czerwona, zdyszana i spocona. Usiadła na stopniu koło swojej bryły i zerknęła na furtkę. Radiowozy nie było. Potem zerknęła w stronę sąsiedniej posesji. Pani Krysia była i patrzyła. Nim wpadła na pomysł przepytania Anety, na progu ukazała się Marta i wspólnym wysiłkiem pokonały z wiaderkiem kilka stopni. Następnie znów zostało przewrócone na bok i doholowane do schodów prowadzących do piwnicy.

– Nie damy rady tego znieść. – Aneta oparła się o furtkę i walczyła o oddech.

– Zglupiałaś? Nie mam zamiaru skrócić sobie karku... O, przepraszam – zawołała ze skruchą, widząc zniesmaczoną minę przyjaciółki – zapomniałam, że ten twój zginął właśnie w ten sposób... Tak mi się tylko powiedziało.

– Dobra, rozumiem, że to nie przytyk. Przypomniało mi się tylko, jak tam leżał z przekręconą głową i gapił się na mnie, a potem, jak go włokłam pod ścianę, to ta głowa wciąż się do mnie odwracała. Ohyda! – Aneta wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

– Twój był świeższy i przynajmniej nie chlupotał. No i nie miał dziury w głowie.

– Dobra, nie roztrząsajmy tego. – Aneta zrobiła się zielonkawa.

Marta przytaknęła cicho, po czym zepchnęła bryłę ze schodów. Widokowi toczącego się wiadra towarzyszył potworny hurgot zakończony jeszcze potworniejszym

lomotem. Hałas przekroczył wszelkie oczekiwania. Obie odruchowo zacisnęły powieki. Z pokoju dobiegł płacz dziecka. Marta, nie sprawdzając ewentualnych szkód dokonanych przez toczący się ciężar, pobiegła do córeczki. Aneta nieśmiało, wręcz lękliwie zerknęła w dół. Schody były w porządku, piwnica też, wiadro odrobinę uszkodzone, ale bryła cała. Odetchnęła z ulgą.

W nagłym przypływie przestępczego natchnienia Aneta wyszła do ogródka, żeby się pokazać Kopiejce. Sąsiadka gotowa jeszcze pomyśleć, że rozpętały wojnę, i wezwać na pomoc siły zbrojne, pomyślała. Kobieta najwyraźniej usłyszała lomot, gdyż stała tuż przy wspólnym płocie i usiłowała dojrzeć źródło hałasu.

– Pani Aneto, pani Aneto! – Zamachała ręką, by zwrócić na siebie uwagę.

– Witam, pani Krystyno – przywitała się Aneta.

– Co się dzieje? Taki hałas straszny! Myślałam, że coś się wali...

– Jaki hałas, pani Krystiu? – Aneta udala zdziwienie. – Nic nie słyszałam.

– Jak mogła pani nie słyszeć? W domu było słychać! Coś straszego się musiało stać... Jakby ziemia tąpnęła...

– Co też pani wygaduje? Nic się nie dzieje. O! Marta! – zawołała do przyjaciółki, która z dzieckiem na ręku wyszła przed dom. Pewnie wpadła na to samo, uznała. Postanowiła pokazać się sąsiadce cała i zdrowa. – Pani Kopiejka twierdzi, że słyszała straszny hałas, jakby trzęsienie ziemi. Ja nic nie słyszałam. A ty? – spytała obludnie.

– Jaki hałas? – Marta podchwyciła ton przyjaciółki i udawała, że nie wie, o co chodzi.

– No jak to jaki?! – Starsza kobieta gestykulowała oburzona. – Przecież to taki straszny huk był. Stałam przy samym płocie, to słyszałam...

– Przy płocie? A mówiła pani, że w domu była... – przerwała jej Aneta.

– No... – Pani Kopiejka się zmieszala. – W domu czy przy płocie, ale hałas był...

– A skąd dochodził? – spytała Marta.

– No u was był!

– U nas? Jest pani pewna, że u nas?

– Daj spokój, Aneta – zgaśniła ją Marta. – Widzisz, że te upały są bardzo męczące dla pani Krystyny. Nie powinnaś jej męczyć pytaniami. Skoro pani Krystyna mówi, że słyszała hałas, to pewnie tak było. – Uśmiechnęła się z pobłażaniem.

– Przepraszam panią. Oczywiście, oczywiście, skoro pani tak mówi. – Aneta popatrzyła na sąsiadkę wzrokiem pełnym współczucia.

– Może będzie lepiej, jeśli schowa się pani w cień.

– Marta poklepała ją po ręce. – Wiele osób źle znosi takie gorąco. Powinna pani dużo pić.

– Tak, tak, Marta ma rację – przytaknęła przyjaciółka.

– Moja babcia też źle się czuła w czasie upałów.

– Chyba pójść się położyć. – Zdezorientowana kobieta patrzyła na spoglądające na nią z troską sąsiadki. Przysięgłaby, że loskot dobiegał wprost z ich domu, ale może... może to tylko tir przejechał? – zastanawiała się.

– Tak, tak, to doskonały pomysł, doskonały. Koniecznie powinna pani odpocząć. Koniecznie – zapewniła ją Aneta, świetnie się bawiąc. Czuła w ustach słodki smak małej zemsty za kilkutygodniowe zatrucie życia. Kopiejka

wyglądała na skolowaną i niepewną; uśmiechając się niewyraźnie, poszła do domu.

– Prześtań gadać jak ona, bo wywalę cię na zbity pysk – zapowiedziała groźnie Marta.

– To dla lepszego efektu, tak, tak, dla lepszego efektu – odrzekła przyjaciółka, uchylając się przed pozorowanym ciosem.

Feliks tkwił samotnie na swoim posterunku z lornetką przyklejoną do twarzy. Po nocnych doświadczeniach był zmęczony i wściekły. Co z tego, że zrezygnował z głuchych telefonów, skoro do świtu oka nie mógł zmrużyć ze zdenerwowania. Koło czwartej rano zdecydował się na desperacki czyn i wzięwszy jeden z przygotowanych anonimów, podrzucił go do skrzynki. Desperacja polegała zarówno na przyspieszeniu tej części planu, jak i pokazaniu się koło domu pod trzynastką w godzinach porannych. Wprawdzie ruchu żadnego nie dostrzegł, ale było już jasno i niepożądany świadek łatwo mógł go zapamiętać. Niestety, podjęte ryzyko nie odniosło skutku. Nie zauważył żadnej reakcji ze strony kobiet. Wszystkie wydawały się w świetnych humorach. Blondynka i brunetka były zaaferowane wciąganiem do domu czegoś, co wytoczyły z garażu, a szatynka jeszcze nie wróciła.

Marta z zapalem studiowała opis techniczny ekspansytu. Aneta w tym czasie wypakowała wiertarkę i zaczęła oglądać wiertła.

- Idź po odkurzacz – poleciła jej przyjaciółka.  
- Po co nam odkurzacz? – zdziwiła się Aneta.  
- Otwory mają być czyste i suche, więc po wywierceniu wciągniemy resztki pyłu odkurzaczem. I zajrzyj po drodze do Amelii.

- Przecież masz elektroniczną nianię. – Aneta wskazała na stojące na schodach urządzenie przypominające wyglądem niewielki głośnik. – Jak się obudzi, to usłyszysz.

- Usłyszysz też, czy weszłaś do jej pokoju, czy nie – odparła Marta, nie podnosząc głowy znad instrukcji. – I popiesz się. Dorota może niedługo wrócić.

- Dobra. – Aneta wykrzywiła się za jej plecami i pobiegła na górę.

Coraz lepiej rozumiała zachowanie uczniów wykonujących za plecami nauczyciela przedziwne gesty o nieodkrytym znaczeniu i potworne grymasy. To był po prostu sposób na okazanie bezsilności i odstresowanie. Nie spiesząc się, zajrzała jeszcze do przyszywanej siostrzenicy. Dziewczynka spała jak aniołek. Aneta przyglądała jej się z rozrzewnieniem, zastanawiając się, jakiego koloru włosy będzie miało jej dziecko.

- No dobra – myślała głośno Marta. – Tu jest napisane, że na jeden metr bieżący otworu o średnicy dwudziestu milimetrów należy zużyć pół kilograma suchego materiału. No i w porządku, ale przecież ten metr nie odnosi się do otworu, tylko do betonu. Przecież metr bieżący otworu to by było bez sensu. Wybijać dziurę takiej wielkości? To w czym niby miałabym wiercić? Otwór w otworze? Co za bezsens. No więc tak, chodzi o kawał betonu takiej wielkości. I hm... ile to jest metr bieżący? Zaraz, zaraz, niech sobie przypomnę... Nigdy nie byłam

z tego dobra, wiem, co to metr kwadratowy i sześcienny, ale bieżący? Wiem, co to znaczy w sklepie z tekstyliami. Tkanina ma szerokość metr pięćdziesiąt, a sprzedawczyni odcina mi metr bieżący, i wtedy mam kawałek materiału o szerokości metr pięćdziesiąt i długości jednego metra i.. Kurde, to będzie trudniejsze, niż myślałam. Jak mam obliczyć metr bieżący tego czegoś? – Popatrzyła na bryłę w wiaderku.

- A nie możemy wywiercić dziury w samym środku? Moim zdaniem będzie w sam raz – zaproponowała Aneta, w jednej ręce niosąc odkurzacz, a w drugiej trzymając rurę, której koniec włókł się za nią po schodach.

- To wiem. Wyczytałam, że w wypadku skały wystarczy wykonać jeden otwór centralny. Nie mam tylko pojęcia, ile materiału trzeba użyć. Tak się właśnie zastanawiam, że na to wiaderko może wystarczyć ćwierć kilograma zamiast pół!

- Moim zdaniem to dobry pomysł – poparła ją przyjaciółka, nie wnikając zbyt w szczegóły. W ubiegłym roku to Marta była mózgiem działań posadzkowych w piwnicy i proszę, dom nadal stoi!

- Daj przedłużacz i zaczynam wiercenie. Potem...

- E, Marta, chyba nie da rady zrobić tego przedtem... – powiedziała z poczuciem winy Aneta. – Nie pomyślałam o przedłużaczu.

- Jest w garażu, przyniosę go, a ty otwórz wiaderko z expansitem i odważ dwadzieścia pięć dekagramów. – Nie chcąc tracić czasu, wbiegła po dwa stopnie naraz i w drzwiach zderzyła się z Dorotą.

- Tu jesteś! – zawołała szwagierka, rzucając jej się na szyję. – Załapałam się! Zaczynam jeszcze dzisiaj o osiemnastej!

– Cieszę się. – wyjąkała Marta, odwzajemniając uścisk.  
– I gratuluję – dodała, gdy udało jej się uwolnić z objęć. Przymknęła za sobą drzwi prowadzące do piwnicy.  
– Co tam masz? – Wskazała na makulaturę wystającą z torebki dziewczynny.

– A, to! Skrzynkę po drodze sprawdziłam, zobacz, co znalazłam! – Zaczęła wyjmować z niewielkiej kopertowej torebki wciśniętą na siłę zawartość skrzynki pocztowej. Marta tylko rzuciła okiem na białą kartkę, złożoną na pół. Domyśliła się, że to kolejny anonim.

– Idź do kuchni. Zaraz do ciebie przyjdziemy. – Pochnęła ją lekko we właściwym kierunku, a sama zbiegła na dół.

Podczas jej rozmowy z Dorotą Aneta w popłochu wcisnęła do zamrażarki wszystkie kompromitujące przedmioty, łącznie z wiertarką i dziesięciokilogramowym wiaderkiem expansitu. Na szczęście zamrażarka nie była włączona. Marta nie miała pewności, czy expansit lubi ekstremalne temperatury.

– No co? Musiałam coś z tym wszystkim zrobić – powiedziała teraz obronnym tonem Aneta na widok miny Marty.

– Przecież ten cały majdan leżał sobie do tej pory w kącie i nikomu nie wadził. Mam prawo trzymać wiertarkę we własnej piwnicy.

– Materiał wybuchowy też?

– To nie jest materiał wybuchowy, tylko bezwybuchowy. Wystarczyło, że stał sobie w kącie. Dorota nie interesowała się zawartością piwnicy i lepiej chodźmy, zanim się zainteresuje, co tutaj robimy. Dostałaś kolejny list – poinformowała przyjaciółkę. – Trzeba coś z tym zrobić. Kartki, telefony, znowu kartki. Anonim się nie

poddaje. Szkoda, że nie wpadło mu na myśl, żeby napisać, czego właściwie chce.

– Jej. Chciałaś powiedzieć: jej – poprawiła ją Aneta.

– Anonim to rodzaj męski, nawet jeśli to kobieta – odparła niejasno Marta.

– A co z... – Aneta wskazała palcem w dół, gdy szły korytarzem do kuchni.

– Wczorajem.

– Dobra.

WIEM, CO ZROBIŁAŚ.

NADCHODZI CZAS ZAPŁATY.

Aneta przeczytała list leżący na stole. Obok siedziała Dorota, znowu pochłaniając lody waniliowe. Odsunęła się natychmiast i bez słowa ustąpiła miejsca Marcie. Ta rzuciła tylko okiem i zmarszczyła brwi.

– Wygląda jak żądania okupu z filmów sensacyjnych. Wycinanka z liter.

– A tamte poprzednie były napisane na komputerze, no i z wyzwiskami. Ale zasadniczo to samo – zauważyła Aneta.

– Jesteś pewna, że przysłała to ta sama osoba? Może to ktoś inny? – zasugerowała Marta, nie podnosząc wzroku znad kartki.

– Jestem pewna, że to Ewa. Złatwię sprawę od razu – zapowiedziała Aneta, biorąc anonim. – Jadę do Norberta i złatwię to raz na zawsze.

– Pojechać z tobą? Mam jeszcze czas – zaoferowała się Dorota. Uwielbiała być w centrum wydarzeń.

– Nie, dzięki. To moja sprawa. Nie chcę was w to mieszać bardziej niż to konieczne.

- Możesz potrzebować świadka – podsunęła jej usług-  
nie dziewczyna.

- Do czego?

- Zawsze mogę powiedzieć, że to ona uderzyła cię  
pierwsza.

- Nie zamierzam się z nią bić! – Aneta była zbul-  
wersowana pomysłem. – Zwariowałaś? Za kogo ty mnie  
uważasz?

- Nie to nie. – Dorota wzruszyła ramionami i obliza-  
ła łyżeczkę po lodach. – Pamiętaj, że jakby co, możesz  
na mnie liczyć.

\*

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Damian <damian.g.@interia.pl>

Temat: CO TAM SIĘ DZIEJE?

Co tam się dzieje? Telefon masz wyłączony, Dorota mnie roz-  
łącza, a na Waszej automatycznej sekretarce jest co najmniej  
dziwne i wieloznaczne nagranie! Odpisz albo rzucam wszystko  
i wsiadam do samochodu.

Do: Damian <damian.g.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO TAM SIĘ DZIEJE?

Co ma się dziać? Wszystko gra. Robiłam porządki w piwnicy,  
widocznie zasięgu nie było. Co do Doroty, to albo jej podpadłeś,  
albo była na rozmowie w radiu.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Damian <damian.g.@interia.pl>

Temat: CO TAM SIĘ DZIEJE?

236

W jakim radiu? Wróciła do Krakowa? Dlaczego nic o tym nie  
wiem?!

Do: Damian <damian.g.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO TAM SIĘ DZIEJE?

Dlaczego do Krakowa? Ma pracować w śremskim radiu inter-  
netowym. Przyjęli ją na zastępstwo. Jest szczęśliwa, wszystkie  
jesteśmy szczęśliwe, więc nie musisz wsiadać w samochód  
i tłuc się po nocy. O jakim nagraniu mówisz?

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Damian <damian.g.@interia.pl>

Temat: CO TAM SIĘ DZIEJE?

Na twojej domowej automatycznej sekretarce. Przysięgłbym,  
że to głos Doroty, ale... Może po prostu włącz i odsłuchaj,  
dobrze?

Zdumiona Marta wstała od laptopa i poszła odsłuchać  
automat. Własnym uszom nie wierzyła. Cofnęła nagranie  
i odsłuchiwała je ponownie: „Dodzwoniłeś się do salonu  
masażu towarzyskiego. Zboczeńców, dewiantów i ero-  
tomanów nie obsługujemy. Jeśli masz uczciwe zamiary,  
spróbuj ponownie. Jeśli nie, wybierz dziewięć dziewięć  
siedem i czekaj na połączenie”.

- Jezu Chryste – parsknęła śmiechem – od kiedy  
to jest?

Zaczęła odsłuchiwać wiadomości. Kilka razy usłyszała,  
jak ktoś odkłada słuchawkę. Nikt się nie nagrał. Nie była  
pewna, czy w tym wypadku brak wiadomości oznacza  
dobrą wiadomość. Nie miała pojęcia, kto mógł usłyszeć  
nagranie Doroty. Miała nadzieję, że nikt znajomy. Usunęła

237

je i wyjęła wtyczkę telefonu z gniazdka. To rozwiąże problem głuchych telefonów i ewentualnych zainteresowanych masażem towarzyskim, uznała. Dorota ma talent, pomyślała, wracając do laptopa. Uwodzicielski, trochę zadyszany kobiecy głos z lekką chrypką niewątpliwie należał do niej.

Do: Damian <damian.g.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO TAM SIĘ DZIEJE?

Odsłuchałam, skasowałam, odłączyłam telefon. Musisz przyznać, że Twoja siostra ma poczucie humoru.

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Damian <damian.g.@interia.pl>

Temat: CO TAM SIĘ DZIEJE?

Zastanawiam się, czy nie jest spokrewniona z Anetą. Ona też ma talent do zamieszczania dziwnych powitań. Wiesz, co ma na poczcie głosowej? „Cześć, telefonu nie odbieram celowo, bo unikam jednego dupka. Zostaw wiadomość, odzwonię, a jeśli nie odzwonię, to znaczy, że chodziło o ciebie”. To doskonały powód, by do niej nie dzwonić. Nie chcę stracić poczucia własnej wartości, gdy nie odzwoni.

Do: Damian <damian.g.@interia.pl>

Od: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Temat: CO TAM SIĘ DZIEJE?

GDY nie odzwoni? Chyba chciałeś powiedzieć JEŚLI nie odzwoni...

Do: Marta <marta.zywek@interia.pl>

Od: Damian <damian.g.@interia.pl>

Temat: CO TAM SIĘ DZIEJE?

Z nią nigdy nic nie wiadomo. Wołę nie ryzykować!

Aneta zahamowała z piskiem opon, wjeżdżając na parking blokowiska, w którym mieszkał Norbert z panią. Trzasnęła z furią drzwiami samochodu i ruszyła ogromnymi krokami do mieszkania byłego męża. Wyjeżdżając z Zacisza, była zwyczajnie zła, a jazda w upale nie poprawiła jej samopoczucia. Miała za dużo czasu na myślenie i zdążyła przypomnieć sobie szereg przewinień, których dopuścił się wobec niej Norbert: zdrada, lekceważenie, zdrada, pomiatanie, zdrada, odmowa posiadania dzieci, zdrada, sprawa z Tomkiem... Nacisnęła dzwonek i czekała. Z pewną nutą zdumienia odnotowała, że chociaż autorką niewybrednych anonimów była Ewa, głównym winowajcą w jej oczach pozostawał Norbert.

– Ty świni! – wybuchnęła, gdy w drzwiach stanął były mąż.

– Co znowu zrobiłem? – zdziwił się.

– Co zrobiłeś?! Jeszcze się pytasz, co zrobiłeś?! – zapiekła się. Czując krew uderzającą do głowy, nabrała głęboko w płuca powietrza i odetchnęła. Odliczyła w myślach do trzech i starając się zachować spokój, odpowiedziała: – Właściwie nic. Ja do Ewy.

– Aha... Czego chcesz od Ewy?

– Mam zamiar się z nią zaprzyjaźnić, a co? Nie podobają się? Wpuść mi czy nie? – spytała zaczepnie, widząc, że Norbert zastawia sobą wejście do mieszkania i najwyraźniej nie zamierza jej zaprosić.

Norbert niepewnie przyglądał się żonie. Stała przed nim z rękoma założonymi wojowniczo na piersiach i patrzyła równie wojowniczo. Mógłby się przestraszyć, gdyby

nie sięgała mu ledwie do ramienia. Przywołał na twarz uśmiech, jakim czarował kobiety. Nim zdążył zdenerwować ją jeszcze bardziej, zza jego ramienia wyrzła Ewa.

– Kochanie, co się... Co ona tu robi?! – wyszczała wściekle na widok Anety.

– Wracam do swojego męża. Na twoim miejscu zaczęłabym się pakować – poinformowała ją złośliwie Aneta.

Aneta nie wracała, Dorota wcześniej pobięła do radia, więc Marta, korzystając z okazji, że została sama, zaczęła kompletować zestaw wyburzeniowy. Przyniosła z kuchni miarkę, wagę, dzbanek na wodę, lejek, mikser, miskę, odkurzacz do oczyszczenia otworów z pyłu, z garażu zabrała przedłużacz, z samochodu wyjęła brezent i zaniósła wszystko do piwnicy. Po chwili zastanowienia wzięła jeszcze stulitrowe worki na śmieci oraz zmiotkę i szufelkę. Wiertarkę na szczęście potrafiła obsługiwać. Do niedawna była samotną kobietą, która nie potrzebowała mężczyzny nawet do zawieszania obrazków na ścianach. Radziła sobie sama. Teraz bez kłopotu umocowała wiertło i zrobiła otwór dokładnie w środku tego czegoś, co stworzyła z betonu Aneta. Potem odważyła starannie dwadzieścia pięć dekagramów expansitu, zalała wodą i dokładnie rozmieszała mikserem na jednolitą masę. Z instrukcji wynikało, że to coś należy wlewać, a nie wciskać, uznała zatem, że konsystencja ciasta naleśnikowego będzie odpowiednia. Wylała wszystko do wywierconego i oczyszczonego otworu, szybko sprzątnęła powstały bałagan i uciekła z piwnicy, postanawiając zajrzeć tam nie wcześniej niż za kilka godzin. Nie miała pojęcia, jak ostatecznie

zadziała bezwybuchowy materiał wyburzeniowy. Używane do rozmieszania expansitu rzeczy starannie umyła w ogródku, korzystając z węża do podlewania. Pierwotny zamysł wrzucenia brudnych przedmiotów do zmywarki uznała za niebezpieczny. Nie zależało jej na wypróbowaniu expansitu na urządzeniach gospodarstwa domowego. Akcesoria kuchenne włożyła do zmywarki dopiero wówczas, gdy zniknął ostatni ślad świadczący o ich użytkowaniu.

Zajrzała do córeczki. Amelia spała spokojnie w łóżecku, zupełnie nieświadoma działań matki. Marta odczepiła od paska elektroniczną nianię i położyła na stoliku. Sama usiadła na łóżku, oparta wygodnie o poduszkę, i usiłowała się skoncentrować na czytaniu gazety.

Norbert w ostatniej chwili chwycił Ewę, która próbowała rzucić się na przeciwniczkę, i wniósł do pokoju. Aneta weszła do mieszkania i spokojnie zamknęła za sobą drzwi. Oparła się o futrynę i z satysfakcją obserwowała, jak Norbert usiłował opanować szalejącą kochankę. Ewa wyrwała się i drapała go paznokciami, wykrzykując coś niezrozumiałe.

– Uspokój się, do cholery! – wrzasnęła, potrząsając nią mocno.

– Zabiję ją! Zabiję!!! I ciebie też!!!

Tracąc cierpliwość, pchnął dziewczynę na kanapę.

– Spróbuj tylko wstać, to ci przyłożę! – zagroził, przygważdżając ją spojrzaniem. Ewa znieruchomiała, zalewając się łzami i łkając głośno.

– Widzisz, co narobiłaś?! – zwrócił się do Anety wściekły Norbert.



– Ojej... – Zrobiła wielkie oczy. – To znaczy, że nie chcesz, żebym wróciła?

– Zrób coś... – Ewa ocierała łzy palcami. – Nie możesz mnie zostawić...

– Mówiłam, żebyś poszukał sobie kogoś starszego – odezwała się zdęgowana Aneta. Nie żalowała dziewczyny. Pewnego dnia powrót czyjejś żony może się okazać rzeczywistością, a nie ponurym żartem, na który sobie pozwoliła w małym akcie zemsty. – I bardziej opanowanego. Nawet nie jest już ładna... – podsumowała na koniec, patrząc na rozmazany tusz Ewy.

– Czego chcesz? – spytał z niechęcią. Dotarło właśnie do niego, że powrót Anety to ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę. Dopiero zaczęłoby się piekło.

– I to by było na tyle, jeśli chodzi o uprzejmości – westchnęła Aneta z udanym rozczarowaniem. – Zanim zawiadomię policję, przyszedł porozmawiać z twoją dziewczyną o anonimach, które mi wysłała.

– Ale ja nie...

– Nie kłam – powiedziała ostro. – Zaczynasz mnie wkurzać. Nie chcę twojego faceta. Gdybym chciała, żeby ktoś mnie zdradzał i traktował jak podnózek, nadal byłabym jego żoną. Więc daruj sobie te liściki, wyzwiska, pogrózki i przestań się kręcić pod moim domem.

– Odbija ci z tej chorej zazdrości. Ona nic nie zrobiła.

– Norbert stanął w obronie zapłakanej dziewczyny.

– A o co miałabym być zazdrośna? – Aneta autentycznie się zdziwiła. – Tak naprawdę to jej współczuję. Teraz słucham – odwróciła się ponownie do Ewy. – Co masz mi do powiedzenia? – Wyjęła z torebki pogniecioną kartkę z przyklejonymi literami z gazet i pokazała zapłakanej dziewczynie.

Ta jednak na widok anonimu przestała płakać i z nutą zdziwienia oświadczyła:

– Tym razem to nie ja...

– Jak to: tym razem? – spytał Norbert. Nie udało mu się ukryć głupiej miny. – Chcesz powiedzieć, że pisałaś do niej listy z pogróżkami?

– Ja tylko raz. Słowo. – Ewa ponownie się rozplakała. – Wtedy, jak was zobaczyłam pod basenem... Wrzuciłam ten list... A kiedy jeszcze on był dla mnie taki miły, pomyślałam, że to przez ciebie, i dlatego przyszedł do was, ale potem już nic. Słowo.

– On nie potrzebuje powodu, żeby być niemiłym. To drań.

– Hej... – zaprotestował.

– Teraz to nie ja! Słowo! Ja na komputerze... I tylko raz. Potem już nic – zarzekała się dziewczyna, wycierając nos chusteczką.

– Pokaż to! – Zdenerwowany Norbert wyrwał Anecie list z ręki. – „Wiem, co zrobiłaś. Nadchodzi czas zapłaty” – przeczytał. – Skąd to masz?

– Ktoś wrzucił do skrzynki. Mam tylko jedną podejrzaną. Ją. – Wskazała Ewę palcem.

– Słowo...

– Aneta, to poważna sprawa.

– Z pewnością, bo anonimów dostałam więcej. Tylko ten jest wyklejany, tamte były napisane na komputerze. Policja z pewnością dojdzie, na jakim.

– Nie ma potrzeby zawiadomiania policji – zapewnił ją Norbert.

– Ja tylko jeden...

– Rozumiem, że ty też jej nie wierzysz. – Aneta westchnęła. – Przypilnuj jej po prostu. Nie mam zamiaru

użerać się z dziećmiakami. – Cała złość z niej wyparowała. – Jeszcze jeden taki numer i naprawdę idę na policję – powiedziała na zakończenie, zbierając się do wyjścia.

– Sluchaj... Nie chce mi się wierzyć, żeby ta wyklejanka... No, wiesz, za dużo pracy jak na nią – wykrztusił czerwony z zażenowania Norbert. – Może jednak powinnaś...

– Iść na policję?

– Nie, nie to miałem na myśli. Może powinienem na jakiś czas... No wiesz, na wszelki wypadek...

– Wybij to sobie z głowy! – zapowiedziała stanowczo.

– Nie chcę cię widzieć na oczy, spróbuj tylko kręcić się pod moim domem, a oskarżę cię o nękanie i o wszystko, co tylko przyjdzie mi do głowy – zagroziła. – Po prostu jej pilnuj!

– Może wyślę ją do matki – odpowiedział pojednawczym tonem.

– Nie jestem dzieckiem. – Ewa rozplakała się ponownie.

– Nie obchodzi mnie to. Wyślij ją do matki, na kolonie, zafunduj jej wycieczkę, byle z dala ode mnie. I... – urwała. To jest to, pomyślała oszołomiona. Dlaczego nie wpadły na to wcześniej? Obróciła się na pięcie i wyszła bez pożegnania, nie zważając na zaskoczoną minę Norberta.

\*

Marta stała przed drzwiami do piwnicy i nasłuchiwała. Ze środka nie dochodził żaden dźwięk, podobnie jak przez ostatnie dwie godziny. Zapewnienia producenta, że ten środek jest bezpieczny, traktowała z pełną powagą,

mimo to obawiała się efektu swoich działań. Postanowiła policzyć do stu, w tym czasie wziąć się w garść i pójść na dół. Pochłonięta głośnym odliczaniem, nie zauważyła wejścia Anety. Ta stała chwilę, przyglądając się niepewnie przyjaciółce, która oparła się o ścianę i z zamkniętymi oczami mamrotowała coś pod nosem z przejęciem.

– Co robisz? Modlisz się? – nie wytrzymała w końcu Aneta, nie wiedząc, jak długo Marta zamierza odprawiać swoje czary.

Ta wzdrygnęła się przestraszona.

– Rany! Nie słyszałam cię...

– Tak sądzę. Co robisz?

– Mobilizuję się, żeby wejść do piwnicy. Zrobiłam sama próbę wyburzeniową i nie wiem, jak poszło.

– Jezu... A co się działo?

– No właśnie nic – powiedziała Marta. – Kompletna cisza. Może gdybym była na dole, to coś bym usłyszała. Schodzimy? – Wskazała na drzwi od piwnicy.

– Dobra. W ulotce producenta pisali, że to bezpieczny materiał – zapewniła je obie Aneta lekko drżącym głosem.

– Tylko nie wiem, czy wzięli pod uwagę, że użytkownicy mogą być idiotami.

Marta zamasztyłym ruchem otworzyła drzwi i zaczęła powoli iść na dół. Aneta podążała w ślad za nią, zerkając znad barierki na posadzkę. Na pierwszy rzut oka nie zauważyła nic podejrzanego ani dziwnego. Piwnica wydawała się cała, podłoga też, nawet porządek był. Stały we dwie nad wiaderkiem, które Marta zapobiegliwie umieściła w worku na śmieci, i w milczeniu przyglądały się zawartości.

– Jak na pierwszy raz, to moim zdaniem niezłe...

– odezwała się z wahaniem Aneta.

– Myślisz? – W głosie Marty nie slychać było przekonania.

– No chyba... A jak to miało wyglądać?

– Nie wiem jak. Miało się rozpaść.

– Jak dla mnie to jest rozpadnięte. Próba się powiodła.

– No nie wiem... Wolalabym nie zalatwić w ten sam sposób całej piwnicy... – Marta patrzyła na mialki proszek wysypujący się z popękanego wiaderka. Już wcześniej było uszkodzone, więc nie miała pojęcia, czy expansit zadziałał także na pojemnik.

– Fakt. – Aneta nie mogła oderwać zafascynowanego spojrzenia od mialu znajdującego się w plastikowym wiaderku. Z guzowatej bryły nie zostało nic, co można by zebrać, najwyżej dałoby się coś zmieść. – Piwnica piwnicą, ale jeśli zalatwimy tak samo chłopaków? Jak ich potem wyniesiesz? W worku odkurzacza?

– Przestań. Nie możemy zrujnować piwnicy, bo jeszcze mi się dom zapadnie z nami w środku. Jakoś rozsądnie trzeba... Kurczę, Aneta, ta próba nic nie dała! – Martę poniosły nerwy. – Gdyby bryła się rozpadła, to byłoby okay, ale ona się rozsypała! Na pewno wzięłam za dużo tego proszku, ale nie wiem, o ile za dużo!

– Chyba nie chcesz robić kolejnej bryły? – Aneta z irytacją zmarszczyła brwi. – Ja odmawiam. Nie mam zamiaru babrać się w betonie! Weźmiemy mniej proszku albo będziemy rozbijać posadzkę po kawalku i zobaczymy, co z tego wyjdzie! Ja chcę, żeby te cholerne trupy znikły wreszcie z mojego życia! Jak długo będę ich pilnować? Mają leżeć w tej piwnicy kolejny rok?!

– A myślisz, że ja chcę?! Ten koszmarny się ciągnie i nie chce skończyć, ale nie rozwałę domu tylko po to, żeby wyciągnąć dwa trupy spod podłogi!!!

– To po cholere? – tam grzebałyśmy?

– Bo nic mądrzejszego nie przyszło mi do głowy!

– Rany boskie...

Głośny jęk dobiegający z góry sprawił, że zamarły w niemym przerażeniu. Marta otrząsnęła się pierwsza i spojrziała na schody, na których szczycie stała Dorota. Dziewczyna była blada jak śmierć i tak samo przerażona.

– Ile słyszałaś? – spytała Marta suchym, wypranym z emocji głosem. Poeta miał rację, jej świat właśnie się skończył, „nie hukiem, ale skomleniem”<sup>1</sup>.

– Za dużo... – odpowiedziała.

– Mogę to wszystko wyjaśnić. – Marta ruszyła po schodach w kierunku szwagierki.

– Nie podchodź do mnie! – krzyknęła spanikowana Dorota.

Marta zatrzymała się w pół kroku.

– Trzeba jej powiedzieć prawdę – odezwała się płacząco Aneta. – Zanim zadzwoni na policję.

– I tak zadzwonię – zagroziła Dorota. – Zabiliście dwóch ludzi i trzymacie ich w piwnicy. Jesteście chore!

– Wybiegła, trzaskając drzwiami.

– Cholera! – zaklęła pod nosem Marta i przeskakując po dwa stopnie, pognęła za dziewczyną. Dopadła jej w chwili, gdy Dorota rozpaczliwie wybierała numer na klawiaturze telefonu stacjonarnego, który stał na stoliku w korytarzu.

– Zanim zdecydujesz się zadzwonić, chociaż nas wysłuchaj. Nikogo nie zabiliśmy. Nie jesteśmy seryjnymi morderczyniami – Marta starała się mówić spokojnie.

<sup>1</sup> „I tak się właśnie kończy świat/Nie hukiem, ale skomleniem”. – T.S. Eliot „Wydrżeni ludzie”, przeł. Czesław Miłosz.

– Jasne, a dwa trupy wpadły wam przez komin jako prezent gwiazdkowy. Do diabła! Co jest z tym telefonem?! Nie ma sygnału! – krzyknęła, potrząsając słuchawką.

– Bo go odłączyłam.

– Chcicie mnie zabić, tak? Odłączyłaś telefon, żebym nie mogła wezwać pomocy!

– Nie, twój brat był z lekka zszokowany nagraniem na automatycznej sekretarce, wolałam więc wyłączyć aparat. Zawsze możesz wezwać pomoc przez komórkę. Ale jak widzisz, stoimy tu obie z Anetą, żadna z nas cię nie trzyma ani się na ciebie nie rzuca, jesteś blisko drzwi i w każdej chwili możesz wybiec na ulicę. – Starala się uspokoić spanikowaną dziewczynę, zanim ta zrobi coś nieodwracalnego. – Poza tym jestem żoną twojego brata, mamy dziecko, a ty jesteś jego chrześną matką. Jesteśmy rodziną i uratowałam cię przed gwałtem. Przynajmniej powinnaś mnie wysłuchać – dodała już bardziej stanowczym tonem.

– O, właśnie – wyjąkała Aneta przez łzy.

– No i chyba nie sądzisz, że ona jest groźna. – Marta wskazała na stojącą obok przyjaciółkę, która właśnie wydmuchiwała nos w chusteczkę.

– No, nie wiem... – Dorota popatrzyła z wahaniem na obie morderczynie. Aneta rozsyłała się zupełnie, a bratowa sprawiała wrażenie raczej zrezygnowanej niż ogarniętej morderczym szaleń.

– Przystań się mazać – zakomenderowała Marta, zwracając się do roztrzęsionej przyjaciółki.

– Wciąż tylko mi rozkazujesz, że mam przestać płakać – zbuntowała się Aneta.

– Bo ciągle się mażesz...

– Nie mogę przestać płakać tylko dlatego, że mi każesz. – Ale ze zdenerwowania przestała chlipać.

– Nieważne. Chcesz, to płacz. Na twoim miejscu jednak zaczekałabym, aż będzie powód.

– A uważasz, że teraz nie ma?

– Ja tu jestem! I czekam! – Dorota ochłonęła na tyle, że przestała się obawiać o własne życie i zaczęła dostrzegać absurd sytuacji, w której się znalazła.

– To było tak. Pewnego ranka wstałam, a Tofik szarpał ciało faceta w skórzaną kurtkę, który leżał z wielką raną w głowie w moim ogródku. Byłam w szoku, nie wiedziałam, co robić, zwłaszcza że wozilał go samochodem...

– Wozilaś trupa samochodem? – Dorota skrzywiła się z obrzydzenia.

– Tak. To znaczy nie. Właściwie go nie wozilałam, tylko podwoziłam i wtedy jeszcze żył, ale to wina Anety.

– Zabiła go?

– Nie, to była jej wina, że go podwoziłam. Ja nigdy nie zabieram autostopowiczów – zapewniła ją Marta, czując, że zaczyna mówić niezbyt składnie.

– Ale skoro go nie zabiłaś, tylko znalazłaś, to dlaczego nie zawiadomiłaś policji?

– Byłam w szoku i bałam się, bo miałam wyrok w zawieszaniu za usiłowanie zabójstwa mojego eksmęża.

– Bo nie powinnaś go usiłować, tylko zabić – odezwiała się nagle Aneta. – Bil cię, napastował kobiety i omal nie zgwałcił Doroty.

– Jak go dźgnęłam nożem, to była samoobrona, ale wtedy jeszcze nie napastował Doroty. Zresztą co to ma do rzeczy? – zirytowała się Marta. – Wcale nie zamierzałam go zabijać. Napadł na mnie, więc się

bronilam... W każdym razie spanikowałam i zaciągnęłam trupa do piwnicy.

– A ja następnego dnia przyszedłam z pracy, bo miałam zalane mieszkanie i wprowadziłam się do Marty, a tu wylatuje na mnie facet z piwnicy i...

– To on jednak żył? – przerwała Anecie Dorota.

– Nie, nie, nie żył. To był drugi.

– Jaki drugi?

– Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że w ogóle jest jakiś pierwszy, ale nagle wylatuje na mnie z piwnicy facet z zakazaną mordą, zakrwawiony i w ogóle jakiś taki... Tak mnie przestraszył, że uderzyłam go parasolem i spadł.

– Zabiłaś go...

– Ale niechący – zapewniła ją Aneta. – Właściwie to w samoobronie, bo ktoś, kto włamał się do czyjegoś domu, na pewno nie zrobił tego w dobrych zamiarach. I tak się wystraszyłam, że Marta mnie z dobrego serca przygarnęła, jak zostałam bez dachu nad głową, a ja jej się trupem odwdzięczam, że zaciągnęłam go do piwnicy, a tam już był ten pierwszy.

– No i we dwie uradziłyśmy, że się pozbędziemy zwłok, bo co miałyśmy zrobić? – dopowiedziała z westchnieniem Marta. – Postanowiłyśmy zamurować je w piwnicy.

– No dobra, załóżmy, że wam wierzę – powiedziała Dorota z wahaniem w głosie. – Tylko kto zabił tego pierwszego? A ten drugi też był już poszkodowany, jak na Anetę wyleciał...

– I tu zaczyna się kolejna niechlubna historia. To moja mama – wyznała Marta.

– Co?!

– Wiesz, że ona była nie tego... – Aneta popukała się w czoło.

– Wiem, przecież prawie zabiła mojego brata...

– Za pierwszym razem też ona go uderzyła. Śledziła mnie – Marta niechętnie kontynuowała wyjaśnienia. W końcu nie było czym się chwalić. – Dowiedziałam się o tym, dopiero gdy zaatakowała Damiana po raz drugi.

– To właściwie miałaś szczęście, że wpadła pod ten radiowóz. Wszystko by wypaplała. Wprawdzie nikogo nie zabiłyście, ale ukrycie zwłok też podpada pod paragraf...

– Więc nam wierzysz? – zawołała z nadzieją Aneta.

– Chyba tak. Ale... – zawahała się Dorota – co z tymi trupietami? Nie boicie się, że ktoś ich będzie szukał?

– Och – Marta uderzyła się w głowę – nie powiedziałam ci najważniejszego! Oni wszyscy myśleli, że łup z tego napadu na salon jubilerski twoich rodziców jest w moim domu! Mam dwa trupy w podłodze tylko dlatego, że zrabowane kosztowności ukryto w domu przy Zaciszu trzynaście w czasach, gdy mój dom miał numer piętnaście, a szukano później, gdy stał się trzynastką! Efekt był taki, że pół gangu się tu zbiegło, zamiast szukać na posesji obok, czyli pod jedenastym!

– Chwila, chwila... – Dorota nie kryła oszołomienia.

– Chcesz powiedzieć, że wasze trupięta to Andrzej Szpadałek i Ryszard Monder? Czy wy wiecie, że oni mogli was pozabijać?! – wykrzyknęła, gdy Marta i Aneta, zgodnie kiwając głowami, potwierdziły tożsamość nieboszczyków. Odłożyła z trzaskiem słuchawkę telefonu, którą z niewiadomych przyczyn nadal ścisnęła w ręce. – To ich kumple zabili moich rodziców! Ci dwaj dostali tylko po osiem lat, bo nie strzelali i zaczęli sypać! Jezu Chryste, nawet nie wiecie, jakie miałyście szczęście!

– Wiemy – zapewniła ją Aneta. – Znalazłyśmy w ich portfelach zaświadczenia o zwolnieniu z zakładu karnego, no i dowiedzieliśmy się, że byli członkami gangu.

- I to wszystko działo się wtedy, kiedy Damian i ja was obserwowaliśmy?

- Właściwie tak. Wy też nie wiedzieliście o zmianie numeracji na Zaciszu - odrzekła Marta.

- Rany! I to wszystko pod moim nosem... - Dorota z niedowierzaniem kręciła głową.

Marta zaś z takim samym niedowierzaniem patrzyła na szwagierkę. Dziewczyna wydawała się bardziej wstrząśnięta tym, że nie odkryła wówczas afery, niż trupami pod posadzką.

- Wszystko działo się w środku. Nie mogliście nic zauważyć - powiedziała pocieszającym tonem Aneta.

- Ale kiedy wy to zrobiliście? Przecież zamurowanie zwłok w podłodze to nie takie hop siup! Na to potrzeba czasu! Trupięta dawno by się rozłożyły!

- I właśnie dlatego kupiliśmy zamrażarkę...

- No jasne! Zamrażarka! Widziałam, jak ją przywieźli, a Damian się ze mnie wtedy naśmiewał! - Dorota uderzyła się otwartą dłonią w czoło.

- No dobrze. Wiesz już wszystko. Co masz zamiar teraz zrobić? - Marta zadała pytanie, od którego zależał los jej rodziny i przyjaciółki.

- A co miałabym zrobić? - Dorota wzduszyła ramionami. - Przecież nie zawiadomię policji. Draniom się należało i już! Strzelać nie strzelali, ale dokonali napadu i broń ze sobą mieli! Powinni dostać dożywocie, tak samo jak reszta!

- A Damian? Masz zamiar mu powiedzieć? - Marta z niepokojem czekała na odpowiedź.

- Zwariowałaś?! Mowy nie ma! Damian nie może się o tym dowiedzieć! Nigdy, przenigdy i pod żadnym po-

zorem! Mówisz tak, jakbyś nie знаła mojego brata... - dodała na koniec pobląziwie.

- Dzięki. - Marta odetchnęła z ulgą.

- A dlaczego teraz chcecie ich wyciągać spod tej podłogi?

- Mieszkam w Krakowie i nie mam powodu, aby wracać do Śremu. Zamierzam sprzedać ten dom. Nie chcę ryzykować, że kiedyś ktoś ich tu znajdzie. Wystarczy remont albo jakaś awaria i cała sprawa się wyda. Aneta została tutaj, żeby dopilnować wszystkiego do mojego powrotu. Teraz musimy przenieść zwłoki gdzieś, gdzie nikt ich nie znajdzie - wyjaśniała Marta.

- To stąd to twoje zainteresowanie kryminalistyką...

- Dorota przypomniała sobie tomiszcze studiowane przez bratową.

- No właśnie. Myślę, że mam niezły, choć niestety raczej makabryczny pomysł, gdzie ich przenieść.

- Pomogę wam - zaofiarowała się Dorota. - Nie możecie mnie odsunąć od takiej afery! Totalny odjazd!

- Zdajesz sobie sprawę, że to, co robimy, jest karalne? Wolalabym, żebyś się nie mieszała. W razie wpadki nie chcę się jeszcze tłumaczyć przed Damianem, dlaczego namówiłam jego małą siostrzyczkę do przestępstwa...

- Coś ty! - Dorota machnęła ręką. - Trzeba tak to załatwić, żeby się nie wydało. Nie dam się odsunąć. Jesteśmy w tym wszystkie trzy! Jak muszkietierowie! Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! - zawołała.

- Dorota, to nie zabawa...

- Wiem przecież, ale trochę mnie emocje ponoszą. Wiesz, jak się za bardzo zdenerwuję, to mam taki histeryczny napad dobrego humoru. Nie potrafię tego wyjaśnić... Jakaś taka dziwna reakcja...

- To znaczy, że nic nie powiesz? - weszła jej w słowo Aneta, która w końcu ocknęła się z zaskoczenia wywołanego nieoczekiwaną decyzją dziewczyny.

- No przecież powiedziałam, że nie.

- Nikomu? - upewniała się oszłomiona takim obrotem sprawy.

Gdy ta potwierdziła, Aneta wybuchnęła płaczem.

- Przystań się mazać! - zawołały jednocześnie Marta z Dorotą i parsknęły śmiechem, gdy oburzona Aneta prychnęła z irytacją.

Feliks z obrzydzeniem spoglądał na zwierzątko. Z gryzoni w sklepie zoologicznym mieli chomiki, myszki, szynszyle i białe szczury. Zdecydował się na kupno tego ostatniego. Milutki chomik z pewnością nie pasował do jego planów. Zakupiony przez niego zwierzak wyglądał ohydnie, gdy różowymi oczkami wodził za mężczyzną spacerującym po niewielkim poddaszu. Jarosz zatrzymał się przy klatce i zastanawiał, jak najlepiej załatwić sprawę. Nie miał czasu czekać, aż szczur zdechnie z głodu, zwłaszcza że nie wiedział, jak długo to może potrwać. Trucizny żadnej pod ręką nie było; nie pomyślał, zanim przyniósł zwierzątko do domu, by kupić trutkę na szczury. Jedyne co mu pozostawało, to skręcenie gryzoniowi karku albo tłuczek do mięsa.

Dorota spała zaledwie kilka godzin, ale wstała rześka jak poranek. Nocne odkrycie nie popsło jej humoru.

Pogwizdując cicho, poszła do kuchni, skąd dolatywały głosy współniczek przestępstwa. Na stole stał już dzbanek z kawą, Aneta przygotowywała kanapki, a Marta karmiła Amelię.

- Dzień dobry wszystkim! - zawołała radośnie Dorota, nalewając sobie kawy do kubka. - O czym rozmawiacie? O trupiętach?

- Skąd ten dobry humor? - spytała kwaśno niewyspana Aneta.

- Wolałabym, żebyś nie używała wyrażenia „trup”, „zwłoki” i tym podobne zbyt pochopnie. Ktoś niepożądany może usłyszeć - pouczyła ją bratowa.

- Nie używam żadnego z podanych przez ciebie wyrażenia, tylko mam własne: trupięta.

- Nieważne, po prostu uważaj na to, co mówisz. My tak wpadłyśmy wczoraj. Bo nie uważałyśmy, co mówimy.

- Fakt. W dodatku dotarło do mnie w nocy, że załatwiłyście mi radio tylko po to, żeby się mnie pozbyć z domu, ale co tam... Wybaczam wam - powiedziała laskawie Dorota.

- O właśnie, à propos pozbywania się - wtrąciła się do rozmowy Aneta - Wiem, jak pozbyć się pani Krysi!

- Dlaczego mamy jej się pozbywać? - zdziwiła się Dorota, zamierzając w pół ruchu.

- Bo ona wszystko widzi i słyszy - odparła ponuro Marta. - Nie możemy ryzykować.

- Właśnie - poparła ją przyjaciółka. - Nie możemy ryzykować.

- To co zrobimy?

- Wczoraj byłam u Norberta i wpadłam na pomysł, jak...

- A co z nim? I z nią? Przywalilaś jej? - spytała z nadzieją w głosie Dorota.

- Nie, nie przywalifam. Jestem kobietą cywilizowaną i kulturalną. W przeciwieństwie do niej. Rzuciła się na mnie z pazurami, ale Norbert zdążył ją złapać. Potem nastąpił atak hysterii.

- Musialo być ostro...

- Było - przyznała Aneta. - A najlepsze jest to, że Norbert zasługuje na każdą sekundę spędzoną z tą małą żmiją.

- Nie kryła satysfakcji.

- Lepiej powiedz, czy się przyznała do listów - przywołała ją do porządku Marta, bo zarówno Aneta, jak i Dorota wydawały się chętne do przeprowadzenia analizy psychologicznej związku Norberta z Ewą.

- Tak histeryzowała, że rozumiałam piąte przez dziesiąte, ale twierdzi, że ona tylko jeden list, a potem już nic. Słowo!

- dodała na koniec Aneta wysokim, piszczącym głosem.

- Może mówiła prawdę? - zasugerowała Marta.

- Czy ja wiem... - zastanawiała się głośno Aneta. - Nie znam nikogo innego, kto miałby powód, żeby mi grozić.

- Uczeń? Może zostawiła kogoś na drugi rok?

- Nie, w tym roku zdali wszyscy, przynajmniej z biologii. Mogą sobie straszyć innych nauczycieli. W tym roku mam spokój.

- Nie nazwałabym tego spokojem. - Dorota skierowała kciuk w dół gestem rzymskiego cesarza skazującego na śmierć pokonanego w walce gladiatora.

- Nie o tym mówimy. Do chłopaków właściwie już przywykłam.

- Co ty powiesz? - zdziwiła się obłudnie Marta. - To może zostawmy ich na miejscu? Po co się pozbywać tak miłego towarzystwa?

Aneta wykrzywiła się komicznie do przyjaciółki i nie zważając na chichot Doroty, ciągnęła:

- Jestem przekonana, że to Ewa, jeszcze z dwóch powodów. Kiedy oboje tak gorliwie zaprzeczali, że nie mają nic wspólnego z pozostałymi anonimami, zasugerowałam, że wobec tego zawiadomię policję, i wówczas Norbert nagle doszedł do wniosku, że to nie jest dobry pomysł. Skoro Ewa nie ma z tą sprawą nic wspólnego, powinien jeszcze mnie namawiać.

- A drugi powód?

- Norbert chciał, żebym do niego wróciła. Znowu proponował, że może byłoby bezpieczniej, gdyby się tu wprowadził i mnie pilnował. Też pomysły! - prychnęła wzgardliwie.

- I to jest powód, dla którego uważasz, że to Ewa? Bo Norbert chciał wrócić? - Marta nie ukrywała sceptycyzmu.

- Tak, wykorzystuje sytuację i tyle. Gdyby uważał, że to prawdziwe anonimy, nie proponowałby mi ochrony. Do bohaterów to on nie należy.

- Może sam podrzuca te kartki? - rzuciła Dorota.

Marta i Aneta popatrzyły na nią z konsternacją. Żadna z nich nie miała pojęcia, jakim cudem dziewczyna doszła do takiego wniosku.

- Zastanówcie się chwilę... Może chce się pokazać jako silny facet, na którego możesz liczyć, który zapewni ci bezpieczeństwo, pospieszy na ratunek jak rycerz w lśniącej zbroi... - rozpędziała się.

- To może ten rycerz najpierw powinien się pozbyć kochanki, żeby dziewczyna w opresji potraktowała go poważnie. - Marta bezlitośnie wydrwiła pomysł szwagierki.

- To facet. Pewnie nie przemyślał wszystkiego do końca. - Dorota uśmiechnęła się złośliwie. - Ale dajmy sobie spokój, Norbert w gruncie rzeczy nas nie interesuje.



Lepiej powiedz – zwróciła się do Anety – co wymyśliłaś w kwestii sąsiadki?

– Wiem co zrobić, tylko nie wiem jak – wyjaśniła Aneta, ale jej propozycja rozwiązania problemu pani Kopiejki właściwie niczego nie rozwiązywała.

One naprawdę są spokojnione, pomyślała zdumiona Marta. Damian miał rację!

– Rozumiem. – Dorota z powagą pokiwała głową. – Masz problem z realizacją pomysłu.

– No właśnie.

– Co to za pomysł? – spytała Marta, czując, że za moment zemdleje.

– Pani Krysia wyjedzie na tygodniową wycieczkę – obwieściła tryumfalnie Aneta.

– A jak zamierzasz ją na to namówić?

– Nie mam pojęcia – przyznała, ani na chwilę nie tracąc animuszu. – Poradziliśmy sobie z tyloma problemami, to poradzimy i z tym, choćbym miała sama jej tę wycieczkę zafundować!

– I to jest myśl! – Dorota podskoczyła na krześle podskocytowana. – Musimy jej opłacić tę wycieczkę! Proste i genialne...

– Dziękuję. – Aneta ukloniła się teatralnie.

Jedyną osobą, która wątpiła w skuteczność zaproponowanego rozwiązania, była Marta.

– Nie żebym nie wierzyła w geniusz i prostotę, ale jak zamierzacie namówić panią Krysię na ten wyjazd? Chciecie ją usnąć i obudzić na miejscu?

– No tak, to jest problem... – Aneta zmakotniała.

– Żaden problem. Trzeba to tak załatwić, jakby wygrała w konkursie darmowy wyjazd. – Dorota wpadła w twórczy zapał i nie dała się zbić z tropu.

– Ona jest zbyt dociekliwa. Nie przejdzie, zwłaszcza że nie mamy pojęcia, czy Kopiejka bierze udział w konkursach. – Aneta kompletnie straciła serce do własnego pomysłu. Jakoś wczoraj wieczorem wydawał się bardziej genialny niż za dnia.

– Wiecie co... – Marta popatrzyła na nie z namysłem.

– Chyba wiem, jak to załatwić. Trzeba zorganizować wszystko tak, jakby tę wycieczkę wygrał ktoś zamieszkały przy ulicy Zacisze numer jedenaście, a nie konkretna osoba. Powie się, że Alicja Bednarz korzystała z ofert biura podróży i zgłosiła się do konkursu, który wygrała, ale nie odebrała nagrody...

– Kto jej to powie? My? I co? Że niby skąd wiemy?

– Nie przerywaj mi, jak głośno myślę – Marta skarciła Anetę. – Wiadomo, że nie my. Ktoś z biura podróży.

– A co powiemy w biurze podróży?

– Niespodzianka dla ukochanej ciotki i mówiłam, żebyś mi nie przerywała. Trzeba tak zorganizować całą sprawę, żeby Kopiejka chciała sama wepchnąć się na to miejsce. Na przykład osoba, która do niej zadzwoni, zaproponuje, że z oferty może skorzystać ktoś, kto mieszka razem z nią czy coś takiego, byle adres się zgadzał. Nie wierzę, że to wścibskie babsko nie skorzysta z okazji.

– Chcesz podsunąć jej pod nos przynętę, żeby sama się złapała na haczyk... Sprytnie. – Dorota była dumna z przestępczych zdolności bratowej. – Obiecuj mi, że nigdy nie będziesz zdradzała mojego brata – zażądała niespodziewanie.

– Już mu to obiecałam podczas ślubu – wyjąkała zdumiona Marta. – A tobie co?

– Bo gdybyś miała romans... Damian nigdy by tego nie odkrył. – W głosie Doroty potępienie łączyło się z podziwem.

Wspólnie podjęta decyzja w kwestii pozbycia się na tydzień Kopyjki zaowocowała wspólnym zamiarem udania się do biura turystycznego. Zamiar wynikał jednak nie tyle ze wspólnoty interesów, ile z konieczności. Aneta uznała, że ona swoje już zrobiła, podając im wyśmienity pomysł, i należy jej się wsparcie. Wsparcie zaoferowała Dorota, ale Marta zanegowała jej dobre intencje, uznając, że dziewczyna po prostu nie chce, by ją ominęło coś ciekawego, i liczy na dobrą zabawę, a rzecz trzeba załatwić poważnie i z wyczuciem. Należy nadać całej sprawie pozory prawdy, podkreśliła kilkakrotnie. Ona i Aneta miały trochę wprawy, chociaż sama przed sobą musiała przyznać, że przyjaciółka jest świetna raczej w podtrzymywaniu kłamstw niż ich wymyślaniu, o czym świadczyły betonowe krasnale. Marta nie uważała się za eksperta w dziedzinie oszustwa, ale improwizacja wychodziła jej całkiem niezle, chociaż zdecydowanie wolała szczegółowe planowanie, które w tym konkretnym przypadku nosiło nazwę: przygotowanie do popełnienia przestępstwa.

Ostatecznie Dorota wyszła z domu pierwsza, zabierając ze sobą Amelkę w wózku. Marta i Aneta kończyły się ubierać, gdy ostrożnie sprowadzała wózek po trzech schodkach. Ustawiła go na ścieżce prowadzącej do furki, zablokowała hamulec i cofnęła się, by zamknąć drzwi, gdy dostrzegła leżącego obok wejścia martwego gryzonia i kilka krwawych śladów odbitych na stopniach.

– Fuj... – Skrzywiła się z obrzydzeniem, patrząc na zakrwawionego zwierzaka.

– Coś nie tak? – spłoszyła się Aneta, zerkając na ubranie. – Upaćkałam się?

– Nie... – Dorota wskazała palcem na schody.

Aneta wydała z siebie nieokreślony dźwięk i cofnęła się z odrazą, wpadając na Martę. Ta jęknęła głucho, choć z innego powodu niż przyjaciółka.

– Zwariowałaś? Chcesz ze mnie zrobić kalekę? – syknęła, masując obolałą stopę, w którą Aneta, cofając się, wbiła obcas.

– Patrz. – Wskazała palcem na schodki. Marta, nie kryjąc obrzydzenia, przyglądała się dłuższą chwilę zakrwawionym pokrytym szczecinią zwłokom, po czym podniosła wzrok.

– To nie moja wina! – zawołała Dorota, widząc, że spojrzenie bratowej kieruje się na nią.

– Dlaczego to miałyby być twoja wina? – zdziwiła się Aneta. – Ty go załatwiłaś?

– Gucio – odezwały się jednocześnie Dorota z Martą. – Gucio lubi przynosić takie prezenty – dodała tonem wyjaśnienia Marta.

– Myszy i ptaszki najczęściej – doprecyzowała Dorota.

– To jest za duże na mysz i nie ma skrzydeł. – Aneta przyglądała się ofierze zbrodni.

– Za życia chyba było białym szczurem – oświadczyła Marta po chwili zastanowienia. – Spójrzcie na ten długi ogon.

– Rany, to coś jest totalnie zmasakrowane – powiedziała ze wstrętem Aneta.

– Zaszalał – powiedziała z dumą Dorota. – Zobaczcie, jaki poszarpany, a łebek totalnie zmiażdżony. Gucio musiał stoczyć walkę ekstra. – Wskazała na krwawe ślady kocich łapek zdobiące schody.

– Dobra, twój kot, ty sprzątasz – zdecydowała Marta. – Teraz idziemy.

Zeszła po schodach i pchnęła wózek, nie zwracając uwagi na kolejnego trupa w jej życiu. I tak wyglądał lepiej niż inne zdobycze Gucia. Ptasich skrzydełek, leżących na kuchennym stole w ich domu w Krakowie, długo nie mogła zapomnieć. Szczurzy denat miał wszakże jedną zaletę, której brakło dwóm innym znajdującym się w pobliżu trupom – wystarczyło go wrzucić do pojemnika na śmieci.

– To już nie jest mój kot... – wymamrotała z żalem Dorota.

– Wiecie, co mnie zastanawia? – Aneta wyszła ostatnia i zatrzasnęła za sobą furtkę. – Skąd Gucio wytrzasnął białego szczura? Na ogół nie biegają sobie na wolności po ogródkach.

– Racja – przyznała Marta. – Pewnie jakieś dziecko go miało...

– No proszę... – zachichotała Aneta. – Twój kot to nie tylko zawodowy morderca – zwróciła się do Doroty – ale w dodatku kidnapier!

– To nie jest mój kot! – Tym razem w głosie dziewczyny nie zabrzmiał nawet cień żalu.

Feliks z zainteresowaniem przyglądał się poczynaniom kobiet. Po chwili jego czoło przecięła zmarszczka i ze złości zacisnął szczęki. Miał ochotę kłąć, na czym świat stoi. Rozgniewany rzucił lornetkę na łóżko i uderzył otwartą dłonią o ścianę. Tyle ryzykował, żeby im podrzucić to ścierwo! Mógł go ktoś zauważyć i wezwać policję, mógł dostać zakażenia – zerknął na opatrunek na dłoni, pod którym kryły się ślady po ugryzieniu – i po co? Tamte trzy obejrzały zakrwawionego zwierzaka i najwzyczajniej

w świecie, jakby nic się nie wydarzyło, wyszły na spacer. Nie zauważył śladu paniki, obrzydzenia, a nawet niepokoju. Rozmawiały spokojnie, wolno idąc ulicą. Żadna z nich nie zadała sobie trudu, by sprzątnąć to świństwo.

Gluche telefony, anonim, zatłuczony szczur... Efekt? Żaden.

Co z nimi jest nie tak?!

Dokładnie to samo pytanie zadawała sobie Marta, patrząc na płaczące się w wyjaśnieniach i wchodzące sobie wzajemnie w słowo Anetę i Dorotę. Amelia na szczęście była zbyt mała, by brać czynny udział w toczącej się rozmowie, i zajmowała się głównie obślinianiem grzechotki. Jak dotąd pracownicy biura turystycznego udało się dowiedzieć, że chodzi o wycieczkę dla jednej osoby. Informacji dotyczących miejsca i czasu wyjazdu oraz okresu pobytu na wycieczce nie udało jej się ustalić, co więcej, odnosiła dziwne wrażenie, że stojące przed nią kobiety wymagają od niej czegoś, co nie mieści się w ofercie biura podróży, ale cóż to miało być, nie określily.

– Dość tego! – Marta zdecydowała, że najwyższy czas przejąć kontrolę nad sytuacją. – Wy dwie – wycelowała palec w szwagierkę i przyjaciółkę – ani słowa więcej! Pani Kasiu – zwróciła się do dziewczyny imieniem widocznym na plakietce przypiętej do białej bluzki – interesuje nas wyjazd dla jednej osoby, to starsza pani, więc rozrywki typu wspinaczka i kurs latania parolotnią odpadają. Chodzi o tygodniową wycieczkę, krajową lub zagraniczną, pod warunkiem, że wyjazd nastąpi nie dalej niż za tydzień i przynajmniej na tydzień, i nie będzie to koniec świata.

– Zaraz sprawdzę. – Dziewczyna zaczęła uważnie przeglądać oferty, zadowolona, że wreszcie uzyskała konkretne informacje. – Może Włochy? – zaproponowała po chwili. – Mam jedno wolne miejsce, wyjazd dziesiątego sierpnia, wycieczka trwa dokładnie dziesięć dni i nie jest męcząca. Proponujemy zwiedzanie...

– To nieistotne – przerwała jej Dorota.

– Mamy na myśli, że ciocia nigdy nie była na takiej wycieczce i w gruncie rzeczy wszystko będzie dla niej interesujące. – Marta uśmiechnęła się przeproszająco.

– Rozumiem... – powiedziała pani Kasia, zerkając niepewnie na szatynkę, przytupującą nerwowo.

– Właśnie. I teraz jest kolejna sprawa. Ta wycieczka ma być niespodzianką – obwieściła Marta. – Ciocia nigdy nie zgodziłaby się na przyjęcie takiego prezentu i w związku z tym...

– Jest bardzo uparta i dumna – wyjaśniła Aneta.

– I w związku z tym – Marta podniosła lekko głos, jednocześnie dając do zrozumienia wzrokiem, że nie życzy sobie dalszego przerywania – nie może wiedzieć, że ta wycieczka została przez nas opłacona.

– Musimy zachować pełną anonimowość. – Dorota nie przejęła się srogim spojrzeniem bratowej.

– Anonimowość?

Marta odnosiła wrażenie, że wyraz oszołomienia na twarzy dziewczyny może pozostać tam już na zawsze.

– Chodzi o to, żeby ciocia wygrała tę wycieczkę. – Tym razem wtrąciła się Aneta.

– Ale my nie mamy żadnego konkursu... – powiedziała podejrziwie pani Kasia. Nie dalej jak wczoraj widziała w telewizji kolejne zatrzymanie za łapówkarstwo. Czyżby

to była prowokacja? Chcą jej zapłacić za sfałszowanie wyników nieistniejącego konkursu?

– Wiem, że nie macie. Chodzi tylko o to, żeby nasza ciocia tak myślała. Ona się starzeje, jest bardzo samotna i ciężko znosi śmierć męża – improwizowała Marta. – Ta wycieczka, wyjście do ludzi, bardzo by jej pomogła, ale ciocia jest dumna i nie przyjmie od nas prezentu. Dla niej to jak... jałmużna. A ciocia bierze udział w tylu konkursach, nie uwierzy pani, ile różnych kuponów wciąż wysyła i krzyżówki rozwiązuje... – Urwała na moment, by zacerpnąć powietrza.

– I wpadłyśmy na pomysł, że w końcu mogłaby coś wygrać – skorzystała z chwili ciszy Dorota.

– Ach tak... No cóż... To bardzo mile ze strony pań, tylko...

– Za wszystko zapłacimy – zapewniła ją Marta.

– No tak... Tylko jak panie chcą mówić cioci, że wygrała tę wycieczkę? – Pani Kasia nie kryła sceptycyzmu.

– Pani to zrobi – poinformowała ją z uśmiechem Aneta.

– Ja?!

– Tak, pani – potwierdziła Dorota.

– Zadzwoń pani i poinformuj o wygranej i terminie odbioru nagrody, żeby to brzmiało oficjalnie – uzupełniła Marta.

Katarzyna Brągiel, od niespełna dwóch tygodni pracownica biura podróży na okresie próbnym, tegoroczna maturzystka, niemająca doświadczenia w radzeniu sobie w sytuacjach ekstremalnych, nieprzyzwyczajona do ekstrawagancji klientów, wychowana w spokojnej normalnej rodzinie, gdzie wszystko szło utartym torem, nieodbiegającym od normy, czuła się osamotniona i osaczona, i nie było nikogo, kto mógłby ją wspomóc.

- Nie mogę - wydusiła z siebie w końcu piskliwym głosem.

- Jak to, nie może pani? Musi pani! - zażądała Aneta.

- Ale ja...

- A gdyby to była pani babcia? I ktoś taki jak pani odmówiłby pomocy milej staruszce? Ona nigdy nigdzie nie była. Nigdy! - podkreśliła Dorota. - To może być jej pierwszy i ostatni wyjazd. Ostatni!

- Os... ostatni?

- Przed śmiercią - dodała dramatycznym tonem Aneta, pochylając się nad biurkiem.

Przestraszona dziewczyna cofnęła się gwałtownie.

- Bardzo panią proszę. - Marta zgromiła je wzrokiem. Miały namówić dziewczynę do pomocy, a nie zastraszyć.

- Ciocia Krysia bardzo się ucieszy z wyjazdu, a świadomość, że miała szczęście i wygrała tę wycieczkę, będzie podwójnie radosną niespodzianką. Czy to naprawdę taki problem? Przecież nie prosimy panią o nic nielegalnego.

- Sama nie wiem... - zawahała się pani Kasia. Szefowa wspominała o trudnych klientach, ale o takich sytuacjach na szkoleniu nie mówiono. - Myślę, że mogłabym to zrobić - zdecydowała się nieoczekiwanie. Miażdżący wpływ na jej decyzję miał fakt, że prowizja stanowiła istotną część wynagrodzenia pracowników biura.

- Doskonale! - ucieszyła się Marta. - Najlepiej będzie załatwić to od razu. Sytuacja wygląda następująco. Ciocia mieszka w Śremie od niedawna, dlatego może jej się wydać dziwne, że wygrała wycieczkę akurat w śremskim biurze. Dlatego powie pani, że wycieczka została wygrana przez właściciela domu przy ulicy Zacisze 11. Najwyżej pomyśli, że poprzednia właścicielka brała udział w konkursie, a ona skorzysta.

- Ciocia nie przyjmie jałmużny, ale okazji z rąk nie wypuści - dodała Aneta, przypominając sobie, jak wmawiały przed chwilą dziewczynie, że ciocia jest uparta i dumna. Przedstawianie jej teraz jako pazernej harpii nie wydawało się rozsądne.

- Czy to nie dziwne, że udział w konkursie bierze dom, a nie właściciel?

- Pani zachowuje się zupełnie jak mój brat. Szuka dziury w całym...

- Cicho. Pani Kasia ma rację... Trzeba wymyślić coś wiarygodnego. - Marta przebiebrała palcami po blacie biurka.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza przerywana tylko tykaniem zegara ściennego.

- Chyba mam... Może powiem, że w losowaniu brały udział numery telefonów, bo zgłoszenia przyjmowaliśmy esemesami? I jej numer został wylosowany jako...

- Odpada. Przecież nie ma tego samego numeru komórki co poprzednia właścicielka - zanegowała Dorota.

- Ma tylko telefon stacjonarny - uzupełniła Aneta.

- Ankieta. - Marta uderzyła dłonią w blat. - Powie pani, że mieliście anonimowe ankiety dotyczące preferencji podróżniczych i oczekiwań ewentualnych klientów. Zachętą był konkurs. Kto chciał brać w nim udział, dodatkowo wpisywał do ankiety numer telefonu i właśnie ten numer został wylosowany.

- Nieźle... - Dorota nie kryła uznania.

- Całkiem wiarygodne - podchwyciła pomysł Aneta.

- To może się udać... - przyznała Kasia.

- Świetnie!

- Doskonale!

- Bardzo dziękujemy!

- To może załatwmy to od razu? - zaproponowała Marta.

- Oczywiście, ale najpierw kilka formalności. - Pani Kasia przywołała na twarz profesjonalny uśmiech sprzedawcy. - Płacą panie kartą czy gotówką?

- Niewiarygodne, że tak łatwo poszło - powiedziała Aneta, podając dziewczynom kupione w budce lody z automatu.

- Łatwo? - zdziwiła się Marta. - To cud, że ta dziewczyna się zgodziła. W pozostałych biurach patrzyli na nas jak na wariatki. Już zaczynała mi kielkować myśl, czy nie wykupić tej wycieczki przez Internet. Też byłoby anonimowo, najwyżej Kopiejka pomyślałaby, że to pomyłka, ale i tak by skorzystała.

- Albo i nie. - Dorota oderwała się na moment od ulubionych lodów waniliowych. - Z nią nigdy nic nie wiadomo. Przynajmniej wiemy, że sprawa jest załatwiona, i nie musimy czekać z biciem serca - wyjedzie czy nie wyjedzie...

- Moim zdaniem powinna się pochwalić... I z pewnością przyjdzie. „Tak, tak, pani Aneto, pani Marto, pani Doroto, tak, tak, coś za niespodziewane szczęście...”

- Zamknij się. - Dorota nie zamierzała słuchać monologu pani Kopiejki w wykonaniu Anety, zwłaszcza że niedługo czekała je wizyta oryginału. Aneta uświadomiła jej, że sąsiadka z pewnością przyjdzie o wszystkim im opowiedzieć.

- Jak ta dziewczyna zapytała, czy płacimy kartą, czy gotówką, to przez chwilę myślałam, że chce w łapę. - Aneta nie przejęła się rozkazem najmłodszej uczestniczki spisku.

- Po prostu upewniała się, że wycieczka zostanie opłacona. Trudno jej się dziwić... - Marta nie widziała niczego zaskakującego w tym pytaniu. Ostatecznie ile takich klientek jak one z niewiarygodnie absurdalnymi historiami może się pętać po biurach podróży?

- Opłacona! - Aneta prychnęła. - Jak podała cenę, to myślałam, że padnę. Zafundowałyśmy temu koszmar-nemu babsku noclegi w pięciogwiazdkowych hotelach! Tak sobie myślę, że taniej byłoby ją zrobić w te anonimowe pogrózki pod naszym adresem.

- Twoim adresem - poprawiła ją Marta.

- I tak by jej nie aresztowali, więc nic by to nie dało. W dodatku miałybyśmy na karku policję. Wyjątkowo głupi pomysł! - wyśmiała ją bezlitośnie Dorota.

- Gucio.

- Co Gucio? - Aneta nie rozumiała ostatniej uwagi Marty ani przerażenia malującego się na jej twarzy.

- Jak myślicie, kto się zajmie Guciem, jak Kopiejka wyjedzie do Włoch?

- O!

- Och...

- Nie pomyślałam o nim...

- Zapomniałam o tym cholernym kocie...

- Kto wpadł na ten głupi pomysł z wycieczką? Nie mogliśmy usnąć babska na czas przeniesienia trupiąt?

- Chyba trupięt....

- Trupów! Po prostu trupów!

- Co się będziemy rozdrabniać? Może od razu ją zabijemy?

- Jak ją zabijemy, to kot wróci do nas na stałe.

- To kota też.

- Nikt nie będzie zabijał mojego kota!

- To już nie jest twój kot.  
- A nie miałybyście wyrzutów sumienia po śmierci Kopiejki? Można zabić człowieka, ale nie kota?  
- Ona nie jest człowiekiem.  
- To wiedźma.  
- Czarownica.  
- Zdecydowanie czarownica. Każda czarownica ma kota.  
- To nie jest jej kot, tylko mój!  
- To nie jest twój kot!  
- Stać! Stać! - Ich klótnię przerwały dramatyczne okrzyki. Wszystkie trzy odwróciły się w kierunku, z którego dochodziły.  
- No jasne...  
- Oczywiście...  
- Zdążymy uciec?  
- Pani Aneto! Pani Marto! Pani Doroto! Stać! - Krystyna Kopiejka, machając rękami z przejęcia, biegła do nich chodnikiem.  
Nie miały innego wyjścia, tylko zatrzymać się i czekać. Aneta z żalem zerknęła na dom. Wystarczyło przekręcić klucz w furtce i wejść do ogródka. Kilka kroków i byłyby bezpieczne.  
- Na pewno na nas czekała - szepnęła do przyjaciółek zrezygnowana.  
- Spokojnie, zaraz będziemy mieć to za sobą - odszepnęła Marta.  
- Jak ją znam, to nie tak zaraz - wycedziła przez zęby Dorota.  
Pani Kopiejka, widząc, że się zatrzymały i na nią czekają, zwolniła nieco. Tusza utrudniała jej poruszanie, a i wiek nie sprzyjał biegom. Podtrzymując falujący

biust, przystanąła w końcu przed nimi i wydyszała z trudem:

- Co za dzień, co za dzień...  
- Coś się stało? - spytała uprzejmie Marta.  
- Czy coś się stało? Pani pyta, czy coś się stało? A tak, stało się! Stało się nieuniknione i nieuchronne! Tak, tak, sprawiedliwość boska nadeszła, oto co się stało!  
Popatrzyły po sobie zdezorientowane. Aneta uśmiechnęła się krzywo, Dorota zrobiła nieodgadzioną minę, a Marta myślała gorączkowo, coż jeszcze mogło się wydarzyć, co przebiło niespodziankę wycieczkową.  
- Modliłam się. - Pani Krystyna ściszyła głos, jakby była w kościele. - I moje modlitwy zostały wysłuchane! Tak, tak, to na pewno ręka opatrności. Inaczej nie można tego wyjaśnić. To cud, który musiał się zdarzyć. Tak, tak, cud. Cud najprawdziwszy...  
- Pani Krystyno, o czym pani mówi? - Cierpliwość Marty była na wyczerpaniu.  
Aneta z rezygnacją oparła się o furtkę. Wiedziała z doświadczenia, że to jeszcze musi potrwać. Dorota tęsknym wzrokiem spojrzała na sznurze zwłoki. Perspektywa ich uprzątnięcia i zmywania śladów krwi na schodach wydawała się teraz najmiłszą i upragnioną rozrywką.  
- Jak to, o czym? To ja nie powiedziałam? - zdziwiła się sąsiadka. - Do Włoch jądę! - Potoczyła wokół tryumfującym spojrzeniem, obejmując jego zasięgiem także śpiącą Amelię. - Do Włoch! - powtórzyła z nabożnym skupieniem.  
- Coś takiego! - wykrzyknęła Dorota.  
- Moje gratulacje - wymamrotała Aneta.  
- Nic pani nie wspominała, że planuje wyjazd... - Marta jedyna starała się skierować rozmowę na właściwe

tory. Im szybciej Kopiejka przekaże im wiadomość, tym szybciej sobie pójdzie.

– Bo nie planowałam! To było moje marzenie... marzenie... od lat... – Pani Krystyna wydmuchała nos w chusteczkę. – Tak, tak, od lat, mojej świętej pamięci mąż...

– A kiedy pani wyjeżdża? – spytała z uprzejmym zaciekawieniem Dorota.

– W przyszłym tygodniu. Tak, tak, to niewiarygodne, takie niespodziewane i...

– No nie, a ci tu znowu czego? – jęknęła Aneta, widząc podejrzający radiowóz, który właśnie zatrzymywał się tuż przy krawężniku.

– Och, bo ja zapomniałam... – speszyła się nagle rozgorączkowana sąsiadka.

Przyjaciółki popatrzyły na siebie ze zrozumieniem i głośno westchnęły.

Aspirant Piasecki z równie ciężkim westchnieniem wysiadł z samochodu i nie czekając na posterunkowego Maślika, podszedł do kobiet.

– Och, panie władzo, jak dobrze, że pan jest. Nie uwierz pan, co się stało! – zawołała pani Kopiejka, chwytając go za rękaw munduru.

– Lepiej, żeby tym razem naprawdę coś się stało – oznajmił oficjalnym tonem, wyrwijając rękę. Nie miał ochoty silić się na grzeczność. Kobieta omal nie zachłysnęła się z oburzenia.

– Pani Krystyna jedzie do Włoch – poinformowała policjantów Dorota.

– Gratuluję – oświadczył sucho dzielnicowy. – Ale chyba nie z tego powodu dzwoniła na komisariat?

– Morderstwo chciałam zgłosić – oświadczyła z godnością pani Kopiejka. – Ale tak w tym kraju traktuje się praworządnych obywateli. Tak, tak, takich czasów do czekałam, dobrze, że mój mąż tego nie dożył. Bo gdyby dożył, to... to...

– By umarł – szepnęła Dorota.

Maślik, tłumiąc śmiech, spuścił głowę. Uwaga Doroty dotarła również do uszu dzielnicowego, który popatrzył na nią z wyrzutem, i oczywiście do biednej wdowy.

– A tak! Żeby pani wiedziała! Z pewnością jego biedne serce by tego nie wytrzymało!

– Pani Kopiejka! – Piasecki podniósł głos. – Co z tym morderstwem? – Nawet przez moment nie wierzył tej kobiecie, ale nie mieli wyboru. Zgłoszenie przyjęte, musieli jechać.

– No, przecież mówię! – obruszyła się. – Dokonało morderstwa. Tu! – dramatycznym gestem wskazała na dom, przed którym stali. Ten, w którym mieszkały Marta, Aneta i Dorota. – Na schodach jest krew! I leżą tam części ciała! Wszystko widziałam! Wszystko!

– A mówiąc „wszystko”, co dokładnie ma pani na myśli? – spytał Piasecki.

– No, wszystko!

– Widziała pani zabójstwo?

– Zabójstwa akurat nie...

– Ofiarę?

– No... – Popatrzyła kolejno na mieszkanki domu pod numerem trzynastym, jakby je liczyła, i lekko zdziwiona odrzekła: – Dziwne, myślałam, że to... A one wszystkie...

– Myślała pani, że jedna z nas nie żyje, a pozostałe ją zatłukły? – spytała z niedowierzaniem Marta. Dorota



prychnęła drwiąco, Aneta nawet nie silła się na komentarz. Oparła się o furtkę i przymknęła oczy.

– No cóż... Właściwie... Hm... Nie jestem pewna, co myślałam... Ale krew i kawałki ciała widziałam! O! Tam! Dalej leżą! – Wskazała palcem na schody. – Niech panowie patrzą!

Obaj policjanci spojrzeli w stronę, którą wskazywała palcem pani Kopiejka.

– Szefie, tam rzeczywiście coś leży – powiedział Maślik, mrużąc oczy przed słońcem.

– Zgadza się – potwierdziła Aneta, odrywając się od plotu. – Kot pani Kopiejki zagryzł szczura i zostawił pod naszymi drzwiami. Nie miałyśmy czasu go sprzątnąć, więc sobie leży. – Podeszła do skrzynki i zaczęła wyjmować listy.

– Jeśli wziąć pod uwagę, że pani Kopiejka ponosi odpowiedzialność za swojego kota, a zamordowane przez niego zwierzątko jest białym szczurem hodowlanym, to mamy do czynienia nie tylko z morderstwem, ale i z porwaniem. Nie wydaje mi się, żeby szczurek dobrowolnie opuścił domowe pielesze, a pani Kopiejka w ramach kary mogłaby sprzątnąć zwłoki z progu naszego domu. – Dorota uśmiechnęła się radośnie do dzielnicowego, który w osłupieniu przysłuchiwał się jej wywodowi.

– Co... Co takiego? – Obecna właścicielka Gucia chwytala spazmatycznie powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. – Co...

– Zawsze znajdziesz powód, żeby nie sprzątać – mruknęła rozbawiona Marta, nie kryjąc ironii. – Te ślady krwi, które zauważyła pani Kopiejka, to rzeczywiście efekt zabójstwa. Zdaje się, że kot naszej sąsiadki zagryzł jakieś domowe zwierzątko i zostawił je na naszym progu. Miałyśmy

sprzątnąć, jak wrócimy ze spaceru – powtórzyła wyjaśnienia Doroty. – Proszę. – Przekręciła klucz w zamku i otworzyła na oścież furtkę. – Mogą panowie sami sprawdzić.

Dzielnicowy niechętnie wszedł do środka. Jadąc na Zacisze, spodziewał się, że wezwanie, jak zwykle, będzie bezpodstawne. Ale cóż robić? Służba nie drużba.

– Jak na moje oko, to szczur, szefie – powiedział półgłosem posterunkowy Maślik, stojąc obok przełożonego.

– Nie mów do mnie „szefie” – zganil go automatycznie dzielnicowy. Przyjrzał się uważnie szczątkom i krwawym śladom łapek. – Nie ulega wątpliwości, że to szczur – potwierdził. – No cóż, pani Kopiejka, faktycznie popełniono morderstwo, ale to nie nasz zakres. Proszę zadzwonić do Animalsów i złożyć doniesienie – zwrócił się do niej w przepływie czarnego humoru.

– Ciekawe, czemu ten kot przyniósł tutaj swoją zdobycz... – zastanawiał się posterunkowy.

– Gucio lubi zostawiać prezenty – wyjaśniła Dorota.

– Gucio? – Piasecki zmarszczył w skupieniu czoło.

– Czy nie tak się nazywał kot Alicji Bednarz? Ten, co tak podrapał tamtego bandytę, który ją napadł?

– To ten sam kot – potwierdziła Marta. – Dorota podarowała go pani Krystynie.

– Gucio? Rzucił się na bandytę? – Pani Krystyna złożyła dłońe z nabożnym zachwytem. – Mój Gucio? Taki waleczny? Coś takiego!

– Tak, tak, pan dzielnicowy wszystko pani opowie, jak będzie wychodził – zasugerowała perfidnie Aneta zza pleców obserwujących szczurzego trupa osób.

Marta ze zdumieniem spojrzała na przyjaciółkę, która patrzyła na nią tak intensywnie, jakby próbowała dokonać przekazu telepatycznego.

– Nie ma pan wrażenia, że to już zaczyna wyglądać na nękanie? – ciągnęła zdesperowana Aneta, widząc, że Marta nie zamierza jej pomóc. – Myślę, że będzie lepiej, jak panowie sobie pójdą.

– No cóż... Rozumiem panią, ale jeśli dostajemy zgłoszenie, to mamy obowiązek je sprawdzić – powiedział stropiony Piasecki.

– Rozumiem, ale już pan sprawdził, prawda? – Aneta rzuciła rozpaczliwe spojrzenie przyjaciółce.

– Jeśli to wszystko, to chciałybyśmy się zająć własnymi sprawami – ocknęła się Marta.

Nie wiedziała, o co tamteż chodzi, ale pozbycie się policjantów wydawało się dobrym pomysłem. Zwłaszcza jeśli jeszcze zabiorą ze sobą sąsiadkę.

– No cóż, zdaje się, że rzeczywiście – przytaknął dzielnicowy. – Panią prosimy z nami – zwrócił się stanowczo do Kopiejki. – Musimy porozmawiać. Ponownie.

Feliks wycofał się w głąb pokoju, by nie dostrzeżono go z ulicy. Podjeżdżający radiowóz solidnie go wystraszył. Reakcja kobiet po znalezieniu szczura nie wskazywała na zaniepokojenie. Może się domyśliły, że są obserwowane? – przemknęło mu przez głowę. Z trudem przełknął ślinę. Bardziej obawiał się gniewu Mariana, gdy ten dowie się, że Feliks zawałił, niż samej policji. Był pewien, że nikt go nie zauważył, kiedy w ciemnościach przemykał się chylkiem z martwym zwierzakiem, no i założył rękawiczki, więc odcisków palców nie zostawił. Nie mogą mu niczego udowodnić. Z listem też uważał. Przygotował go w gumowych rękawiczkach... No, chyba

że telefony... Ale zawsze mógł powiedzieć, że pomylił numer – gorączkowo wymyślał ewentualne wyjaśnienia. Ostrożnie zbliżył się do okna. Policjanci właśnie wychodzili z posesji, prowadząc między sobą wścibską sąsiadkę. Widocznie to ona zadzwoniła na posterunek. Nie powinienem zostawiać szczura w miejscu widocznym z ulicy, pomyślał. Musiała go zauważyć.

Przyłożył lornetkę do oczu i zwiększył ostrość. Mieszkancki Zacisza 13 wiodły zaciekle dyskusję. Blondynka wskazała palcem na zwłoki i biorąc dziecko na ręce, weszła do domu. Brunetka podążyła za nią, niemal wychając idącą przed nią kobietę do środka. Szatynka kilka razy kopnęła schody i poszła do garażu, skąd po chwili wróciła, ciągnąc za sobą łopatę. Zgarnęła na nią szczura i wyrzuciła do pojemnika na śmieci. Teraz Feliks był pewien, że nic mu nie grozi. Gdyby policja przyjęła zgłoszenie, zabraliby zwierzaka ze sobą. Nie ma protokołu, nie ma sprawy, pomyślał i odetchnął z ulgą.

– Co z tobą? – spytała Marta. – Nie musiałś tak się zachowywać. Ja też nie byłam zachwycona ich widokiem, ale Kopiejka lada moment wyjeżdża, więc i policja przestanie się tu kręcić. Jeszcze tego brakuje, żeby nabrali podejrzeń...

– Masz. – Aneta bezceremonialnie wcisnęła jej do ręki arkusik papieru. – Patrz i płacz!

Marta rozłożyła podaną jej kartkę. Na białym tle znajdowała się wyklejanka:

WIEM, CO ZROBIŁAŚ.  
SZYKUJ KASĘ ALBO BĘDZIESZ NASTĘPNA.

I coś jeszcze. Coś, co wyglądało jak...  
– Krew? – szepnęła z niedowierzaniem. – To wygląda jak...

– Krew – potwierdziła Aneta. – Znalazłam to w skrzynce. Wiesz, jak trudno mi było się opanować? Przecież nie mogłam pokazać tego policji. Marta, coś tu jest nie tak. I wcale nie chodzi o Norberta i jego panienkę...

– Uff, szczura mamy z głowy! – Do kuchni wpadła Dorota i zaczęła szorować ręce, obficie polewając je stojącym na zlewie detergentem. – Wylądował w pojemniku na śmieci i...

– Przynies go.

– Co? – Odwróciła się osłupiała w stronę Marty, nie zważając na sphywającą po rękach wodę.

– Przynies go – powtórzyła Marta. – Musimy go obejrzeć. Zdaje się, że to nie jest sprawa kota. Ktoś nas próbuje nastraszyć...

Dorota, trzymając w dwóch palcach worek, w którym spoczywały szczurze zwłoki, popatrzyła na stojące w kuchni kobiety. Nie kryjąc obrzydzenia, spytała:

– I co dalej?

– Aneta go obejrzy – powiedziała Marta.

– Dlaczego ja? – sploszyła się wymieniona.

– Można powiedzieć, że jako biolog jesteś najlepiej z nas trzech przygotowana do oględzin zwłok – wyjaśniła Marta.

– Zwariowałaś? Jestem nauczycielką!

– Nie mów, że na studiach nie mieliście zajęć z krojenia żab czy czegoś w tym stylu. – Dorota poparła pomysł, by szczegółowych oględzin dokonała Aneta.

– Mam go pokroić?! To nienormalne!

– Nie bardziej niż trupięta pod podłogą... – zauważyła dziewczyna, podając jej worek.

– Nikt nie każe ci go kroić. Tylko go obejrzyj. Masz. – Marta podała przyjaciółce gumowe rękawiczki.

– No dobrze... – poddała się Aneta. – Ale wy zostajecie ze mną. Sama nie dam rady. – Naciągnęła rękawiczki i wzięła worek podawany jej przez Dorotę. Wytrząsnęła szczura do zlewu.

– Hej! – zaprotestowała Dorota. – Musimy robić to w kuchni? Przecież tu się je!

– Daj spokój, zlew się zdezynfekuje i będzie okay. – Marta machnęła ręką i stanęła za Anetą, zaglądając jej przez ramię.

Dorota podeszła do nich niechętnie. Właściwie powinna już być uodporniona na podobny widok. Swego czasu Guccio często przynosił jej takie prezenty. Ciężko wzdychając, by dać wyraz swej dezaprobachie, dołączyła do tamtych dwóch.

Wzrok całej trójki spoczął na drobnym ciałku leżącym w zlewie. Kobiety wpatrywały się w nie tak intensywnie, jakby próbowały ożywić szczura siłą woli.

Dorota pierwsza straciła cierpliwość i przerwała ciszę.

– Zrób coś. – Szturchnęła Anetę.

Ta rzuciła jej tylko złe spojrzenie, po czym trąciła gryzonia palcem.

– On nie żyje. To już wiemy – skomentowała ironicznie jej poczynania Marta.

– No dobra... – sarknęła Aneta i wzięła szczura w obie ręce. Oglądała uważnie obrażenia. – Czego mam niby szukać? – spytała w końcu. – Ma ślady ugryzień na ciele i właściwie nic więcej nie widać.

– Mamy na schodach martwego gryzonia i kolejny anonim, tym razem pomazany krwią. Groźba też jest wyraźna. „Szykuj kasę albo będziesz następna”, czyli następna po szczurze. Łącząc te fakty, należy przyjąć, że zabójca szczura i szantażysta to jedna i ta sama osoba – zaczęła wywód Marta. – Z pewnością jesteśmy zgodne co do jednego... Anonim nie jest dziełem kota. Moim zdaniem ktoś zabił szczura, pomazał anonim krwią dla lepszego efektu i podrzucił do skrzynki. Ktoś chce nas zastraszyć...

– Może szantażysta znalazł szczura i wykorzystał okazję? – zasugerowała Dorota.

– Wątpię. To raczej Gucio znalazł szczura i się nim bawił.

– To bardzo prawdopodobne. – Dorota przyznała rację bratowej.

– Chyba coś mam – przerwała im Aneta. – Spójrzcie na jego głowę, czaszka jest zmiażdżona. Gucio nie mógłby go tak załatwić. To wygląda jak... – odkręciła wodę i silnym strumieniem splukała zakrzepłą krew – uderzenie młotkiem albo czymś podobnym...

W kuchni zapadła cisza.

– I co teraz? – nie wytrzymała napięcia Aneta.

– Policja? – zasugerowała niepewnie Dorota.

– Nie możemy zawiadomić policji ani nikogo innego. Przypominam, że mamy dwa trupy w piwnicy – odezwała się Marta.

– Myślisz, że chodzi o tamtą sprawę? – Aneta wrzuciła szczura i zużyte rękawiczki do worka na śmieci, po czym starannie go zawiązała. Zlew dokładnie zalała domostosem.

– A mamy coś innego do ukrycia? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Marta.

– Może to Ewa? – zasugerowała Aneta bez większego przekonania.

– Naprawdę wierzysz, że młoda dziewczyna zatłukła szczura, wymazała jego krwią anonim z groźbami i...

– Masz rację – przerwała Marcie przyjaciółka. – Musi chodzić o chłopaków. Tylko kto to może być? Kto może wiedzieć, co mamy w piwnicy? I dlaczego ten ktoś odzywa się dopiero teraz?

– Nie wiem, kto może coś wiedzieć, i nie wiem, dlaczego dopiero po roku posunął się do szantażu.

– Moim zdaniem to proste – wtrąciła się Dorota. – To musi być ktoś, kogo rok temu tutaj nie było.

– Kopiejką? Rok temu jej nie było, a teraz jest i w dodatku mieszka w domu Alicji Bednarz... Niby się zgadza... – zastanawiała się Aneta.

– Skoro jej tu nie było, to skąd mogłaby wiedzieć o zwłokach?

– Też racja. – Po słowach Marty Aneta opadła bezsilnie na krzesło i oparła czoło na splecionych dłoniach. – Co robimy? – spytała słabo. – Trzeba się wstrzymać z akcją.

– Wręcz przeciwnie. Niczego nie będziemy odkładać. Plan bez zmian. Kopiejką wyjeżdża, trupy znikają – oświadczyła stanowczo Marta. – Nie będzie zwłok, nie będzie powodu do szantażu. Nie możemy czekać w nieskończoność. Szantażysta niedługo będzie musiał się z nami skontaktować ponownie, choćby po to, żeby ustalić kwotę, czas i miejsce przekazania pieniędzy.

– Zwariowałaś? – Aneta wykonała jednoznaczny gest, wyrażający wątpliwości co do stanu umysłowego Marty.

– A mnie to pasuje – poparła bratową Dorota. – Nie możemy czekać w nieskończoność nie wiadomo na co,

bo jeszcze przywlecze się tu Damian i dopiero będzie problem. Musimy tylko ustalić, kto stoi za anonimami, i go obserwować.

– Jak to, obserwować?

– Musimy mieć pewność, że nikt nie będzie nas śledził, kiedy przyjdzie czas na wywiezienie zwłok – wyjaśniła Anecie Dorota. – Rozejrzę się po okolicy i może na coś wpadnę...

– Na mordercę na przykład. Mowy nie ma. Zabraniam ci. Nie mam zamiaru tłumaczyć Damianowi, jak doszło do tego, że jego mała siostrzyczka leży z rozwaloną głową w jakimś ciemnym zaułku.

– Masz lepszy pomysł? – zaperzyła się dziewczyna.

– Szantażyście chodzi o wyludzenie pieniędzy, a nie posłanie nas za kratki. Można założyć, że nas obserwuje, ale nie jest w stanie zobaczyć, co się dzieje wewnątrz domu. Musimy znaleźć takie miejsce spotkania, żeby go stąd odciągnąć, i wtedy...

– Zamiast tam iść, wywieziemy zwłoki! – Dorota pierwsza zrozumiała, co wymyśliła Marta. – Proste, a zarazem genialne. Uważam jednak, że na wszelki wypadek któraś z nas powinna naprawdę wyjechać z domu, tak jakby wybrała się na to spotkanie, a pozostałe dwie wywożą zwłoki. Musimy liczyć się z tym, że facet nie będzie czekał w umówionym miejscu, tylko zechce się upewnić, że nic nie kombinujemy, i dobrze nas sprawdzi. Niech mu się wydaje, że wszystko idzie po jego myśli.

– Dobra. Jestem za. Tylko co z dzieckiem? Ani nie weźmiemy go na to niby spotkanie z szantażyście, ani nie będziemy wozic ze zwłokami. – Aneta wskazała na wózek stojący w kuchni, w którym grzecznie spała Amelka.

– Nie wiem, co z nią zrobić. – Marta z poczuciem winy popatrzyła na córeczkę. Dziecko miało zwyczaj przesypania wszelkich nagłych zdarzeń, jakby doskonale wyczuwało, kiedy nie należy się domagać uwagi dorosłych. – Muszę coś wymyślić. I to szybko. Kopiejka za tydzień zniknie z horyzontu.

– A może to jednak ona za tym stoi? – podjęła rozważania Aneta. – Ta baba widzi i słyszy wszystko, a szantażyście jakoś nie wypatrzyła.

– Skąd wiesz, że nie wypatrzyła? Może ona naprawdę coś widziała za każdym razem, jak wzywała policję?

– Tylko nie waż się jej o nic pytać. – Marta obrzuciła Dorotę surowym spojrzeniem. – Wtedy na pewno nie wyjedzie i będziemy miały na karku Kopiejkę, szantażyście i policję – wyliczyła kolejno. – Nie możemy do tego dopuścić.

– No nie – przyznała Aneta.

– Czyli jesteście zgodne co do planu działania. Świetnie. – Marta, zadowolona z wyniku rozmowy, skinęła głową. Pozostałe wymienily znaczące spojrzenia i teatralnie westchnęły. Tylko Marta wydany przez siebie rozkaz mogła uznać za wspólną decyzję.

Oparty o ścianę Feli obserwował wysokiego, krótko ostrzyżonego blondyna, stojącego w wynajmowanym przez niego mieszkaniu. Mężczyzna rozglądał się wokół zimnymi niebieskimi oczami. Podeszedł do okna i nie wychylając się, rzucił okiem na sąsiednie budynki. Lustracja musiała wypaść pomyślnie, gdyż lekki uśmiech wykrzywił jego cienkie wargi. Feli rozluźnił się. Pełna nonszalancji

poza, którą przybrał, by dodać sobie animuszu, była tylko poza. W rzeczywistości serce tłukło mu się w klatce piersiowej jak oszalały królik.

– Może być – zawyrokował Marian. – Masz coś do żarcia?

Feliks bez słowa rzucił się do lodówki i wyjął kupione gotowe dania. Wrzucił je do mikrofalówki i włączył podgrzewanie. Niepewnym ruchem podał przyjacielowi butelkę wódki. Ten rzucił tylko okiem i roześmiał się z zadowoleniem.

– No, chłopie, wyrabiasz się...

– I stary... nie uwierzysz... – Feliks zamilkł, czując, że język zaczyna mu się plątać. W dodatku zupełnie zapominał, o czym miał zamiar mówić. – To kompletne wariacki... – powiedział w końcu, sięgając po wódkę.

– Jesteś pewien, że mieszkają same? – Marian zabrał mu butelkę z trzęsącej się ręki i sam nalał do kieliszków.

– To jest najlepsze. Nie wiem, co masz na te lalunie, ale to musi być coś cholernie mocnego...

– Same? – powtórzył mężczyzna.

– Same, same. Właśnie mówię, że to musi być cholernie mocne. Siedzą zamknięte na cztery spusty i nie wyściubiają nosa z domu – opowiadał Feliks. – Najpierw kilka głuchych telefonów, tak się wystraszyły, że odłączyły aparat, potem anonim, a ostatnio... – zaniósł się pijackim śmiechem – ostatnio podrzucili im martwego szczura i anonim wymazany jego krwią. Stary, żebyś ty widział ich miny... – Ocierał lzy rozbawienia, nawet nie zdając sobie sprawy, że przedstawia kumplowi podkoloryzowaną wersję ostatnich wydarzeń.

– Dobra, świetnie się spisales. – Zadowolony Marian poklepał go po ramieniu. – Zbieraj się, wyskoczmy na miasto. Nie po to wyszedłem z pierdla, żeby pierwszą noc na wolności spędzać tu z tobą.

– Zaraz, zaraz, na czym to ja skończyłam? Jestem taka podekscytowana, taka szczęśliwa z powodu tego wyjazdu, decyzja, żeby się tu przeprowadzić, to jak szczęśliwy los na loterii, ręka boża, i takie wspaniałe sąsiadki... – Pani Kryśia z rozrzwinięciem przyłożyła rękę do obfitej piersi. – Aha, już wiem. Wątróbka! Tylko wątróbka, kurza, koniecznie, i świeża. Tak, tak, świeża. Gucio taką lubi najbardziej. Karmę musicie chować do szafki, bo lubuz jeden rozrywa opakowanie i wyjada. Tak, tak, właśnie, taki mądry. Jeszcze chwila! Już idę! – krzyknęła do kierowcy taksówki. – I teraz tak: codziennie trzeba wietrzyć wszystkie pokoje. Wszystkie. Koniecznie. A jak Gucio zje, trzeba umyć miseczkę! – zaznaczyła. – Wyjeżdżam tylko na dziesięć dni, więc poczty proszę nie odbierać, w żadnym wypadku, awiza zostawiać w kuchni, zwykłe listy też. I ulotki! Ulotki koniecznie trzeba ze skrzynki wyjmować. Zapchana skrzynka z daleka krzyczy, że nikogo nie ma w domu, i jest jak wabik na złodzieja. Będą panie pamiętać, prawda? – Nie czekając na odpowiedź, wyliczała dalej: – Nikogo nie wpuszczać. Nikogo. Już, już, przecież włączył pan licznik, tak? To co panu przeszkadza, czy pan jedzie, czy pan nie jedzie? Proszę czekać! Co za ludzie, naprawdę, tacy niecierpliwi. Wieczorem trzeba palić światło, żeby nikt nie myślał, że mnie nie ma, ale nie za długo, bo prąd drogi. I co jeszcze? Nie, nie, proszę nie

nie mówić, ja mam wszystko w głowie poukładane i panie mi pomyślą, ale jestem taka szczęśliwa, że nie mogę teraz myśleć tego ogarnąć i... Klapki biorę. Ja nie wiem, czy to dobrze... Czy klapki będą mi potrzebne, czy nie? Może jako zapasowe buty? Gdyby mi stopy spuchły, to klapki będą w sam raz, prawda? Tak, tak, zdecydowanie. Klapki zostają... I klucze! Zapasowe klucze... Właściwie to po co paniom zapasowe klucze? Zdecydowanie nie, nie... Codziennie okna i drzwi przed zamknięciem domu trzeba sprawdzać. Od góry i schodząc do dołu, panie rozumieją... I w południe! W południe koniecznie zamykać okna. Nie chcę, żeby ten upał wchodził do środka. Rano muszą panie otwierać, potem koło południa zamykać i tak około siedemnastej ponownie otwierać. Proszę pamiętać, koniecznie, mój świętej pamięci mąż...

– Pani Krystyno! – Marta nie wytrzymała pierwsza. – Wszystko wiemy, ze wszystkim sobie poradzimy, może pani na nas polegać.

– Tak, tak, oczywiście, wiem o tym, nikomu innemu przecież bym domu nie powierzyła. Co za ludzie tu mieszkają, szkoda słów. Nie dalej jak wczoraj wyszłam na ulicę, a tu z naprzeciwka taki jeden idzie z tatuażami... Coś straszego...

– Pani Krystyno, nie zdąży pani na miejsce zbiórki i pojedą bez pani – zagroziła jej Dorota, zastanawiając się jednocześnie, jak ten jeden szedł z tymi tatuażami. Za rękę je prowadził czy na smyczy?

– Nic się nie bój, drogie dziecko. Ja zawsze wszędzie przychodzę przed czasem. I nigdy się nie spóźniłam. Nigdy...

– Pani Krystyno, miała pani być trzydzieści minut przed czasem, a zostało tylko dziesięć minut. Proszę już

jechać i o nic się nie martwić. Na pewno sobie poradzimy. – Marta starała się mówić spokojnie i zdecydowanie.

– Och, już ta godzina? – zdenerwowała się pani Kopiejka, rzucając się do drzwi taksówki. – No i co pan tak stoi? – krzyknęła do kierowcy. – Jak się spóźnię, to skargę na pana złożę, tak, tak, skargę... – Reszta słów na szczęście utonąła w warkocie silnika.

– Niech ona już jedzie... Błagam – wycedziła przez zęby Dorota, stojąc na chodniku, wciąż z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

– Jeszcze chwila i będzie po wszystkim – szepnęła Marta. – Jeszcze sekunda i... już... Jezu, pojechała! – Z jej piersi wyrwał się pełen ulgi jęk.

– Te jej pomysły! Chyba nie myśli, że ja codziennie będę latać i trzaskać drzwiami i oknami? Kompletna wariatka! – Dorota odwróciła się, żeby wejść do domu, i wpadła na Anetę, która z zamkniętymi oczami i łagodnym półuśmiechem na wargach tkwiła oparta o furtkę. – A ty co? Zamieniłaś się w słup soli? Odsuń się! – zakomenderowała.

– O, pojechała już? – zdziwiła się Aneta. – Szybko poszło...

– Szybko? Ty walnięta jesteś. – Dorota nie kryła zdęgowania. – Jak chcesz, to sama możesz latać z wątróbką po jej chacie...

– Z jaką wątróbką?!

– Jak to, z jaką? Przecież Kopiejka z godzinę nawijała o naszych obowiązkach!

Marta spojrzała na przyjaciółkę i nieoczekiwanie parsknęła śmiechem.

– Ze też sama na to nie wpadłam! – wykrztusiła w końcu.

– Kochana, mieszkam tu dłużej od ciebie i wiem, że bez tego się nie obejdziesz. – Aneta wskazała na słuchawki od MP3 w uszach.

– No tak... Wszystko jasne. Teraz wyjdzie na to, że sama będę musiała zająć się domem Kopejki, bo Marta będzie zajęta dzieckiem, a ty oczywiście będziesz twierdzić, że nic nie słyszałaś i nie wiesz, co masz robić... – zaczęła narzekać Dorota.

– Ja mam zamiar zająć się piwnicą. – Marta wpełzła obie za furtkę. – Trzeba znieść wszystko na dół i sprawdzić, czy niczego nam nie brakuje. To po pierwsze. Po drugie trzeba zacząć przygotowania do wydobycia chłopaków...

– Masz zamiar ich wyjąć i trzymać na wierzchu? – Zdegustowana Dorota zatrzymała się nagle, tarasując przejście.

– Nie, mam zamiar wszystko obmierzyć i nawiercić otwory, do których potem wlejemy expansit. – Marta obeszła ją łukiem. – Kiedy przyjdzie czas na działanie, wystarczy zrobić mieszankę i czekać na efekt.

– Nie wiadomo jaki... – mruknęła Aneta.

– Szybki.

– Tego jednego Marta była pewna. Efekt będzie szybki. Cała nadzieja w tym, że nie apokaliptyczny.

– Weszły do domu. – Marian cofnął się od okna i odłożył lornetkę. – Dzwoni.

– Jesteś pewien? Może lepiej ty to załatw? – Feliks unikał wzroku kumpla. Marian nie lubił, jak ktoś mu się sprzeciwiał.

– Feli, nie każ mi powtarzać dwa razy, co?  
– Dobra. Jak chcesz. – Wzruszył ramionami. Niechętnie podniósł słuchawkę i wybrał numer z nadzieją, że telefon nadal jest odłączony. Niestety, miał sygnał.

– Halo?

Słyszając kobiecy głos, Feli odchrząknął zdenerwowany.

– Halo? Kto mówi?

– No... – Marian ze złością szturchnął go w ramię.

– Dostałaś list? – wykrztusił w końcu Jarosz.

– Jaki list? Nic nie dostałam. Kto mówi?

– Nieważne... – Feli zasłonił słuchawkę ręką i szepnął do kolegi: – Ona mówi, że nie dostała żadnego listu.

Marian popatrzył na niego zimnym wzrokiem, a Feli poczuł, jak zimne ciarki rozpełzają mu się po całym ciele.

– A prezent? Prezent ci się podobał? – zaimprovizował. Wzrok kolegi zawierał jasne przesłanie. Jeśli nie załatwi tej sprawy jak trzeba, to Marian załatwi jego.

– Prezent? – zdziwiła się Aneta. – Tomasz? To ty?

– Nie, nie Tomasz. Prezent zostawiłem ci na progu. Nie podobał się? To może następnym razem załatwię cię – zagroził.

– Och... To pan zostawiał te anonimy... – wyjąkała i odłożyła słuchawkę. – Marta! – krzyknęła spanikowana. – Marta! – wrzasnęła, otwierając drzwi do piwnicy i przechylając się przez barierkę.

– Co się dzieje? – Marta odłożyła kredę, którą właśnie obrysowała kontury miejsca, gdzie zostały ukryte zwłoki.

– Zadzwonił! Szantażysta!

Marta w kilku susach znalazła się na górze.



- Powiedział, czego chce?  
- Nie.  
- A co powiedział?  
- Właściwie nic – odrzekła niepewnie Aneta.  
- To skąd wiesz, że to szantażysta, skoro nic nie powiedział?  
- Bo się rozłączyłam. Chyba nie zdążył... – wyznała z poczuciem winy.  
- Aneta... – jęknęła Marta. – Zwariowałaś? Nie możesz odkładać słuchawki. Musimy...  
- No wiem. Spanikowałam. Zaczynam się bać. – Aneta otarła łzy zbierające się w kąciakach oczu. – Nic nie poradzę. Na pewno zadzwoni jeszcze raz.  
- Na wszelki wypadek nie odbieraj już więcej telefonu, dobrze?  
Marta z trudem ukryła zdenerwowanie. Jedna z nich musi wziąć się w garść i wyglądało na to, że to znowu będzie ona. Doroty wołała nie brać pod uwagę. Gotowa byłaby wdać się w kłótnię z przestępcą, co tylko pogorszyłoby sytuację. Lepiej niech zajmuje się Amelią, zdecydowała, obserwując w napięciu telefon. Odłożenie słuchawki przez Anetę z pewnością nie zniechęci szantażysty. Wręcz przeciwnie.

Feliks drżącą ręką wybrał numer i czekał. Marian stał naprzeciwko, oparty o ścianę, i obserwował go z uwagą.  
- Spróbuj się rozłączyć, a już po tobie – odezwał się ostro Jarosz do kobiety, która podniosła słuchawkę.  
- Przepraszam. Koleżanka się wystraszyła. Nie chciała pana urazić – powiedziała Marta potulnym tonem. Jeśli

plan miał się powieść, przestępca musiał być przekonany, że są przerażone i zrobią wszystko, czego zażąda.  
- Szykuj kasę. Milion gotówką – polecił Jarosz.  
- Milion?! – Marta nie musiała udawać szoku. – Milion złotych?!  
- No pewnie, że złotych. A niby czego?  
- A skąd ja panu wezmę takie pieniądze? Nie mam takiej sumy.  
- Ale twój mąż ma. Wiem o was wszystko. Macie salon jubilerski, dwa domy, odzyskaliście kasę i biżuterię z napadu. Zalatwisz te pieniądze. Stać cię.  
- Och... – Marta zastanawiała się gorączkowo. Facet mówił o łupie z napadu, co nie było tajemnicą. W ubiegłym roku rozpisywały się o tym wszystkie gazety w całym kraju, ale co dalej? Jak się dowiedzieć, czy on naprawdę coś wie, czy tylko próbuje wyłudzić forszę?  
- A za co ja mam panu ten milion zapłacić? – zapytała w końcu.  
- Za milczenie. Dostanę kasę i zapomnę o wszystkim.  
- A właściwie to o czym? Jeśli mam zorganizować takie pieniądze, to muszę wiedzieć, za co będę płacić.  
- Słuchaj, lalka, masz być miła i współpracować! Kiedy ja mówię milion, to ty się pytasz, na kiedy i w jakich nominalach! Rozumiesz... suko? – dorzucił na końcu. Niech tamta nie myśli, że on sobie żartuje, Marian zawsze powtarzał, że z babami trzeba ostro.  
- Rozumiem, ale pan musi zrozumieć, że nie zapłacę za nic. Skoro pan nie wie, za co chce te pieniądze, to znaczy, że nic pan na mnie nie ma – zablafowała.  
- Dwaj mężczyźni weszli do twojego domu, ale żywi już z niego nie wyszli. Mówi ci to coś?  
- Możliwe...

– Zapomnę o tym, co widziałem, jak dostanę kasę.  
– Skoro jest pan tak pewny tego, co widział, to czemu dopiero teraz? Dlaczego wcześniej nie zgłosił się pan po pieniądze?

– Zamknij się, szmato! Zadzwońię za trzy dni. Masz załatwić kasę... – Rozłączył się i popatrzył na przyjaciela. Marian z zadowoleniem skinął głową.

– No widzisz, jak chcesz, to potrafisz. – Poklepał go po ramieniu.

Feliks nie odpowiedział. Otarł czoło mokre od potu, rękę wcisnął do kieszeni. Nie chciał, żeby Marian zauważył, jak się trzęsą.

Marta odłożyła słuchawkę. Aneta obgryzała paznokcie, patrząc na nią oczami ogromnymi z przejęcia. Była zbyt zdenerwowana, by zadać pytanie.

– Co jest? – Dorota z małą bratanicą na rękach weszła do przedpokoju. – Słyszałam głosy.

– To on – powiedziała Marta. – Chce milion.

– Złotych?!

– Co za różnica, złotych, euro czy dolarów? Przecież i tak nie zamierzamy płacić. Zresztą skąd miałabym wziąć takie pieniądze? To wariat!

– A co dokładnie powiedział? – indagowała ją Dorota, niemal podskakując w miejscu z przejęcia.

– Poza kilkoma pogrózkami i żądaniem to właściwie niewiele – odrzekła Marta. – Rzecz w tym, że... – Urwała, marszcząc czoło w głębokim namyśle.

– Co? Co takiego? No, mów... – Zniecierpliwiona Dorota złapała ją za rękaw.

– Powiedział, że wszystko widział i... – Marta starała się dokładnie powtórzyć słowa mężczyzny. – A potem powiedział, że dwóch mężczyzn weszło do mojego domu, ale nikt nie widział, żeby wyszli...

– O Jezu! On naprawdę wszystko wie! – jęknęła milcząca do tej pory Aneta.

– Niekoniecznie. Powiedział, że weszli, ale żywi z domu nie wyszli. To wcale nie znaczy, że cokolwiek wie. Może strzela? Nazwisk żadnych nie podał.

– On naprawdę wszystko widział! Już po nas!

– I tak mnie zastanawia – Marta nie reagowała na histериę przyjaciółki – co, on właściwie widział?

– Możesz mówić jaśniej? – Dorota nie rozumiała jej toku myślenia.

– No bo jeżeli widział tylko to, co powiedział, to skąd może wiedzieć, że oni nie żyją? Może najwyżej podejrzewać, ale pewności żadnej nie ma. A skoro nie może mieć pewności, że tamci nie żyją, to tym bardziej nie wie, że oni nadal tu są, prawda? Bo niby w jaki sposób miałby do tego dojść? Przecież ty i Damian obserwowaliście nas bardzo dokładnie, bywaliście w tym domu i nic nie widzieliście. To, co się działo wewnątrz, pozostało niezauważone. On nie może wiedzieć, że zwłoki tu zostały ukryte. Zastanawiamy się dalej... – Obrzuciła uważnym spojrzeniem zapatrzone w nią współniczki. – Minął ponad rok od tamtych wydarzeń. Dlaczego odezwał się właśnie teraz? Dlaczego dopiero teraz ten ktoś się domaga kasy? I właściwie konkretnie nie powiedział za co. Nie ma żadnych dowodów...

– Jak powiadomi policję, to dowody się znajdą. Pod podłogą – zauważyła ponuro Aneta, opanowawszy się trochę.

- No tak, ale on nie może wiedzieć, czy tamci nadal tu są i gdzie. Jeśli usuniemy zwłoki, to niech sobie zawiadomia policję. Nic nie znajdą.

- Moment, to ty zakładasz, że on nic nie wie. Ale to wcale nie znaczy, że on rzeczywiście nic nie wie.

- Co ona mówi? - Dorota popatrzyła pytająco na Martę. - Ty to zrozumiałaś?

- Nieważne. Wie, czy nie wie, zwłoki trzeba stąd wywieźć... Poza tym mógł po prostu powiedzieć: „Wiem, że Chrust i Rysio są ukryci w twoim domu”, a nie bawić się w rebusy słowne. Nazwisk nie wymienil... Nie, jestem przekonana, że on nie wie, że oni tu są; najwyżej wie, że wchodzili do domu, i uważa, że nie wychodzili, ale to właściwie o niczym nie świadczy.

- Masz rację - przytaknęła Aneta. - Niewykluczone, że on nawet nie widział, jak weszli i nie wyszli, tylko ktoś mu powiedział, że widział. Bo gdyby on sam coś widział i wiedział, to po co czekałby tyle czasu?

- I to by się zgadzało! - podchwyciła Marta. - Skoro nie widział, a wiedział, i czekał tyle czasu, to może on siedział i właśnie wyszedł, i dlatego odezwał się dopiero teraz, a nie wtedy, a ten, kto widział i mu powiedział, może nie wie, co widział?

- Ale skoro on siedział i ktoś mu o tym powiedział, to albo ten ktoś mu powiedział, jak siedział, albo się spotkali, jak wyszedł - kontynuowała Aneta.

- Ciszka!!! - wrzasnęła Dorota. - Ciszka! - powtórzyła podniesionym głosem, ale już spokojniej. - Czy wy rozumiecie, co mówicie?

- A ty nie? - zdziwiła się Aneta.

- Słuchaj uważnie, bo nie będę powtarzać. I nie wrzeszcz, bo dziecko straszysz. - Marta zabrała Amelię z rąk ciotki.

- Zakładam, że istnieje osoba X, która widziała wchodzących do tego domu dwóch mężczyzn, ale z niczym tego nie skojarzyła. Potem osoba X trafiła na osobę Y, opowiedziała jej, co widziała, a osoba Y zrozumiała znaczenie tego, co widziała osoba X. Czyli X widział dwóch obcych mężczyzn wchodzących do mojego domu, ale dla Y nie byli to obcy faceci, tylko dwóch bandytów, którzy chcieli odzyskać grubą kasę z napadu i wszelki ślad po nich zaginął. Z kasą nie uciekli, bo powszechnie wiadomo, że jej tu nie było, ale zniknęli. Można pokojarzyć fakty, prawda? A kto lepiej może wiedzieć, kim byli Chrust i Rysio, jeśli nie jakiś inny przestępca?

- Więc sądzisz, że X spotkał Y w więzieniu albo po jego wyjściu z więzienia i teraz nas szantażuje? - upewniała się Dorota.

- Moim zdaniem jedno do drugiego pasuje.

- Hm... Ale to by znaczyło, że po pierwsze X i Y mogą działać razem, a po drugie... po drugie nie tylko przestępcy mogli pokojarzyć fakty. Policja też wie różne rzeczy.

- No co ty? Policja? Nie... - zaprotestowała Aneta.

- A dlaczego nie? To nawet bardziej prawdopodobne. Załóżmy, że jakiś świadek zgłosił, że coś widział, a policja ma dostęp do akt i różnych informacji, no i w końcu to ich zawód, no nie?

- Szantaż? - zdziwiła się Marta.

- Nie, kojarzenie faktów. - Dorota przewróciła oczami.

- Ale policja? - powątpiewała dalej bratowa.

- A czemu nie? Ten Piasecki i Maślak ostatnio coś za często się tu kręcą.

- Bo Kopiejka do nich wydzwaniania.

- To oni tak twierdzą. Nigdy nic nie wiadomo - oświadczyła złowróżbnie Aneta, zaczynając w duchu się skłaniać do teorii dziewczyny.

- Ty też? - Marta popatrzyła na nią z potępieniem.  
- Musisz przyznać, że to możliwe - upierała się przyjaciółka.  
- Ale Piasecki i Maślik? Nigdy w życiu...  
- Aż tak dobrze ich znasz? - zaatakowała ją Dorota.  
- Nie, ale... Dobrze. Przyjmuję do wiadomości, że taka ewentualność jest możliwa - ustąpiła Marta. - To wszystko. Ale to może być szereg zupełnie innych osób. W tej chwili musimy zacząć prace w piwnicy i przygotować się do wywieżenia zwłok. Mój plan pozostaje bez zmian. Zwłoki muszą zniknąć. Potem niech się dzieje, co chce.

Marta siedziała na najniższym stopniu piwnicznych schodów i usiłowała wykonać obliczenia niezbędne do nawiercenia otworów. Miała niejakie pojęcie o działaniu expansitu po próbie, którą przeprowadziły z Anetą na bryle w wiaderku. Metoda, jaką wówczas przyjęły, czyli wywiercenie jednego otworu pośrodku, teraz nie wchodziła w grę. W końcu zależało im na wydobyciu zwłok, a nie ich rozkawałkowaniu. Zerknęła na wrysowany kredą prostokąt na posadzce. Dokładnie w jego środku znajdowały się zwłoki bandytów, zapakowane w foliowe worki i zatopione w betonie.

- Marta, siedzimy tu od pół godziny i nic. - Aneta zdecydowała się zakłócić tok myślowy przyjaciółki.  
- Cicho, myślę - zgañiła ją Marta.  
- No, mam nadzieję, że myślisz - fuknęła Aneta. - Inne wytłumaczenie twojego stanu to katatonia... Może powiedz, o czym myślisz, to ci pomogę.  
- Zastanawiam się nad otworami...  
- A co tu się zastanawiać? I tak musisz wiercić takimi wiertłami, jakie kupiłam. Średnica piętnaście milimetrów i...

- To wiem! - przerwała jej ze zniecierpliwieniem Marta. - Chodzi mi o kierunek wiercenia.  
- Proponuję pionowo - zakpiła Aneta.  
- Wiem o tym! Chodzi mi o to, czy wiercić prosto czy krzywo!  
- Jak można wiercić krzywo? - zdziwiła się przyjaciółka.  
- Skup się! - poleciła jej Marta. - Otwory wiercę dookoła zwłok, zgadza się? Zgadza - przytaknęła sobie sama, nie czekając na odpowiedź. - Jeśli zrobimy otwory dookoła idealnie pionowo, to beton będzie pękał dookoła otworów, no nie? W każdą stronę tak samo, czyli w tę, gdzie są zwłoki, i tam, gdzie ich nie ma. Rozumiesz?  
- Aha. Łapię... Chodzi o to, że niepotrzebnie rozwalisz część podłogi. To może lepiej wywiercić otwory w środku. - Aneta wskazała na zaznaczony kredą prostokąt.  
- Mówiłam, żebyś się skupiła. Jak wywiercę je w środku prostokąta, czyli tam, gdzie są worki, to expansit rozwali i beton, i chłopaków. Będziesz ich zmiotką zbierać?! - warknęła Marta.  
- No tak... Boże, jednak ta budowlanka to skomplikowany zawód - powiedziała z podziwem jej przyjaciółka.  
- No właśnie. I teraz tak się zastanawiam, co się stanie, gdyby tak otwory wywiercić pod kątem, w ten sposób, żeby siła wybuchu skierowała się pod chłopaków, tam gdzie ich nie ma, żeby ich nie uszkodzić, ale jednocześnie, tam gdzie są, a nie na boki, gdzie ich nie ma.  
- Ty rozumiesz, co mówisz?  
- Nie bardzo, ale łapiesz, o co mi chodzi, prawda?  
- Teoretycznie...  
- Praktycznie chłopakom też może się dostać.

– Praktycznie czy teoretycznie, i tak nie mamy pojęcia, co nam z tego wyjdzie. – Aneta nie miała siły ani ochoty dłużej się zastanawiać. – Moim zdaniem wierz pod kątem. Będzie, co ma być, i tak ściągniemy ekipę budowlaną do posprzątania balaganu.

– Marta! Telefon! – zawołała ze szczytu schodów Dorota, przerywając tę błyskotliwą wymianę zdań. – Damian dzwoni!

– Jaki Damian? Niech zadzwoni później. Nie mam teraz czasu. No, o co chodzi? – zirytowała się, widząc zdumione spojrzenie Anety.

– Damian. Twój mąż – odparła powoli przyjaciółka, starannie artykułując słowa. – Może lepiej odbierz?

Aneta skończyła nalewać gulasz i usiadła z dziewczynami do stołu. Zanurzyła łyżkę w gęstym sosie, w którym pływały spore kawałki mięsa i warzyw. Mimoходом zerknęła na zegar ścienny. Dwudziesta trzecia to nie najlepsza pora na kolację, zwłaszcza że od jakiegoś czasu zaniedbała fitness i basen. Popatrzyła na koleżanki, które nie miały takich obiekcji i jadły z apetytem. Marta zdecydowała się wykonać odwierty pod kątem i nawet nieźle jej to wyszło. Aneta nie była wprawdzie przekonana, czy otwory nie są zbyt blisko siebie, ale ostatecznie co za różnica? I tak żadna z nich nie miała pojęcia, jak należało to zrobić. Teraz Marta studiowała instrukcję użycia expansitu w nadziei, że kiedy przyjdzie czas, dom nadal będzie stał na miejscu. Dorota natomiast z wypiekami na twarzy przerzucała kartki niewielkiego notatnika, co kilka minut wydając z siebie dziwne dźwięki.

– Co tam masz? – nie wytrzymała Aneta, gdy kolejny chichot zakłócił panującą w kuchni ciszę.

– Znalazłam notatnik Kopiejki. Ta kobieta szpiegowała wszystkich sąsiadów. Niesamowite, pani Krystyna to James Bond w spódnicy – śmiała się Dorota.

– Tym lepiej, że jej się pozbyliśmy – skwitowała Marta, nie podnosząc wzroku znad instrukcji.

– Słuchajcie, zapisywałam numery rejestracyjne samochodów parkujących na naszej ulicy, łącznie z datą i godziną – prychnęła dziewczyna.

– Co takiego?! – Marta uniosła głowę, odrzucając instrukcję na bok. – Ona to wszystko zapisywała?

– Przecież mówię. Są tu nawet godziny wyjścia z domu i powrotu wszystkich sąsiadów, nas też, oczywiście.

– Grzebałaś w jej rzeczach? Będzie awantura, jak wróci i się zorientuje.

– Nie, Guccio zrzucił papiery z sekretarzystki i jak je zbierałam, to notes wpadł mi w ręce. Jestem oburzona waszymi insynuacjami. Nie mam zwyczaju grzebać komuś w rzeczach. Potrafię uszanować prywatność...

– Dobrze, dobrze, nie denerwuj się tak... – mruknęła uspokajająco Aneta.

– Znalazłam też lornetkę – dodała udobruchana Dorota. – Była w szufladzie ze skarpetkami.

– Nie mów, że to też przypadkiem. Guccio ją otworzył i niechący wyrzucił lornetkę razem ze skarpetkami – roześmiała się Marta.

– No dobra. – Na twarzy dziewczyny pojawiły się rumieńce zażenowania; Dorota zdała sobie sprawę, że właśnie została przyłapana. – Trochę grzebałam w jej rzeczach, ale chciałam się upewnić, że Kopiejka nie ma nic wspólnego z szantażystą – wyjaśniła.

– Pewnie – przytaknęła jej bratowa. Jeśli ktoś by cię nie znał, to może by i uwierzył, pomyślała. – Daj mi ten

notes. – Bezceremonialnie wyjęła go Dorocie z ręki, nie czekając na jej zgodę i nie zważając na protesty.

– Interesujące... – powiedziała po kilku minutach przeglądania zapisków. – Pamiętasz przypadkiem daty anonimów? – zwróciła się do Anety.

– Nie było na nich daty...

– Chodzi mi o dni, w których podrzucano anonimy...

– Marta pokręciła głową z ubolewaniem. Aneta na ogół była błyskotliwa i inteligentna, więc należało uznać jej odpowiedź za wyjątek potwierdzający regułę. Powstrzymała się od dalszych komentarzy. – Pamiętasz?

– No tak, głupia jestem. Trupięta źle na mnie wpływają. Nie, nie pamiętam. Tylko ten ostatni...

– W tym dniu nie ma żadnych zapisków z wyjątkiem dywagacji, która z nas trzech została zamordowana. – Marta westchnęła zawiedzioną. – Ta kobieta jest szurnięta, ale może czegoś uda się dowiedzieć z tych jej notatek. O! Ten numer rejestracyjny dość często się powtarza. – Wskazała palcem.

– Czwarła rano? – Dorota odczytała godzinę, zerkając nad ramieniem bratowej. – Może to sąsiad?

– Nie, to nikt z sąsiadów. Chyba że kochanek odwieczający jakąś panią, ale samochód nie stał dłużej niż dziesięć, piętnaście minut. To nie Casanova tylko Speedy Gonzales. O! Piąta rano...

– Daj! – Aneta wyrwała jej notes. – No tak – powiedziała po chwili oburzona – tak myślałam! To numer Norberta! Jego samochód! A to drań! Łajdak! Łobuz! Już ja mu pokażę! – Zerwała się z krzesła i popędziła do telefonu. Nie bacząc na godzinę, wybrała numer Norberta.

– Norbert? Jej były mąż? To on nas szantażuje?

– Nie wydaje mi się. – Marta pokręciła głową z powątpiewaniem. – Nie było go tu rok temu, niedawno przyjechał do Śremu...

– To by się zgadzało – przerwała jej Dorota.

– No, nie wiem... To nie był jego głos.

– Rozmawiałaś z nim przez telefon, głos mógł być zniekształcony albo mógł go specjalnie zmienić.

– Nie jestem przekonana... – Urwała, słysząc z przedpokoju podniesiony głos Anety. Obie z Dorotą zaczęły nasłuchiwać.

– Ty łajdaku! Dobrze wiem, że to ty! Myślisz, że możesz mi bezkarnie grozić?! Szantażować mnie?! Mnie?! Już ja cię zalatwię! Nie wiem kiedy, nie wiem jak, ale już po tobie! – Z trzaskiem odłożyła słuchawkę.

– Ostro... – szepnęła Dorota zszokowana zachowaniem Anety. Zawsze sądziła, że trzydziestka to wiek stateczny, a zawód nauczyciela wymaga pewnych predyspozycji jak choćby opanowanie czy dojrzałość. Sądząc jednak po bratowej i jej przyjaciółce, myliła się.

– Aneta, nie możesz mieć pewności, że to Norbert – zauważyła delikatnie Marta.

– A kto? Równie dobrze może być on albo Piasecki czy Maślik, ale on bardziej mi pasuje, bo go nie lubię!

– Ale do Piaseckiego i Maślika nie dzwoń z pogróżkami, dobrze? Lepiej, żeby się tu nie kręcili...

– Nie mam zamiaru do nikogo więcej dzwonić! – Aneta nie kryła wzburzenia. – A Norbert to drań! Jest zdolny do wszystkiego!

– Chyba zmienię orientację. – Dorota westchnęła ciężko. – Tylko nie wiem na jaką... Jeżeli mam mieć takie kłopoty z facetami jak wy dwie, to wolę umawiać się z kobietami, ale jak bym trafiła na takie kobiety – obrzuciła

je obie nieokreślonym spojrzeniem – to tylko żyły sobie podciąć...

Do świadomości Anety wdarł się uporczywy dźwięk. Piskliwy i głośny. Sięgnęła na osłep ręką i uderzyła w budzik stojący na szafce przy łóżku. Nie pomogło. Dźwięk nie tylko nie ustąpił, ale doszedł do niego kolejny – łomot i głos, który rozpoznała jako należący do przyjaciółki.

– Wstawaj i załatw to, zanim ten debil Amelię obudzi! – Marta ze złością szarpnęła kołdrą, zrywając ją z przyjaciółki. – W nocy twierdziłaś, że go załatwisz, to proszę! Masz okazję!

– Norbert? – Aneta zamrugala oczami i ziewnęła szeroko. – Dobra, dobra, już idę. Gdzie on jest?

– Stoi przy furcie i czeka na ciebie. – Do pokoju wsunęła się Dorota, ściskając poły krótkiego szlafrocza. – Właśnie zabroniłam mu dotykać dzwonka, ale jak będzie za długo czekał, to znów zacznie dzwonić. I wtedy będę musiała wyjść i wykonać swoją groźbę, a właśnie przyszło mi do głowy, że to fizycznie niewykonalne.

– Chyba nie chcę wiedzieć, co mu powiedziałaś... – Aneta zwlokła się z łóżka i tumiąc ziewanie, wyszła z domu.

– Czego chcesz? – spytała kwaśno. Nie zamierzała wpuszczać go do środka, oparła się więc o furtkę i czekała na odpowiedź.

– Czego chcesz? Dzwonisz do mnie w środku nocy z wyzkisami i groźbami i jeszcze się pytasz, czego chcesz?! – Poczterwieniał ze złości. – Chcę wiedzieć, co się dzieje!!!

– Nie jestem głucha. Nie musisz wrzeszczeć. – Skrzywiła się i potarła ucho.

– Ale głupia jesteś! Co to miało znaczyć? Ten telefon!

– Jakbyś nie wiedział! – parsknęła. – Myślisz, że pozwolę się zastraszać? Szantażować? Myślisz, że uda ci się wyludzić pieniądze?

– Jakie pieniądze? Jaki szantaż? O czym ty mówisz?

Aneta przyjrzała mu się uważnie. Nie ulegało wątpliwości, że był zdenerwowany. I zdezorientowany – to też nie ulegało wątpliwości. To nie on! – pomyślała w panice, zastanawiając się szybko, co nieopatrznie zdążyła chlapanąć.

– Dostałaś kolejny anonim? – domyślił się. – Chryste, Aneta, cokolwiek tam było, to nie ja! I nie Ewa! – Przegarnął dłonią włosy.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Włożył ręce do kieszeni i oparł się o samochód.

– Wiem, kiedy kłamiesz. Masz kłopoty – powiedział.

– Słuchaj, idź z tym na policję... To nie żarty.

– Nie ma powodu, żeby iść z czymkolwiek na policję

– odparła spokojnie. – A ty nie udawaj, że się martwisz.

– A ten telefon w nocy?

– Byłam pijana. W takim stanie człowiek różne rzeczy wygaduje.

– Nie kłam. Wiem, kiedy jesteś wstawiona. Znam cię...

Ktoś ci grozi?

– Norbert, nawet jeśli tak, to nie twoja sprawa, a gdybym miała iść na policję, a nie mówię, że pójdę, bo nie mam po co, to jako pierwszego podejrzanego wskazałabym ciebie. No i tę twoją Ewę. W końcu to ona wysyłała do mnie anonimy, a twój samochód był tu widziany w różnych rannych porach. Bardzo wczesnych. I co ty na to?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Norbert speszył się i spuścił głowę.

– Idź już sobie. – Aneta odwróciła się, nie kryjąc niechęci.

– Zaczeka! – zawołał. – Załóżmy, że masz kłopoty... których oczywiście nie masz – dodał szybko, widząc jej chmurną minę. – Ale gdybyś miała, to mógłbym ci pomóc.

– Gdybym miała kłopoty, których nie mam, to najlepiej byś mi pomógł, trzymając się z daleka.

– Dobra. Nie wierzysz mi i nie ufasz. Rozumiem. Ale zagramy w otwarte karty – powiedział z determinacją.

– Dobra. Zaczynasz pierwszy. Tylko szybko.

– Pierwszy anonim wysłała ci Ewa. Była tak głupia, że zapisała go w komputerze. Znalazłem go. Ale kolejne to już nie ona – zapewnił.

– Jasne. A wiesz o tym, bo ci przysięgała, a ty jej uwierzyłeś, czy też może zmądrzała i nie zapisała ich w komputerze? – ironizowała Aneta.

– Nie. Kolejne listy... to ja sam... Wiem! Jestem draniem! Ale wysłuchaj mnie! Proszę! Ten jej anonim... Ja tylko chciałem, żebyś mnie potrzebowała. Myślałem, że może... My... Wkładalem do skrzynki te anonimy, żebyś się wystraszyła i poprosiła mnie o pomoc. Pamiętasz, jak przyszedłem, a ty klęczałaś przy krzakach i szukałaś kota? Proponowałem ci wtedy, że mogę zostać... Zamieszkać z tobą... Ale ten anonim, z którym wtedy przyszłaś... ten wyklejany z gazet, to nie ja ci wrzuciłem. Ani Ewa. Przycisnąłem ją wtedy. To nie ona. A skoro to nie ona ani nie ja, to znaczy, że masz kłopoty. Ten telefon wczoraj w nocy... Dostałaś kolejny list, tak? Aneta, pozwól sobie pomóc. A jeśli nie chcesz mojej pomocy, to zawiadom policję. Albo ja to zrobię... Kochanie? Anetko? Powiedz coś. Cokolwiek. Nie patrz na mnie tak...

– Wiesz, kim ty jesteś? – wyszczała cicho. – Nawet nie potrafię znaleźć określenia na ciebie... – Pokręciła głową. – Wymyśliłeś sobie, że najpierw mnie nastraszyś, a potem

przybiegniesz na ratunek? Don Kichot od siedmiu boleści! Nie przyszło ci do głowy, że zanim zaczniesz się starać o następną kobietę, to wypadaloby być wolnym? Jak ty to sobie wyobrażałeś? Jeżeli Aneta da się nabrać i do mnie wróci, to się pozbędę Ewy, a jak coś pójdzie nie tak, to może niech lepiej zostanie na wszelki wypadek?

– Mam się z nią rozstać? Nie ma sprawy. Co tylko zechcesz – zapewnił ją gorąco.

– Jesteś żalosny. Nic nie zrozumiałeś z tego, co powiedziałam. Idź stąd. Po prostu sobie idź.

– Nieważne, co o mnie myślisz, ale martwię się.

– Niepotrzebnie. Ten wyklejany anonim przysłał chłopak Doroty, szwagierki Marty – skłamała. – Wszystko się wydalo, więc możesz sobie darować te pseudorycerskie zapędy. Nic mi nie groziło i nie grozi. Nic i nikt z wyjątkiem ciebie. Wynocha! – Odwróciła się i nie patrząc za siebie, odeszła.

– To nie on – oznajmiła, wchodząc do przedpokoju, gdzie czekały Dorota z Martą. – Ewa wysłała pierwszy anonim, a on pozostałe, żebyś poprosiła go o pomoc. Czego to facci nie wymyślą, żeby się dostać do damskich majtek! Może rzeczywiście powinnaś zmienić orientację. – Te słowa skierowała do Doroty. – Dwa wyklejane anonimy to nie on, więc naprawdę mamy do czynienia z szantażystą.

– Wiemy. Ten facet zadzwonił, kiedy rozmawiałaś ze swoim eks – poinformowała ją Marta.

– O!

– Umówiłam się z nim jutro o osiemnastej w kawiarni w markecie. To miejsce publiczne i nic mi tam nie zrobi.

– Miałymy się tylko umówić, a w tym czasie przebież zwłoki. Chcesz naprawdę jechać na to spotkanie? Marta popatrzyła na pobladłą twarz przyjaciółki.



– Tak – powiedziała. – Chcę go zobaczyć. Musimy wiedzieć, kto to. Pozostała część planu bez zmian.

W piwnicy na brezentowej płachcie leżał rozłożony zestaw nazwany przez Dorotę niezbędnikiem domowego Bombera. Dwa kaski ochronne, rękawice, gogle, plastikowe wiaderka szruk dwa, plastikowa miarka do wody, waga kuchenna, lejek, mikser, młotek, dluto, kilof, expansit i instrukcja, nad którą ślęczały teraz wszystkie trzy.

– Kurczę, dziewczyny, nie wiem, ile tego wziąć... – Marta zagryzła wargi ze zdenerwowania.

– Dlaczego kupiłaś tylko dwa kaski? Przecież nas jest trzy – skarżyła się Dorota. – I gogle też kupiłaś tylko dla was, a dla mnie nie...

– Bo jak robiłam zakupy, to było nas dwie, nie trzy – odparła zirytowana Aneta. – Zresztą mnie tam nie założy. Bierz, co chcesz. Ja chętnie zajmę się dzieckiem.

– Bo śpi. Jak płacze, to nie jesteś taka skora do pomocy – wytknęła jej Dorota.

– A co ma robić w środku nocy?

– Nie przesadzaj, piąta rano to nie noc.

– Jak dla kogo.

– Mnie się nie czepiaj. To ona każała nam wstać...

– Dorota wskazała na swoją bratową.

– Zamknijcie się obie i zaczniecie myśleć – zirytowała się Marta. – Buzie wam się nie zamykają, a ja znowu sama muszę wszystko odwalać.

– O, przepraszam! – oburzyła się Aneta. – Dopóki nie przyjechałaś, to ja się wszystkim zajmowałam!

– No jasne, w końcu musiałaś pilnować, żeby trupięta nie uciekły. Cóż za odpowiedzialna i wyczerpująca praca!

– ironizowała Marta.

– Pilnowałam, żeby się nie wydało! Straciłam Tomka, robiłam z siebie idiotkę w składzie budowlanym! To mało?!

– Tomka straciłaś, bo się wydało, że całowałaś się z Norbertem, a co do robienia idiotki, to nie było takie...

– Nie kończ! – Aneta przerwała jej zdecydowanym tonem. – Nie kończ, bo będziesz sama kopać na cmentarzu!

– Przecież nic nie mówię! – prychnęła Marta. – Tylko wkurza mnie, że wszystko zawsze muszę sama obmyślać. Ta odpowiedzialność mnie przytłacza! – pożałowała się.

– Prześcieście obie! – wtrąciła się Dorota. – Mam pomysły. Aneta zajmie się Amelią, kawą, śniadaniem i czymkolwiek innym, byle na górze, a nie tutaj. Ja będę ci pomagać... i będę myśleć. Daj instrukcję. Przeczytałam już, że na metr bieżący otworu o średnicy dwudziestu milimetrów należy wziąć pół kilograma expansitu.

– Wiem, też to czytałam. Tylko za cholerę nie rozumiem, jak otwór może mieć metr bieżący...

– Nie otwór. Otwór ma średnicę dwudziestu milimetrów, a metr bieżący dotyczy betonu. Tak sądzę – dodała po chwili Dorota. – Właściwie nie rozumiała połowy z tego, co czytała, ale bratowa była tak zdenerwowana, że po co jej dokładać?

– Założmy... – mruknęła z powątpiewaniem Marta.

– Nasze otwory mają po piętnaście milimetrów, to pewnie trzeba jakoś mniej?

– E tam, mniej... Dużo mniej to chyba nie... Wiesz co? Mam myśl. Weźmiemy po pół kilograma, tak jak jest w instrukcji, ale na wszelki wypadek zalejemy co drugi otwór, a potem się zobaczy.

– Co się zobaczy?

– No, jak nie rozwali się dokładnie i tam, gdzie trzeba, to dowiercimy otwory i dolejemy roztworu, i będzie okay.

– Myślisz, żeby nie rozwałać tego jednorazowo, tylko na raty? A wiesz, że to jest myśl?

– No to zaczynamy. – Dorota założyła gogle i zamasytym ruchem wcisnęła na głowę kask. Marta nie pozostała w tyle i po chwili obie naciągnęły rękawice.

– Odważ proszek, a ja odmierzę wodę – poleciła dziewczynie.

– Zaczekaj chwilę. – Dorota ją powstrzymała. – To ile tych metrów bieżących mamy?

– A w którą stronę mam je liczyć? Pionowo też?

– A jak się liczy metry bieżące?

– Na moje oko są dwa – odrzekła Marta po dłuższej chwili namysłu.

– No dobra. To odważam kilogram. A ty odmierz dwadzieścia pięć procent tego. To będzie...

– Pół litra wody – dokończyła za nią Marta.

– Skąd wiesz?

– No bo dwa kilogramy odpowiadają dwóm litrom, a dwadzieścia pięć procent z dwóch litrów to jest pół litra, więc...

– Okay, wiem, wiem – przerwała jej dziewczyna, szukając czegoś do nasypiania proszku. Żadna z nich nie pomyślała o zabraniu łyżki, łopatkę ani szufelki, więc Dorota, zerknąwszy za siebie, czy Marta nie patrzy, zdjęła miskę z wagi i zacerpnęła nią expansitu prosto z opakowania.

– Kilo trzydzieści – szepnęła do siebie i przesywała całość do wiadra.

– Masz?

– No chwila, bo się pomyłem! – syknęła. Nabrała ponownie proszku i zamarla. Ile tego miało teraz być? – zastanawiała się gwałtownie, usiłując sobie przypomnieć wyliczone proporcje.

– No, co z tobą? – niecierpliwiła się Marta.

– Muszę zważyć jeszcze raz, bo zapomniałam, ile mam dołożyć... – przyznała się.

– Słyszałam, jak mamrotałaś pod nosem „kilo trzydzieści”.

– Aha, super... Tutaj mam... – zerknęła na wskaźnik – kilo dwadzieścia. Czekać, muszę te trochę...

– Zostaw. Lepiej niech będzie mniej, niż więcej. I tak mamy to robić na raty.

– Dobrze. – Dorota wysypała zawartość miski do wiadra.

Marta wlała dokładnie odmierzone pół litra wody i włączyła mikser. Urządzenie chwilę pracowało na najwyższych obrotach. Marta sprawdziła konsystencję masy.

– Coś nie tak. Tamto próbne nie było takie gęste. Nie damy rady tego wlać przez lejek.

– Doleję wody – zaproponowała Dorota.

– Dobra. Tylko powoli, a ja w tym czasie będę miksować.

Dorota, starając się powstrzymać drżenie rąk, cienkim strumieniem wlała wodę na obracające się widelki miksera.

– Wystarczy – uznała Marta. – Jest dokładnie takie samo jak wcześniej. Zaczynamy nalewać. Trzymaj lejek, a ja wezmę wiaderko.

– Marta! – Pracę przerwał im głos Anety, dobiegający z góry. – Amelia się obudziła i płacze. Nie mogę sobie poradzić!

– Idź. Aneta mi pomoże.

– Dobra. – Marta zdjęła gogle i rękawice, a potem pobiegła na górę. – Pomóż jej – poleciła, mijając Anetę w przejściu.

– Co mam robić? – spytała Aneta, wkładając porzucone przez Martę gogle i rękawiczki.

– Kask weź...

– Po co? Na głowę mi nic nie spadnie.  
– No dobra. Trzymaj lejek, a ja będę nalewać – powiedziała Dorota, podnosząc wiaderko.  
Za pierwszym razem poszło bez problemu. Płynna masa wypełniła uprzednio nawiercony i oczyszczony otwór.  
– Co drugi. – Podbudowana sukcesem Dorota pewniej zabrała się do nalewania expansytu do kolejnego otworu. Aneta trzymała lejek.  
– Dlaczego co drugi?  
– Potem się uzupełni – odparła, nie wdając się w dokładne wyjaśnienia.  
– Aha.  
– Muszę do łazienki. – Dorota nagle odstawiała wiaderko.  
– Teraz? – zdziwiła się Aneta. – Nie możesz wytrzymać?  
– Nie mogę. Jak się denerwuję, to mam kłopoty z pęcherzem. – Dziewczyna popatrzyła na nią błagalnie.  
– Idź. – Aneta machnęła ręką. – Sama skończę.  
– Dzięki. – Dorota, nie oglądając się za siebie, popędziła na górę, przeskakując co drugi stopień.

Wszystkie trzy siedziały jak na szpilkach. Dorota łyżką stołową pochłaniała bez opamiętania lody waniliowe, Aneta kiwała się na krześle w rytm muzyki, Marta patrzyła tępo przed siebie, przytulając do piersi córkę.  
– Cicho, słyszycie? – Ocknęła się z zamyślenia.  
– Nie, a co? – Aneta wyprostowała się na krześle.  
Dorota zamarła z łyżką w ustach i wydała z siebie nieartykułowany dźwięk.  
– Nie, nic. Tak tylko... – zbagatelizowała swoje obawy Marta. – Może... Może przycisz muzykę? Nic nie słychać przez ten łomot.

– Mowy nie ma – zaprotestowała Aneta. – Nasłuchiwanie trzasków z piwnicy jest ponad moje siły.  
– Przecież nie słychać żadnych trzasków!  
– Ale gdyby nie muzyka, to mogłabym je słyszeć. Nie mam zamiaru podskakiwać za każdym razem, jak coś trzaśnie. Jestem zbyt zdenerwowana, by narażać się na dodatkowy stres. Ile czasu minęło?  
– Godzina. – Marta poddała się. Ze słów Anety wynikało, że wołała umrzeć, nie wiedząc o tym, zamiast skorzystać z szansy ucieczki, gdyby dom miał się zawalić.  
– Długo jeszcze musimy czekać?  
– W instrukcji jest napisane, że czas reakcji wynosi od trzydziestu minut do kilku godzin – wyrecytowała Dorota.  
– Odzyskała głos! – zakpiła z niej dobrodusznie Aneta.  
– Nie. Lody się skończyły. – Dziewczyna wskazała na puste pudełko.  
– Zjadłaś litrowe pudełko lodów w piętnaście minut?!  
– Denerwuję się.  
– Mam dość. Idź zobaczyć, co się dzieje. Takie czekanie mnie zabija. – Marta położyła Amelię w wózku i ze zdecydowaniem, którego wcale nie czuła, ruszyła do piwnicy. Dorota, nerwowo przelękając ślinę, zerknęła na bratanicę zajęętą obserwacją wirujących jej nad główką plastikowych kotków i niechętnie poszła za bratową.  
– Nie idziesz? – spytała Anetę.  
– Nie jestem pewna czy powinnam to oglądać. Mam złe przecucia i słaby żołądek.  
Dorota tylko dziwnie na nią popatrzyła i nic już nie mówiąc, wyszła z kuchni. Ktoś, kto własnoręcznie pochował dwa trupy pod posadzką piwnicy, nie powinien się skarżyć na słaby żołądek, pomyślała, stając obok Marty,

która z niedowierzaniem patrzyła na miejsce bezwybuchowej eksplozji, które wyglądało jak... po eksplozji.

– O rany boskie! – jęknęła, chwytając spazmatycznie powietrze. – O...! – sapala, nie mogąc złapać oddechu.

– Co się dzieje? – Aneta, która doszła właśnie do wniosku, że tchórzostwo i słaby żołądek to dwie różne sprawy i nie powinna w godzinie próby pozostawiać przyjaciółek samych, zamarła w panice, widząc tępe spojrzenie Marty i panikę na twarzy Doroty.

– Jezu Chryste! – Złapała się poręczy schodów. – Jezu Chryste! – powtórzyła.

W miejscu, gdzie byli pochowani bandyci, znajdował się teraz gruz tak drobny, że wyglądał jak żwirek, a dalej rozchodziły się kilometrowe pęknięcia, biegnące aż do ścian.

– Wszystkie płytki do wymiany... – Marta odzyskała głos. – Cała posadzka. W całej piwnicy. Jak mogłam tak to spaprać?

– A co z trupiętami? Chyba nie wyglądają jak ten żwirek? – Dorocie zrobiło się niedobrze na samą myśl. Nie powinienam jeść lodów na pusty żołądek, pomyślała, przelękając ślinę.

– Nic nie śmierdzi – stwierdziła Aneta. – Nawet jeśli się rozpadli, nie będzie źle. Mówiłaś, że powinni się strupieszyc.

– Co powinni?

– Zaszuszyć się. Zmumifikować – automatycznie odpowiedziała Dorocie Marta. – Ale jakim cudem nastąpił taki kataklizm? Przecież tak starannie wszystko odmierzałyśmy, prawda?

– Czy to naprawdę ma znaczenie? – Anecie było obojętne, co poszło nie tak. – Chciałyśmy wy dostać chłopaków z betonu i udało się!

– Oczywiście, że to istotne – upierała się Marta. – Musimy wiedzieć. Musimy sobie przypomnieć wszystkie czynności i odnaleźć błąd. Zastanówmy się... Założyłyśmy, że mamy do rozwalenia dwa metry bieżące betonu. Jeden metr, jeden kilogram expansitu...

– Pół kilograma – weszła jej w słowo Dorota. – W instrukcji było napisane, że na metr bieżący otworu o średnicy dwudziestu milimetrów trzeba wziąć pół kilograma proszku i wymieszać z wodą w proporcji dwadzieścia pięć procent...

– Ale ja policzyłam pół litra wody...

– Pół litra to by było na dwa kilogramy expansitu a wy wzięłyście kilogram, czyli wody powinno być ćwierć litra – policzyła Aneta.

– O kurczę! Już wiem, co się stało! Utknęły mi w głowie te dwa metry bieżące i dlatego pomyślałam o dwóch kilogramach proszku! – Marta złapała się za głowę.

– Dwa razy tyle materiału nie powinno narobić takich szkód. Prawda? – Aneta rozglądała się wokół.

– Ale nawet nie było dwóch kilogramów. Dorota wzięła proszek i miała dodać kilo trzydzieści, ale zważyło jej się kilo dwadzieścia, więc uznałam, że nie warto już dosypywać. Lepiej, żeby było mniej... Dlaczego w takim razie pół litra wody było za mało i musiałam dolewać? Przecież mieszanka powinna wyjść za rzadka...

– E... Bo wiesz, teraz mi się wydaje, że ja chyba miałam przygotowane kilo trzydzieści, więc musiałam doważyć tylko siedemdziesiąt deka, a zrobiłam odwrotnie...

– Kilogram trzydzieści i kilogram dwadzieścia to dwa i pół kilograma!!! – krzyknęła piskliwie Aneta. – Zużyłyście dwa i pół raza więcej materiału niż...

– Ale wlałyśmy tylko w co drugi otwór! – powiedziała obronnym tonem Dorota.

– Jak co drugi? Ja do wszystkich nalalam. – Aneta patrzyła na nią zaskoczona. – Mówiłaś, że na raty, to zrobiłam na raty. Najpierw co drugi, a potem uzupełniłam te pomiędzy. Myślałam, że chodzi o to, żeby był inny czas reakcji... Co ty robisz? – zwróciła się do Marty, która z zamkniętymi oczami mamrotała coś pod nosem.

– Modłę się. O szczęście. Bo o rozum to już za późno – odparła. – Jak skończę, wyciągniemy chłopaków i przemiesimy do samochodu.

– To ty się nie spiesz. – Aneta nie miała zamiaru oglądać rozkawałkowanych zwłok. – Ja mogę poczekać. Potem ci pomogę... – Zaczęła się wycofywać do wyjścia.

– Już skończyłam. Wkładaj rękawice i do roboty, a ty – zwróciła się teraz do szwagierki – zajmij się Amelią. Nie chcę, żeby została sama.

Dorocie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

– Może lepiej ja zajmę się...

– Nie – odparła zdecydowanie Marta. – To nasze trupy i to my musimy się nimi zająć. Dorota dowiedziała się o wszystkim przez przypadek i pomaga nam więcej, niż powinna. Nie chcę, żeby jej się chłopaki po nocach śniły. Brudną robotę bierzemy na siebie.

– No dobrze. – Aneta poddała się z ciężkim westchnieniem.

Włożyła rękawice i poszła za przyjaciółką. Podłoga, mimo że popękana, była stabilna. Najgorzej wyglądało miejsce pochówku chłopaków. Zaczęły delikatnie rozgarniać gruz rękoma. Po chwili w dole ukazał się czarny worek. Aneta zawahała się, ale widząc, że Marta z zaciśniętymi zębami oczyszcza miejsce, gdzie rok wcześniej ukryły zwłoki, wzięła się ostro do pracy.

– Przydałaby się łopata – mruknęła do siebie.

– Łopatą nie, bo jeszcze uszkodzimy worki. Nie wiem jakim cudem, ale wydają się nienaruszone. – Marta nie kryła zdumienia. Nie miała pojęcia, jakim cudem nie rozwały trupięt, jak nazywała chłopaków Dorota, ale uczciwie mówiąc, niewiele rozumiała z tego, co dotychczas zrobiły. Bezwybuchowy materiał na szczęście okazał się naprawdę bezwybuchowy; gdyby przyszło im do głowy użyć prawdziwych materiałów, wysadziłyby pewnie w powietrze pół dzielnicy, z całym domem na czele.

– Więcej szczęścia niż rozum – powiedziała.

– Nic nie zrobiłam! – zaperzyła się Aneta.

– To nie było do ciebie, tylko do mnie. Weź to. – Wskazała na miseczkę od wagi kuchennej – i wybieraj gruz.

– A co ty będziesz robić?

– Rozwaliliśmy całą piwnicę, a chłopaki jak tkwili w betonie, tak tkwią. – Wskazała na miejsce, gdzie worki przyległy do siebie. Pozostała tam warstwa betonu. – Trzeba to trochę rozbić dłutem i młotkiem, żeby byli lżejsi.

– Nawet po śmierci muszą sprawiać kłopoty. – Aneta odgarnęła kosmyk włosów przyklejony do spoczonej twarzy. – Mężczyźni... – prychnęła z pogardą.

– Nie, nie, nie! – oponowała Dorota. – Nie zgadzam się! Wiem, że się uparłaś, aby iść na spotkanie z szantażystą, ale ja się nie zgadzam!

– Wcześniej nic nie mówiłaś... – Marta nie zamierzała rezygnować z ustalonego planu.

– Bo wcześniej nie docierała do mnie powaga sytuacji! Facet cię zabije, a ja będę musiała wychować twoje dziecko i nadal nosić Damiana, który będzie kontrolował wszystkie moje randki! Takiego życia dla mnie chcesz? Jestem za młoda, żeby umierać!

– Podobno to ja mam umrzeć, a nie ty...  
– A co to byłoby za życie? – Dorota uniosła ręce w górę gestem tak pełnym rozpacz, że Marta parsknęła śmiechem.  
– Ona nie śmieje się z ciebie. – Aneta zdecydowała się wtrącić, widząc minę dziewczyny. – To taka reakcja histeryczna. Im bardziej się boi lub denerwuje, tym lepszy ma humor.  
– Dobra, koniec rozmowy. – Marta przestała się śmiać. Nie zamierzała wdawać się w dyskusję, ale Aneta miała rację, naprawdę była przerażona. Jeszcze chwila perswazji i krakania Doroty, a nie wyjdzie z domu. Już nigdy. – Plan jest taki. Wsiadam w samochód i jadę do marketu. Dorota idzie do pracy z Amelią. W radiu będziecie bezpiecznie. Aneta po pewnym czasie jedzie na cmentarz i tam na mnie czeka.  
– A co mam powiedzieć w radiu? Że czemu przyszedłam z dzieckiem do pracy?  
– Opiekujesz się bratanicą i nie miałaś jej z kim zostawić. Jak cię wyrzucą, to nie wracaj do domu, tylko jedź do motelu. Pod żadnym pozorem nie przyjeżdżaj na Zacisze.  
– Co będziemy robić tyle czasu pod cmentarzem? Musimy czekać, aż zrobi się ciemno – narzekała Aneta.  
– Na razie musimy zanieść zwłoki do samochodu.  
– Marta przeczesła dłońmi włosy, starając się ukryć drżenie rąk. Nie chciała, by tamte dwie zobaczyły, jak bardzo się boi. Ktoś musiał być silny i znowu padło na nią.  
– Tylko tak, żeby nikt nie widział.  
– Jak chcesz to zrobić? Nie mamy przejścia z domu do garażu.  
– Ale mamy dywan.  
– Co? – Aneta nie rozumiała, co ma wspólnego dywan z garażem.

Dorota była bardziej pojętna.  
– Zawiniemy ich i po prostu zaniesiemy dywan do garażu.  
Tak to jest, jak młodzież wychowuje się na kryminałach i filmach sensacyjnych.  
– Aha, i nikt się nie zdziwi, że ten dywan taki ciężki i ogromny?  
– Ich jest zdecydowanie mniej. Nie są tacy ciężcy i zajmują mniej miejsca – wyjaśniła Anecie Marta.  
– Tak, to bardzo miło z ich strony, że jest ich mniej. Mój kręgosłup będzie im wdzięczny – odpowiedziała z ironią przyjaciółka. – Właściwie... Czemu ich ubyło? – zainteresowała się nagle. – Może to nie oni?  
– Mamy szczęście, że worki, do których wladowałyśmy chłopaków, są całe, i nie zamierzam ich otwierać, żeby sprawdzić. Zapewniam cię, że to oni. Nigdzie sobie nie poszli, a jeśli nawet, to najwyżej duchem. Ich powłoki cielesne pozostały tutaj – zakończyła złośliwie Marta. – A to, że ich ubyło, to naturalny proces rozkładu. Na końcu pozostaje szkielet. Jesteś biologiem, powinnaś wiedzieć takie rzeczy.  
– Wybacz, ale to moje pierwsze doświadczenie tego rodzaju. Na studiach tego nie uczył – odcięła się Aneta.  
– I dobrze – mruknęła Dorota.  
A powinni. Marta zdecydowała się nie wypowiadać tej myśli na głos.

Marta odszukała dywan pozostawiony przez poprzednich właścicieli, miłych starszków, którzy sprzedali dom w przeświadczeniu, że nową właścicielką jest nauczycielka w średnim wieku, osoba poważna i stateczna. Jak to pozory mylą, myślała, ciągnąc dywan z kąta, w którym leżał.

– Nie powinniśmy wynosić ich teraz. Jeśli ten facet obserwuje dom, może się zorientować, że coś kombinujemy – powiedziała Aneta, pomagając rozłożyć dywan.

– Mam lepszy pomysł.

– Jaki? – spytała Marta, układając na dywanie brezent.

– Zaniemiemy ten majdan do przedpokoju i położymy przy drzwiach. Mój samochód stoi na podjeździe. Żebyś mogła wyprowadzić swój z garażu, muszę wyjechać na ulicę. Zamiast tego przestawię auto w ten sposób, że zaparkuję w ogródku, tyłem do schodków, i zasłonę wyjście z domu. Ty sobie pojedziesz na spotkanie, a my w tym czasie załadujemy zwłoki do bagażnika. Zaraz potem zawiozę Dorotę z Amelią do radia. Gdyby ktoś coś zauważył, pomyśli, że włożyliśmy tam wózek lub coś w tym stylu... Jeśli tamten by nas śledził, to będzie wyglądało tak, jakbym ją tylko podwoziła. Potem pokręcę się po mieście i dopiero później pojedę pod cmentarz. Nie ma pośpiechu. Spotkamy się na parkingu nad zalewem. Wcześniej niż o dwudziestej drugiej i tak nie możemy zacząć rozkopywać grobu.

– Dobrze. To świetny pomysł. – Marta skinęła głową na znak zgody.

– Nie podoba mi się, że chcesz iść na to spotkanie sama. – Dorota zeszła po schodach z Amelią na rękę.

– A jak coś ci się stanie?

– W kawiarni? W centrum handlowym? Nic mi nie będzie.

– Mam pomysł, jak cię ubezpieczyć.

– Co robić?

– Ubezpieczać. – Dorota się zarumieniła. – Na filmach sensacyjnych policjanci tak mówią. Ubezpieczaj mnie, czy jakoś tak...

– Jaki to pomysł? – ponagliła ją Aneta.

– Kiedy będziesz wychodzić na to spotkanie, zadzwonisz do mnie z komórki i schowasz ją do kieszeni. Będę wszystko słyszała i gdyby działo się coś złego, zawiadomię policję...

– Moim zdaniem to niezła myśl. Dorota w tym czasie będzie w radiu, ja z chłopakami poza domem, więc można bezpiecznie wzywać policję.

– Co mi szkodzi. Niech będzie. – Marta wzduszyła ramionami. – Pamiętajcie tylko o łopatach. Wracaj na górę, a ty – wskazała palcem na przyjaciółkę – pomóż mi ich zawinąć.

Feliks wszedł do marketu, w którym mieściła się niewielka kawiarnia. Przyjechał wcześniej, by się upewnić, czy tamte trzy nie zastawiły na niego pułapki. Gdyby zauważył coś podejrzanego, po prostu by wyszedł. Marian miał w tym czasie obserwować dom i informować go na bieżąco o rozwoju sytuacji. Zostało jeszcze trochę czasu; Feliks kręcił się bez celu, oglądając wystawy sklepowe. Co parę minut zerkał w stronę kawiarni, a właściwie kawiarnio-cukierni. Klienci wchodzili na chwilę, robili zakupy i zaraz wychodzili. Przy stolikach siedziało kilka osób – starsza pani z dwójką małych dzieci, kilkoro nastolatków, jakaś para zakochanych. Z nich wszystkich tylko ta para mogła budzić ewentualne wątpliwości. Zastanawiał się właśnie, czy wejść już do środka, gdy zadzwonił jego telefon.

– Tak?

– Wychodzą – poinformował go kolega. – U ciebie wszystko gra?

– Chyba tak – odpowiedział niepewnie Jarosz. – Nic się nie dzieje... Przynajmniej nic podejrzanego... – Popatrzył

na kawiarnię; teraz stolik zakochanych był pusty. Feliks rozejrzał się, ale nigdzie ich nie zauważył. Widocznie byli tylko tymi, na których wyglądali.

– No i dobra – skwitował Marian. – Dam ci znać, jak odjedzie. – Rozłączył się i uważnie sprawdził okolicę, ale nie zauważył niczego podejrzanego.

Ponownie skierował lornetkę na posesję pod trzynastką, obserwując, co się dzieje w ogródku. Brunetka wsiadła do auta blokującego wyjazd i wycofała je pod dom. Otworzyła bagażnik i weszła do środka. Po chwili w drzwiach ukazały się obie kobiety mieszkające z Martą. Marian zwiększył ostrość w lornetce, ale nie mógł zobaczyć, co robią. Odnosił wrażenie, że chowają coś do bagażnika, jednak otwarta kłapa zasłaniała mu widok pakunku. Jego uwagę zwróciła Marta, która właśnie ukazała się w drzwiach z dzieckiem na rękę. Podała je szatynce, a sama zbiegła po schodach i ruszyła do garażu. W rękę niosła sporą torbę turystyczną. Marian uśmiechnął się z zadowoleniem. Marta wyjechała z garażu na ulicę i nie patrząc za siebie, odjechała. Odprowadził ją wzrokiem do końca ulicy. Na razie nie dostrzegł niczego podejrzanego. Ponownie skierował lornetkę na dom. Szatynka właśnie wkładała dziecko do samochodu i majstrowała coś na tylnym siedzeniu. Pewnie zapina fotelik, uznał. Zaniepokoił się lekko, widząc, że obie kobiety odjeżdżają. Rzucił lornetkę i zbiegł szybko po schodach. Dopadł samochodu, który wypożyczył kilka dni temu, i z piskiem opon ruszył ulicą. Zdążył zauważyć, gdzie skręciły, i przyspieszył, by ich nie zgubić.

– Już myślałam, że nie damy rady ich wcisnąć do tego bagażnika. – Dorota ocierała chusteczką pot z czoła.

– Dobrze, że Marta wpadła na pomysł, żeby obwiązać dywan sznurkiem. Wypadliby nam jak nic. Dopiero by było, gdyby ktoś zobaczył turlające się po schodkach trupięta – powiedziała Aneta, obserwując pilnie w tylnym lusterku, czy ktoś za nimi nie jedzie.

– Fakt. Swoją drogą, jak na zwykłą nauczycielkę wykazuje spore zdolności przestępcze – zauważyła Dorota.

– Człowiek uczy się całe życie – podsumowała sentencjonalnie Aneta.

– Zwracam wam uwagę, że wszystko słyszę. – W samochodzie rozległ się głos Marty.

– Sorry, zapomniałam, że jesteście połączone... – bąknęła zaczerwieniona Dorota. – Nie miałam na myśli nic złego... Ja tylko tak...

– Dobra. Zamknijcie się. Już jestem na miejscu. Tylko zaparkuję samochód. Bądźcie cicho, z łaski swojej, i mnie nie rozpraszać.

– Przecież jak się z nim spotkasz, nie możesz mieć przy sobie zestawu słuchawkowego. Trzymaj tylko włączony telefon w otwartej torebce, żebyśmy wszystko słyszały – pouczyła ją Aneta.

– Jak będziecie gadać, to jeszcze was usłyszy, więc lepiej zacznijcie uważać i zamknijcie się! – poleciła im.

Wolała nie myśleć o tym, że telefon komórkowy świetnie wylapuje wszystkie dźwięki z otoczenia, co w praktyce oznacza, że jej „ubezpieczycielki” lepiej będą słyszały szuranie krzeseł niż rozmowę.

Marian starał się nie podejść zbyt blisko, by kobiety go nie dostrzegły. Po kilku minutach jazdy auto się zatrzymało. Szatynka wyskoczyła z samochodu i otworzyła tylne drzwi. Częściowo nimi zasłonięta nachyliła się do środka.



Po chwili ukazała się, trzymając dziecko na ręku i sporą torbę. Przewiesiła ją przez ramię i znikła wewnątrz budynku. Brunetka natychmiast odjechała. Przez moment Marian wahał się, nie wiedząc, czy ruszyć za samochodem, czy sprawdzić budynek. Ostatecznie zdecydował się na to drugie. Podjechał wolno i częściowo wsunąwszy się na chodnik, zerknął na drzwi, za którymi zniknęła szatynka z dzieckiem. Zmrużył oczy, by odczytać tabliczkę.

– Radio internetowe? – mruknął zaskoczony.

Wiedział od Feliksa, że jakaś Gruszyńska ma nocne dyżury w śremskim radiu. A więc to ona! Najwyczejniej w świecie pojechała do pracy! Tylko dlaczego z dzieckiem? – zastanawiał się, dodając gazu. Rozglądał się za samochodem brunetki, ale nigdzie go nie dostrzegł. Zawrócił w stronę Zacisza. Kobieta mogła wrócić do domu. Nerwowo uderzył dłońmi o kierownicę. Był przekonany, że te trzy coś kombinują. Po co zabierać dziecko do pracy, jeśli ta trzecia mogłaby się nim zająć? Odpowiedź nasuwała się tylko jedna: by zapewnić mu bezpieczeństwo. Cokolwiek się wydarzy, Feliks nie może zdradzić adresu wynajmowanego mieszkania.

Wyjął telefon i wybrał numer kolegi.

Marta, oddychając nerwowo, weszła do kawiarni. Skierowała się do bufetu i poprosiła o sok. Czekając, aż zostanie obsłużona, rozejrzała się wokół ukradkiem. Przy stolikach siedziało trochę młodzieży i kilka osób z dziećmi. Zdenerwowała się. Facet powinien już tu być. Odebrała sok i stała niepewnie, nie wiedząc, co zrobić, gdy wtem zauważyła w kącie samotnego mężczyznę w koszuli

w kratę i czapce z daszkiem. Gdy ich oczy się spotkały, skinął głową i wskazał ręką wolne miejsce naprzeciwko siebie. Podziękowała sprzedawczyni i podeszła do stolika. Zawahała się przez moment. W życiu zdarzają się różne zbiegi okoliczności, więc może warto by się upewnić, czy to szantażysta, czy po prostu facet, który chciał ją poderwać. Pięknością nie była, ale też na jej widok żaden mężczyzna nie uciekał z przerażeniem, więc nie mogła odrzucić takiej ewentualności.

– Czy to z panem jestem umówiona? – spytała, z trudem wydobywając głos ze ściśniętego gardła.

– Jeśli masz kasę, to tak – odparł Feli, starając się nie okazać po sobie zdenerwowania. Tak jakby Marian sam nie mógł tego załatwić! – zżymał się w duchu.

– A więc to pan... – Marta przyglądała mu się uważnie. Nie znała go. Nie spotkała nigdy wcześniej tego człowieka.

– Masz kasę?

– Proszę mi przypomnieć, za co właściwie mam panu zapłacić?

– Nie pogrywaj ze mną! – wysyczał ze złością.

– Niech pan nie krzyczy. Chyba pan nie chce, żeby ktoś się panem zainteresował?

Mężczyzna popatrzył na nią wściekle.

– Janina Żywek opowiedziała mi, co się wydarzyło w twoim domu. Wiem o wszystkim. – Marian kazał mu tylko tyle jej powtórzyć i niczego więcej nie wyjaśniać. Zapewniał, że to powinno wystarczyć. I miał rację, pomyślał z satysfakcją, widząc, jak z twarzy siedzącej naprzeciw niego kobiety odpływa krew.

Zszokowana Marta przez chwilę nie mogła zebrać myśli. Rozpatrując wcześniej różne teorie, nigdy nie brała

pod uwagę takiej możliwości. Matka pozbawiła życia dwóch bandytów, to przez nią miały w domu dwa trupy i to ona wyjawiała bylemu zięciowi, dokąd przeprowadziła się Marta po procesie. Jakby tego wszystkiego było mało, usiłowała zabić Damiana. A teraz jeszcze nękała ją z za grobu. Jak to możliwe? – zastanawiała się gorączkowo. Jakim cudem ten mężczyzna mógł rozmawiać z jej matką? I co właściwie mu powiedziała? Popatrzyła na szantażystę z namysłem. No właśnie, co takiego mogła mu powiedzieć ta szalona kobieta? Przecież to ona była morderczynią, w dodatku podwójną. I od roku nie żyła.

– Skąd pan zna moją matkę? – spytała cicho.

– Nie twoja sprawa. Dawaj kasę. – Staral się, by zabrzmiało to groźnie. Czuł, że coś jest nie tak. Kobieta opanowała się i patrzyła na niego zupełnie inaczej. Zimno i spokojnie.

– Popelnił pan błąd, słuchając mojej matki – odezwiała się stanowczym głosem. – Janina Żywek była psychicznie chora. Nie wiedział pan o tym? – Nie czekając na odpowiedź, wstała od stolika. – Nie dostanie pan ani grosza. Życzę miłego dnia.

Oslupiały Feliks patrzył za odchodzącą Martą. Był zaskoczony, wstrząśnięty, przerażony. Marian mnie zabije! W tej samej chwili zadzwonił telefon. Odebrał go automatycznie.

– Coś jest nie tak – rzucił szybko do telefonu Marian.

– Wychodź stamtąd! I nie wracaj do mieszkania...

– Ona nie zapłaci – przerwał mu Feliks.

– Co?!

– To nie była pułapka. Powiedziała, że nie zapłaci i że zrobiłem błąd, słuchając jej matki, bo stara była psychicznie chora. Twierdzi, że nic na nią nie mamy.

W telefonie zabrzmiał sygnał. Marian się rozłączył. Feliks wstał i powoli skierował się do wyjścia. Wraca do mieszkania. Nie ma pułapki, nie ma policji, nie ma powodu, dla którego nie powinien by tam wracać... Poza tym to nie moja wina, uznał. Powiedziałem tylko to, co Marian mi kazal, usprawiedliwiał się w myślach. Jeśli ktoś zawałił, to nie ja. Trzeba było sprawdzić te informacje.

– Słyszaliście wszystko? – Marta wsiadła do samochodu i nie sprawdzając, czy mężczyzna wyjdzie z marketu, wyjechała z parkingu.

– Tak...

– Pewnie...

Wszystkie trzy były połączone w trybie konferencyjnym.

– Jakim cudem twoja matka...

– Kto to w ogóle jest?

– Aneta, jadę do ciebie. Dorota, plan bez zmian, zostajesz w radiu. Nie robią ci problemów z powodu Amelii?

– Nie, spoko...

– To na razie. Pa – powiedziała szybko i wyłączyła telefon. Musi pomyśleć. Zastanowić się. Czula w kościach, że to nie koniec.

Marta wolno jadła batonik. Trochę cukru powinno mi dobrze zrobić, pomyślała. I jej też. Zerknęła na siedzącą obok na trawie Anetę. Znowu obgryzała paznokcie. Kiedy nabrała tego fatalnego nawyku?

– Masz, zjedz. – Podała jej połówkę wafelka.

– Jak możesz jeść w takiej chwili? – Aneta ugryzła spory kęs i zaczęła przeżuwać. – Ja zupełnie tracę apetyt. Jeżeli to wszystko szybko się nie skończy, niedługo zamienię się w worek kości. Taki sam, jak te w bagażniku. Czy oni się nie zepsują? Nie powinni tak leżeć w ciepłe...  
– Odwróciła się i popatrzyła na samochód stojący na parkingu nieopodal.

– Nic im nie będzie. Jak inaczej chciałaś ich tu przeźrzeć? W lodówce turystycznej? Zresztą zaraz zrobi się zupełnie ciemno i zaczniemy działać...

– Jakim cudem ten facet mógł wpaść na twoją matkę? – Aneta zmieniła temat.

– Właśnie cały czas się nad tym zastanawiam. Jest za młody, żeby być jej znajomym. Dziwne to. W dodatku odniosłam wrażenie, jakby rzucał pewne hasła, ale sam do końca nie wiedział, o co w tym chodzi. No bo sama zobacz, zamiast powiedzieć: wiem, że macie w domu dwa trupy, no nie? To co on mówi? Wiem wszystko. Janina Żywek. Weszli, ale nie wyszli. Co to w ogóle miało być?

– Myślisz, że tak naprawdę nic nie wie?

– Coś chyba wie... – mruknęła Marta w zamyśleniu.

– Wiesz co? – Aneta trąciła ją w ramię, by zwrócić na siebie uwagę. – Twoja matka mogła mu najwyżej powiedzieć, że zabiła dwóch ludzi i zostawiła ciała u ciebie w domu. On może się domyślać, że coś zrobiłaś ze zwłokami, ale tak naprawdę nie wie kto, nie wie gdzie, nie wie wie. – Aneta coraz bardziej zapalała się do swojej koncepcji. – Przecież nie wymienił żadnych nazwisk. Nie podał okoliczności.

– Może i masz rację. Głuche telefony, anonimy, szczur... Chciał nas tym wszystkim zastraszyć i zmiękczyć, żeby potem nie zadawała pytań, tylko z uśmiechem na ustach

zapłaciła. Wiesz, co jeszcze mnie przekonuje, że tak naprawdę facet nic nie wie? Przecież on chciał ode mnie wyludzić pieniądze, ale zaczął działać, zanim jeszcze przyjechałam, i straszyl ciebie. On nie miał pojęcia, że ty to nie ja.

– A wiesz, że to może być prawda? No i teraz, jak usunęliśmy chłopaków z domu, to niech sobie dzwoni na policję. Nic nie zwojuje. To co? – Aneta zerwała się z trawy. – Idziemy?

Aneta zaparkowała samochód wśród choinek rosnących za cmentarzem i wyłączyła światła. Marta stanęła obok. Wsiadły i wyjęły narzędzia. Marta włożyła rękawiczki i wzięła do rąk obcęgi. Zaczęła przecinać siatkę tuż przy słupku. Aneta wyjęła z bagażnika łopaty i drut, którym zamierzały po zakończeniu pracy przymocować z powrotem siatkę. Dziura mogła wzbudzić niezdrowe zainteresowanie. Wprawdzie policja uznałaby to za wybrzyk wandalii, ale wolały nie ryzykować. Lepiej, żeby nikt niczego nie zauważył, nie zastanawiał się i nie szukał, bo przez przypadek mógłby na coś trafić. A byłoby na co.

– Gotowe – szepnęła Marta, odchylając siatkę.

Aneta tylko skinęła głową i chwyciła dywan z jednej strony, a Marta z drugiej. Wspólnymi siłami dźwignęły rulon, w którym były zwłoki. Z trudem przedostały się przez otwór w siatce wraz ze swoim pakunkiem.

– Nie tędy! – syknęła Marta. – Koło plotu idziemy!

– Ale to naokoło! Na przelaj będzie szybciej!

– Na przelaj to będziemy oświetlone jak choinki na święta. Przy płocie – zakomenderowała i poszła przodem, pociągając za sobą przyjaciółkę.

Aneta z zaciśniętymi z wysiłku zębami, sapiąc ciężko, posuwała się krok za krokiem za Martą, która nie

wyglądała lepiej. Krople potu spływały jej z czoła, szczy-  
piąc w oczy.

– Musimy się zatrzymać – wysapała Aneta, upuszczając  
dywan, który z głuchym łomotem uderzył o ziemię.

– Nie mogłaś położyć? – spytała z pretensją w głosie  
Marta, opierając się o pomnik.

Otarła twarz rękawem koszuli, ubolewając w duchu  
nad swoją marną kondycją. Po urodzeniu dziecka nie  
miała czasu na ćwiczenia fizyczne, a słowa „jogging”  
nie potrafiła już nawet wymówić.

– A co? Myślisz, że upadek im zaszkodzi? – spytała kpią-  
co Aneta, siadając na ziemi. Też musiała chwilę odpocząć.  
Może i kondycja jej się poprawiła, ale nadmiarem sił nie  
grzeszyła. Trzeba było ćwiczyć z ciężarkami, pomyślała.

– Chcesz ich zbierać? – warknęła Marta. – Idziemy  
– poleciała. – Musimy jeszcze grób wykopać.

Aneta dźwignęła się niechętnie. Ale cóż robić? Mus  
to mus. Praca fizyczna nie sprawiała jej radości, ale przy-  
jaciółka miała rację. Chłopaków trzeba się pozbyć raz  
na zawsze, a kto ich będzie szukał na cmentarzu? Nikt.

Wspólnymi siłami dotaszczyły zawiniętych w dywan  
nieboszczyków do planowanego miejsca pochówku. Tym  
razem Marta nie pokusiła się o komentarz, gdy Aneta  
upuściła ich na ziemię. Pomyślała tylko, że na szczęście  
starannie obwiązała rulon sznurkiem. Nie ma obaw,  
że coś wypadnie.

– Idę po łopaty...

Marta patrzyła za oddalającą się przyjaciółką. W ciem-  
nych dżinsach i koszuli była niemal niewidoczna. Miały  
szczęście, ta część cmentarza nie była zbyt dobrze oświe-  
lona ani widoczna z głównej ulicy. Księżyc też nie świecił  
zbyt jasno, większą część czasu chował się za chmurami.

Te chmury trochę ją niepokoiły, ale na pogodę nie miała  
wpływu. Zaplanowanego zadania nie można było prze-  
łożyć na inną noc. To musi się stać dzisiaj albo wcale.

Aneta bez słowa rzuciła jej łopatę pod nogi i zabrała się  
do rozkopywania grobu. Na początku praca szła wyjątko-  
wo łatwo. Pracowały ramię przy ramieniu w zgodnym tem-  
pie do chwili, gdy skończyła się miękka warstwa z wier-  
chu i trzeba było kopać ubitą twardą ziemię. Pojękując  
i dysząc, wpychały z całej siły łopaty w podłoże, dociskały  
nogą i podwazywały, odrzucając kawały zbitę gleby.

– Padnij! – Marta chwyciła ją za rękaw i pociągnęła  
w dół tak mocno, że obie poleciały na drewniany krzyż,  
który runął wraz z nimi.

– Co... – Aneta urwała, widząc światła wolno prze-  
jeżdżającego radiowozu. – O rany! Policja!

– Zamknij się. To tylko patrol. Patrz, już sobie poje-  
chali... – Marta podniosła się i otrzepała spodnie.

– To czego mnie straszysz?

– Ja cię straszę? Wcale nie patrzysz, co się wokół ciebie  
dzieje!

– Nie mogę. Liczę raz – wbić szpadel, dwa – docis-  
nąć nogą, trzy – podwazyć, cztery – przerzucić ziemię.  
I od nowa...

– Dobrze już, dobrze, rozumiem. Może odpoczniemy  
chwilę? – zaproponowała.

– Mowy nie ma. Jak się zatrzymam, to nigdy nie skoń-  
czę. Za dobrze się znam. Przerwy mi nie służą. – Aneta  
zabrała się do kopania. Wtedy poczuła krople deszczu  
uderzające w plecy. – Co do diabła! – Podniosła głowę.

– Lepiej go tu nie wzywaj. Deszcz. Nawet mnie to nie  
dziwi. Bo niby dlaczego? Może wichura albo trąba po-  
wietrzna przyjdzie...

– Deszcz nie deszcz, bierz się do roboty. Dużo nam już nie zostało.

Marta popatrzyła na nią z niedowierzaniem. Pracowały od dwóch godzin i wykopały dół o głębokości niespełna metra. Miały jeszcze przed sobą ponad drugie tyle!

– Zwariowałaś? Niedużo? Nie jesteśmy nawet w polowie...

– Zamknij się! – poleciła jej ostro Aneta. – Jak mówię, że niedużo, to niedużo. Tobie może to niepotrzebne, ale dla mnie liczy się aspekt psychologiczny!

Marta chwyciła za łopatę i nie odezwała się ani słowem. Kopala zawzięcie, odrzucając ziemię przez ramię, choć bolały ją ręce, ramiona, plecy, uda, właściwie to bolało ją wszystko. Deszcz oczywiście padał coraz mocniej i po kilkunastu minutach rozpętała się regularna ulewa, a niebo przecięły błyskawice. W oddali rozległy się grzmoty, z początku przypominające raczej pomruk samolotów, ale po kilku minutach Marta miała wrażenie, że dokładnie nad nimi rozstąpiły się bramy piekiel. Podświadomie zdawała sobie sprawę, że bramy piekiel na ogół otwierają się w dole, ale w ich wypadku nie byłaby to wystarczająca kara, więc widocznie niebo i piekło na tę jedną noc zawarły sojusz.

Nie zdając sobie sprawy z upływu czasu, ku swemu zdumieniu uderzyła wreszcie o coś twardego.

– Jest! Trumna! – zawołała z ulgą, prostując się i odrzucając w tył mokre włosy.

– Już myślałam, że nie dotrwam – wyznała Aneta, opierając się o stylisko łopaty. Obie były przemoczone do suchej nitki, spodnie miały zablocone po same kolana.

– Wylaż. Podesadź cię. – Marta podsunęła złożone dłonie pod stopę gramolącej się Anety i z wysiłkiem wypchnęła przyjaciółkę ku górze. Potem Aneta uklękła

na krawędzi dołu i wyciągnęła rękę, by pomóc Marcie wydostać się z rozkopanego grobu. Z trudem udało jej się wyjść. Nogi się ślizgały, do grobu sphywała woda. – Ufff... – jęknęła, odsuwając się na bok na kolanach. Nie zważając na deszcz, oparła się plecami o najbliższy nagrobek i odchyliła głowę do tyłu, pozwalając, by zimne krople sphywały jej po twarzy.

Aneta, nie czekając na pomoc, uklękła przy dywanie i nie zwracając sobie głowy rozwijaniem, zepchnęła go do wewnątrz.

– No! – zadowolona z siebie dźwignęła się na nogi. – Teraz tylko zasypać i do domu.

Marta wstała i podeszła do niej. Przyjaciółka z dziwnym wyrazem twarzy i rękoma złożonymi na piersiach zaglądała do grobu. Widząc jej poruszające się usta, Marta spytała zdziwiona:

– Modlisz się?

Z ust Anety wydarł się ni to krzyk, ni to szloch, a drgająca spazmatycznie ręka pokazywała coś w dole.

– Placzesz? – Marta nie była pewna, czy to krople deszczu, czy łzy sphywają po twarzy Anety, ale posłusznie podeszła do grobu i zajrzała. Jej oczom ukazał się w dalszym ciągu zwinięty w rulon dywan.

– No o co chodzi? Wszystko gra...

W tym momencie błyskawica rozjaśniła niebo i w jej krótkim błysnięciu Marta dostrzegła to, co wskazywała Aneta. Styliska łopat pozostawionych w dole.

– A niech to! – powiedziała z wściekłością. – Jesteśmy chodzącym prawem Murphy'ego! Jak coś może się nie udać, to z pewnością nam się nie uda! Nie rób niczego na siłę, weź większy młotek! Kanapka zawsze spada młosem w dół! Pieprzyć to! Nie schodzę tam!

- Ale jak ich zakopujemy? - wyjąkała przez łzy Aneta.  
Marta rozejrzała się dookoła. Na sąsiednim grobie stało kilka dużych plastikowych donic, w których rosły kwiaty. Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, przyciągnęła dwie największe do grobu matki. Jedną podała Anecie, a drugą sama zaczęła zagarniać ziemię, która z głuchym łoskotem łądowała w dole. Aneta otarła łzy i zabrała się do pracy. Szło im ciężko i opornie. Ziemia zamieniała się w błoto, kleiła się i przywierała do donic, nie chciała się zsuwać. Wreszcie po kilku godzinach rzęsiasty deszcz nagle ustał. Noc stopniowo zamieniała się w świt i obie zaczęły drżeć z zimna. Wreszcie jednak Marta, szcękając zębami, uklepała kopczyk i wstała z kolan. Po chwili Aneta też się podniosła. Popatrzyły na siebie śmiertelnie zmęczone. Były mokre, zziębnięte i oklejone błotem. Aneta odniosła donice na miejsce i wsadziła pelargonie z powrotem, a Marta ostatkiem sił położyła drewniany krzyż na grobie matki.  
- Trzeba go wbić w ziemię - zaprotestowała słabo przyjaciółka.  
- Nie mam siły. Niech tak sobie leży. Muszę zadzwonić do zakładu pogrzebowego. Zrobią nagrobek i postawią krzyż... Spadajmy stąd, zanim ktoś nas zauważy. - Nie oglądając się za siebie, powlokła się do dziury w ogrodzeniu.  
Aneta, potykając się ze zmęczenia o własne nogi, podążyła za nią. Wygramoliły się na drugą stronę i wspólnymi siłami przymocowały siatkę na powrót.  
- Zaczekaj - powiedziała Aneta, zanim Marta otworzyła drzwi auta. - Musimy się umyć. Nie możemy w tym stanie jechać przez całe miasto...  
- Widzisz tu łazienkę? - Marta nie mogła sobie darować ironii, choć niechętnie wprawdzie, lecz musiała przyznać jej rację: - Ściągaj ciuchy!

- Co?!

- Ściągamy spodnie i bluzy, jedziemy nad zalew, może nas nikt nie zatrzyma, i tam się umyjemy.

Aneta przez moment przyglądała się przyjaciółce, niepewna, czy ta nie żartuje. Widząc, że Martę zaczyna się rozbiierać, poszła w jej ślady.

- Chyba mam w samochodzie torbę z dresem - przypomniało jej się. - Podzielmy się i jakoś dotrzemy do domu...

- Świetny pomysł. Jak się trochę umyjemy i włożymy coś czystego, nie powinno być tak źle...

- Powiedz to moim paznokciom. - Aneta podsunęła Marcie dłonie pod nos. - Albo raczej temu, co z nich zostało - dodała placzliwie.

Marta z trudem otworzyła oczy. Do jej świadomości przebijały się znajome dźwięki, których jednak nie potrafiła sprezyzować. Nasłuchiwała uważnie w nadziei, że je zidentyfikuje, gdy nagle ucichły. Doleciał do niej czyjś głos i w tej chwili oprzytomniała. Zerwała się z łóżka i nie zaprzatając sobie głowy ubieraniem, w koszuli nocnej wbiegła do kuchni.

- Co się dzieje? - spytała półprzytomnie.

- A co ma się dziać? - odparła pytaniem na pytanie Dorota. W jej tonie słychać było urazę. - Amelia wrzeszczy jak opętana, bo ząbek jej się wyrzyna. Wybacz, że nie udało mi się jej uciszyć wcześniej...

- Przepraszam. Zaraz zaparzę rumianek i...

- Już to zrobiłam - przerwała jej. - No co? Sprawdziłam w Internecie, co robić - wyjaśniła, widząc zaskoczone spojrzenie bratowej. - Myślisz, że marna ze mnie ciotka? - obruszyła się. - Radzę sobie.

- Przepraszam. Jestem tak zmęczona, jakbym miała umrzeć... - Marta, ziewając szeroko, opadła na krzesło

i przyglądała się córeczce spoczywającej wygodnie w ramionach ciotki Doroty.

– Nie przepraszaaj. Wiesz, że ja zawsze marudzę, jak jestem niewyspana. Najpierw nocka w radiu, na szczęście Amelka spokojnie spała, a po powrocie do domu ciąg dalszy nocnej zmiany, bo przecież nie mogłam położyć się spać i zostawić małej samej sobie...

– Pomogłabym ci, ale ta noc na cmentarzu tak mi dała w kość... – Marta nie miała siły kończyć zdania.

– Nic dziwnego. Wyglądaliście strasznie. Macie szczęście, że policja was nie zatrzymała. Trudno byłoby wam się wytłumaczyć, dlaczego jedziecie nad ranem takie przemoknięte i roznieglizowane. I jeszcze ta burza w nocy... Jak usłyszałam grzmoty, to myślałam, że to koniec. Rezygnujecie i wracacie.

– Chyba żartujesz? Po tym, jak powiedziałam szantażystę, że nie dostanie ani grosza, miałabym targać chłopaków z powrotem do domu? – Marta sięgnęła po kubek z kawą. – Zimna... – wzdrygnęła się.

– Zaraz zaparzę świeżą. – Podala dziewczynkę matce, a sama zaczęła przygotowywać kawę.

– Ja też poproszę. – Aneta, błada jak śmierć, z ciemnymi obwódkami pod oczami i zaczerwienionym nosem, weszła do kuchni. – Chyba mam zapalenie płuc – oświadczyła. – Ale nic to. Warto było. Niech tylko ktoś mi powie, że już po wszystkim, będzie dobrze i nic więcej już nie muszę robić poza pójściem do psychiatry i kosmetyczki. Co do kolejności, jeszcze nie zdecydowałam...

– Wszystko będzie dobrze. Możesz iść do psychiatry – zakomunikowała jej Marta. – Całą resztą zajmą się fachowcy. Ekipa remontowa piwnicą, zakład pogrzebowy nagrobkiem...

– A adwokat twoim małżeństwem – wtrąciła się Dorota.

– Co? – Marta zamrugła gwałtownie.

– Damian dzwonił, a miałycie wyłączone komórki, telefon domowy też jest odłączony, w końcu musiałam odebrać swoją i coś ściemnić.

– Wybaczę ci, nawet jeśli wrobiłaś mnie w romans. Tylko błagam, nie mów, że powiedziałaś mu prawdę...

– Głos Marty wyraźnie zadrżał. Przez ostatnie dni prawie nie rozmawiała z mężem, a jego pomysł przyjazdu na weekend potraktowała bardzo nieprzychylnie. Miał prawo się zdenerwować, ale chyba nie aż tak?!

– Powiedziałam.

Zachichotała, widząc przerażoną minę bratowej.

– Spoko, nic się nie martw. Powiedziałam, że Amelce wyrzyna się ząbek, więc nie spaliście z Anetą całą noc i teraz ja zajmuję się małą. W końcu to prawda, no nie? A jeśli skojarzył, że nie spałaś z powodu Amelki, to chyba dobrze...

– Wiesz, Marta... – Aneta dramatycznie zawiesiła głos. – Gdyby nie to, że potem jest problem, co zrobić ze zwłokami, zabilabym ją!

– Nie radzę... Damian przyjeżdża wieczorem. Do tej pory nie wymyślicie, co ze mną zrobić – chichotała dziewczyna. – Teraz wasza kolej zająć się dzieckiem, a ja idę spać.

– Mam ochotę ją zabić za tę radość. – Aneta z irytacją popatrzyła za Dorotą. – Ona nie jest w stanie sobie wyobrazić, co ja przeżyłam dzisiejszej nocy...

– Mówisz tak, jakby mnie tam nie było...

– Ale tobie nic nie jest, a ja zaraz umrę! – Kichnęła potężnie.

– Idę włączyć telefon, a ty zrób sobie herbatę z miodem i cytryną. – Marta posadziła córeczkę na biodrze i wyszła z kuchni.

– Telefon? Zglupiałaś? – Aneta wybiegła za nią. – Ten przestępca będzie do nas wydzwaniał...

– Prawdopodobnie – zgodziła się Marta, wkładając wtyczkę do kontaktu. – Już wolę telefony niż martwe zwierzaki. Trzeba mu uświadomić, że nic od nas nie dostanie. Im szybciej to do niego dotrze, tym lepiej... – Urwała, gdyż właśnie w tej chwili rozległ się dzwonek aparatu. Bez wahania podniosła słuchawkę.

– Słucham.

– Ty szmato! Już po tobie! Jak cię dorwę...

– Radzę nie kończyć. Nagrywam tę rozmowę. – Marta zdecydowała się na bluff. – Podobnie jak pozostałe. Tę w kawiarni również. Spróbuj jeszcze raz zadzwonić, a zawiadomię policję. – Odłożyła słuchawkę. Obie z Anetą patrzyły na telefon w pełnym napięcia milczeniu, ale aparat milczał.

Marian z wściekłością rzucił telefonem o ścianę. Nie mógł uwierzyć, że szantaż się nie udał. Nie mógł pojąć, że Marta znalazła w sobie siłę, by się przeciwstawić. Za dobrze ją znał, żeby w to uwierzyć, pomyślał. Może tamte dwie ją zbuntowały? Zaczął przemierzać pokój szybkimi krokami. Był niewiele większy od więziennej celi, ale nie robiło mu to różnicy. Przyzwyczaił się. Nie znaczyło to jednak, że miał ochotę wracać za kratki. Jeśli Marta rzeczywiście ma te nagrania, to słychać na nich głos Feliksa, a nie jego. Trzeba się będzie pozbyć tego partacza. Zatrzymał się i popatrzył na zakrwawionego mężczyznę leżącego na podłodze. Opuchlizna zniekształcała mu twarz, jedna ręka leżała wygięta pod dziwnym

kątem. Trochę go wczoraj poniosło. Chyba bardziej niż trochę, uznał, trącając nieprzytomnego kumpla obcasem. Nie ma z niego pożytku, uznał. Musi sprawę załatwić sam, a potem tu wróci i pozbędzie się Feliksa.

– Już po wszystkim? – odważyła się w końcu zapytać Aneta.

– Co? – Marta ocknęła się z zamyślenia. – Nie wiem... To nie był on... – powiedziała niepewnie.

– Jak to, nie on? To komu mówiłaś, że nagrywałeś rozmowę? – Aneta nie kryła zdumienia.

– Szantażyście.

– Przed chwilą powiedziałas, że to nie on.

– Bo to nie był ten sam mężczyzna. Ich jest dwóch. – Marta słyszała w swoim głosie niedowierzenie.

Innego wytłumaczenia jednak nie było. Ten głos brzmiał zupełnie inaczej. Był chrapliwy i nieprzyjemny dla ucha, wyraźnie pobrzmiwała w nim wściekłość. Zupełnie nie pasował do mężczyzny, z którym spotkała się w kawiarni w markecie.

– Jesteś pewna? I co teraz? – spytała Aneta, gdy Marta kiwnęła głową.

– Nie wiem... W dodatku mogłabym przysiąc, że go znam... Za krótko z nim rozmawiałam, ale jestem przekonana, że znam ten głos... Muszę... – Przerwał jej dzwonek do furtki. Obie popatrzyły na siebie z niepokojem.

– Nie wychodź... – Aneta złapała ją za ramię.

Marta podała jej dziecko, a sama przysunęła oko do wizjera w drzwiach. Natychmiast cofnęła gwałtownie głowę i przycisnęła rękę do serca.



- To niemożliwe! - szepnęła.  
- Co się dzieje? No, mów! - domagała się odpowiedzi Aneta.  
- Co jest, do cholery! Nie możecie otworzyć?! - Dorota wypadła wściekła ze swojego pokoju, trzaskając drzwiami. - Chcę spać!  
Marta bez słowa otworzyła drzwi i tak jak stała, w koszuli nocnej wyszła z domu. Powoli ruszyła do furtki, za którą stał krótko ostrzyżony blondyn.  
- Nareszcie! - rzucił. - Myślisz, że tak po prostu się mnie pozbędziesz? Nic z tego!  
- Co tu robisz? - wyjąkała zbiełymi wargami.  
- Czekam na wsparcie. Chyba nie chcesz stracić swojego nudnego życia? Męża, dziecka, przyjaciół?  
- To byłoby ty... Cały czas ty...  
- Tak, ja, i gdybym rozgrywał to sam, pewnie już dawno bym miał kasę. Niestety, od czego ma się kumpi partaczy? Ale już niedługo. - Uśmiechnął się, lecz Marta nie miała wątpliwości, że za tym uśmiechem nie kryje się nic dobrego. Zimne spojrzenie niebieskich oczu spowodowało, że dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie.  
- Niczego ode mnie nie dostaniesz - powiedziała jednak spokojnie, biorąc się w garść. - Nie mam z tobą nic wspólnego. Trzymaj się od nas z daleka albo zawiadomij policję.  
- Ty suko! - wrzasnął, rzucając się do przodu z zacisniętymi pięściami.  
Przestraszona tym nagłym atakiem furii Marta cofnęła się gwałtownie. To rozwścieczyło napastnika jeszcze bardziej. Naparł całym ciałem na furtkę, aż zadygotowała i otworzyła się od siły uderzenia. Marta usłyszała za sobą przestraszone krzyki. Zaczęła cofać się w stronę domu, ale Marian zdolał chwycić ją za nadgarstek. Szarpnęła ręką,

usiłując się wyrwać, gdy nagle uścisk zelżał, a mężczyzna zatoczył się do tyłu.  
- Puść moją żonę! - Damian mocno chwycił mężczyznę szarpającego Martę i odepchnął.  
Nie czekając, aż napastnik się pozbiera, z całej siły uderzył go w twarz. Rozległ się chrzęst pogruchtanej kości i tamten runął na chodnik, przyciskając ręce do nosa. Spomiędzy palców splywała krew.  
- Kur... - zaklął, krztusząc się.  
- Już zadzwoniłam po policję! - Biegła ku nim Dorota z pistoletem w rękę.  
Marta przytuliła się do męża.  
- Skąd się tu wziąłeś? - spytała zaskoczona.  
- Nie powiedziałaś jej, że przyjeżdżam? - spytał siostrę. - Przystań tym wymachiwać! - krzyknął na Dorotę i zwrócił się do żony: - Co tu się dzieje? Kto to jest?  
- Zapłacisz za to, facet! - Marian podniósł się chwiejnie na nogi. - Myślisz, że nie wiem, co tu się dzieje? Matka wszystko mi opowiedziała na widzeniu. Co zrobiłaś z trupami, co?  
- Jakimi trupami? - Gniew zastąpiło zdziwienie.  
- O czym on mówi?  
- Matka powiedziała, że załatwiła dwóch facetów, a ciała zostawiła i uciekła. Gdzieś ich ukryłaś, suko, ale nic z tego. Jak zawiadomij policję, to bekniesz za współudział. Placicie albo siedzicie!  
- Nie znam pańskiej matki! Wynos się pan stąd...  
- To nasza matka - odezwała się cicho Marta, przytrzymując Damiana za rękę. - Janina Żywek. To moja matka i jego.  
- Co...? - Zaskoczona Dorota opuściła broń. - To twój brat?

– Przyrodni. Mielśmy tę samą matkę, a ojców różnych. Dziwnym trafem wdał się w mojego, nie w swojego – dodała, nie mogąc darować sobie sarkazmu. – Nazywa się Marian Kasperski i siedział za narkotyki. Nie znam szczegółów. Jest starszy ode mnie o pięć lat. Mój ojciec ożenił się z jego matką, ale nigdy go oficjalnie nie uznał, dlatego nosimy inne nazwiska – wyjaśniła szczegółowo, jakby to było ważne, ale czuła, że musi mówić, zanim Marian powie jeszcze coś przeciw niej.

– Nie obchodzi mnie, kim pan jest. – Damian popatrzył z odrazą na napastnika. – Moja żona i ja nie chcemy mieć z panem nic wspólnego. Nie po tym, co pan zrobił. – Wepchnął Martę i siostrę do ogrodu i zatrzasnął za sobą furtkę. – Radzę stąd odejść, zanim przyjedzie policja i oskarżę pana o napaść.

– Niech przyjeżdżają – odparł Marian, śmiejąc się szyderczo. – Siostrunia pokaże im miejsce, gdzie schowała trupy.

– Jakie trupy?

– Matka powiedziała mi, że zabiła dwóch facetów a ja ukryłam zwłoki... – wykrztusiła z trudem Marta.

– Przecież to była wariatka! Nie ma żadnych trupów! Jeśli chodzi o ścisłość, to Janina Żywek dopuściła się napaści, i to dwukrotnie, ale na mnie! Jak pan widzi, stoję tutaj cały i zdrowy, mimo że dwa razy chciała mnie zabić! Te zwłoki to jej urojenia! – Damian, nie oglądając się na Mariana, pociągnął Martę za łokieć i poprowadził do domu. – Przestań biegać z bronią i to przy dziecku! – powiedział groźnie do Doroty, idącej za nimi. Zaczekał, aż obie wejdą do środka, i zatrzasnął drzwi.

– Nic ci nie jest? – zwrócił się czule do żony, odgarniając jej włosy z twarzy.

Marta zamiast odpowiedzieć, wybuchnęła spazmatycznym płaczem; cała się trzęsła.

– No już, już... Spokojnie. – Damian przytulił ją mocno i delikatnie kołysał w ramionach. – Nic się nie stało. Wszystko będzie dobrze.

Dorota i Aneta wymieniły między sobą porozumiewawcze spojrzenia i zniknęły w kuchni.

Ośluśniały Marian stał na chodniku i patrzył za nimi. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Już podczas tamtego widzenia zorientował się, że z matką coś jest nie tak. Nie spodziewał się jednak, że mówiła nieprawdę. Opowiadała tak przekonująco, była tak przestraszona tym, co zrobiła, że... Kopnął furtkę i odszedł. Nie ma tu czego szukać. Przynajmniej na razie. Musi poważnie się zastanowić. Facet mógł kłamać, ale na to nie wyglądało. Marian nabral powietrza ustami; w złamanym nosie czuł tępy pulsujący ból. Musi coś wymyślić. Nie chcieli po dobroci, to pogra z nimi inaczej. Facet ma sklep jubilerski. Coś się wymyśli. Wystarczy tylko skrzyknąć paru chłopaków. Feli się nie nadaje. No właśnie, Feliks, pomyślał, wbiegając po schodach. Trzeba coś zrobić z Feliksem... Do lasu i kula w łeb – zdecydował, otwierając drzwi do mieszkania.

Jarosz ze zwieszoną głową i przygarbionymi ramionami siedział na krześle pośrodku pokoju. Słyszac otwierające się drzwi, wyprostował się ostrożnie. Jedno oko miał tak spuchnięte, że na nie nic nie widział, ale nie przeszkodziło mu to podnieść pistoletu i wycelować.

– Stary, no co... – Siła strzału rzuciła Mariana na ścianę. Z niedowierzaniem patrzył na rozlewającą mu się na piersi plamę krwi. Feliks otworzył szeroko usta, włożył lufę do środka i drugi raz pociągnął za spust.

## Epilog

Damian bawił się z Amelią i Tofikiem w ogrodzie. Dziewczyny siedziały w kuchni i popijały herbatę rumiankową z miodem. Damian nie potrafił zrozumieć tego upodobania, gdyż jego zdaniem to połączenie smakowało obrzydliwie.

– Nie mogę uwierzyć, że to już koniec. – Dorota westchnęła z ulgą.

– Nie mów tak. To jednak był brat Marty, może jest jej przykro? – zganila ją Aneta.

– Nie jest mi przykro. Ulżyło mi – odparła stanowczo Marta.

– Że też Damian się nie zorientował... Nawet przez moment nie podejrzewał, że ten typ mógł mówić prawdę...

Marta popatrzyła z ukosa na przyjaciółkę.

– No jasne, dowal mi, że okłamuję męża. Przypominam ci, że jeden z chłopaków był twój.

– Mój, twój, co za różnica? – Aneta się skrzywiła.

– Ważne, że poradziłyśmy sobie z tym wszystkim. Chłopaki wylądowały w jednym grobie z twoją matką, twój brat leży obok, kamieniarz zrobi podwójny nagrobek, i po sprawie.

– Piwnica nam jeszcze została – przypomniała im Dorota. – Ale spoko, już się tym zajęłam, w przyszłym tygodniu przychodzi ekipa remontowa. Powiesz mi, co mają zrobić, to wszystkiego dopilnuję – zapewniła bratową. Dorota postanowiła, ku ich zaskoczeniu, zostać w Śremie. Praca w radiu internetowym bardzo jej się spodobała.

– Mnie to odpowiada. Wreszcie wrócę do swojego mieszkania. I do szkoły. Co za wakacje! – zachichotała Aneta.

– Zobaczysz Tomka...

– Nie wspominaj mi o nim. Tomasz już dla mnie nie istnieje. Nie chcę go widzieć ani znać, ani nic. Właśnie, zupełnie nic. Taki rodzaj stosunków najbardziej mi odpowiada. Jedno wielkie nic.

– Co jest z tymi drzwiami do piwnicy? – Wejście Damiana je zaskoczyło. Zajęte rozmową, nie usłyszały jego kroków.

– A co ma być? – Marta odwróciła się do męża. – Zamek się zaciął.

– Po co ci piwnica? – Aneta gwałtownie przelknęła herbatę. Lepiej, żeby Damian nie zobaczył demolki w środku. Na tę okoliczność nie wiarygodnego jeszcze nie wymyśliły.

– Po nic. Zauważyłem, że drzwi się nie otwierają...

– W przyszłym tygodniu zaczyna pracę ekipa remontowa. Powiem, żeby zajęli się tymi drzwiami – odezwała się Dorota.

– No właśnie... Dlaczego dopiero teraz? Miałas to załatwić już dawno.

– Myślisz, że tak łatwo znaleźć solidnych fachowców?

– spytała buńczucznie Marta, przechodząc do ataku. W wypadku Damiana ta metoda zawsze się sprawdzała. Nie lubił się klócić i na ogół wycofywał z konfrontacji.

– Wiesz co, brat? Żona ci się do firmy nie mie-  
sza, to ty się od jej domu odczep, co ty sobie myślisz?  
Że my tu się objamamy? Nic nie robimy? – Dorota była tego  
samego zdania co bratowa. Najlepszą metodą obrony jest  
atak. – Pusta chata przez półtora miesiąca i wolność ci  
do główki uderzyła? Ja ci mówię, Marta, ty go trzymaj  
krótko, bo ci żyć nie da...

– Jezu Chryste! Ja tylko zapytałem! – Damian chy-  
cił się za głowę i szybko wyszedł.

Dorota pierwsza parsknęła śmiechem. Po chwili do-  
łączyły do niej pozostałe.

– O mój Boże! – Aneta przyłożyła dłoń do ust. W jej  
brązowych oczach zabłyśły łzy.

Przyjaciółki odwróciły się gwałtownie. W drzwiach  
do kuchni stał Tomasz. Opalony, bez okularów, trzymał bu-  
kiet czerwonych róż i ogromną zieloną pluszową żabę.

– Mówiłaś, że wolisz żabę... – powiedział z nieśmia-  
łym uśmiechem.